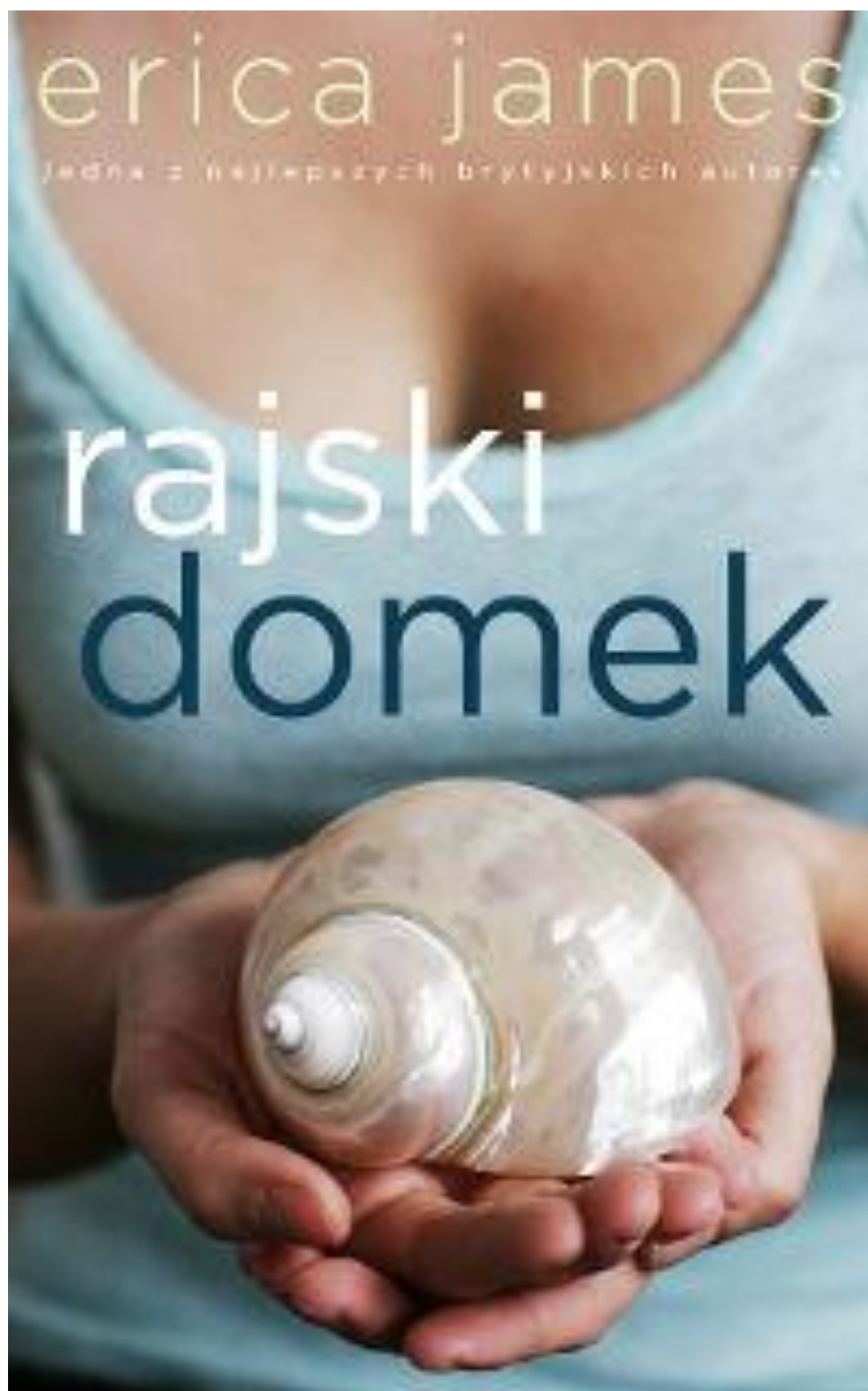


erica james

Jedna z najlepszych brytyjskich autorów

rajski  
domek



# JAMES ERICA

## RAJSKI DOMEK

inny tytuł  
Pensjonat na wzgórzu

W Angel Sands, niewielkim nadmorskim kurorcie, czas płynie powoli, odmierzany miarowym szumem fal. Pomędzy domkami do wynajęcia, willami i kafejkami mieści się również prowadzony przez rodzinę Baxterów, a właściwie przez „dziewczyny Baxterów”, pensjonat. Nieoczekiwanie niespełniona w roli gospodyni pani Baxter postanawia na jakiś czas opuścić Angel Sands i raz jeszcze przemyśleć swoje życie. Jej obowiązki obejmuje najstarsza córka.

Genevieve robi wszystko, by poradzić sobie z natłokiem obowiązków, sprawy jednak komplikują się coraz bardziej. Kiedy po okolicy roznosi się plotka o sprzedaży położonej nieopodal, zrujnowanej stodoły, Genevieve domyśla się, że nabywcą mało atrakcyjnego budynku jest ktoś, kogo wolałaby więcej nie oglądać. Ale nie można nie dostrzegać kogoś, kto znajduje się tuż obok... Zwłaszcza gdy ten ktoś chce być dostrzeżony.



## Część 1

## *Rozdział pierwszy*

Kiedy Genevieve Baxter miała jedenaście lat, rodzina zrobiła ojcu niespodziankę i urządziła mu przyjęcie na czterdzieste urodziny. Dziewiętnaście lat później Genevieve, wraz z siostrami, postanowiła go zaskoczyć.

Ustaliły, że przy śniadaniu dadzą mu kartki z życzeniami i prezenty, a potem będą udawać, że są zbyt zajęte, by spędzić z nim ten dzień (lub przyszykować coś specjalnego) i zasugerują, że powinien wybrać się na długi spacer. Tak więc Genevieve oznajmiła, że ma masę prasowania i roboty papierkowej, Polly - że spiesz się na lekcje w St David's, a Nattie - że musi pójść do winiarni, w której rzekomo pracuje. Było to chyba najmniej przekonujące kłamstwo, bo Nattie rzadko zdarzało się pracować. Twierdziła, że praca zarobkowa i rola samotnej matki wzajemnie się wykluczają. Prawda była taka, że choć miała dwadzieścia osiem lat, nadal wierzyła, że pieniądze rosną na drzewie. Rodzina miała nadzieję, że pewnego dnia Lily-Rose, jej czteroletnia córeczka o łagodnym usposobieniu, nauczy matkę życia, bo dotąd nikomu to się nie udało.

Genevieve usiadła z herbatą i grzanką w ustronnym miejscu w ogrodzie, z dala od gości, i pomyślała, że jedyną osobą, któ-

ra mogłaby zepsuć niespodziankę, jest babcia Baxter, matka Taty Deana. To ona wymyśliła to przezwisko, gdy Genevieve przyszła na świat. Wkrótce przyjęło się ono w rodzinie i nawet Lily-Rose nazywała tak swojego dziadka. Babcia była niezwykle osobą, ostatnio jednak miewała zmienne nastroje, jednego dnia nie można się było z nią dogadać, a drugiego zaskakiwała bystrością umysłu. Jednym słowem - była równie nieprzewidywalna jak zjawiska atmosferyczne.

Wczorajsza pogoda była dość zmienna, jak zwykle w Pembrokeshire, które słynęło z własnego mikroklimatu. Ranek wstał pogodny, lecz po południu porywisty wiatr znad Atlantyku przyniósł ulewny deszcz, zmuszając wczasowiczów do szukania schronienia w herbaciarniach lub w Salvation Arms, jedynym pubie w Angel Sands. Dziś rano wiatr i deszcz ustały i na mglistym pomarańczowym niebie rozbłysło złociste słońce. Zapowiadał się piękny majowy dzień.

O ósmej, czyli za godzinę, Genevieve miała przyszykować śniadania dla trzech par i samotnego mężczyzny, którzy w pensjonacie Paradise House gościli po raz pierwszy, co rzadko się zdarzało, bo większość gości przyjeżdżała tu od lat.

Rodzice Genevieve, zanim przeprowadzili się do Angel Sands, wszystkie wakacje spędzali z córkami w wiejskim domku, niecałe dwa kilometry od miasteczka. Stał się on dla nich drugim domem, za którym Genevieve tęskniła każdej jesieni po powrocie do szkoły. Potem ojciec postanowił sprzedać Brook House Farm, dwustuhektarowe gospodarstwo, które od trzech pokoleń należało do jego rodziny i nigdy sobie nie wybaczył tej decyzji. „To jest początek nowego życia” - oznajmił córkom, gdy w końcu zdecydował się przyjąć ofertę przedsiębiorcy budowlanego, od trzech lat namawiającego ojca do sprzedaży ziemi. Oferta ta zapewniała im bezpieczeństwo finansowe.

Nowe życie było pomysłem mamy. Serena Baxter nigdy tak naprawdę nie nadawała się na żonę farmera. „Ten, kto wymy-

ślil krowy, sam powinien być krową - mawiała. - Każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, zauważy, że coś jest nie tak z ich tylnymi nogami. Dlatego tak sztywno chodzą".

Rodzice Genevieve poznali się na zabawie tanecznej w przykościelnej stodole. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Serena potknęła się o belę z sianem i wpadła prosto w ramiona mężczyzny o zatroskanym spojrzeniu, pięć lat od niej starszego. Pełna temperamentu, najmłodsza córka miejscowego pastora nie pasowała do flegmatycznego syna farmera, lecz po niespełna roku wzięli ślub i rozpoczęli wspólne życie.

Mijały lata. Na świat przyszła Genevieve, a potem jej siostry. Ojciec przejął gospodarstwo po rodzicach, którzy uznali, że czas się wycofać. Zmodernizował dojarnię i dokupił ziemi od sąsiadów na pastwiska, gdy tymczasem Serena marzyła o innym życiu bez konieczności wstawania o piątej rano, dojenia krów i obcowania ze śmierdzącym kombinezonem, który trzeba było codziennie prać. Wymarzyła sobie idyllę nad morzem, malowniczy pensjonat z pachnącymi bryzą pokojami w pastelowych kolorach, ze szlaczkami w kwiaty, wazami z potpourri na starych meblach, które wspólnie z mężem lubiliby odnawiać, woreczkami z lawendą pod poduszkami i świeżą białą pościelą. Ojciec świata nie widział poza mamą, więc jej marzenie uznał za własne.

Kiedy usłyszeli, że w Angel Sands wystawiono na sprzedaż dużą nieruchomość z dziesięcioma sypialniami, złożyli ofertę. Wiedzieli, który to dom, więc nie musieli go oglądać, żeby się przekonać, iż jest dokładnie taki, jakiego potrzebują. Zbudowany w stylu edwardiańskim, Paradise House, z bielonymi wapnem ścianami i dachem pokrytym esówką, znany był każdemu, kto choć raz odwiedził Angel Sands. Uwieczniono go nawet na widokówkach. Stał samotnie na wzgórzu, z którego roztaczał się wspaniały widok na zatokę i morze. Poprzedni właściciele nie dbali należycie o swoją posiadłość. Deszcz wpadał do wewnątrz przez brakujące dachówki, okna ze stłuczo-

nymi szybami zabite były deskami, rynny odpadały, a dach ze świetlikami nad oranżerią przypominał sito. Dom kosztował niewiele i dla rodziców była to prawdziwa okazja.

Od owego czasu minęło ponad dziesięć lat, lecz Genevieve wciąż pamiętała dzień przeprowadzki. Pracownicy z firmy przewozowej pewnie też go nie zapomnieli, bo droga prowadząca do domu była tak wąska i stroma, że nie zmieściła się na niej wielka ciężarówka i mężczyźni musieli taszczyć meble pod górę w skwarne sierpniowe popołudnie.

Tak oto marzenie stało się rzeczywistością i mogli żyć szczęśliwie. Tylko że nie wszystko się układało.

Sprzedaż farmy była dla ojca najtrudniejszą decyzją w życiu i sumienie nie dawało mu spokoju. Nie skarżył się, bo z natury był małomówny i rzadko wyrażał swoje uczucia, lecz Serena w końcu domyśliła się, co go gryzie, i też poczuła się winna, bo przecież to ona namówiła męża na przeprowadzkę. Jednak zamiast usiąść i porozmawiać - szczerze rozmowy nie były mocną stroną Baxterów, o czym Genevieve wiedziała lepiej niż inni - skomplikowała całą sprawę, wybierając ucieczkę.

- Musimy od siebie odpocząć przez jakiś czas - oznajmiła ojcu, gdy przed dom zajechała taksówka, która miała ją zawieźć na dworzec. - Nadal cię kocham, ale nie mogę znieść świadomości tego, co ci zrobiłam. Wybacz i pozwól mi odejść.

Przystąpił na jej prośbę i Serena pojechała do siostry do Lincoln.

- Musiałem zgodzić się na jej propozycję - oświadczył córkom. - Mama wróci do domu, jak będzie gotowa. Jestem tego pewny.

Godzenie się z sytuacją było typową reakcją ojca. Życie często go zaskakiwało, rzucając kłody pod nogi, lecz Genevieve nigdy nie widziała, żeby tracił cierpliwość lub reagował gwałtownie. Do końca zachowywał stoicką postawę. Takie zachowanie denerwowało ją i frustrowało, jednak zbyt była do nie-

go podobna, by łudzić się, że kiedyś się zmieni lub stawi czoło problemowi.

Sereny nie było już sześć miesięcy, a on wciąż czekał cierpliwie na jej powrót. Z początku dzwoniła co tydzień i paplała o niczym, potem przestała i zaczęła pisać. Pod koniec marca, w tajemnicy przed ojcem, Genevieve z siostrami i Lily-Rose jako kartą przetargową pojechały do matki, by namówić ją do powrotu do domu. Ale Serena miała inne plany.

Szkolna przyjaciółka, która mieszkała w Nowej Zelandii, zaprosiła ją do siebie. Miała wytwórnię win w Hawkes Bay i była.. mężczyzną. Matka przysięgała, że nic się za tym nie kryje, lecz córki tak to zbulwersowało, że postanowiły wrócić wcześniej. Nattie prowadziła samochód jak szalona i przysięgała, że nigdy więcej nie odezwie się do matki. Mogła jej wybaczyć, że zostawiła ojca, by odnaleźć siebie, lecz fakt, że wyjechała na drugi koniec świata, by zadawać się z jakimś facetem, był nie do zniesienia. Dotąd czekały cierpliwie i wierzyły, że matka przeżywa jeden ze swoich dziwnych okresów, jak wtedy, gdy oznajmiła córkom, że nie muszą myć włosów, bo trzeba im pozwolić żyć zgodnie z naturą, a wtedy przyzwyczajają się i uzyskują zdrowy wygląd. Okres ten skończył się w dniu, w którym Polly przyniosła do domu wszy. Złapała je od koleżanki, obok której siedziała w szkolnym autobusie. Natychmiast ich głowy zostały potraktowane wszelkimi dostępnymi środkami chemicznymi.

Nie przyznały się ojcu, że były u matki nawet wówczas, gdy dostał od niej list z informacją, że wyjeżdża do Nowej Zelandii odwiedzić przyjaciółkę. Udały, że pierwszy raz o tym słyszą, a Genevieve zaproponowała, by zajął się pensjonatem, który zaczął podupadać. Woreczki z lawendą straciły zapach, a w książce gości pojawiły się niezbyt pochlebne opinie.

W innej rodzinie ojciec mógłby liczyć na pomoc dorosłych córek, lecz nie w tej. Polly, rodzinna faworytka i jedyna córka, która mieszkała w pensjonacie, była z nich najmądrzejsza i naj-



ładniejsza, lecz tak naprawdę wciąż chodziła z głową chmurach. Ubierała się w stylu z lat czterdziestych, w długie sukienki w kwiaty, które wynajdywała w sklepach z używaną odzieżą lub na targach staroci, i nigdy nie zdarzyło się, żeby wyszła z domu w butach niepasujących do reszty stroju. Była uzdolnionym muzykiem. Grała na flecie, skrzypcach i na fortepianie. Mogła wybrać dowolną orkiestrę, lecz wolała uczyć muzyki w szkole. Kochała swój zawód i dzieci, pewnie dlatego, że pomimo swoich dwudziestu sześciu lat wciąż miała w sobie dziecięcą naiwność i zdolność do myślenia dobrze o innych. Chłopcy, których uczyła, zarówno mali, jak i duzi, podkochiwali się w niej.

Ale Polly zupełnie sobie nie radziła z codziennymi czynnościami domowymi, była osobą całkowicie niepraktyczną. Niedawno Genevieve poprosiła ją, by popilnowała bekonu, gdy ona będzie przyjmować zamówienia na śniadanie. Gdy wróciła do kuchni, z patelni wydobywał się dym. Polly uniosła głowę znad książki, którą właśnie czytała, i popatrzyła na siostrę z zaciekawieniem, zapewne zastanawiając się, dlaczego otwiera tylne drzwi i wyrzuca przez nie dymiącą patelnię. Była irytująca w swej niefrasobliwości, ale Genevieve wiedziała, że nie ma sensu się na nią gniewać, bo przecież siostra nie robiła tego specjalnie. Pozostawało zacisnąć zęby i pogodzić się z tym, że żyła w swoim świecie.

Z Nattie sprawa była bardziej skomplikowana. Mieszkała w Tenby, w brzydkiej kawalerce, w domu zamieszkałym przez żyjących z zasiłku obiboków. Na horyzoncie był jakiś chłopak, lecz nie ojciec Lily-Rose. I całe szczęście, bo tenże okazał się kompletnie nieodpowiedzialnym próżniakiem, który całe dni spędzał na desce surfingowej w pobliskim Manorbier, sądząc, że może przesurfować przez życie w kolorowych spodenkach i modnych klapkach.

Nattie nie tylko celowała w doborze nieodpowiednich mężczyzn, miała również upartą i buntowniczą naturę. Jako dziec-

ko doprowadzała rodziców do rozpaczyci ciągłymi napadami złego humoru. Nikt tak jak ona nie potrafił trzaskać drzwiami. Kochała swoją córeczkę, lecz brakowało jej konsekwencji. Bez wahania podrzucała Lily-Rose do Paradise House, gdy gdzieś się wybierała, przekonana, że rodzina zajmie się małą. Życie było dla niej walką z tymi, którzy wykorzystywali innych. Nie przyszło jej do głowy, że sama należy do tego typu osób. Nikt z rodziny nie czynił jej z tego powodu wyrzutów, bo wszyscy lubili zajmować się małą. Niebieskooka Lily z kręconymi blond loczkami była uroczą dziewczynką, która przysparzała wszystkim wyłącznie radości.

Ten brak zmysłu praktycznego u siostr sprawił, że Genevieve postanowiła wrócić do Paradise House na czas nieobecności matki. Wstrzymywała się z tą decyzją, mając świadomość, że podobnie jak matka ucieka przed własnymi problemami, lecz pocieszała się, że to tylko na jakiś czas, dopóki nie zdecyduje, co chce robić w życiu. Nie tylko Paradise House potrzebował silnej ręki, ona również.

Najważniejszą rzeczą na liście spraw do załatwienia w pensjonacie było zatrudnienie kobiety do sprzątanía. Ostatnia odeszła tuż przed wyjazdem Sereny i nikt nie miał ochoty zająć jej miejsca. Znalezienie kogoś okazało się prawdziwym problemem. Jedynymi kandydatami byli surfingowcy płci męskiej i żeńskiej, którzy chcieli w ten sposób zarobić na sprzęt. „Czy pani wie, ile kosztuje przyzwoita deska surfingowa?” -pytali. Wiedziała, bo chłopak Nattie zanudzał tym wszystkich na śmierć.

Postanowiła jeszcze raz dać ogłoszenie. Odpowiedziała na nie tylko Donna Morgan, kuzynka Debs, właścicielki Debon-hair, miejscowego salonu fryzjerskiego, która przeprowadziła się niedawno do Angel Sands z Caerphilly, uciekając przed byłym mężem tyranem. Miała pięćdziesiąt pięć lat i przypominała Bonnie Tyler z tym swoim schrypniętym głosem, tapirowaną blond fryzurą, wyblakłymi džinsami, butami na wysokich

obcasach i wyzywającym makijażem. Pracowała kilka godzin w pubie Salvation Arms i stała się sławna jako odtwórczyni piosenki *Lost in France* podczas wieczoru karaoke. Mieszkała w Angel Sands dopiero od trzech tygodni, a już doskonale wtopiła się w krajobraz lokalnej społeczności.

Genevieve zaproponowała jej pracę, lecz z pewnymi wątpliwościami. Odniosła bowiem wrażenie, że Donna patrzy na ojca z czymś więcej niż z sympatią. Odkąd mama wyjechała, w pensjonacie zaczęło się pojawiać coraz więcej kobiet oferujących swą pomoc. Może ojciec chciałby, żeby mu coś wyprasować albo ugotować? To żaden problem, zapewniały. Genevieve trudno było wyobrazić sobie ojca jako obiekt pożądania, lecz najwyraźniej miał w sobie coś, co przyciągało uwagę wdów i rozwódek. Zdaniem babci nie było w tym nic dziwnego, bo samotna kobieta zawsze wyczuje bezradnego i oszołomionego mężczyznę.

- Niech Bóg ma go w swojej opiece, bo one nie przestaną walić drzwiami i oknami, dopóki Serena nie wróci.

Ojciec rzeczywiście sprawiał wrażenie bezradnego i oszołomionego. Jak wielu mężczyzn, którzy stracili partnerki, nie radził sobie z najprostszymi sprawami, znalezienie skarpetek czy bielizny urastało do rangi problemu.

Kobiety trudziły się jednak na próżno, bo ojciec na ich widok natychmiast uciekał w przeciwnym kierunku, zwykle do warsztatu w ogrodzie. Kiedy zaś było naprawdę źle, wchodził po drabinie na dach, tłumacząc, że przewód się urwał lub że trzeba wymienić dachówkę. Z natury nieśmiały, nie lubił być w centrum uwagi, poza tym kochał żonę równie mocno, jak przed trzydziestu laty, gdy wpadła w jego ramiona. Genevieve wiedziała, że stworzył wokół siebie mur obronny, żyjąc nadzieją, że Serena zjawi się pewnego dnia i powie: „Niespodzianka! Wróciłam!”. To by pasowało do tej irytująco kapryśnej i nieodpowiedzialnej kobiety, która za nic miała konsekwencje własnych czynów.

Genevieve dopiła herbatę i wróciła do domu. Musiała przygotować siedem śniadań, tort urodzinowy i przyjęcie-niespodziankę. Dziś Donna zaczynała pracę w Paradise House, więc ojciec na pewno skorzysta z sugestii najstarszej córki i pójdzie na długi spacer.

## *Rozdział drugi*

Genevieve zadzwoniła do drzwi domu babci Baxter i chwilę odczekała. Potem wcisnęła dzwonek jeszcze kilka razy, nie dlatego, że starsza pani źle słyszała, lecz z powodu włączonego telewizora. Nie powinna przychodzić za dziesięć trzecia, bo pewnie Dick Van Dyke z serialu *Diagnoza: morderstwo* kończył właśnie rozwiązywać zagadkę kryminalną. Babcia bardzo lubiła oglądać w ciągu dnia telewizję, zresztą późnym wieczorem też. Miała osiemdziesiąt dwa lata, ale była na bieżąco z wszystkimi programami. Nie lubiła tylko Grahama Nortona, uważała, że jest stanowczo zbyt śmiały.

Nikomu nawet do głowy nie przyszło, żeby zostawić babcię w Cheshire, gdy rodzina przeprowadziła się do Angel Sands. Staruszka zaskoczyła jednak wszystkich, oświadczając, że nie chce mieszkać z nimi w Paradise House. „Chcę mieć własny domek - powiedziała. - Taki jak tutaj”. Oboje z dziadkiem aż do jego śmierci mieszkali w specjalnie dla nich zbudowanym domku na farmie. Lubiała niezależność i wymagała jej od innych. Na szczęście miesiąc po przeprowadzce do Angel Sands znalazł się odpowiedni domek w miasteczku, usytuowany przy głównej ulicy, pięćdziesiąt metrów od sklepów i, według

jej własnych słów, na odległość krzyku od pensjonatu na wzgórzu. Dzięki temu była panią we własnym domu, a w razie czego miała pomoc pod ręką.

Genevieve dostała od niej klucz do domu, obiecała jednak, że będzie go używała tylko w razie konieczności.

- To znaczy kiedy? - chciała wiedzieć starsza pani.

- Kiedy utracisz kontrolę nad telewizją - odpowiedziała Genevieve.

Wreszcie zielonkawo-niebieskie drzwi się otworzyły.

- Od początku wiedziałam, kto jest mordercą - oznajmiła babcia. - To ta spryciara z watowanymi ramionami, wzgardzona kochanka. Miała to wypisane na twarzy. Mogliby wymyślić coś trudniejszego.

Genevieve poszła za staruszką do saloniku. Był dość niski i ogólnie robił wrażenie ciasnego z powodu nagromadzonych w nim mebli i bibelotów. Każdą wolną powierzchnię zajmowały oprawione w ramki wyblakłe fotografie dawno zmarłych krewnych, dorastającego ojca, Genevieve, jej sióstr i oczywiście Lily-Rose. Na honorowym miejscu na telewizorze stała czarno-biała ślubna fotografia babci i dziadka, patrzących w obiektyw z kamiennymi wyrazami twarzy. W salonie było naprawdę dużo rzeczy, lecz nigdzie nie dało się dostrzec drobinki kurzu. Babcia była rannym ptaszkiem i zwykle odkurzała, polerowała i czyściła dywany, gdy większość ludzi jeszcze spała. O dziewiątej drzemała w fotelu, lecz budziła się na drugie śniadanie i teleturniej „Bargain Hunt” nadawany przez BBC One<sup>1</sup>.

W zeszłym roku tata zabronił jej myć okna i malować dom. Kiedy jednak sąsiadka powiedziała mu, że widziała, jak babcia poleruje okna gazetami, skonfiskował jej składaną drabinę, którą trzymała w szafce pod schodami.

<sup>1</sup> Uczestniczą w nim dwie drużyny kolekcjonerów amatorów, które mają za zadanie kupić jakiś cenny przedmiot na giełdzie staroci i sprzedać go z zyskiem na aukcji (przyp. tłum.).

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie wsadzał nosa w nie swoje sprawy - rzuciła rozgniewana.

- Nie wsadzałbym, gdybyś mnie słuchała - odparł spokojnie, lecz zdecydowanie. Rzadko bowiem podnosił głos.

- Zawsze byłeś upartym chłopcem.

Od tego czasu Tata Dean mył matce okna. Oczywiście nigdy nie błyszczały tak, jak wtedy, gdy myła je sama.

- Zamierzam zrobić sobie kanapkę - oznajmiła teraz wnuczce. - Zjesz ze mną?

- Nie, dziękuję. Pamiętasz o przyjęciu? Będzie mnóstwo jedzenia.

Starsza pani cmoknęła.

- Oczywiście, zapomniałam. - Podniosła poduszkę z kanapy i wyjęła spod niej starannie opakowany prezent. - Schowałam go na wypadek, gdyby tata się zjawił. - Odłożyła poduszkę na miejsce i dodała: - Jeżeli mamy dziś pić, musimy coś zjeść. Zrobię nam po kanapce.

- Naprawdę nie mam ochoty.

Mała kuchnia była równie zapchana sprzętami jak salonik. Genevieve zawsze miała ochotę w niej posprzątać. Na środku stała deska do prasowania, a na niej żelazko, spod którego wydobywały się obłoczki pary. Ciekawe, jak długo tak parowało.

- Wyłączyć żelazko? - spytała.

- Najpierw uprasuj tych kilka rzeczy.

Babcia energicznie machnęła nożem do krojenia chleba, wskazując na stosik bielizny i ścierek do naczyń, aż Genevieve cofnęła się odruchowo. Starsza pani słynęła z tego, że prasowała absolutnie wszystko. „Kiedy przestanie prasować majtki, trzeba będzie zacząć się martwić” - mawiała Nattie.

Podczas gdy babcia kroїła chleb, Genevieve wsuwała czubek żelazka w miejsca, w które inne żelazka nie ośmieliłyby się dotrzeć. Wiedziała, że jeżeli nie będzie pilnowała godziny, przyjęcie urodzinowe ojca nie dojdzie do skutku. Dlatego przyszła

osobiście zabrać babcię do Paradise House, bo dla starszej pani czas jakby nie istniał.

Babcia posmarowała kanapkę pastą krabową, (Genevieve zerknęła ukradkiem na datę ważności), po czym usiadła przy malutkim stole.

- Jak się czujesz? - zapytała.

Wnuczka czekała na to pytanie i zastanawiała się, kiedy wreszcie padnie.

- Dobrze - odpowiedziała, nie podnosząc wzroku.

- Sypiasz?

- Lepiej.

- Nadal bierzesz pigułki?

- Nie.

- To dobrze. Miewasz koszmary?

- Rzadko.

- Dobrze się odżywasz?

- Oczywiście.

- Mm...

Minęło kilka sekund.

- Powinnaś o tym mówić, Genevieve - ciągnęła starsza pani. - Nie możesz tego w sobie dusić.

Babcia była w doskonałej formie umysłowej.

- Baxterowie już tacy są.

- Powinniśmy uczyć się na błędach. Czas, żebyś ty i twoi rodzice wreszcie zaczęli to robić. Chyba nie jesteś w depresji?

- Nie, już mówiłam, czuję się dobrze.

Babcia poszła się przebrać, zostawiając prawie nietkniętą kanapkę. Genevieve wiedziała, że przez najbliższe piętnaście minut będzie musiała zadowolić się własnym towarzystwem. Słuchając szurania na górze, młoda kobieta zaczęła porządkować kuchnię, starając się nie robić nic ponad to, co konieczne, by nie narazić się na gniew babci. Schowała chleb do pojemnika, a masło do lodówki, talerz i pusty słoik po paście krabowej wstawiła do zlewu. Wiedziała, że nie należy go wyrzucać do



śmieci. Szklane pojemniki różnych rozmiarów zawsze były starannie myte i magazynowane w spiżarni, bo mogły się przydać na dżemy, marynaty i soki.

Wyniki śledztwa nie były najgorsze. Bywało gorzej. Ale babcia miała rację, Genevieve powinna częściej o wszystkim mówić. Jednak za każdym razem, gdy to robiła, przez kilka następnych dni odczuwała niepokój i nie mogła spać w nocy. Uprzedzono ją, że powinna uzbroić się w cierpliwość, że trzeba będzie robić dwa kroczki w przód i jeden w tył.

Dzisiejszy dzień nie nadawał się na żadne eksperymenty -dzisiaj były urodziny ojca. Zepchnęła więc wspomnienia w głąb pamięci, żelazko odstawiła na parapet do wystygnięcia i przeszła do saloniku, by tam zaczekać na babcię.

Na stoliku do kawy leżała lokalna gazeta. Genevieve wzięła ją i uważnie przeczytała artykuł wstępny. Dopiero gdy miała dwanaście lat, rozpoznano u niej dysleksję. W szkole podstawowej nauczyła się siedzieć cicho na lekcjach w nadziei, że nauczyciel nie każe jej czegoś czytać na głos, miała bowiem świadomość, że nie jest tak biegła w czytaniu jak inne dzieci. Gdy skończyła dwanaście lat coraz trudniej było jej ukryć skrępowanie, gdy trzeba było coś przepisać z tablicy. Skrępowanie zmieniło się we wstyd, gdy uznano ją za uczennicę, która wolno się uczy. W końcu nauczycielka angielskiego, zirytowana jej brakiem postępów w ortografii, poradziła rodzicom, by poszli z córką do specjalisty sprawdzić, czy nie cierpi na dysleksję. Testy wykazały, że część mózgu odpowiadająca za mowę nie pracuje właściwie, za to poziom IQ jest zaskakująco wysoki. Dlatego tak długo udawało jej się ukrywać szkolne braki.

Specjaliści troskliwie się nią zajęli, lecz urazy pozostały. Opinia leniwej i grubej na trwałe zagościła w jej świadomości. Nawet teraz, gdy miała trzydzieści lat, wciąż starała się udowodnić, że nie jest głupia.

Najbardziej żałowała, że w wieku siedemnastu lat, to znaczy

wtedy, gdy się rozchorowała, rzuciła szkołę i zaczęła się chwycić różnych zajęć. Była bileterką, ekspedientką, a nawet pomocnicą w schronisku dla psów. Potem wpadła na pomysł, by zostać kucharką i podjęła pracę w restauracji jako pomoc kuchenna przy zmywaniu, krojeniu i mieszaniu. Podjęła też naukę w wyższej szkole technicznej dwa razy w tygodniu, gdzie udowodniła, że potrafi uczyć się szybko. Kiedy wszystko zaczęło się dobrze układać, ojciec sprzedał farmę w Cheshire i cała rodzina przeprowadziła się do Pembrokeshire. Genevieve przez dziewięć miesięcy pomagała rodzicom prowadzić pensjonat, wkrótce jednak poczuła potrzebę poszerzenia horyzontów. Znalazła pracę w hotelu w Cardiff, gdzie Nattie robiła dyplom ze środków przekazu na miejscowym uniwersytecie. Zamieszkały wspólnie w ciasnym jednopokojowym mieszkanku.

To była prawdziwa katastrofa. Genevieve wracała do domu po dwunastu godzinach pracy w gorącej zatłoczonej kuchni, zaś Nattie właśnie o tej porze wstawiała z łóżka - gotowa do imprezowania. Genevieve padała zmęczona na kanapę, patrząc, jak siostra, wystrojona, wyrusza na podbój miasta. Wytrzymała dziesięć miesięcy, znosząc absurdalne godziny pracy, ordynarnego szefa pijaka, który był znacznie głupszy od niej, aż w końcu uznała, że ma dość. Znalazła kolejną pracę w ekskluzywnej restauracji specjalizującej się w drogiej *nouvelle cuisine*, lecz wkrótce okazało się, że wpadła z deszczu pod rynnę. Jej nowy przełożony był aroganckim Francuzem z Marsylii. Miał wybuchowy charakter, eufemistycznie określany jako artystyczny temperament, i lepkie ręce. Odeszła po trzech miesiącach. Gdy właścicielka, żona obmacywacza, zapytała ją, dlaczego odchodzi, Genevieve odpowiedziała:

- Ponieważ pani obleśny mąż nie potrafi trzymać łap przy sobie. Gdybym miała dość energii, oskarżyłabym go o molestowanie seksualne. Aha, i proszę zajrzeć do chłodni, zamknęłam go tam przed pięcioma minutami. - To był pomysł Nattie.

Wyszła z restauracji z wysoko podniesioną głową, zastanawiając się, co dalej. Miała dwadzieścia dwa lata, a czuła się jak dziewięćdziesięciolatka. Praktykantki traktowano jak mięso armatnie: były wykorzystywane i molestowane przez egoistycznych maniaków w zdominowanym przez mężczyzn środowisku. Nie nadawała się do takiej roli.

Znowu miała się różnych zajęć, jak w okresie po odejściu ze szkoły. Wtedy mądra babcia wyszła z nową propozycją. „A może poprowadziłabyś dom jakiejś bogatej rodzinie. Założę się, że znajdziesz mnóstwo osób gotowych zapłacić komuś, kto gotuje tak dobrze jak ty i wszystkim się zajmie”.

Genevieve poszła za jej radą i ku swemu zaskoczeniu odkryła, że istnieje popyt na gospodynie i to wcale nie na te straszne, znane z literatury, ubrane na czarno, z pękiem kluczy przy pasku. Wystarczyło tylko podjąć wyzwanie i dostosować się do potrzeb, a można było przebierać w ofertach.

Pamiętając o gorzkich doświadczeniach, postanowiła ostrożnie wybierać przyszłych pracodawców: nigdy więcej egoistycznych szaleńców i potencjalnych obmacywaczy. Praca była zróżnicowana i nieźle płatna, zapewniała wikt i opierunek oraz możliwość podróżowania, bo państwo zabierali ją ze sobą na wakacje, twierdząc, że bez niej to nie będzie to samo. Jedynym mankamentem był brak czasu dla siebie. Rzadko miewała okazje, by poznać kogoś spoza rodziny, u której pracowała. Czasami bardzo przywiązywała się do swoich chlebodawców, a oni do niej i kiedy przychodził czas przeprowadzki, ciężko było się rozstać. Najsympatyczniejszymi ludźmi, którym prowadziła dom, było małżeństwo Cecily i George'a Randolphów, starszej pary, która traktowała ją raczej jak wnuczkę niż służącą. Wspomnienie o nich wywołało ukłucie bólu, odetchnęła więc z ulgą, słysząc na schodach kroki babci nucącej *Mine Eyes Have Seen the Glory*.

Kochana babcia. Zawsze zjawiała się wtedy, gdy miało się ochotę uciec od przykrych myśli.

### *Rozdział trzeci*

Wszystko poszło zgonie z planem i przyjęcie-niespodzianka udało się. Genevieve omiotła wzrokiem ogród i stwierdziła, że goście dobrze się bawią. Nawet ojciec sprawiał wrażenie zadowolonego. Miło było wiedzieć go uśmiechniętym.

Grono przyjaciół składało się głównie z osób nazywanych przez miejscowych przybyszami, lecz tak naprawdę w miasteczku niewielu było tubylców. Stan i Gwen Normanowie przez pięciu laty przejęli lokalny minimarket, Huw i Jane Da-viesowie, niedługo po przeniesieniu się rodziny Genevieve do Angel Sands zrezygnowali z wyścigu szczurów w Cardiff, kupili dom oraz kuźnię kowala i przerobili ją na galerię sztuki i wyrobów ceramicznych. Jane była znaną w okolicy artystką, a Huw (były urzędnik skarbowy) wyrabiał dziwaczne kubki, dzbanki i imbryczki w kształcie smoków. Ich twórca przyznawał, że to niezbyt oryginalny pomysł, lecz ceramiczne zajęcie przynajmniej zapewniało utrzymanie. W przerwach Huw pomagał im wszystkim wypełniać zeznania podatkowe.

W cieniu, przy oranżerii siedziała Ruth Llewellyn i słuchała tego, co mówi babcia. Ruth prowadziła z mężem Angel Crafts, sklep z pamiątkami w centrum miasteczka. William musiał zo-

stać w domu z dwiema nastoletnimi córkami. Sprowadzili się tutaj jako ostatni, przed rokiem, kupując podupadający sklep wędkarski.

Prowadzenie biznesu w miejscowości żyjącej z turystyki nie było wcale łatwe, dlatego lokale sklepowe zmieniały właścicieli z regularnością przyływów. Bracia Lloyd-Morrisowie wytrzymali jednak próbę czasu. Roy i David byli rzeźnikami od zawsze. Gdy ktoś raz spróbował ich jagnięciny i domowej roboty kiełbasy, nie kupował już nigdzie indziej. Mówiło się, że mogliby z pomocą żon, Ann i Megan, prowadzić sprzedaż wysyłkową swoich wyrobów. Niestety na urodziny ojca przyszli jedynie Roy i Ann, bo David musiał zostać w sklepie.

Genevieve chciała urządzić przyjęcie wieczorem, ale wtedy Huw i Jane nie mogliby przyjść, podobnie Tubby Evans, który tak naprawdę miał na imię Robert. Zdecydowała się więc na późne popołudnie.

Ostatnim gościem był Adam Kellar. Wszyscy wiedzieli, że Adam kocha się w Nattie, lecz obiekt pożądania najwyraźniej go ignorował. Dziewczyna stała boso, ubrana jedynie w za duże ogrodniczki z nogawkami podwiniętymi do kolan i tłumaczyła Tubby'emu, jak groźne są pestycydy, gestykulując energicznie dla podkreślenia wagi informacji. Genevieve podejrzewała, że Tubby pozwala jej perorować, bo zza przodu ogrodniczek wyzierała drobna różowa pierś.

Tubby - przewany tak ze względu na krótkie nogi i krągłą figurę - był właścicielem furgonetki rozwożącej owoce i warzywa i człowiekiem dobrze poinformowanym. Wiedział o wszystkim, co dzieje się w okolicy. Za jego pośrednictwem można było sprzedać lub kupić dom w ciągu jednego popołudnia. To on przewał panny Baxter „siostrami nie z tej ziemi”, twierdząc, że nie widział nigdy takiej kolekcji dziwaczek. Ojciec stwierdził wówczas cierpko, że Tubby nigdy nie miał rodziny i nie wie, że wychowanie trzech córek to jak jazda kolejką górską.

Uwagę Genevieve zwrócił błysk bieli na trawniku. Była to Polly, ubrana w długą do kostek, białą, bawełnianą sukienkę, praktycznie przezroczystą, w której wyglądała jak dziewczyna z reklamy szamponu Timotei. Szła przez ogród, tonący w cętkowanych cieniach, trzymając w dłoni bukiet dzwonek. Tuż za nią podążała Lily-Rose, co było nie lada wyczynem ze względu na wysoką trawę i kolorowe drewniaki matki, które miała na nogach. Ciągnęła za sobą pudełko kartonowe z ulubionymi lalkami i misiami.

Widząc stojącego samotnie Adama, Genevieve podeszła do niego z tacą tartinek.

- Jak leci? - spytała.

Bardzo lubiła Adama i serdecznie mu współczuła. Odkąd przyjechał do Angel Sands, kochał się beznadziejnie w Nattie. Ale ona nie chciała go znać. Genevieve uważała, że siostra jest głupia. Adam był dobry, niezwykle wielkoduszny i wyrozumiały, zwłaszcza w stosunku do Nattie. „Jak ja mogę umawiać się z kimś, kto nosi złotą bransoletkę, a co gorsza trzyma nóż jak ołówek?” - mawiała. Matka kładła duży nacisk na sposób, w jaki się jadło, i stale strofowała córki. „Sposób, w jaki jesz, mówi o tym, jaką jesteś osobą” - twierdziła. Fakt, że Nattie uważała swoje maniery za lepsze od innych, był doprawdy zabawny.

Adam sięgnął po miniaturową kanapkę z paskiem wołowiny i sosem chrzanowym. Na rękę błysnęła mu owa nieszczęsna złota bransoleta.

- Wspaniale - odpowiedział. - Nie może być lepiej. - Był wiecznym optymistą. - Kupiłem kolejne pole kempingowe dla przyczep turystycznych w Nolton Haven. Wczoraj podpisałem umowę.

- Słyszałam.

Wiedziała o tym oczywiście od Tubby'ego.

- Kupiłem je za bezcen. Będę musiał wpakować w ten kawał ziemi kupę kasy, ale zamienię go w pierwszorzędny ośrodek.

Tak właśnie zarabiał pieniądze: kupował podupadające kempingi i doprowadzał je do stanu użyteczności. Miał już pięć w Pembrokeshire, trzy w Devon, pięć w Kornwalii i dwa niedaleko Blackpool. Adam, teraz trzydziestopięcioletni, milionerem został już w wieku dwudziestu sześciu lat, kiedy to sprzedawszy wszystko, pożyczył ogromną sumę pieniędzy i kupił swój pierwszy kemping w Tenby. Wykorzystał zmieniającą się koniunkturę, jak wyjaśnił wówczas Genevieve. Pola kempingowe zmieniały charakter. Przyczepy stacjonarne nazywały się teraz ekskluzywnymi domkami letniskowymi, a ich właściciele, piłkarze, emerytowani bukmacherzy i zamożni handlowcy, poszukiwali dobrych miejsc nad morzem. Według słów Adama niektórzy z nich tak dbali o swój społeczny wizerunek, że konkurowali ze sobą o to, kto ma największy taras, zewnętrzne oświetlenie czy jacht. „Człowiekowi pozostaje tylko spełniać ich kaprysy” - mówił. I wprowadzał na kempingach takie udogodnienia, jak lokale klubowe, baseny, boiska do gier, sale gimnastyczne, ośrodki spa i wieczorne rozrywki.

Genevieve podziwiała go za inicjatywę i pracowitość. Porzucił szkołę w Wolverhampton, mając szesnaście lat i od tego czasu ciężko pracował. Ostatnio jednak doszedł do wniosku, że ma prawo pracować tyle, ile chce. „Po co harować, jeżeli nie można od czasu do czasu odpocząć i cieszyć z tego, co się osiągnęło?” - twierdził. A miał czym się cieszyć: wspaniałym domem w Angel Sands, który wybudował przed osiemnastoma miesiącami, pięknymi samochodami, apartamentem na Barbadosie. Brakowało mu tylko kogoś, z kim mógłby dzielić swoją radość. Jediną osobą, z którą pragnął to robić, była Nattie, lecz ona nim gardziła. „On reprezentuje całe zło tego świata - mówiła. - Niszczy naturalne piękno otaczającej nas przyrody tymi swoimi ohydnyymi kempingami. Jeśli spróbuje zbudować tutaj coś takiego, osobiście puszczę to z dymem”. I wcale nie żartowała.

- Twoja siostra ładnie wygląda - zauważył Adam. Patrzył na Nattie rozmawiającą z Tubbym.

Genevieve podsunęła mu kolejną kanapkę.

- Adam, Nattie nie jest warta twojego uczucia. Lepiej daj sobie z nią spokój.

Uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał nawet ładnie. Genevieve uważała, że ma szczerą twarz, raczej pospolitą, którą z czasem jednak można było polubić. „Nie jestem piękny - zażartował kiedyś - ale przed operacją plastyczną było gorzej”. Po czym dodał: „Tom Cruise może sobie być kurduplem, ale takiemu brzydalowi jak on wcale nie jest do śmiechu”.

- Gen, ona jest wyjątkowa - odparł, nie spuszczać wzroku z Nattie. - A ja jestem cierpliwy.

Genevieve wiedziała, że przez Adama nie przemawia arogancja, lecz głęboka wiara w to, że jeżeli bardzo się czegoś pragnie, w końcu się to dostanie. Przełknął małą kanapkę.

- Wiesz, że to całkiem niezłe? Myślałaś kiedyś o założeniu własnej firmy cateringowej? Mogłabyś obsługiwać wesela, przyjęcia urodzinowe, no wiesz, takie tam uroczystości. Ludzie dziś nie umieją gotować. Oglądają w telewizji różne programy kulinarne i na tym koniec. Patrzą, jak ktoś gotuje, a potem mówią, że nie mają czasu sami tego robić.

Zaśmiała się.

- Nienawidzisz bezczynności, prawda?

- Wprost przeciwnie. Chcę, żeby ludzie byli bezczynni. Z tego przecież żyję. Powinnaś spróbować.

- Siedzieć i kręcić młynki palcami? Dziękuję.

- Nie. Zająć się cateringiem. Oczywiście, jeżeli zamierzasz zostać w Angel Sands.

- I pomagać ojcu prowadzić Paradise House?

- Dasz sobie radę, Gen. To kwestia organizacji, a ty jesteś w tym dobra. Musisz tylko zdecydować, co chcesz robić.

- Czy dlatego nie rezygnujesz z Nattie? Zignorował jej pytanie.



- Jeżeli to kwestia pieniędzy, mogę ci pomóc wystartować. Potrzebna by ci była mała furgonetka. Mógłbym ci znaleźć używaną. Znam gościa, który...

- Adamie, jesteś najmilszym człowiekiem na świecie. Dziękuję ci, ale mam pieniądze.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek z filmu „Wielka ucieczka” i Adam sięgnął do kieszeni marynarki po telefon. Genevieve zostawiła go samego i poszła do Polly. Siostra siedziała w sadzie na starej sznurkowej huśtawce. Obok leżał bukietik dzwonków. Nuciała coś cicho pod nosem, wpatrując się w morze, a ciepły wiatr rozwiewał jej piękne blond włosy.

- Wszystko w porządku, Poił?

Polly odwróciła ku niej wzrok. Na pięknej twarzy malował się smutek.

- Myślałam o mamie. Powinna być tutaj.

Genevieve usiadła na trawie przy huśtawce i spojrzała na turkusowe morze połyskujące w promieniach słońca. Samotna mewa przeleciała im nad głowami, żałośnie krzyżąc.

Powinna być tutaj. Proste, lecz jakże celne stwierdzenie. Nieobecność matki zakłócała radość przyjęcia. Serena nie zapomniała o urodzinach męża, przysłała kartkę i drobny prezent z Nowej Zelandii, lecz rodzinie bardzo jej brakowało w tak uroczystym dniu.

Zaśpiewali właśnie solenizantowi *Happy Birthday*. Tata Dean uniósł w górę Lily-Rose, żeby pomogła mu zdmuchnąć pięćdziesiąt dziewięć świeczek na torcie, a Tubby zażartował, że jest o całe dwa i pół roku młodszy do niego, gdy nagle pojawił się niespodziewany gość.

- Mam nadzieję, że nie przyszedłam za późno życzyć panu wszystkiego najlepszego - powiedziała zjawą w wyblakłych dzinsach i perełkach z kryształu górskiego.

## *Rozdział czwarty*

Donna Morgan wyglądała, jakby pomyliła przyjęcia. Miała na sobie obcisłe do granic możliwości dzinsy, ozdobioną frędzlami i perełkami kurtkę, a na nogach białe kowbojskie buty.

- Nie będę państwu przeszkadzać, chciałam tylko dać panu ten drobiazg - powiedziała schrypniętym głosem, w którym zabrzmiała erotyczna obietnica.

Ma kobieta tupet, pomyślała Genevieve. Rano, gdy Donna pomagała jej przy sprzątaniu pokoi, Genevieve wspomniała jej mimochodem, że dziś są ojca urodziny, a ta, proszę, zjawia się, ubrana jak kowbojka, gotowa zarzucić lasso na mężczyznę. Obserwowała reakcję ojca. Tata Dean cofnął się, przyciskając Lily-Rose do piersi niczym tarczę, lecz tak nieszczęśliwie, że nastąpił babci na nogę. Starsza pani krzyknęła i wylała sobie kieliszek madery na sukienkę. Adam natychmiast pospieszył z serwetką, lecz babcię bardziej zmartwił pusty kieliszek.

- Nie wypłam nawet łyżka - mruknęła.

Kiedy ponownie napełniono babci kieliszek, a Donna przeprosiła za najście, wszystko wróciło do normy. Tymczasem jubilat, korzystając z zamieszania, zniknął.

Genevieve stłumiła uśmiech.

- Pójdę go poszukać - powiedziała, przypuszczając, że ojciec zamknął się w toalecie. Dzięki Bogu, że była z nim Lily-Rose, nie będzie więc mógł wejść na dach.

Nattie dogoniła ją w oranżerii.

- Ale tupet ma ta kobieta. Za kogo ona się uważa? Jak śmie zjawiać się tak po prostu na urodzinach ojca? Chyba jej nie zaprosiłaś?

- Oczywiście, że nie.

- Więc skąd wiedziała o urodzinach?

- Wymknęło mi się dziś rano.

- Trzeba ją wyprosić.

- A ty zastąpisz ją w pracy, tak? - rzuciła Genevieve zirytowanym tonem.

- Nie bądź głupia - odparowała Nattie. - Przecież wiesz, że nie mogę. Mam przecież Lily-Rose na głowie. Widziałaś te jej opięte dzinsy? - Prychnęła pogardliwie. - W pewnym wieku powinno się mieć więcej trochę rozumu.

- I to mówi dziewczyna, która świeciła cyckami przed Tubbym?

- Tak, ale w dobrej sprawie. Próbuję go nawrócić. Jeszcze trochę, a będzie sprzedawał tylko ekologiczne warzywa i owoce.

- A ja uważam, że robisz to tylko po, by zdenerwować biednego Adama.

- A on jest tutaj? - spytała Nattie z miną niewiniątka.

- Jesteś okropna. Któregoś dnia pożałujesz, że tak go źle traktowałaś. To wspaniały facet.

Nattie spiorunowała ją wzrokiem.

- No to dlaczego się z nim nie umówisz, skoro jest taki wspaniały? - spytała.

- Bo po pierwsze nigdy mi tego nie zaproponował, a po drugie szaleje za tobą, nie za mną.

Ojca znalazły w sypialni. Siedział w fotelu bujanym, który kupił i odnowił dla mamy, gdy urodziła się Polly. Lily-Rose ska-

kała po łóżku, szczęśliwa, że nikt jej tego nie zabrania, bo dziadek wpatrywał się z nieszczęśliwą miną w kartkę imiennową, którą przysłała Serena.

Genevieve i Nattie przyklęły na podłodze po obu stronach fotela. Żadna się nie odezwała, bo co mogły powiedzieć? Za każdym razem, gdy jakaś kobieta okazywała ojcu zainteresowanie, myślał o żonie i o tym, jak bardzo chce, żeby wróciła do domu.

- Przepraszam - wydusił przez ściśnięte gardło. - Wiem, że głupio się zachowałem.

- Wcale nie - odparła Genevieve, gładząc go po rękę.

- Pewnie że nie - Nattie poparła siostrę, ujmując drugą rękę ojca. - Tak samo bym się zachowała, gdyby ta kobieta zjawiała się na moim przyjęciu. Mam się jej pozbyć?

Pokręcił ze smutkiem głową. Już chciał coś powiedzieć, gdy Lily-Rose oznajmiła zasapanym od skakania głosem:

- Dziadku, nie bądź smutny w swoje urodziny. Chodź, po-skaczymy razem. Spójrz. -1 zademonstrowała, co potrafi.

Ojcu twarz się rozjaśniła. Wstał z fotela i podszedł do wnuczki. Właśnie brał ją na ręce, gdy usłyszeli głośny warkot silnika.

- Cholera! To Rupe ze swoim bratem Julesem. Mówiłam im, żeby przyjechali później.

Genevieve podeszła z siostrą do okna. Jak Nattie mogła zadawać się z kimś, kto nazywał się Rupert Axworthy-Smythe. W dodatku był obibokiem, który nie golił się regularnie, bo z brody sterczała mu rzadka kitka przypominająca frędzle przy kurtce dżinsowej Donny. Potrafił mówić jedynie o surfowaniu i łapaniu fal. Cały jego majątek ograniczał się do przyczepy kempingowej dwa razy starszej od niego. Kiedy nie przesiadywał na plaży z bratem i kumplami - lepiej sytuowanymi przybyszami z Gloucestershire - malował nagie kobiety na karoserii swojego cennego samochodu. Genevieve zachodziła w głowę, co Nattie w nim widzi. Młodsza siostra nigdy

nie odznaczała się dobrym smakiem w doborze facetów. Ojciec Lily-Rose był najlepszym tego przykładem. Gdy tylko dowiedział się, że Nattie jest w ciąży, zniknął szybciej niż dziesięcio-funtowy banknot w barze piwnym, w którym pracował. Nie było mowy o tym, by Nattie usunęła ciążę lub oddała dziecko do adopcji. Takie możliwości w ogóle nie wchodziły w grę, nie licowały z jej buntowniczą naturą.

Gdy wszyscy troje zeszli do ogrodu, bo ojciec zdążył już dojść do siebie i obiecał, że więcej nie ucieknie, Rupert i Jules trzymali w rękach kieliszki i mierzyli wzrokiem nietknięty tort urodzinowy. Inni goście przyglądali się im podejrzliwie, zwłaszcza Adam, który wyglądał, jakby chciał złapać Ruperta za kozołą bródkę i wrzucić do morza. Genevieve wkrótce zrozumiała dlaczego: Rupert był pijany.

Na widok Nattie uśmiechnął się krzywo.

- Cześć, Nat. - Podeszedł do niej na chwiejnych nogach, po czym zatrzymał się i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. -A więc tu są moje ogrodniczki. Zastanawiałem się, dlaczego nie mogę ich znaleźć.

Pochylił się, by pocałować Nattie, lecz ta go odepchnęła.

- Znowu się upiłeś - stwierdziła raczej znudzonym niż zdenerwowanym głosem, jakby nie było to dla niej nic nowego.

- A jeżeli nawet, to co? Co cię to obchodzi? Nie chciałaś, żebym przyszedł na przyjęcie twojego taty.

- Jesteś żaloszny, Rupe - powiedziała, krzyżując ręce na piersi. - Nie rozumiem, dlaczego się z tobą zadaję.

- A ja nie rozumiem, dlaczego zadaję się z tobą - odparł, dźgając ją palcem w ramię.

Genevieve wyczuła, że wszyscy mężczyźni, łącznie z ojcem, podnoszą się z miejsc.

- Może byś coś zjadł, Rupercie - zaproponował Tata Dean. Potrafił sobie radzić z nieodpowiednimi chłopakami Nattie.

Groźna mina natychmiast ustąpiła chłopięcemu uśmiechowi. To dzięki niemu zwykle dostawał to, czego chciał, domyśliła się Genevieve.

- Tak, chętnie zjem kawałek tortu. Pańskie zdrowie. Nattie jednak była innego zdania.

- Nie, tato - warknęła. - On jest pijany i nie chcę go tu widzieć. - Spojrzała Rupertowi prosto w oczy. - Proszę, idź stąd, Rupe. Zobaczymy się jutro, gdy wytrzeźwiejesz. - Odwróciła się do Julesa, który miał zakłopotaną minę. - Zabierz go do domu - poleciała i odeszła, dając do zrozumienia, że jeżeli o nią chodzi, sprawa jest załatwiona.

Myliła się jednak. Rupert podążył za nią chwiejnym krokiem.

- Hej! Nikt nie będzie tak do mnie mówił. Nie jestem dzieckiem.

- To nie zachowuj się jak dziecko - zabrzmiał głos Donny. W jej słowach nie było śladu zalotności, lecz zdecydowany, ostry ton. Wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę. Rupert zlustrował ją wzrokiem.

- To ty jesteś tą dziwką z pubu, która myśli, że umie śpiewać? - rzucił pogardliwie.

- Dość tego, młody człowieku. Posunąłeś się za daleko. -Genevieve nigdy nie słyszała takiej stanowczości w głosie ojca. - Przepróż panią Morgan i odejdz. Nie jesteś tu mile widziany.

- W porządku, panie Baxter - wtrąciła Donna. - Dam sobie radę. Jestem przyzwyczajona do chłopców, którzy mają mleko pod nosem i nie potrafią utrzymać w ręku drinka.

Rupert zaśmiał się.

- Nikogo nie będę przeproszał, a zwłaszcza tej starej dziwki. Jak myślisz, Jules, poprosimy ją, żeby nam zaśpiewała? Będziemy mieli niezły ubaw.

Był tak pewny siebie, że nie zauważył pięści, która trafiła go prosto w nos z taką siłą, że kości chrupnęły i trysnęła krew. Wszyscy głośno wciągnęli powietrze. Rupert odwrócił się,

przyciskając dłoń do twarzy, by zobaczyć, kto go uderzył i czy zamierza zrobić to jeszcze raz. Zamachnął się na Nattie i to był jego największy błąd. Adam momentalnie chwycił go za rękę, wykręcił i uderzył bykiem w brzuch. Nogi ugięły się pod Ru-pertem i upadłby na ziemię, gdyby Adam nie chwycił go za gardło.

- A teraz może wykorzystasz z pożytkiem swój londyński akcent i przeprosisz wszystkich gości, a potem zejdziesz mi z oczu, zanim przestanę nad sobą panować.

Przeprosiny nie padły, lecz Jules okazał na tyle rozsądku, by pociągnąć brata za sobą.

- Nigdy nie podobał mi się ten chłopiec - oznajmiła starsza pani Baxter, patrząc na Nattie, która trzymała dłoń w kubelku z lodem. - Ma zbyt blisko osadzone oczy i źle mu z nich patrzy.

- Nie będą tak blisko osadzone, gdy nos mu spuchnie - zaśmiał się Stan Norman. - Gdzie nauczyłaś się tak boksować, Nattie?

- W zeszłym roku na lekcjach kick-boxingu - odparła, wyjmując dłoń z kubelka. - Uważam, że każda kobieta powinna umieć się bronić. Należy w szkołach wprowadzić kursy samoobrony. Byłby z nich większy pożytek niż z zamarzania na śmierć na lodowisku.

Siedzieli na tarasie i jedli tort urodzinowy. Genevieve wiedziała, że chociaż siostra bagatelizowała całe zajście, w głębi duszy była wściekła, że Rupert tak się wygłupił w obecności Adama. Miała nadzieję, że Adam okaże dość rozsądku i nie wykorzysta tego.

- Jak twoja głowa, Adamie? - spytała półgłosem, tak żeby siostra nie usłyszała. To cud, że Nattie nie skarciła go za wtrącanie się. Przecież panowała nad sytuacją.

- W porządku - mruknął, dotykając czerwonej plamy na czole. - Taki palant nie mógłby mi zrobić krzywdy. Powiedz mi, co ona w nim widzi? Co on takiego ma, czego ja nie mam?

- Nie mam bladego pojęcia. Podejrzewam, że ona też nie wie.

Z drugiego końca tarasu dobiegł schrypnięty śmiech. Donna rozmawiała właśnie z Tubbym. Zabawne, jak bardzo sytuacja na imprezie zmieniła się w ciągu godziny. Jeszcze przed chwilą Donna Morgan była wrogiem, który zmusił ojca do ucieczki, by zaraz potem zmienić się w ofiarę, której czci trzeba bronić, chociaż wcale tego nie potrzebowała. Podobnie jak Nattie, sama potrafiła o siebie zadbać. Genevieve chciała wierzyć, że nastąpił przełom w zachowaniu ojca, z drugiej jednak strony obawiała się, czy to nie pogorszy sprawy. A jeżeli Donna uzna to za zielone światło do dalszych zalotów?



## *Rozdział piąty*

- Czy to takie złe, że tata podoba się Donnie? - spytała Polly późnym wieczorem.

Siedziały w jej pokoju na poddaszu pensjonatu, gdzie znajdowały się również sypialnie Nattie i Genevieve. Pokoje dla gości i sypialnia rodziców mieściły się piętro niżej. Nattie z córką miały tu dziś nocować. Wszystkie trzy siedziały po turecku na podwójnym łożu Polly. Pośrodku stała taca z resztkami z przyjęcia, a na nocnym stoliku pusta butelka po winie. Genevieve zaskoczyło pytanie Polly. Oczywiście, że to ma znaczenie. W końcu to ich ojciec.

- Ostrzegam cię, Poll - powiedziała Nattie. - Nie odgrywaj tu Pollyanny, która w każdym widzi dobro. Donna Morgan to wcielenie zła.

- Skąd wiesz?

- To oczywiste.

Polly przechyliła głowę na bok i zmarszczyła czoło.

- Dlaczego więc stanęłaś w jej obronie, gdy Rupert tak źle ją potraktował?

- Wielka mi rzecz. Wkurzył mnie i chciałam mu przyłożyć.

Polly to wystarczyło, lecz Genevieve nie dała się nabrać.

- Ale z ciebie kłamczucha, Nattie. Naskoczyłaś na niego, bo to, co powiedział, było ohydne i przez chwilę zobaczyłaś w Donnie ofiarę, nie zagrożenie.

Nattie chrząknęła i włożyła do ust kawałek pizzy.

- Mam rację, prawda? - ciągnęła Genevieve. - Jednak najgorsze jest to, że zachowaliśmy się nie lepiej od Ruperta. Wystarczył jej strój, a już uznaliśmy ją za wroga.

- Nie bez powodu. Ta kobieta szuka męża i postanowiła zdobyć naszego tatę. To dla niej kaszka z mleczkiem.

- Nie możesz tego wiedzieć - zaprotestowała Genevieve. -Jedyną zbrodnią, jaką popełniła, jest wyzywający sposób ubierania się i zbyt mocny makijaż. Nie mamy prawa jej krytykować, nie jesteśmy wzorcami elegancji.

Popatrzyły po sobie: Polly ubrana była w starą piżamę ojca w tureckie wzory, Nattie - w koszulkę na ramiączkach i bokserki swojego byłego chłopaka, a Genevieve miała na sobie majtki i sprany T-shirt.

- Czy wy nie widzicie, że tata nie jest nią zainteresowany? -odezwała się po chwili milczenia Nattie. - Ani żadną inną kobietą. On pragnie tylko mamy.

- W takim razie nie mamy się czym martwić - stwierdziła Genevieve. - Donna wkrótce też to zrozumie i zostawi ojca w spokoju.

Nawet Nattie musiała się z tym zgodzić.

- Co zamierzasz zrobić z Rupertem, Nattie? - spytała Genevieve. - Chyba nie będziesz się z nim spotykać?

- Och, nie martw się, dobrze wiem, co robić. Axworthy--Smythe jest do odstrzału. - Zaśmiała się. - Zresztą i tak zaczął mnie już nudzić. Chyba czas na zmianę.

- A może byś pomyślała o abstynencji. Nattie spojrzała na Polly i znowu się zaśmiała.

- Wy dwie może ślubowałyście niewinność, ale ja nie. Nie wiem, jak wy to robicie.

Polly zaczerwieniła się. Dzięki swej urodzie nigdy nie narzekała na brak kandydatów, lecz była wyjątkową dziewczyną.

- Już ci mówiłam - mruknęła. - Interesuje mnie związek bratnich dusz, a nie sam seks.

- Ja też ci mówiłam, byś nie krytykowała tego, czego nie spróbowałaś.

- To samo mogłybyśmy powiedzieć o tobie - wtrąciła Genevieve. - Dlaczego nie spróbujesz innego rodzaju związku, takiego, który prowadziłyby do miłości? A może się boisz?

- Och, proszę cię - jęknęła Nattie.

- Uważasz więc, że miłość nie istnieje?

- Polly, to mit i obie o tym wiemy. W głębi duszy wszyscy to wiedzą, ale ciągle gonią za tą mrzonką.

Polly wstała z łóżka, podeszła do otwartego okna i ciężko westchnęła. Nawet w sfatygowanej piżamie ojca wyglądała jak księżniczka czekająca na swego królewicza.

- Nats, czy ty nigdy nie byłaś zakochana? - spytała, odwracając się od okna.

Nattie zmarszczyła czoło.

- Oczywiście, że byłam. Kocham ciebie i Gen, mamę, tatę, babcię i Lily-Rose.

- Nie o to pytam. Chodzi mi o to, czy kochałaś kogoś tak jak tata mamę.

- Podeszła do łóżka i usiadła na nim. - Gdy się zakocham, chcę, żeby to była prawdziwa miłość. To znaczy, że nawet gdyby nasz związek się skończył, nadal życzyłabym swemu partnerowi jak najlepiej. Nie chciałabym niszczyć tego, co było dobre w naszym związku.

Nattie spojrzała na siostrę ze sceptycyzmem.

- Żyjesz w świecie marzeń, dziewczynko.

Jakiś czas później, leżąc w łóżku i wsłuchując się w szum fal uderzających o skały, Genevieve myślała o tym, co powiedziała Polly, i o lekceważącej odpowiedzi Nattie. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia, lecz kilka przeżytych związków na-

uczyło ją, że prawdziwa miłość jest zdecydowanie lepsza od jej gorszej wersji, z którą zwykle ma się do czynienia. Właśnie zasypiała, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Gen, to ja. Mogę wejść?

Polly cicho zamknęła drzwi i położyła się obok siostry.

- Co się stało? Nie możesz zasnąć?

- Myślałam o tacie.

- I?

- Musimy mu znaleźć przyjaciółkę.

- Co?

- Nie na stałe. Nie sądzę, by rozmyślnie lekceważył mamę, ale mógł nie dostrzegać jej potrzeb, no, wiesz, emocjonalnych.

- Masz na myśli romans?

- Tak. Musi nauczyć się, jak sprawić, by mama znowu poczuła się wyjątkowa. A do tego potrzebna mu kobieta, a może nawet dwie.

Genevieve objęła siostrę, tłumiąc ziewnięcie i zapominając, że była zmęczona.

- A jak mamy znaleźć tę odpowiednią kobietę, zakładając oczywiście, że Donna się nie nadaje?

- Damy ogłoszenie. Przeglądałam w gazecie rubrykę „Zgu-biono-znaleziono”.

Genevieve przytuliła siostrę. Jak tylko zaczynasz się martwić, że zachowuje się zbyt racjonalnie, natychmiast wyprowadza cię z błędu.

- Chyba masz na myśli rubrykę „Bratnia dusza”.

- A czy to nie to samo?

No i proszę, roztargniona romantyczka i geniusz w jednej osobie.

## *Rozdział szósty*

Minął tydzień od urodzin ojca. Genevieve rozwiesiła pranie - prześcieradła, poszewki, poszwy, ręczniki i maty łazienkowe - nastawiła ciasto na chleb do wyrośnięcia i postanowiła wybrać się na spacer. Tata poszedł do babci naprawić ciekący kran, a Polly grała w salonie na fortepianie, czekając na stroiciela.

Nie chcąc przeszkadzać siostrze, Genevieve zostawiła wiadomość, kiedy wraca. Gdyby miał ją przeczytać ktoś inny, bardziej by się postarała, lecz rodzina znała jej niekonwencjonalną ortografię. Załatwiła więc sprawę w ciągu kilku sekund, po czym oparła kartkę o stojący na stole wazon z kwiatami i wsłuchiwała się w wygrywane przez siostrę akordy. Patrząc na Polly, nikt by się nie spodziewał, że potrafi wykrzesać z siebie tyle energii. Ukryta głębia, pomyślała Genevieve, zamykając za sobą drzwi i wychodząc na skąpane w słońcu podwórze.

Zamiast wyjść frontowymi drzwiami, a potem drogą prowadzącą w dół wzgórza do miasteczka, przecięła ogród, wspięła się na niski murek i zeskoczyła na ścieżkę biegnącą wzdłuż wybrzeża na wschód. Ścieżka, początkowo stroma i wąska, z rosnącymi po bokach złocistożółtymi krzewami janowca, po

pewnym czasie wyrównała się i rozszerzyła. Genevieve przystanęła, aby zaczerpnąć tchu i spojrzała za siebie, w stronę Angel Sands. Domy wyglądały, jakby za chwilę miały oderwać się od stoku i spaść do morza.

Mieszkała w nich zżyta ze sobą i pielęgnująca tradycje niewielka społeczność, której przodkowie wydobywali niegdyś wapień. Ale kopalnię zamknięto i miejscowi żyli teraz z turystów. Kiedy zaczęła tu przyjeżdżać z rodziną, ludzie nazywali Pembrokeshire Kornwalią biedaków i nie wiadomo dlaczego omijali je, wybierając Devon czy Kornwalię. Jednak gdy ktoś raz odkrył ten klejnot natury, wracał tu co roku. Miejsce przyciągało ciszą, spokojem i pięknem linii brzegowej, a także przyjazną atmosferą. Południowe Pembrokeshire uchodziło za tygiel, w którym mieszały się cechy walijskie i angielskie. W niektórych, sąsiadujących z nim wioskach i miastach język walijski był w powszechnym użyciu. Genevieve bardzo lubiła jego brzmienie, lecz pomimo wysiłków Tubby'ego, który pochodził z Llanelli i miał najcudowniejszy walijski akcent, zdołała przyswoić sobie zaledwie kilka podstawowych słów. Dla kogoś, kto był dyslektykiem, jeden język to aż nadto.

Najbardziej jednak ukochała rytmiczne przyływy i odpływy morza i ożywcze spacery. O poszarpanej linii brzegowej krążyło mnóstwo opowieści, także prawdziwych, o statkach, które osiadły na mieliźnie, i o miejscowych ludziach schodzących na plażę po rzeczy wyrzucone przez morze. Według jednej z historii drewno, użyte do budowy kilku domów w miasteczku, pochodziło ze statku, który rozbił się na skałach w pobliskiej zatoce, trafnie nazwanej Wrotami Piekieł.

Angel Sands swoją nazwę zawdzięczało właśnie tym zdradzieckim skałom. Legenda głosi, że kiedyś, podczas burzy, jakiś pechowy statek wiatr pchał ku Wrotom Piekieł i jedynym ratunkiem dla żeglarzy było trzymać się mocno i mieć nadzieję, że uda im się wypłynąć na spokojniejsze wody zatoki z drugiej

strony cypla. Nic dziwnego, że wśród przesądnych żeglarzy rozpowszechniła się legenda o tym, że zatoki strzeże anioł, który przyjdzie z pomocą, jeżeli będzie się żarliwie i głośno modlić. Niektórzy mieszkańcy twierdzili nawet, że w burzliwą noc można usłyszeć krzyki tych, których modlitwy nie zostały wysłuchane.

Genevieve ruszyła dalej, rozkoszując się ciepłą, słoną bryzą wiejącą od morza. Przyjemnie było odetchnąć świeżym powietrzem po pracowitym poranku. Goście wcześniej zeszli na śniadanie, chcąc wykorzystać piękną pogodę. Byli zapalonymi piechurami, więc Genevieve przygotowała im na drogę suchy prowiant. Uważała, że prowadząc pensjonat trzeba być elastycznym i zapewniać gościom dodatkowe usługi. Gdyby została, a przecież mogło tak się zdarzyć, i gdyby matka nie wróciła, dokonałaby kilku zmian w Paradise House. Dobrze byłoby móc zaoferować kolację tym gościom, którzy nie mieli ochoty schodzić do miasteczka, by zjeść ją w pubie Salvation Arms oferującym jedynie podstawowe, nieciekawe dania. Zaledwie wczoraj Donna niepochlebnie wyrażała się o tamtejszej kuchni, twierdząc, że Genevieve o niebo przewyższa klasą tamtejszych kucharzy. Genevieve uwielbiała gotować i codzienne jajka na bekonie nie satysfakcjonowały jej twórczych talentów. Myślała również o tym, by rozstawić stoliki w ogrodzie i serwować podwieczorki. Musiała jednak działać rozważnie. W miasteczku były już dwie herbaciarnie, a ona nie chciała nikomu wchodzić w drogę.

Donna jako pomoc przy sprzątanii świetnie się sprawdziła. Okazała się dokładną i staranną sprzątaczką, nie spieszyła się, nie zostawiała włosów w umywalkach i nie odkurzała tylko tych kawałków dywanów i chodników, które były widoczne. Pozostawał jednak problem z tatą. Gdy tylko się pojawiała, natychmiast znikał. Częściej bywał u babci, czym irytował starszą panią, bo ciągle wynajdywał w jej domu jakieś usterki, wymagające jego natychmiastowej interwencji.

- Co w niego wstąpiło? - żaliła się wnuczkom. - Jak tylko usiądę, by obejrzeć telewizję, puka do drzwi i chce coś naprawiać.

- Lepszego specjalisty nie znajdziesz - zapewniła ją Nattie ze znaczącym uśmiechem.

Nie powiedziały jej, że ojciec ucieka przed Donną, bo nie chciały, żeby się wtrącała. Mogłaby namieszać, żeby zrobić mamie na złość. Nie, nieprawda, babcia nie była złośliwa, ale mogłaby dać niezłą nauczkę nieodpowiedzialnej synowej, jak o niej mówiła.

Pomysł Polly, żeby znaleźć ojcu przyjaciółkę, przy której mógłby usprawnić technikę uwodzenia, nie był wcale taki głupi, lecz światło dnia ujawniło wszystkie jego mankamenty.

- Plan typowy dla Polly - stwierdziła Nattie. - Może jest dobry na papierze, lecz nie w praktyce. Oto, co wychodzi, gdy chce się być zbyt mądrym. Niby jak miałybyśmy go do tego namówić? Przecież tata jest żonaty. Wyszedłby na skończonego drania, gdyby zaczął grać rolę wolnego mężczyzny.

Trzeba oddać Donnie sprawiedliwość, że nie przypuszczała na ojca zbyt natarczywych ataków. Może była mądrzejsza, niż sądziły, i wiedziała, kiedy trzeba się wycofać. Nattie to jednak nie przekonywało i uważała, że to tylko zmiana taktyki z jej strony.

- Może to Donnie powinnyśmy znaleźć partnera - zasugerowała Polly.

- Dlaczego wcześniej nie wpadłam na ten pomysł - zawołała Genevieve.  
- Mogłybyśmy prowadzić pensjonat i biuro matrymonialne.

Bez względu na opinię Nattie nie zamierzała rezygnować z pracy Donny. Zwłaszcza teraz, gdy postanowiła gotować kolacje. I jeszcze ta propozycja Adama z firmą cateringową. Boże, tyle możliwości, tyle decyzji do podjęcia. Dobrze, że miała o czym myśleć, bo dzięki temu zapominała, dlaczego wróciła do domu, do miejsca, w którym zawsze czuła się bezpieczna.



Za każdym razem, gdy szła tą ścieżką, nie odczuwała strachu. Może dlatego, że śmierć tutaj nie wydawała się taka okropna. Wystarczyło dać krok w stronę brzegu urwiska i byłoby po wszystkim.

Zadrżała pomimo ciepłego dnia i przyspieszyła kroku. Nie można poddawać się przygnębieniu. Nikt lepiej od niej nie wiedział, jak łatwo ulec czarnym myślom. Trudno jednak pozbyć się prawdziwego strachu, a od tamtej straszliwej nocy, gdy do domu Cecily i George'a wdarło się dwóch zamaskowanych mężczyzn, dobrze wiedziała, co znaczy strach.

To był jeden z najzwyczajniej szych wieczorów. Przygotowała George'owi i Cecily kolację, a gdy wszystko posprzątała, usiedli we trójkę przed telewizorem. Nie zawsze to robiła, lecz starsi państwo często ją do siebie zapraszali. „Nie podoba nam się, że siedzisz tam sama na górze - powiedzieli, kiedy zaczęła u nich pracować jako gosposia. - Posiedź z nami, chyba że nie masz na to ochoty". Chętnie się zgodziła. Zwiedzili cały świat i byli fascynującymi gawędziarzami. Poczuli się jak w domu i przestała traktować swoją pracę jak obowiązek. Mieszkali w pięknym, szesnastowiecznym dworze w Surrey. Był dla nich za duży, lecz żyli w nim od czterdziestu lat i nie wyobrażali sobie innego miejsca na dom. Mieli też innych pomocników oprócz Genevieve, ogrodnika-złotą rączkę oraz sprzątaczkę, lecz ci przychodzili tylko raz w tygodniu.

Dwaj zamaskowani mężczyźni weszli przez drzwi balkonowe w bibliotece i zakradli się do salonu, gdy Genevieve szykowała starszemu państwu herbatę w czasie przerwy na reklamę. Zorientowała się, że coś jest nie tak, gdy niosła tacę do salonu. W tym czasie napastnicy zdążyli związać właścicieli i właśnie grozili George'owi czymś, co wyglądało na nóż myśliwski, przyciskając mu ostrze do gardła.

Genevieve upuściła tacę na podłogę i rzuciła się do drzwi, by je zamknąć i wezwać policję z telefonu w hallu, lecz bandyci byli szybsi. Chwycili ją za włosy i zaciągnęli do salonu, przy-

ciskając jej nóż do szyi, potem pchnęli na podłogę obok George'a i Cecily, zakleili usta taśmą, skrupowali ręce i nogi. Gdy złodzieje plądrowali dom, Genevieve dawała znaki swoim pracodawcom, by nie sprzeciwiali się napastnikom, bo czuła instynktownie, że tylko wtedy zdołają przeżyć. Bandyci zażądali, by George podał im kod do sejfów w sypialni na górze, a on odmówił, wpadli więc we wściekłość i złapali Cecily...

Genevieve usiadła na trawie. Cała się trzęsła i serce waliło jej jak młot. Nigdy nie zapomni przerażenia w oczach Cecily, czy wyrazu twarzy George'a, gdy uświadomił sobie, co pozwolił bandytom zrobić ukochanej żonie. Genevieve nigdy wcześniej nie czuła się taka bezradna i przerażona.

Napastników nigdy nie złapano. Gdyby tak się stało, zostaliby oskarżeni o morderstwo, bo George i Cecily zmarli wskutek napadu. Trzy miesiące po tym zdarzeniu Genevieve wciąż miała koszmary i bała się spać sama. Dlatego wróciła do domu. Wiedziała, że w Paradise House poczuje się bezpieczna i powoli dojdzie do siebie. Rzeczywiście, koszmary pojawiały się coraz rzadziej, a ona odzyskała równowagę.

Tylko babcia domyślała się, przez co przeszła wnuczka. Genevieve zbagatelizowała całe zdarzenie, nie chcąc, by rodzice się o nią martwili, ale babcia nie dała się oszukać.

Życie w Paradise House nigdy nie było spokojne. Wystarczyło obrócić się, a natychmiast coś się działo. Po powrocie ze spaceru Genevieve przekonała się, że Nattie i Lily-Rose przeprowadziły się do pensjonatu razem z całym dobytkiem, którym założyły cały hall i schody. Wraz z nimi pojawił się osioł, który stał na trawniku przywiązany do drewnianego słupka. Gdy osioł ryczał, a Lily-Rose cieszyła się, że po lunchu będzie mogła na nim pojeździć, przed dom zajechała furgonetka Tubby'ego. Genevieve zauważyła, że ledwie spojrzał na osła - czemu zresztą nie powinna się dziwić, bo był przyzwyczajony do różnych dziwnych rzeczy dziejących się w Paradise House

a to oznaczało, że ma do przekazania ważne wiadomości i nic go przed tym nie może powstrzymać.

- Nigdy byś nie zgadła - powiedział z tym swoim śpiewnym, pogodnym jak on sam akcentem, gdy wysiadł z furgonetki. - Ralph Griffiths dostał wreszcie pozwolenie na przebudowę tej swojej starej stodoły i zgodził się ją sprzedać.

To rzeczywiście była ważna wiadomość. Każda sprzedaż domu czy ziemi w okolicy natychmiast stawała się okazją do plotek.

- Komu, kiedy i jak? I skąd to wiesz? - zapytała Nattie. Tubby wytarł ręce o fartuch.

- Dowiedziałem się w Debonhair, więc musi być coś na rzeczy.

Nattie i Genevieve kiwnęły głowami. Wieści, które wychodziły z salonu fryzjerskiego, zawsze się sprawdzały.

- Ale was zainteresuje to, komu Ralph ją sprzedaje: kawalerowi do wzięcia.

- Znamy go? - spytała Genevieve. Nattie popatrzyła na nią spode łba.

- Zastanów się, Gen, ilu kawalerów do wzięcia znamy w okolicy?

- On nie jest stąd - wyjaśnił Tubby. - Mieszka w Buckinghamshire, a stodoła ma być jego domkiem letniskowym. Debs mówi, że nazywa się Jonjo Fitzwilliam, ma trzydzieści trzy lata i zrobił majątek na ośrodkach odnowy biologicznej. Ma podobno całą ich sieć. Pomyślcie, dziewczyny, kawaler do wzięcia z kupą kasy. Macie szczęście. - Uśmiechnął się. - Teraz pytanie, czy będzie miał dość odwagi, by wybrać którąś z was. O, już wiem. Może powalczycie o niego, a on wybierze tę, która zwycięży. Zapasy w błocie w Salvation Arms, to byłoby coś.

Nattie zrobiła taką minę, jakby miała ochotę potraktować Tubby'ego tak, jak Ruperta przed tygodniem.

- A po co on tu przyjeżdża? - spytała Genevieve. - Skoro ma pieniądze, mógłby przecież kupić dom w jakimś bardziej reprezentacyjnym miejscu.

- Może zna się na rzeczy. Debs mówiła też, że przywozi ze sobą architekta, który ma zamienić stodołę w coś wyjątkowego.

Nattie prychnęła pogardliwie.

- Pewnie jakiś architekcik z Londynu, który zmieni stodołę w ohydne szkaradzieństwo. Mam nadzieję, że weźmie pod uwagę fakt, że ta stodoła jest zabytkiem.

Tubby uśmiechnął się.

- Ten młody architekt podobno przyjeżdżał tu jako dziecko. Jego rodzice mieli dom w okolicy, więc przy odrobinie dobrej woli uda mu się stworzyć coś harmonizującego z otoczeniem. - Wytarł ręce o fartuch i dodał na zakończenie: - A teraz powiedzcie, co chcecie z furgonetki. - Zachichotał i popatrzył na osła. - Może kilka marchewek dla waszego włochatego przyjaciela.

- Są uprawiane na naturalnych nawozach?

Genevieve już tego nie słuchała. Poszła prosto do swojego pokoju. Dopiero gdy zamknęła drzwi i oparła się o nie, dopuściła do siebie informację, którą podpowiedziało jej serce, gdy tylko Tubby opisał młodego architekta. „Podobno przyjeżdżał tu jako dziecko. Jego rodzice mieli dom w okolicy”.

To musiał być Christian.

## *Rozdział siódmy*

Pewne pytania domagały się odpowiedzi.

Dlaczego osioł znalazł się w Paradise House? Dlaczego Nattie i Lily-Rose wyprowadziły się z Tenby? I najważniejsze: jak się dowiedzieć, czy architekt Jonjo Fitzwilliama jest rzeczywiście tym, o kim myślała?

Co prawda to ostatnie pytanie zdominowało jej myśli, lecz głównym tematem rozmowy stał się osioł. Genevieve szykowała lunch dla rodziny, w tym dla babci, którą ojciec przyprowadził ze sobą, gdy naprawił obluzowany pręt podtrzymujący chodnik na schodach, według babci absolutnie bezpieczny, dopóki ojciec nie zaczął przy nim majstrować.

- Gdybyście chcieli wiedzieć, ma na imię Henry - oznajmiła Nattie, sadzając córkę w foteliku dziecięcym.

- Bardzo ładne imię - stwierdziła babcia. - Pewne i godne zaufania. Co on robi?

- Chyba to, co zwykle, jeżeli zapewnić mu możliwość zabawy na słońcu, dużo soczystej trawy i regularną dostawę marchewek. Musiałam dać mu szansę na lepsze życie.

- No pewnie. Może wegetarianizm jest dobry, lecz nie wy-

trwa nawet dwóch minut z taką dziewczyną jak ty, jeżeli nie dostanie solidnego kawałka czerwonego mięsa.

Wszyscy popatrzyli na starszą panią i wybuchnęli śmiechem.

- Babciu, Henry jest osłem - wyjaśniła Genevieve.

- No cóż, nadal uważam, że Henry to ładne imię - stwierdziła w odpowiedzi, zupełnie niezrażona pomyłką. - Nawet dla osła. Osły to pewne i godne zaufania zwierzęta, bardziej niż ci twoi chłopcy, Natalie.

- Jak na niego trafiłaś? - spytała Genevieve. Przypomniała jej się bajka o Jasiu i magicznej fasoli: Nattie wychodzi z domu z magicznymi fasolkami w dłoni, a wraca z zabiedzonym zwierzęciem, które w tej chwili pasie się w sadzie.

- Huw i Jane mi o nim powiedzieli. Poprzedni właściciel, nędzny typek, który w ogóle o niego nie dbał, zmarł w ten weekend. I chwała Bogu. Trzymał biednego Henry'ego w obskurnej komórce z wiadrem brudnej wody i kupką spleśniałego siana.

- A gdzie zamierzasz go trzymać, kochanie? - spytał ojciec, unosząc wzrok znad gazety.

Nattie zrobiła słodką minkę.

- Myślałam, że może tutaj. Nie będzie sprawiał kłopotów.

- Czy w okolicy nie ma jakiegoś schroniska dla takich zwierząt?

- Tato, na pewno ci się spodoba. Pomyśl tylko, odpadnie ci koszenie trawy i będziesz miał mnóstwo naturalnego nawozu do ogrodu. Proszę, zgódź się.

Ojciec odłożył gazetę, sięgnął po plaster kurczaka, dwa kawałki chleba domowej roboty i zrobił sobie wielką kanapkę posmarowaną grubo majonezem.

- Wygląda na to, że nadarza się okazja do przywrócenia równowagi. Dzięki temu osłu będzie dwóch męskich osobników na pięć kobiet.

Nattie zerwała się z miejsca i uściskała ojca.

Genevieve uśmiechnęła się. To było z góry wiadome. Tata Dean nie potrafił nikogo i niczego wyrzucić.

- A co z tobą i Lily-Rose? - spytała Genevieve tonem jedynej odpowiedzialnej osoby przy stole. - Dlaczego zdecydowałaś się wrócić?

- Możesz to nazwać podwójnym pechem. Nie chcą już mnie w winiarni, skończyła się też umowa najmu kawalerki i zostałyśmy bez dachu nad głową.

- Co zamierzasz zrobić? - badała dalej tonem nudnej, odpowiedzialnej osoby.

- Zrobić? - powtórzyła Nattie z lekką nutką sarkazmu w głosie. - Oczywiście zostać tutaj. Nie ma jak w domu. - Urwała, wyczuwając, że Genevieve chodziło o coś więcej. Nie myliła się. Genevieve doskonale wiedziała, że jej młodsza siostra nie ruszy palcem, by pomóc przy prowadzeniu pensjonatu, przysparzając tylko wszystkim dodatkowej pracy. - Jeżeli powrót do domu był dobry dla ciebie, Gen - dodała Nattie - to dla mnie też.

Genevieve nie miała nic przeciwko przyjęciu Nattie, lecz wiedziała, kiedy się wycofać. Nie miała ochoty wdawać się w kłótnię na temat legendarnego już lenistwa siostry.

Ojciec znowu wsadził nos w gazetę, a Polly, która dotąd nie odezwała się słowem, wolno żuła kawałek chleba z serem, pochłonięta lekturą *Małych kobietek*. Co jakiś czas wracała do swoich ulubionych książek z dzieciństwa. W przyszłym tygodniu będzie to zapewne *Tajemniczy ogród*, a potem jej imienniczka *Pollyanna*.

To matka wybrała imiona swoim trzem córkom i nie był to przypadkowy wybór. Genevieve otrzymała imię na pamiątkę angielskiego filmu z 1953 roku pod tym właśnie tytułem, z Kennethem More'em, słynnym brytyjskim aktorem w roli głównej, który przypominał Serenie jej ojca. Imię Genevieve nosił główny bohater filmu - samochód marki opel-darracq z 1904 roku; Natalie została nazwana na cześć aktorki Natalie Wood, najszcześniejszej kobiety na świecie, która poślubiła Ro-

berta Wagnera, a Polly została Pollyanną, ponieważ gdy się urodziła, babcia powiedziała, że wygląda jak anioł, który zawsze w każdym będzie widział dobro.

Polly dalej przerzucała kartki książki, a Nattie i babcia zachęcały Lily-Rose do imitowania głosów różnych zwierząt gospodarskich. Zabawa skończyła się, gdy babcia zaczęła namawiać małą, by zasyczała jak wąż. Natalie stwierdziła, że to nie jest zwierzę gospodarskie.

- Wszyscy wiedzą, że w Pembrokeshire są żmije - odparowała starsza pani.

- Niech będzie - zgodziła się Nattie. - Jeśli się nad tym zastanowić, to w okolicy jest pełno gadów, choćby Adam i Rupert.

Ojciec chrząknął z dezaprobatą. Miał słabość do Adama i nie pozwalał powiedzieć o nim złego słowa.

- I założę się o każde pieniądze - ciągnęła Nattie - że ten Jonjo Fitzwilliam okaże się równie okropny. Więcej pieniędzy niż rozumu i kompletne bezguście. Zniszczy stodołę Ralpa, zrobi z niej cukierkową bombonierkę z brzydkimi lampami i zardzewiałym starym pługiem na trawniku przed domem. Albo jeszcze gorzej, zamieni ją w apartament z...

- Gen, myślałaś o tym, kim może być ten architekt? - spytała nagle Polly, unosząc wzrok znad książki.

Wszystkie oczy spoczęły nagle na Genevieve, z wyjątkiem Lily-Rose pochłoniętej rozwijaniem ze sreberka serka topionego.

- Przyszło mi do głowy, że to może być Christian - odpowiedziała Genevieve. Nikt się nie odezwał. - To tylko moje przypuszczenie - dodała pospiesznie. - Oczywiście, mogę się mylić, na pewno znalazłoby się wielu architektów, którzy spędzali tu wakacje jako dzieci. Poza tym nie wiemy, czy on został architektem.

- A jeżeli to on? - spytał Tata Dean z troską w głosie.

- Chętnie się z nim spotkam. Mamy wiele do obgadania. Nattie odchyliła się na oparcie krzesła i prychnęła.



- Już sobie was wyobrażam. „Jak się masz, Genevieve?” „Całkiem dobrze. A ty, złamałeś jeszcze komuś serce?”

- Na litość boską, to było dawno. Już o tym zapomniałam i proponuję, byście zrobili to samo.

Niezła gadka, pomyślała, odprowadzając tego popołudnia babcię do domu.

- Wejdz na filiżankę herbaty - zaproponowała starsza pani, wkładając klucz do zamka.

Genevieve bała się przekroczyć próg domu. Czowała, że czekają ją nie dobre babcine rady, lecz kolejna sesja na otwartym sercu - bez środków znieczulających.

- Muszę wracać - mruknęła. - Wiesz, jak to jest, przyjeżdżają nowi goście. Mam też mnóstwo papierkowej roboty.

Starsza pani dotknęła jej ręki.

- Tylko na chwilę. Chcę ci coś pokazać. Kłamczucha. Uciekaj, Genevieve, radził wewnętrzny głos.

- Przepraszam, babciu, ale innym razem.

Niezbyt to było grzeczne, ale pocałowała starszą panią w policzek i uciekła jak tchórz. Zamiast jednak wrócić do pensjonatu - za dwie godziny mieli przyjechać nowi goście - poszła w stronę małej plaży, na której rodziny z małymi dziećmi budowały zamki z piasku. Rozbrykany pies z piłeczką w pysku okręcił się wokół jej nóg, lecz nie zwróciła na niego uwagi i maszerowała dalej ścieżką prowadzącą na wzgórze, a potem brzegiem morza ku następnemu cypłowi.

Jej celem była plaża Tawelfan, zaciszne miejsce, gdzie poznali się z Christianem i robili wiele różnych rzeczy. Podobno nigdy nie zapomina się pierwszego pocałunku. Święta prawda. Bardzo dobrze go pamiętała - nie miał nic wspólnego z dyskotekowym obściskiwaniem, do czego roszczenia zgłaszała Nat-tie. Schodząc z porośniętego trawą wzniesienia ku piaszczystej zatoczce, gdzie Christian po raz pierwszy ją pocałował, wróciła myślami do tamtej chwili. Miała piętnaście lat (według standardów Nattie była strasznie stara), a Christian siedemnaście.

Siedzieli w zacisznym miejscu między wydmami, grzejąc się po kąpieli w morzu i jedząc hamburgery kupione w kiosku przy plaży. Na ustach miała kroplę ketchupu, jak później powiedział, a on pochylił się i scałował ją.

Pochodził z Ludlow w Shropshire i od lat przyjeżdżał z rodzicami do Pembrokeshire na wakacje. Jej rodzice wynajmowali niewielki domek w Angel Sands, a jego byli właścicielami ładnego kamiennego domu w sąsiedniej miejscowości. Poznała go, gdy miała dwanaście lat. Stała nad brzegiem morza, pozwalając, by fale obmywały jej stopy, czując łaskotanie kamyków i piasku pod palcami. Myślała właśnie, jakby to było, gdyby nagle piasek się rozstąpił, a ona wpadła do wnętrza ziemi, gdy nagle wśród krzyków dzieci bawiących się w skalnej sadzawce usłyszała pytanie:

- Chyba nie boisz się wejść do morza?

Głos miał dziwne, obce brzmienie. Odwróciła się, sądząc, że to pewnie jakiś cudzoziemiec i zobaczyła wysokiego, chudego chłopca w obciętych dzinsach, patrzącego na nią z uśmiechem. Czyżby się z niej nabijał? Wszystko na to wskazywało.

- Niczego się nie boję - odpowiedziała, po czym odwróciła się i wbiegła do morza, starając się nie wciągać gwałtownie powietrza w zetknięciu z lodowatą wodą. Szła dalej, dopóki nie straciła gruntu, potem zaczęła płynąć. Teraz mu pokaże. Odwróciła głowę w stronę brzegu, by sprawdzić, czy patrzy, lecz ku swemu zaskoczeniu spostrzegła, że jest o kilka metrów od niej.

- Dobrze pływasz - powiedział, gdy się z nią zrównał. Znowu zabrzmiał ten dziwny ton w jego głosie. To na pewno jakiś obcokrajowiec.

- Mam medale - oznajmiła, czując się zła na siebie. To była taka dziecięca przechwałka, do której Rachel, jej najlepsza przyjaciółka, nigdy by się nie posunęła. - Jestem też w reprezentacji szkoły - dodała, nie patrząc na niego.

- Co powiedziałaś? - spytał, marszcząc czoło.

- Że jestem w reprezentacji szkoły.

Mars ustąpił miejsca szerokiemu uśmiechowi.

- Ja też.

Wtedy po raz pierwszy odkryli, że wiele ich łączy, co przypieczętowało przyjaźń. Pocałunek, który zdarzył się kilka lat później, zmienił jej charakter.

## *Rozdział ósmy*

Padał drobny deszcz, a morze i niebo trwały w szarości. Był chłodny, nieprzyjemny dzień, koniec maja. W przytulnej kuchni w Paradise House Genevieve robiła to, co najbardziej lubiła - piekła. W powietrzu unosił się zapach syropu i przypraw, w piekarniku dochodziło ciasto z owocami, a na drucianej podstawce stygła tarta z syropem z melasy. Teraz wypróbowała nowy przepis na bezy. Ostrożnie wybijała białka z cukrem pudrem nad garnkiem z gotującą wodą. Kiedy piana osiągnęła właściwą konsystencję, wyłączyła automatyczną trzepaczkę i zerknęła na siostrzenicę, która jeszcze przed chwilą siedziała przy stole i bawiła się resztkami ciasta. Na blacie pozostało kółko z okruchów, a mała z twarzą umazaną mąką przeniosła się pod stół i „czytała” lalkom i misiom. Siedziały w równym rzędzie, z nogami rozłożonymi pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, i uważnie słuchały. To była jej ulubiona zabawa. Nie umiała jeszcze czytać, ale miała cudowną pamięć i bardzo lubiła dyrygować. Umazanym w mące paluszkiem wodziła po książce z opowieściami biblijnymi i czytała:

- Król rozkazał sługom wrzucić Daniela do jaskini z lwami. - Uniosła wzrok znad książki i ryknęła jak lew dla większego

efektu, po czym popatrzyła na swoich słuchaczy: -1 jak myślicie, co się stało? Nie wiecie? No to wam powiem. Rano król przybiegł do jaskini i zawołał Daniela, a Daniel odkrzyknął, że Bóg zesłał anioła, który zakazał lwom go krzywdzić. - Zamknęła wolno książkę. - I wszyscy żyli szczęśliwie, tylko nie źli ludzie, bo król kazał ich wrzucić do jaskini i ich kości zostały zmiażdżone.

Nie zdając sobie sprawy z tego, że jest obserwowana, zapytała lalki i misie, czy chcą posłuchać innej historii. Genevieve uśmiechnęła się. Jeżeli pominąć napady złości wywołane zmęczeniem i codzienne kłótnie o to, w co ma się ubrać, opieka nad siostrzenicą nie przysparzała kłopotów. Mała była ufną dziewczynką, która lubiła własne towarzystwo i doskonale bawiła się sama. Nie chodziła do przedszkola, bo prowadzenie jej tam każdego dnia wymagało od matki zbyt dużego wysiłku. Lecz na polecenie babci Nattie chodziła z córką do kościoła w Angel Sands i uczestniczyła w zajęciach szkoły niedzielnej. Prowadziła je żona pastora z kościoła St Non's, gdzie Polly grywała na organach. W ten sposób Lilly-Rose zainteresowała się Panem Jezusem. Przedostatnie Boże Narodzenie było pierwszym spotkaniem Lily-Rose z Chrystusem i potem, gdy widziała dziecko, uśmiechała się i mówiła: „Zobacz, Pan Jezusek”.

Nattie nie była z tego zadowolona. „Ludzie pomyślą, że jestem jakąś zbzikowaną dewotką” - narzekała, lecz nie zabraniała córce chodzić z babcią do kościoła. „Nie chcę jej w niczym ograniczać - mawiała. - Niech sama zdecyduje, w co wierzyć”.

Genevieve wyjęła miskę z garnka z wodą, postawiła ją na ścierce do naczyń i jeszcze przez chwilę miksowała masę beżową. Według przepisu, który spisała na kartce, by lepiej zapamiętać, powinna to robić aż do ostygnięcia masy. Wtedy sięgnęła po woreczek do dekorowania.

- Czas na robienie beżów - oznajmiła siostrzenicy. - Chcesz mi pomóc?

Lily-Rose wyszła spod stołu.

- Gdzie mój faltusek?

- Proszę, ale najpierw umyj ręce.

Lily-Rose ciągnęła właśnie krzesło do zlewu, gdy ktoś zapukał do bocznych drzwi.

To był Adam. Miał świeżo ostrzyżone włosy, elegancki granatowy garnitur i kremową koszulę. Wyglądałby wspaniale, gdyby nie krawat. Ktoś wreszcie będzie mu musiał powiedzieć, żeby ich nie nosił.

- Jeżeli szukasz taty albo Nattie, to nie masz szczęścia. Zostałyśmy same z Lily-Rose.

- W porządku. Chciałem zobaczyć się z tobą.

- Zaraz skończę. Siadaj i czuj się jak u siebie w domu. - Patrząc na rozsypaną przez małą mąkę, dodała: - Tylko uważaj, gdzie siadasz, bo zniszczysz sobie ten elegancki garnitur. Gdzieś się tak wystroił?

Zamiast odpowiedzieć, zamknął oczy i odetchnął głęboko.

- Czy to jakaś nowa forma medytacji? - spytała. Otworzył oczy i roześmiał się.

- Nie. Przez chwilę znowu byłem małym chłopcem. Moja mama też świetnie gotowała. Zawsze znalazło się coś, na co warto było czekać.

Adam przyznawał otwarcie, że swój sukces zawdzięcza samemu sobie. Ojciec odszedł, gdy był mały, a matka zginęła w wypadku samochodowym, gdy miał szesnaście lat. Bardzo wcześnie nauczył się sam dawać sobie radę. Po odejściu ze szkoły pracował w autokomisie jako pomocnik mechanika. Jego szefowie wkrótce zorientowali się, że jest urodzonym sprzedawcą, kazali mu zdjąć kombinezon i wcisnęli w garnitur. Bardzo szybko prześcignął innych sprzedawców. Z samochodów przerzucił się na przyczepy kempingowe, a potem na pola kempingowe. Ciekawe, co będzie następne? - zastanawiała się Genevieve.

- Genvy, pomożesz mi umyć ręce? - spytała Lily-Rose, sto-

jąc na krześle przy zlewie, z rękoma wyciągniętymi w stronę kranu.

- Oczywiście, kochanie.

Mała uśmiechnęła się nieśmiało do Adama.

- Pomożesz nam robić ciastka?

- On nie jest odpowiednio ubrany - stwierdziła Genevieve.

- No to daj mu faltusek, to się nie ubludzi.

- Wolę patrzeć, jak wy to robicie, Różyczko.

Lily-Rose zachichotała. Adam zwracał się tak do niej, gdy Nattie nie słyszała. Zdjął teraz marynarkę, powiesił ją na najczystszy krześle i wstawił wodę na herbatę. Genevieve lubiła tę jego swobodę. W czasie gdy on wlewał wodę do czajnika i szykował Lily szklanę soku, Genevieve przygotowała dwie blachy beżów, z jednym ciastkiem o dziwnym kształcie, zrobionym przez Lily-Rose. Wyjęła z piekarnika ciasto z owocami, zmniejszyła temperaturę i wsunęła w to miejsce bezy.

- Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć?

W tym momencie z ogrodu doszły piekielne jęki.

- Co to u diabła za hałasy? - spytał Adam i podszedł do okna.

Genevieve wskazała na sad i opowiedziała o Henrym.

- Jest z nami od dwóch tygodni. To kolejna kruczata Nattie. Ostatnio zaczął ryczeć jak nawiedzony. Jak już zacznie, to nie może przestać.

- Bo czuje się samotny - stwierdził Adam.

- Skąd wiesz?

Wrócił do czajnika i nalał sobie herbaty.

- Gdy byłem mały, mieliśmy takiego stukniętego sąsiada, który trzymał parę osłów. Jak jeden zdechł, nie mogliśmy spać przez całą noc, bo ten, który został sam, potwornie ryczał. Ale jak tylko znaleźli mu drugiego, chory z miłości osioł uspokoił się.

- Jakbym nie miała dość kłopotów - jęknęła Genevieve. - Teraz jeszcze muszę znaleźć Henry'emu towarzyszkę. - Od-

kąd wróciła do Paradise House, każdy dzień przynosił kolejne wyzwania.

Adam podał jej kubek z herbatą.

- Mogę ci pomóc, jeśli chcesz. Znam gościa z Saunders-foot...

Zaśmiała się.

- Ilu jeszcze znasz tych gości? Wygląda na to, że przynajmniej jednego na każdą okazję.

- Jestem tylko pośrednikiem - odparł, wzruszając ramionami. - Łączę ze sobą zainteresowanych. I w tej właśnie sprawie przyszedłem.

- A ja myślałam, że to mój nieodparty urok cię tu sprowadził, że chciałeś się spotkać ze mną za plecami Nattie, by wzbudzić w niej zazdrość.

Adam spłonął lekkim rumieńcem. Znosił żarty na temat swojego zawodu, birminghamskiego akcentu, czy nawet złotej bransoletki, lecz uczucia do Nattie traktował bardzo poważnie.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział, pomagając Lily-Rose zejść z krzesła, by ukryć zmieszanie. - Propozycję biznesową - dodał pospiesznie, sadzając sobie małą na kolanach.

Genevieve usiadła na wprost niego.

- Zamieniam się w słuch.

- Jadłem dziś lunch z moim księgowym. Jego córka za tydzień wychodzi za mąż. Chodzi o to, że hotel, w którym miało się odbyć wesele, wystawił ich do wiatru, a właściwie inspektor bezpieczeństwa i higieny pracy nakazał go zamknąć. W jednym ze zbiorników na wodę znaleziono myszy i zdechłego szczura.

Genevieve skuliła się.

- I chcesz wiedzieć, czy mamy wolne pokoje na weekend. - Wstała, by pójść po książkę rezerwacji leżącą przy telefonie.

- Nie. Pokoje to nie problem. Wszyscy mieszkają w okolicy.



To jedzenie przyprawia Garetha i jego żonę o palpitację serca. Oczywiście córkę też.

- Ach, rozumiem - powiedziała, siadając. - Stałam się jednym z twoich magicznych gości, tak?

- Powiedziałem jedynie, że z tobą porozmawiam, nic poza tym.

- Dla ilu osób miałabym gotować? Dwudziestu, dwudziestu pięciu?

Popatrzył na Lily-Rose, która wpatrywała się błękitnymi oczyma w jego krawat.

- Eeee... lista gości jest spora.

- Jak spora?

- Jakieś osiemdziesiąt osób.

- Co?

- Dasz radę, Gen. Wiem, że potrafisz. To będzie dla ciebie takie ćwiczenie z rybami i chlebami.

- Tak, prawdziwy cud. Nakarmić osiemdziesięcioro głodnych ludzi, to mnóstwo gotowania i mnóstwo rzeczy do przewiezienia.

- No i w ten sposób doszliśmy do drugiej części mojej propozycji. Czy byłaby możliwość zrobienia przyjęcia w Paradise House? Przy dobrej pogodzie to wymarzone miejsce na wesele. Macie najlepsze widoki w okolicy. Świetne tło do robienia zdjęć.

A to dopiero tupet, pomyślała z podziwem.

- A jeżeli pogoda będzie taka jak dzisiaj?

Odwrócili się w stronę okna i spojrzeli na ogród. Mżawka zmieniła się w ulewę.

- Na wszelki wypadek powiem Garethowi i Gwendzie, żeby zorganizowali namiot, stoły i krzesła. Tym sposobem obstawimy obie możliwości i nie będziesz musiała przenosić jedzenia tam i z powrotem.

- Widzę, że wszystko przemyślałeś - stwierdziła z rozbawieniem w głosie. Najwyraźniej uznał, że się zgodzi.

- Jak każdą sprawę, którą mam do załatwienia.  
- Dobrze, zgadzam się, lecz najpierw muszę porozmawiać z tatą. W końcu to jego dom.

Adam znowu spojrział na jasne loki Lily-Rose.

- Nie gniewaj się, ale już to zrobiłem. Powiedział, że decyzja należy do ciebie.

Genevieve przewróciła oczyma.

- Widzę, że zostałam wrobiona.  
- Wcale nie. Po prostu zaoszczędziłem trochę czasu, by zamienić z twoim ojcem parę słów. - Uśmiechnął się. - Twój tata w końcu nauczył się korzystać z komórki. Odebrał prawie natychmiast.

Po latach twierdzenia, że niepotrzebny mu telefon komórkowy i że w okolicy nie ma dobrego zasięgu, Adam wreszcie przekonał Tatę Deana, że komórka jest bardzo wygodna. Teraz już tylko Genevieve opierała się powszechnej modzie.

- Nie przeciągaj struny - ostrzegła - bo jeszcze zmienię zdanie i nie nakarmię tych pięciu tysięcy.

W tym momencie Lily-Rose zsunęła się z kolan Adama.

- Poproszę jeszcze picia - powiedziała.

Adam sięgnął po karton, zanim Genevieve zdążyła odstawić kubek z herbatą.

- Uważaj, bo zrobisz się niezastąpiony dla tej małej - zażartowała. Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że chciałby to samo powiedzieć o jej matce. - No to ile dostanę za ten skok na głęboką wodę? - spytała pośpiesznie, żałując nietaktownej uwagi.

Adam wyjął z kieszeni marynarki telefon komórkowy i czek.

- Gareth miał nadzieję, że się zgodzisz i wypisał zaliczkę. Po robocie dostaniesz drugie tyle.

- Kto by pomyślał, że księgowy jest taki przewidujący - mruknęła, lecz gdy spojrzała na czek, oczy jej się rozszerzyły. - Dobry Boże, czy on ode mnie oczekuje, że podam trufle i *paté defoie gras*!

- Nie potrafię powiedzieć, ale proponuję, żebyś jak najszybciej zadzwoniła do Gwendy i wywiedziała się wszystkiego.

Genevieve popatrzyła na niego z wahaniem.

- Chyba nie wystawiłeś mi zbyt pochlebnej opinii, nie zrobiłeś ze mnie kogoś lepszego, niż jestem?

- Powiedziałem Garethowi prawdę. Jeżeli zrobisz dokładnie to, co zrobiłaś na urodziny ojca, osiągniesz wielki sukces. A jak się to rozniesie, gwarantuję, że będziesz miała więcej takich propozycji.

Genevieve powstrzymała się przed wsunięciem czeku do torebki.

- Adamie - powiedziała wolno - zaczynam podejrzewać, że to wszystko zorganizowałeś. Usiłujesz mną sterować?

Był jedyną osobą spoza rodziny, która знаła prawdziwy powód jej powrotu do domu, nie chciała jednak, by myślał, że nie potrafi sama sobie radzić.

Położył rękę na piersi.

- Przysięgam, że nie kryje się za tym żaden spisek. Po prostu trafiła ci się okazja i na twoim miejscu nie wypuściłbym jej z rąk. - Popatrzył na Lily-Rose. - Twoja ciocia jest strasznie nieufna, Różyczko. Ciekawe, dlaczego.

Mała zachichotała, odstawiła plastikowy kubek i wyszła z kuchni. Zdejmując z blachy ciasto owocowe, Genevieve uświadomiła sobie, że już dawno zaufanie ustąpiło miejsca zimnej podejrzliwości, skutkiem czego przestała ufać instynktowi i życzliwym jej ludziom, takim jak Adam Kellar.

- Gen, ludzie w miasteczku zaczynają plotkować - przerwał jej rozważania Adam.

- W miasteczku zawsze plotkują - odparła, zajęta odklejeniem pergaminu od spodu ciasta.

- Ale tym razem chodzi o... Wiesz, że ja nigdy nie słucham plotek. Zaśmiała się.

- Bo często ty jesteś ich obiektem. Jako człowiek, który od-

niósł sukces, jesteś zbyt interesujący, by traktowano cię obojętnie. O kogo tym razem chodzi?

- O ciebie, Gen - powiedział po chwili wahania. - Usłyszałem to od Debs dziś rano, gdy mnie strzygła.

- Ale co ktoś miałby do powiedzenia o kimś tak nudnym jak ja?

- Całkiem sporo. Chodzi o tego Jonjo Fitzwilliama, który kupił stodołę Ralpa, a właściwie o architekta, który będzie ją przerabiał. Czy to prawda, że był twoją miłością z dzieciństwa?

No i proszę, przecież przez cały czas o tym wiedziała. Klapnęła z impetem na krzesło.

- Co jeszcze opowiadają dobrzy ludzie z Angel Sands?

- Że złamał ci serce, że nigdy do siebie nie doszłaś i postanowiłaś umrzeć jako stara panna, która kochała tylko jednego mężczyznę.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Żartujesz? Pokręcił głową.

- Ale to bzdury. Przecież ja... ja miałam mnóstwo chłopaków i to nieprawda, że postanowiłam przeżyć życie jako samotna stara panna.

- Nie mówili, że samotna. Jeżeli ma ci to poprawić samopoczucie, to w okolicy jest mnóstwo mężczyzn, którzy z ochotą wprowadzą cię na drogę seksualnego spełnienia.

- Jednym słowem chcą mnie stąd wyrzucić, tak?

Szok zmienił się w gniew. Jak oni śmieli?! Nie mają prawa mówić takich rzeczy.

- Zawsze możesz powiedzieć, że to nie moja sprawa, ale czy on rzeczywiście złamał ci serce?

Kiwnęła głową.

- I nie tylko.

- Nie chciałabyś o tym porozmawiać?

- Nie wiem. Rzadko wracam do tamtych czasów.

- Ale skoro temat wypłynął sam, może chciałabyś pogadać?

- Żeby zaspokoić twoją ciekawość?

- Nie - odparł stanowczo. - Żebyśmy mogli ze sobą rozmawiać jak równy z równym. Ty wiesz o mnie wszystko, a ja o tobie prawie nic. Zauważyłem, że kierujesz się zasadą, że wyjawiać należy tylko tyle informacji, ile potrzeba. Jak twój ojciec.

Miał rację. Była powściągliwa i wolała swoje sprawy zachować dla siebie. Ale jak opowiedzieć Adamowi o tym, co się zdarzyło? Od czego zacząć?

Po namyśle postanowiła, że zacznie od dnia, w którym poznała Christiana i chciała udowodnić, że nie boi się niczego, a przede wszystkim chłopca o dziwnym głosie.

## Część 2

## *Rozdział dziewiąty*

Płynęli w milczeniu, z dala od chlapiących się i rozwrzeszczanych dzieciaków, znacznie od nich młodszych. Zbliżał się przyływ i Genevieve wiedziała, że musi być ostrożna. Ojciec wiele razy uprzedzał ją o niebezpieczeństwie wciągnięcia przez fale, o dzieciach, a nawet dorosłych, dryfujących na materacach, których z wody musiał wyciągać helikopter.

- Lepiej nie odpływajmy zbyt daleko - powiedziała. Nie dodała, że powinna pozostać w zasięgu wzroku rodziców, którzy siedzieli na plaży z młodszymi siostrami.

Kiwnął głową i wskazał na pobliskie skały tworzące odnogę zatoki. Na kilka sekund objął prowadzenie, rozcierając wodę płynnie, bez wysiłku i przechylając się na boki dla zaczerpnięcia oddechu. Większość chłopców, których znała, niezdarnie machała rękoma i młóciła wodę stopami, ten jednak wszystko robił poprawnie, nawet oddychał jak trzeba. Przyspieszyła i wkrótce się z nim zrównała. Żadne z nich się nie zasapało, gdy wspięli się na płaskie, rozgrzane słońcem skały. Przez chwilę stali i patrzyli na morze, osłaniając rękoma oczy przed oślepiającym blaskiem.

- Uwielbiam tu pływać - powiedziała. - To najpiękniejsze miejsce na świecie.

Kiedy nie odpowiedział, pożałowała, że w ogóle się odezwała. Pewnie pomyślał, że to było głupie, dziecinne i egzaltowane. Wycisnęła wodę ze spiętych w kucyk włosów i usiadła. Chłopak poszedł za jej przykładem i odwrócił ku niej twarz.

- Tu jest wspaniale, prawda? Moje ulubione - powiedział swoim dziwnie brzmiącym głosem.

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, dlaczego po niej powtarza.

- Tak - przyznała. - Co roku przyjeżdżam tu z rodziną. A ty?

Zawahał się, a ona poczuła się niepewnie.

- Miałem osiem lat, gdy przyjechaliśmy tu po raz pierwszy. Ile masz lat?

- Dwanaście. A ty?

Kolejna przerwa w rozmowie, po której znowu poczuła się niezręcznie.

- Czternaście - odpowiedział.

Wtedy zrozumiała, dlaczego czuje się tak dziwnie. Siedział zbyt blisko niej i wpatrywał się w nią intensywnie. Odsunęła się i spojrzała w stronę plaży. Tata omiatał wzrokiem morze w poszukiwaniu córki, a mama pomagała Nattie w tańcu z ręcznikiem. Trzeba było porządnie się natrudzić, wykonać mnóstwo wężowych ruchów, by w końcu wyłonić się z ręcznika w kostiumie kąpielowym.

Genevieve wstała i pomachała ojcu. Gdy zauważył ją i odma-chał, usiadła na skale, chociaż jakaś jej część wcale tego nie chciała. Ten dziwny chłopak może i był dobrym pływakiem, ale trudnym rozmówcą. Musi uważać. Był to pierwszy dzień wakacji i nie zamierzała zanudzić się u jego boku przez cały pobyt nad morzem, jeżeli zamierzał się tak dziwnie zachowywać. Wsunęła stopy do wody i poczuła łaskoczący dotyk unoszących się na powierzchni wodorostów przyklejonych do skał.



- Masz braci albo siostry? - spytała.

Znowu zignorował jej pytanie. Dość tego, pomyślała. Nie chcę mieć z nim więcej do czynienia. Odwróciła głowę.

- Nie wiesz, że nieładnie jest lekceważyć ludzi? Już miała skoczyć do wody, gdy chwycił ją za rękę.

- Musisz na mnie patrzeć, gdy mówisz, bo inaczej nie będę mógł czytać ci z warg. Jestem głuchy.

Poczuła się jak najgorsza świnia, okrutnica i ignorantka. Dlaczego od razu nie domyśliła się, że właśnie to jest przyczyną jego dziwnego sposobu mówienia? Wpatrywał się w nią, bo usiłował czytać z jej warg. Z przerażeniem uświadomiła sobie, ile rzeczy było dla niego niedostępnych: muzyka, telewizja, śmiech, śpiew ptaków. To straszne. Ze spuszczoną głową wymamrotała słowa przeprosin.

Dotknął jej nogi.

- Co powiedziałaś?

- Przepraszam - powtórzyła, niepotrzebnie podnosząc głos. Uśmiechnął się lekko.

- Przepraszasz za to, że jestem głuchy?

- Nie, ja tylko... To znaczy przykro mi, że jesteś głuchy, ale... ale chciałam cię przeprosić za to, że byłam dla ciebie taka okropna.

- A gdybym słyszał, też byś tak przeproszała? Przekręcał znaczenie jej słów, jak czasami robiła Nattie. Postanowiła się bronić.

- Gdybyś nie był głuchy, nie musiałabym przeproszać, bo nie byłabym taka okropna.

Zawahał się, jakby nie był pewny, czy dobrze ją zrozumiał.

- Powiedziałaś... Uniósł dłoń.

- W porządku, zrozumiałem. Chodzi ci o to, że niegrzecznie potraktowałaś głuchego. Czy niewidomego też byś tak potraktowała?

Zaskoczona, że oskarża ją o coś tak straszego, otworzyła

usta, by się bronić, lecz nagle zrozumiała, że on żartuje. Po prostu się z niej nabijał. Pchnęła go tak mocno, że stracił równowagę i wpadł do wody. Po chwili wypłynął, odrzucił mokre włosy i przetarł twarz.

- Za co to było?

- Za to, że jesteś świnią i nabijasz się ze mnie! - odkrzyknęła.

- Musisz głośniej mówić! - zawołał ze śmiechem. - Nie słyszę cię.

Nazywał się Christian May i umówili się na następny dzień na pływanie, ale pogoda nie dopisała, poszli więc na spacer ścieżką wzdłuż wybrzeża. Rodzice cieszyli się, że znalazła sobie kolegę i stwierdzili, że „to dobrze wychowany młody człowiek, któremu można zaufać”.

Szli przez prawie godzinę, zatrzymując się jedynie, by spojrzeć na mapę i kompas, który ze sobą zabrał. To było dla Genevieve czymś nowym, dotąd nie знаła kogoś tak zorganizowanego. Nikomu z jej rodziny nie przyszłoby do głowy, by zabrać ze sobą mapę. Mama powtarzała, że życie powinno być spontaniczną przygodą, tłumacząc w ten sposób swoje niedopatrzenia, takie jak niezapisywanie terminów wizyt u dentysty, gubienie kluczy, pozostawianie na wiele godzin włączonego żelazka. Raz nawet zapomniała odebrać Polly z przedszkola. „Właśnie zastanawiałam się, gdzie ona jest” - powiedziała do wychowawczynie, która do niej zadzwoniła.

Patrząc na zawartość plecaka Christiana - mapę, kompas, nieprzemakalną kurtkę, aparat fotograficzny, puszkę z colą i batoniki Mars - Genevieve pomyślała, że jej nowy znajomy jest równie skrupulatny co rozmowny. Teraz, gdy pamiętała, że musi na niego patrzeć, jeśli chce coś powiedzieć, gadali bez przerwy. Opowiadał beznadziejne kawały. „Jak nazywa się krab idący tyłem? Bark. A jak miał na imię Hitler? Heil!” Ku swemu zaskoczeniu opowiedziała mu o sprawach, o których

nie rozmawiała z nikim. Przyznała się, że jest dyslektyczką, co ukrywała przed innymi w obawie, że uznają ją za głupią.

- Czy to znaczy, że masz ataki?

Pomyślała, że źle ją zrozumiał, i powtórzyła, wyraźniej wymawiając słowa.

- Dyslektyczką nie epileptyczką.

Gdy lekko skrzywił wargi, zrozumiała, że znowu się z niej nabija.

- Nie bądź taki mądry - mruknęła.

- To, że nie słyszę, nie znaczy, że jestem tępy - odparował.

I to właśnie ich łączyło. Każde na swój sposób starało się przekonać świat, że potrafią dorównać innym.

- Nie cierpię, gdy ludzie patrzą na mnie z góry - wyznał. - Stale tak jest. Kiedy dowiadują się, że mam problemy ze słuchem, traktują mnie jak małe dziecko. Nie zdają sobie sprawy z tego, że jeżeli nie masz jednego zmysłu, pozostałe się wyostają.

- Czy nosisz aparat?

- Czasami, ale go nie lubię, bo to, czego nie słyszę, jest zagłuszane lub zniekształcane przez gwar, który wzmacnia aparat.

- A język migowy? Potrafisz robić rękami te wszystkie skomplikowane znaki?

- Trochę, ale wolę czytać z ruchu warg.

- Nauczysz mnie tego?

- Mógłbym, ale to nie jest łatwe. Tego nie można się nauczyć. Musisz ciągle ćwiczyć. Podobnie jak z innymi rzeczami, są lepsi i gorsi uczniowie. - Zrozumiała, jakie to trudne, gdy wyjaśnił, że niektóre litery wymawia się podobnie. - P b i m są najgorsze - powiedział, po czym pokazał jej, jak trudno jest odróżnić na przykład słowa „pat” i „bat”.

- To jak je odróżniasz? - spytała, zaczynając się zastanawiać, czy nie jest przypadkiem jakimś geniuszem.

- Musisz dopasować do siebie kawałki układanki w zależ-

ności od kontekstu - odparł, wzruszając ramionami. - To jak z uczeniem się obcego języka. I nie zapominaj, że robię to od wielu lat.

- Od ilu?

- Od zawsze.

- Urodziłeś się głuchy?

- Częściowo. Ale opowiem ci o tym innym razem. To okropnie nudne.

Dla niej nic, co mówił, nie było nudne i przez trzy dni nie rozstawali się ze sobą, co Nattie uznała za nieznośne.

- Już nie chcesz się ze mną bawić - stwierdziła z pretensją w głosie pewnego dnia przy śniadaniu, gdy Genevieve przypomniała mamie, że spędza ten dzień z Christianem i poprosiła o zapakowanie drugiego śniadania. - Ciągłe spotykasz się z tym chłopcem.

Słowo „chłopiec” zabrzmiało jak obraza. Jako dziesięcioletka, Nattie uważała, że chłopcy to istoty słabe i pośledniejszego gatunku, nadające się najwyżej do zmywania naczyń, czy innych robót domowych. Najlepiej unikać ich za wszelką cenę.

- Przecież możesz się bawić z Polly - odparła Genevieve, pospiesznie smarując grzankę masłem. Postanowiła, że sama zrobi sobie kanapki, bo mama piła kawę zapatrzona w okno i zatopiona w marzeniach. - Nie jesteś sama.

- Polly to dla mnie żadne towarzystwo. Nic tylko czyta. Spójrz na nią.

Polly miała osiem lat i nie rozstawiała się z książkami. Teraz też siedziała przy stole zatopiona w lekturze, nie zwracając uwagi na toczącą się rozmowę. Przed nią stał nietknięty talerz płatków śniadaniowych.

Genevieve poczuła wyrzuty sumienia. Może rzeczywiście nie powinna wychodzić z Christianem.

- Jak chcesz, możesz iść z nami - zaproponowała. - Christian na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Ale zaproszenie zostało odrzucone.

- Prędzej bym zjadła kapustę z robakami.

- Kto chce jeść robaki? - zapytał ojciec, unosząc wzrok znad gazety, którą przyniósł z samego rana. Gazety były jego ulubioną rozrywką podczas wakacji. W domu nie miał czasu na ich czytanie. To była zasługa mamy. Uparła się, by co roku wyjeżdżali na wakacje, opiekę nad gospodarstwem i dojarzami pozostawiając dziadkowi. Zagroziła, że jeżeli się nie zgodzi, wsypie mu do bokserok wywołujący swędzenie proszek.

- Nikt nie chce jeść robaków, tato - zapewniła go Genevieve. - Nattie gada głupoty.

Siostra pokazała jej język. Genevieve odplaciła jej tym samym i wstała, by przygotować kanapkę z serem i korniszonem. Już nie czuła się winna, że zostawia Nattie samą.

Kiedy nadszedł czas powrotu do Cheshire, zwlekała z pakowaniem do ostatniej chwili, z niechęcią myśląc o domu i szkole. Będzie jej brakowało poczucia wolności, jakiego doświadczała w Angel Sands i Christiana. Wymienili się adresami i przyrzekli, że będą do siebie pisać. Wiedziała jednak, że nic z tego nie będzie. Wróć do domu, do swojego życia i zapomną o sobie. Nie myliła się. Codziennie rano przez trzy tygodnie na próżno czekała na listonosza. Opowiedziała Rachel, swojej najlepszej przyjaciółce, o przystojnym chłopcu, którego poznała na wakacjach, świadoma, że się przechwala, rozmyślnie pomijała fakt, że jest głuchy, lecz nie mogła zdobyć się, by do niego napisać. A jeśli nie odpisze? To byłoby upokarzające. Poza tym pozostawała jeszcze sprawa okropnego charakteru pisma i ortografii. Nie, lepiej wyrzucić go z pamięci.

## *Rozdział dziesiąty*

Następnego lata, w chłodny, deszczowy wieczór, Genevieve znowu przyjechała z rodziną do Angel Sands. Padało przez cały tydzień i okazało się, że dach wynajmowanego przez nich domku nie jest wystarczająco szczelny. Albo poprzedni goście Thrift Cottage patrzyli przez palce na tę usterkę, albo nie korzystali z pokoju, w którym spała Genevieve. Spadzisty dach z pięknym okapem i oknem mansardowym wychodzącym na pola kukurydzy spuchł i nasiąkł wodą, która przesączała się do środka, mocząc dywan. Ojciec, zapalony majsterkowicz, polecił zebrać wszystkie dostępne wiadra i garnki. „Najszybciej, jak się da” - dodał, zajmując strategiczną pozycję, skąd mógł obserwować sufit, w każdej chwili grożący zawaleniem. „I kilka ręczników do zebrania wody z dywanu” - zawołał za nimi, gdy zbiegały po schodach, by przejrzeć kuchenne szafki.

Szczęśliwie sufit się nie zawalił, lecz Genevieve leżała tej nocy, wsłuchując się w monotonne kap, kap, kap, wpadające do rozstawionych na podłodze garnków i misek. Rodzice chcieli, żeby przeniosła się do Nattie i Polly, ale ona wolała zostać u siebie. Była nawet wdzięczna za to kap, kap, kap, które nie pozwalało jej zasnąć, bo mogła się przygotować na spotkanie z Christianem.

Gdyby przyszedł na plażę Tawelfan i znowu by się z nim spotkała, rozegrałaby to zupełnie inaczej niż przed rokiem. Miała trzynaście lat i była o całych dwanaście miesięcy mądrzejsza od głupiej dziewczyny, która z biciem serca czekała na jego list. Rozczarowanie nie trwało długo, lecz wciąż bolało, że jego słowa okazały się pustą obietnicą. Przecież obiecał przysłać zdjęcia, które jej zrobił.

Najgorsze były złośliwe docinki Nattie.

- A czego się spodziewałaś? Przecież wszystkie chłopaki kłamią. - Podczas długiej podróży na tylnym siedzeniu samochodu, między walizkami, pudełkami z jedzeniem i rolkami papieru toaletowego Nattie co chwila rzucała złośliwe uwagi. - Pewnie znalazł sobie inną dziewczynę i dawno o tobie zapomniał.

Zapewne miała rację, lecz Genevieve pospiesznie przypomniała sobie, że nie ma to znaczenia. Przecież ona też rzadko o nim myślała przez tych dziesięć miesięcy, a przypomniała sobie tylko dlatego, że mogła go teraz spotkać.

W głębi duszy miała jednak nadzieję, że na siebie wpadną i pokaże mu, jak się zmieniła. Pozbyła się dzieciennego kucyka, ścinając włosy, by wyglądać dorosłej. To był pomysł Rachel i razem poszły do fryzjera. Pozwolono jej nawet się malować. Tylko jakoś nie bardzo ją to interesowało, wołała pomagać ojcu na farmie lub przeglądać książki kucharskie mamy i ślinić się na widok fotografii. Za to Rachel mogła godzinami siedzieć przed lustrem i przeglądać kolekcję szminek, cieni do powiek i tuszy do rzęs. Miała też setki buteleczek z lakierami do paznokci, ustawionych w rzędzie na parapecie okiennym. Gama kolorów zaczynała się od jasnoróżowego, a kończyła na ciemnofio-letowym, niemal czarnym, od którego paznokcie wyglądały, jakbygniły na końcach. Genevieve czasami też malowała sobie paznokcie, lecz chociaż bardzo się starała, nigdy nie udało jej się wyhodować tak długich jak Rachel.

- Musisz jeść więcej żelatyny - radziła przyjaciółka. -

Wzmacnia paznokcie. I przed snem smaruj je wazeliną. - Była ekspertem w wielu dziedzinach, czytała wszystkie pisma kobiece, a te lepsze chowała przed mamą.

Genevieve przyjaźniła się z Rachel Harmony od pierwszej klasy gimnazjum. Przedtem chodziła do miejscowej podstawówki, Rachel zaś była tu nowa i nikogo nie знаła. Ich nauczyciel, pan MacKenzie, srogi Szkot z fioletowym znamieniem na szyi, polecił Genevieve zaopiekować się nową koleżanką. Zostały najlepszymi przyjaciółkami jeszcze przed końcem pierwszego tygodnia, chociaż bardzo się od siebie różniły. Rachel znała się na modzie, przebojach muzyki pop, wiedziała, jaki zespół jest na topie. Genevieve wychowała się na piosenkach Judy Girland i musicalach broadwayowskich. Dzięki sentymentalnym gustom matki znała słowa takich piosenek, jak *Some Enchanted Evening* z musicalu *South Pacific*, *Spotkamy się w St. Louis* i *Zing! Went the Strings of My Hart* z filmu *Listen, Darling*, ale nie miała pojęcia o hitach Duran Duran czy Spandau Ballet. Rachel szalała za Simonem le Bon i Tonym Hadleyem i miała ściany wytapetowane ich fotosami. Jedynymi obrazkami, jakie zdobiły ściany pokoju Genevieve, były jej własne rysunki ze szkoły podstawowej, które matka oprawiła w ramki i uparła się, by powiesić. Chociaż jej pokój był duży, to w porównaniu z pokojem Rachel wydawał się zawstydzająco staromodny.

Zniszczony dywan przykrywał trzeszczące deski ze szparami, w których gwizdały przeciągi. Stało w nim stare żelazne łóżko, pomalowana na biało komoda, wypatrzona przez mamę w sklepie z używanymi rzeczami, i mahoniowa garderoba wielkości małego domu, doskonale nadająca się do zabawy w chowanego. Ściany pokrywała stara tapeta w kwiatki, którą wybrała jeszcze babcia, gdy mieszkała tu z dziadkiem. Ich dom liczył sobie dwieście lat.

Rachel natomiast mieszkała na nowo wybudowanym osiedlu domków jednorodzinnych i miała mniejszy pokój, lecz o starannie dobranej kolorystyce. Widoczne między plakatami



ściany zdobiła nowoczesna tapeta. Kołdra miała ten sam wzór co zasłony, dywan był kremowy - co babcia i mama uznałyby za głupotę - i przykrywał całą podłogę. Wbudowane szafy mieściły bogatą garderobę Rachel, w większości od Miss Sel-fridge, Top Shopu lub z Ameryki, a na wprost okna stała toaletka z trzyczęściowym lustrem i stołkiem. Były również półki na pisma, gramofon i kolekcja płyt. W pokoju zawsze panował porządek i każda rzecz leżała na swoim miejscu. W niczym nie przypominał rodzinnego domu Genevieve.

Rachel twierdziła, że jej rodzice są nudni i mają obsesję na punkcie porządku. I wcale nie przesadzała, o czym Genevieve przekonała się na własnej skórze. Kiedyś upadły jej lody na patio w czasie organizowanego przez państwa Harmonych przyjęcia. Gdy ojciec Rachel zobaczył malinową kupkę, rozpętało się piekło, zupełnie jakby upuściła bombę atomową. Serena z kolei miała spokojniejsze podejście do porządku i oczekiwała od córek, by same dbały o własne pokoje. „Jeżeli chcecie żyć jak w chlewie, to wasza sprawa - mawiała. - Pilnujcie tylko, aby bałagan nie wychodził poza pokój i zamykajcie drzwi”.

Gdyby Genevieve miała wymienić najważniejszą rzecz, której zazdrościła Rachel, byłby to telewizor w pokoju przyjaciółki. Dwa lata temu mama oświadczyła, iż stojące w rogu salonu pudło to najgorsze zło współczesnego świata i wyrzuciła go na strych. Najwspanialsze w mamie było to, że nie bała się zwrotów o sto osiemdziesiąt stopni i w zeszłym roku w Walentynki kazała tacie przynieść telewizor, by obejrzeć, jak Torvill i Dean zdobywają złoty medal na zimowej olimpiadzie w Sarajewie. Z kamienną twarzą wyjaśniła, że to wyjątkowe wydarzenie, historyczna chwila, którą córki muszą obejrzeć.

Genevieve wiedziała jednak, że wcale nie chodzi o historyczną chwilę. Mama była wielką romantyczką i chciała zobaczyć, czy między parą łyżwiarzy czuje się chemię. „Oczywiście, że są w sobie szaleńczo zakochani - oznajmiła, pociągając nosem, gdy para zakończyła występ, a publiczność oszalała, za-

częła rzucać im kwiaty na łód oraz głośno bić brawo. - Tylko miłość może stworzyć coś tak magicznego". Wyciągnęła rękę do taty i rzuciła mu ckiwe spojrzenie. Ojciec ścisnął jej dłoń w milczeniu.

Następnego dnia Serena poleciła tacie wynieść telewizor na strych i Genevieve zaczęła za nim tęsknić. Nie mogła zaspokoić owej tęsknoty u babci i dziadka, bo nie zdążyli jeszcze wymienić zepsutego czarno-białego odbiornika ze sterczącą u góry rączką. Babcia nie była wtedy maniaczką telewizyjną. Dlatego Genevieve, gdy tylko przychodziła do Rachel, oddawała się temu, co jej matka nazywała demoralizującą umysł bzdurą. Mogło być gorzej, mogła na przykład wystawać na rogach ulic z bandą chłopaków, na co miała ochotę Nattie. Zamiast tego oglądała *Dynastię*, *Dallas* i *Emmerdale Farm*, leżąc na łóżku Rachel, gdy przyjaciółka, która nigdy jej nie odmawiała tej przyjemności, przeglądała kolorowe pisma.

Genevieve czasami była zadowolona z tego, że jest dyslek-tyczką, bo niektóre z artykułów były dla niej zbyt krępujące, opowiadały bowiem ckiwe historie miłosne. Ale Rachel się podobały i czytała je na głos. „Posłuchaj tego - mówiła, odwracając się w jej stronę. - Pomyśl o najszcześniejszej i najwspanialszej chwili w życiu i pomóż ją przez tysiąc. To właśnie odczuwa się podczas orgazmu”.

Genevieve wyobraziła sobie, że zatapia zęby w pączku, smakuje lukier, czuje słodką miękkość w ustach i wilgoć nadzienia w kąciku, potem usiłowała wyobrazić sobie to wrażenie spotęgowane tysiącrotnie, lecz poczuła jedynie mdłości. Czy seks też będzie przyprawiał ją o mdłości?

Następnego ranka obudziło ją oślepiające słońce i cisza, bo z dachu przestało kapać. Jeszcze przed końcem śniadania ojciec pożyczzył drabinę od sąsiadów i obejrzał szkody.

- Nic wielkiego - oznajmił po powrocie do kuchni, dopijając zimną już herbatę. - Odkleiły się dwie dachówki. Zadzwoń

do pani Jones i powiem jej, że sam to naprawię. - Pani Jones była właścicielką Thrift Cottage i mieszkała w Cardiff. - Zaraz wyjmę skrzynkę z narzędziami z samochodu. - Zawsze ją ze sobą zabierał.

„Bardziej dbasz o to pudełko niż o mnie - mawiała mama. -Gdyby w domu wybuchł pożar i musiałbyś wybierać między mną i tą nieszczęsną skrzynką, pewnie nie wyszłabym z tego żywa". „Nonsens, kochanie - odpowiadał pogodnie. - Jesteś taka drobna, że przerzuciłbym cię przez ramię, a w drugą rękę wziąłbym skrzynkę. „No widzisz, wisiałabym jak worek kartofli, a tę cholerną skrzynkę niosłbyś elegancko w rękę". Ich sprzeczki zawsze były wesołe, nigdy złośliwe i poważne.

- No to mogę iść na spacer? - spytała Genevieve.

Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę. To było wielkie wydarzenie, nawet Polly oderwała wzrok od książki *Charlie i fabryka czekolady*.

- Co ja takiego powiedziałam? - zdziwiła się Genevieve. Nattie uśmiechnęła się szyderczo. Ostatnio często się tak

uśmiechała. Genevieve była przekonana, że całymi godzinami trenowała tę minę przed lustrem, krzywiąc wargi i wypuszczając z ust powietrze.

- Myślałem, że pójdziesz do sklepu - odpowiedział ojciec. -Trzeba kupić kilka parówek na jutrzejsze śniadanie.

- Nie w tę stronę chciałam iść.

- No jasne.

- Och, nie bądź taka okrutna dla siostry, Nattie, i ty też, ojczulku. - Mama włożyła patelnię do zlewu i odwróciła się do córki. - Jeżeli chcesz spotkać się z tym młodym człowiekiem, to idź, ale wróć o pierwszej na lunch. Zrobię makaron z serem.

- Dzięki, mamó - odparła i uciekła, nie chcąc znosić kolejnych drwin siostry.

Dzień był rześki i jasny, a ciemniejący błękit nieba przyjemny dla oczu po deszczowej szarości. Ciepły słony wiatr owiewał pola kukurydzy, które falowały jak morze. Szła dróżką

w stronę miasteczka. Po obu stronach mijała oryginalne domki, starannie pobielone, z drzwiami i framugami okien pomalowanymi na wesołe kolory, ze ślicznymi, zadbanymi ogródkami. Niektóre miały skrzynki z kwiatami na parapetach okiennych. Szkarłatne pelargonie mieszały się w nich z niebieskimi i białymi lobeliami i pomarańczowymi nasturcjami. Doszła do miejsca, gdzie krzyżowały się dwie drogi: jedna schodziła do miasteczka, a druga wiodła na wzgórze, za którym rozciągała się plaża Tawelfan. Wybrała tę drugą i zaczęła wspinać się pod górę.

Niechętnie zdjęła bluzę. Była nowa, podobnie jak adidas, i wybrała ją, bo przykrywała piersi, które ku jej przerażeniu znacznie ostatnio urosły.

- O rany! - wykrzyknęła Rachel tuż przed końcem semestru, gdy przebierały się na WF-ie. - Ale masz duże piersi. Żałuję, że moje nie są takie.

To była cała Rachel, waliła prosto z mostu i użyła słowa „piersi”. Mniej obrazowe byłyby cycki albo biust jak mówiła babcia. Przyjaciółka miała rację, jej piersi urosły nagle w ciągu nocy. Tyle czasu były małe, aż tu nagle trach! Stały się miękkie i duże.

- To najzupełniej normalne - zapewniła mama, gdy Genevieve odważyła się jej o tym powiedzieć. - Nie masz jeszcze okresu?

- Chyba nie.

- Gdy się zaczniesz, nie będziesz miała żadnych wątpliwości. Tymczasem trzeba ci kupić pierwszy stanik.

Teraz zarzuciła bluzę na ramiona i powód zawstydzenia przykryła rękawami.

Trzydzieści minut później patrzyła na plażę Tawelfan. Tylko garstka ludzi wybrała ją na miejsce do odpoczynku. Dojazd był trudny, więc rzadko kłębiły się tu tłumy. Dlatego właśnie lubiła tu przychodzić i dlatego rodzice Christiana kupili domek w okolicy. Ścieżka ostro schodziła w dół i Genevieve musiała

patrzeć pod nogi na kamienie, gładkie i błyszczące, wyszlifowane przez deptające po nich latami stopy. Gdy po raz pierwszy tu przyszli, ojciec nazwał je pielgrzymami z Pembrokeshire. Tata niósł leżaki i przenośną lodówkę, mama podróżny pled i parawan plażowy, a Genevieve z siostrami - sieć rybacką, zwinięty ręcznik i kubek z łyżką. „Schodzimy po stopniach, którymi szło tysiące pielgrzymów w drodze do St David's” - oznajmił wtedy tata.

Usadowiła się w swoim ulubionym miejscu, między wydmiami z szerokim pasem wrzosów. Było tu przytulnie i ciepło. Zdjęła z ramion bluzę, złożyła ją w kostkę i wyciągnęła się na piasku, zamykając oczy przed słońcem. Czowała się wspaniale, jak w domu przy kominku, w ukochanym szlafroku, popijając gorącą czekoladę z bitą śmietaną. Słuchała szumu morza, a potem żalostnego nawoływania jakiegoś ptaka. Może to kulik, pomyślała, przypominając sobie książkę o ptakach, którą dostała od dziadka na trzynaste urodziny. Należała do niego, kiedy był jeszcze chłopcem. Rachel uznała, że to dziwny prezent - stara zniszczona książka (zwłaszcza dla kogoś z dysleksją), lecz Genevieve bardzo ją sobie ceniła. Dziadek napisał dedykację na stronie tytułowej: „Dla kochanej Genevieve. Żeby dała ci tyle radości, co mnie”.

Zatopiona w myślach poczuła nagle, że jakiś cień przesłonił słońce. Otworzyła oczy. W pierwszej chwili go nie poznała, bo stał pod słońce i widziała jedynie niewyraźną postać. Zagadkę rozstrzygnął jego głos.

- Cześć, Genevieve, miałem nadzieję, że cię tu spotkam. Co za bezczelność. Najpierw okłamał ją, że do niej napisze, a teraz oczekiwał, że ona uwierzy, że miał nadzieję ją tu spotkać. Usiadła.

- Naprawdę? Dlaczego?

Zmarszczył czoło, po czym usiadł obok niej, wyciągając długie nogi.

- Bo chciałem cię znowu zobaczyć.

Jego głos był grubszy niż przed rokiem, on sam zaś miał szczuplejszą twarz, bardziej męską, a między falującymi kasztanowymi włosami, nieco dłuższymi i gęściej szymi, widać było aparat słuchowy, umocowany za uchem. Nie wiedziała, dlaczego, ale jego widok stłumił w niej uczucie gniewu.

- Jak się masz, Genevieve? - spytał, gdy milczała.

- Dobrze. Dotknął jej ręki.

- Nie widzę, co mówisz.

Zaczerwieniła się i przeprosiła, patrząc mu nieśmiało w oczy.

- Przepraszam, zapomniałam.

- Tak samo, jak zapomniałaś do mnie napisać? Tak łatwo się nie wykręci.

- To ty do mnie nie napisałaś. Pokręcił głową.

- Nie mogłem, zgubiłem twój adres. Czekałem, aż ty napiszesz, bym mógł wysłać zdjęcia, które ci obiecałem.

Kłamał, tak jak wszyscy chłopcy, zdaniem Nattie.

- Nie wierzę ci - zaczęła, lecz widząc powagę na jego twarzy, zawahała się. W głębi duszy chciała mu wierzyć. - Naprawdę zgubiłeś mój adres?

- Wyrzuciłem go przez przypadek. A gdy nie dostałem od ciebie listu, pomyślałem, że nie chcesz utrzymywać ze mną znajomości, więc nie miałem wyboru i dałem sobie spokój. Dlaczego nie napisałaś?

Zastanawiała się, czy nie skłamać i nie powiedzieć: „Co za zbieg okoliczności, ja też zgubiłam twój adres”, ale nie umiała kłamać i zamiast tego powiedziała półprawdę.

- Postanowiłam, że zaczekam, aż ty pierwszy do mnie napiszesz. Ale nie napisałaś, pomyślałam to samo co ty, że nie miałeś zamiaru napisać i obiecałaś mi to tylko przez grzeczność.

Nie wspomniała o obawach, żeby nie oceniał jej koszmarnej ortografii.  
Christian uśmiechnął się.

- Skoro to sobie wyjaśniliśmy, czy możemy być znowu przyjaciółmi?
- Myślę, że tak - odparła nieśmiało, po czym nabrała garść piasku i przesyłała go przez palce, zastanawiając się, dlaczego czuje w żołądku taki dziwny ucisk.

## *Rozdział jedenasty*

To były jej najlepsze wakacje. Każdego ranka, gdy rozsuwała zasłony, witało ją zachmurzone niebo, zaraz jednak ciepły wiatr rozganiał chmury i pojawiało się słońce. Niemal codziennie spotykała się z Christianem i niemal codziennie robili to samo: plaża Tawelfan, taniec z ręcznikiem, pływanie, potem spacer klifowym wybrzeżem do miejsca odpowiedniego na późny piknik.

Dzisiaj zeszli na osłonięty występ skalny, z gąbczastymi kępkami jasnoróżowego mchu w szczelinach i zjedli kanapki z jajkiem i rzeżuchą przygotowane przez mamę Christiana.

- Kanapki innych zawsze lepiej smakują niż własne - stwierdziła Genevieve, biorąc następną.

- Wiem, o co ci chodzi. Kanapki twojej mamy są... - zawahał się, szukając właściwego wyrazu - niepowtarzalne - dokończył z uśmiechem.

- Mówisz tak, żeby nie sprawić mi przykrości.

Kanapki Sereny były prawdziwym wyzwaniem. Od czasu



zespołu Band Aid i piosenki *Do They Know It's Christmas?*<sup>2</sup> (Czy oni wiedzą, że jest Boże Narodzenie?) mama uznała, że na świecie jest zbyt dużo marnotrawstwa i zaczęła robić kanapki z resztek z kolacji. Wczoraj, bez wiedzy Genevieve, zrobiła im kanapki ze spaghetti bolognese.

- Nieźle - ocenił Christian po próbnym kęsie, po czym śmiejąc zatopił zęby w kanapce. - Lepsze, niż myślisz - dodał, znowu stając się wcieleniem uprzejmości, co mama w nim uwielbiała.

„To najuprzejmiejszy chłopiec, jakiego znam” - westchnęła, gdy po raz pierwszy przyszedł do Thrift Cottage i powiedział: „Dziękuję, pani Baxter, ale nie mogę zostać na herbatę, bo rodzice na mnie czekają”. Od tego dnia uznała, że on nie mógłby zrobić nic złego, zwłaszcza, gdy dowiedziała się, jak stracił słuch.

Jego matka zachorowała na różyczkę, gdy była w ciąży i Christian urodził się prawie głuchy na jedno ucho i ten stan miał się z czasem pogorszyć. Gdy miał cztery lata, lekarze wykryli u niego guza mózgu. Był łagodny, lecz wymagał natychmiastowej operacji, w przeciwnym razie mógłby zagrozić życiu. Niestety operacja wiązała się z utratą słuchu w drugim uchu. Na szczęście Christian zdążył już opanować umiejętność mówienia, co ułatwi mu życie, powiedzieli lekarze. „Biedny chłopiec! - wykrzyknęła Serena, gdy Genevieve opowiedziała jej o tym. - I przez co musieli przejść jego rodzice. Na ich miejscu zamartwiałabym się na śmierć”. Jak zwykle stawiała się na miejscu drugiej osoby i przeżywała jej dramat.

Kiedy skończyli jeść kanapki, oparli się o skałę i zamknęli oczy. W takich chwilach ciszy Genevieve czasami wyobrażała

**2 Piosenka napisana w 1984 roku przez Boba Geldofa i zaśpiewana przez specjalnie w tym celu stworzony zespół Band Aid, składający się ze znanych irlandzkich i brytyjskich muzyków. Dochód z piosenki został przeznaczony na rzecz głodującej Etiopii (przyp. tłum.).**

sobie, że Christian wsłuchuje się w otaczające ich dźwięki -szum fal rozbijających się o skały, krzyki mew i stłumione beczenie owiec pasących się gdzieś w oddali. Przed tygodniem, gdy leżeli na piasku, dotknęła jego ręki i wskazała na skowronka.

- Jego śpiew przypomina dzwoniący telefon, prawda? - powiedziała.

- Wierzę ci na słowo - odrzekł.

Nie przejmował się jej nietaktownymi uwagami, lecz ona głęboko to przeżywała. Nie chciała go urazić. Dlatego czasami bywała zbyt ostrożna, chciała go o coś spytać, zrozumieć świat, w którym żył, lecz wstrzymywała się w obawie, że sprawi mu przykrość. Błędnie uznała, że on w ogóle nie słyszy, że w jego świecie panuje cisza, lecz tak nie było. Powiedział jej kiedyś, że czasami aż huczy mu w głowie od natłoku otaczających go dźwięków. Otworzyła oczy i dotknęła jego ramienia.

- Kiedy tydzień temu odnalazłeś mnie na plaży Tawelfan, miałeś w uchu aparat. Dlaczego teraz go nie nosisz?

Wzruszył ramionami, co często robił. To była jedna ze zmian, które u niego zauważyła. Ona urosła i zmieniła fryzurę, on również. Nadal był chudy, ubrania wisiały na nim jak worek, a szerokie, kanciaste ramiona przypominały wieszak. Mniej też mówił, nie opowiadał już tylu głupich kawałów jak przed rokiem.

- To nowy aparat - wyjaśnił - najnowocześniejsze urządzenie, które ma pomagać.

- I pomaga?

Kolejne wzruszenie ramion.

- Trochę. Zależy od sytuacji. Ale ja nadal wolę czytać z ruchu warg. - Zanim zdążyła zapytać, w jakiej sytuacji, dodał: -Przyzwyczailem się, że nie noszę aparatu, dlatego czuję się z nim dziwnie. Jakbym usiłował być kimś, kim nie jestem.

- Jak długo go masz?

- Od kilku tygodni.

- To może musisz się do niego przyzwyczać.

- Mówisz jak moi rodzice. Zaraz pewnie powiesz, żebym ściął włosy.

Omiotła wzrokiem gęstą czuprynę w stylu poetów romantycznych. Wiedziała, że nigdy nie obcinał włosów zbyt krótko ze względu na bliznę pooperacyjną.

- Mnie się podobają.

Pomyślała, że zabrzmiało to zbyt osobiście, odwróciła więc głowę i przesunęła dłonią po kępie mchu, równie sprężystej jak jego włosy. Poczula się nagle onieśmielona, jak przez tygodniem, gdy po raz pierwszy poszli popływać. Musiała zdjąć bluzę, ukrywającą wyraźną wypukłość w górnej części kostiumu i wskoczyła do chłodnej wody, mając nadzieję, że Christian nie zauważy zmiany. Może gdyby chodziła do szkoły z klasami mieszanymi, mniej by się wstydziła i byłaby dumna z tego, czego tak zazdrościła jej Rachel. Nie zauważyła, żeby specjalnie się jej przyglądał, lecz kto wie, gdzie wędrował jego wzrok, gdy spoglądała w przeciwną stronę. Powoli się uspokajała i potrzeba ukrycia biustu zeszła na dalszy plan. Była szczęśliwa, że może leżeć na piasku obok Christiana i nie martwić się tym, co on myśli.

„Chłopcy myślą o seksie co dziewięćdziesiąt pięć sekund” - powiedziała kiedyś Rachel. Genevieve przyszło do głowy, że przyjaciółka może o nim myśleć znacznie częściej. Jej encyklopedyczna wiedza na temat seksu obejmowała również zasady flirtowania. „Zapomnij o tych wszystkich staroświeckich metodach z trzepotaniem rzęs - pouczyła Genevieve. - Wystarczy, że skomentujesz wygląd faceta, a on już będzie wiedział, że się nim interesujesz”.

Flirtowanie było ostatnią rzeczą, o jakiej myślała, oceniając włosy Christiana i miała nadzieję, że on nie odbierze tego inaczej.

- Wiesz, podoba mi się twoja fryzura - powiedział nagle. - Pasuje ci. Czemu zdecydowałaś się obciąć włosy?

Ratunku! Czy on z nią flirtował?

Poszli dalej niż zwykle, dlatego powrót zajął im więcej czasu. Zawsze rozstawali się na plaży Tawelfan, on szedł w głąb lądu do Pendine Cottage, a ona ścieżką wzdłuż wybrzeża do Angel Sands. Kiedy umawiali się na następny dzień, zaskoczył ją, ujmując jej dłoń. Zdenerwowana, nie protestowała.

Uśmiechała się szeroko, wracając do Thrift Cottage, ale gdy przekroczyła próg domu, cała radość się rozwiała. Dziadek miał atak serca, był na oddziale intensywnej terapii i musieli natychmiast przerwać urlop. Jej pierwszą myślą było nie to, że może już nie zobaczyć dziadka żywego, lecz to, że jutro nie spotka się z Christianem. Potem długo wstydziała się tej egoistycznej myśli.

Zawsze uważała babcię za silną kobietę, widząc jednak, jak pochyła się nad staroświeckim rondlem do robienia dżemów, doszła do wniosku, że się postarzała.

Od pogrzebu dziadka, pierwszego w życiu Genevieve, minęły cztery tygodnie. Kiedy zmarli rodzice mamy, dziewczynki były zbyt małe, by uczestniczyć w tej smutnej ceremonii. Tym razem siedziały w pierwszej ławce kościoła, do którego przychodziły co niedziela na lekcje religii. Genevieve polecono, by siadła między siostrami, z Polly po lewej stronie i Nattie po prawej. Polly przez całe nabożeństwo siedziała z opuszczoną głową, szukając czegoś w Biblii, a Nattie gryzła dolną wargę i bawiła się chusteczką, którą zwinęła w bezkształtną kulkę. Przed wyjściem do kościoła Świętego Augustyna lub „świętej grzechotki”, jak mówił dziadek, mama dała im po chustce do nosa taty. „Na wszelki wypadek” - wyjaśniła.

Gdy znaleźli się na dworze, sierpniowe słońce prażyło tak niemiłosiernie, że czarna bluzka, którą mama kazała włożyć Genevieve, przykleiła jej się do skóry, wywołując uczucie swędzenia. Nadszedł czas na złożenie trumny do grobu. Ściskając w dłoni chusteczkę ojca i starając się nie myśleć o dziadku spoczywającym w drewnianym pudle zaledwie kilka kroków od

niej, zaczęła wymyślać sytuacje, w których chustka do nosa mogłaby się przydać. Gdyby upadła i obtarła sobie kolano... gdyby musiała zatrzymać przy drodze przejeżdżający samochód... gdyby rozlała picie i musiała wytrzeć mokrą plamę. Robiła tę listę, dopóki nie wrócili do domu i mama zapytała, czy wszystko w porządku. „W porządku” - skłamała, wiedząc, że tak należało odpowiedzieć, bo trzeba się było zająć gośćmi.

Minęły cztery tygodnie, a ona wciąż nosiła przy sobie starannie złożoną chustkę ojca. Teraz tkwiła w kieszeni dżinsów, a ona siedziała przy stole w kuchni, obserwując babcię mieszającą powidła śliwkowe.

Gdy umarł dziadek, wszyscy oprócz niej płakali, nawet ojciec. Zaskoczyło ją to, lecz nie na tyle, by wywołać łzy. Świnia z ciebie, myślała, czekając, aż łzy się pojawią, ale na próżno. Jak mogłaś myśleć o Christianie, gdy dziadek umierał w męczarniach? Jaka z ciebie wnuczka? Najgorsza z możliwych. Jesteś głupią egoistką, ot, co.

Nie wiedziała, czy dziadek umierał w męczarniach, ale chciała w to wierzyć, by powiększyć swoją winę. Teraz musiała wymierzyć sobie karę.

Zebrała z talerza okruszyny oraz smugę masła i oblizała palec. Popatrzyła na stojącą na stole resztkę biszkoptu babci i miała ochotę poprosić o kawałek. Nie pamiętała dnia bez ciasta, gdy przychodziła do babci z wizytą. Były to ciasteczka imbirowe, ciasto z kremem waniliowym (babcia robiła najlepsze ciasto ptysiowe), wyborne drożdżówki, rozpływająca się w ustach tarta na kruchym spodzie z kremem z jajek i mleka lub też twarde ciasteczka z rodzynkami, słodkie i pachnące ziołem angielskim.

Ulubionym ciastem dziadka była tarta z kremem z jajek i mleka, a rodzinny żart głosił, że nikt tak jak on nie lubił słodczy i nie miał takiego apetytu. „Jestem głodny - oznajmiał po dniu pracy na farmie. - Mógłbym zjeść konia z kopytami i jeszcze zostałyby miejsce na podwójną porcję puddingu z dodat-

kiem łoju". Był potężnym mężczyzną, nie grubym, a raczej grubokościstym. Małej Genevieve wydawał się olbrzymem i dobrym człowiekiem. „Chodź, moja mała dziewczynko - mawiał do niej - usiądź mi na kolanach, a ja przeczytam ci bajkę. Zjemy sobie bułeczkę i wypijemy po kubku gorącej czekolady". W oczach miał psotny wyraz, jakby oboje byli niegrzeczni i robili coś złego.

Genevieve spodziewała się, że po jego śmierci babcia przestanie piec, tymczasem kucharzyła dwa razy więcej i spiżarnia szybko się wypełniała.

„Dzięki temu nie myśli o dziadku" - powiedziała mama.

- A niech to diabli!

Genevieve wzdrgnęła się mimowolnie.

- Co się stało, babciu? Sparzyłaś się? - spytała, podchodząc do niej.

- To nic takiego - odpowiedziała starsza pani. - Zimna woda i będzie po wszystkim. Mieszaj, a ja odkręcę kran.

Genevieve spełniła jej życzenie, zerkając jednym okiem na pryskające powidła, a drugim na babcie, która podstawiała rękę pod kran.

- Powidłami najłatwiej się oparzyć - stwierdziła. - Zamiast gorącego oleju, jaki wylewano w średniowieczu na głowy najeźdźcom, powinni wylewać gotujące się powidła.

- Myślę, że już są gotowe, babciu - oznajmiła Genevieve, unosząc wzrok. Tyle razy pomagała przy przebieraniu owoców, myciu, obrywaniu ogonków i gotowaniu ich z cukrem i sokiem z cytryny, że wiedziała, kiedy będą dobre.

Napełniły słoiki, które prażyły się w piecyku, a potem Genevieve przykryła je kólkami z pergaminu, celofanem i obwiązała gumką, a babcia przykleiła specjalne nalepki.

- To niesprawiedliwe, że nie ma przy tym dziadka. Powinien tu być - stwierdziła Genevieve, gdy zaniósł słoiki do spiżarni. Przełknęła ślinę, nie bardzo wiedząc, dlaczego to powiedziała. Gdy babcia milczała, spojrzała na nią niepewnie i dostrzegła

zmieszanie w jej oczach. - Przepraszam, babciu, nie powinnam tego mówić.

- Nonsens. Skoro tak myślisz, powinnaś to powiedzieć.

- Nie jest ci przykro, gdy ludzie o nim mówią?

Starsza pani odstawiła rondel, który zamierzała wstawić do zlewu.

- Genevieve, lepiej, żebyś mówiła o dziadku, niż w ogóle o nim nie wspominała. Pozwolę sobie powiedzieć, że byłaś stanowczo zbyt milcząca przez ostatnie cztery tygodnie.

Genevieve pomyślała, że nie powinna zaczynać tej rozmowy, bo poczuła palące pod powiekami łzy.

- Daj, umyję garnek i pójdę już - powiedziała szybko, pragnąc zmienić temat.

- Nie - odparła babcia. - Mam lepszy pomysł. Ukroję nam po kawałku ciasta i zrobię po kubku gorącej czekolady.

Tego było już za wiele. Genevieve na próżno walczyła ze łzami. Wyszarpnęła z kieszeni chusteczkę taty, przycisnęła ją do oczu i rozpłakała się rzewnie. Łzy płynęły i wcale nie chciały przestać. Łkała z głową opartą na ramieniu babci, przypominając sobie, jak siedziała na kolanach dziadka i czuła się wyjątkowa. Najbardziej jednak żałowała tego, że myślała o sobie, a nie o nim, gdy dowiedziała się, że miał zawał. Jeżeli sądziła, że łzy przyniosą ulgę, to myliła się. Świat nadal wydawał się straszliwie ciemny i pusty i nie miała gdzie ukryć wstydu.

## *Rozdział dwunasty*

Babcia powiedziała Genevieve, że czas złagodzi ból. Nie uwierzyła jej, lecz wkrótce przekonała się, że może myśleć o dziadku bez poczucia winy. Tamtego dnia w kuchni miała ochotę wyznać babci, co naprawdę ją trapi, ale zrezygnowała. Jak na ironię, gdy jesień zmieniała się w zimę, a dni stały się chłodniejsze i bardziej ponure, otaczająca ją ciemność zaczęła się rozjaśniać i życie nie wydawało się już takie złe. Jednakże rodzina bardzo odczuła nieobecność dziadka podczas świąt Bożego Narodzenia. „To jak Boże Narodzenie bez Świętego Mikołaja” - stwierdziła Nattie z zaskakującą u niej spostrzegawczością, gdy szli w wietrzny poranek do „świętej grzechotki” na nabożeństwo. Później tego dnia Polly ku zaskoczeniu wszystkich usiadła do pianina i zaśpiewała piosenkę, którą w tajemnicy napisała dla dziadka. Miała piękny głos, a słowa tak chwyciły za serce, że w pokoju zaległa pełna napięcia cisza. Babcia pierwsza się rozplakała, a potem inni, nawet Genevieve. Wiedziała, że najgorsze minęło.

W ostatni dzień starego roku Genevieve podjęła zobowiązanie, że poprawi oceny w szkole. Ostatnio opuściła się w nauce. Nauczyciele dali jej taryfę ulgową ze względu na śmierć dziad-



ka, lecz ona postanowiła wziąć się do roboty i bardziej koncentrować na nauce. Mówiono jej, że nie chodzi o koncentrację, że istnieje niebezpieczeństwo nadmiernej koncentracji, co by tłumaczyło jej częste bóle głowy. Powiedziano jej również, że ludzie cierpiący na dysleksję myślą znacznie szybciej od innych, ponieważ muszą z nią walczyć, łamać tajemne kody, co innym przychodzi z łatwością. Nic dziwnego, że bez przerwy czuła się zmęczona.

Na szczęście miała Rachel, która dodawała jej otuchy. Ostatnio zwariowała na punkcie trwałej szminki.

- Mam dość pachnących błyszczaków - oznajmiła w pewien sobotni poranek w drogerii Boots w Macclesfield, dokąd przyjechały autobusem.  
- Próbowałam wszystkich i uważam, że to strata pieniędzy. Wyglądają ładnie przez pięć minut, a potem albo zmieniają się w kleistą papkę, albo w ogóle znikają. Wysyłają tysiące ludzi na Księżyc, a mogliby wynaleźć szminkę, która zostaje na ustach. Czy proszę o zbyt wiele?

Genevieve zazdrościła przyjaciółce, że ma tylko takie kłopoty.

Nadeszła Wielkanoc, wczesna w tym roku, a wraz z nią list od Christiana. Były również inne. Pierwszy, ze stemplem pocztowym z Pembrokeshire, przyszedł dzień przed pogrzebem. Christian napisał w nim, że dowiedział się o śmierci jej dziadka i że bardzo mu przykro z tego powodu. Tak pospiesznie wyjechali z Angel Sands, że nie miała czasu go zawiadomić. Jednak wiadomość szybko rozeszła się wśród miejscowych, bo wszyscy znali Baxterów wynajmujących Thrift Cottage. Następnego dnia w porze lunchu, gdy Genevieve nie przyszła na plażę Tawelfan, Christian zapukał do drzwi domku i sąsiad poinformował go o nagłym wyjeździe Baxterów, wyjaśniając jego powód. Genevieve tyle razy czytała ten list, że aż rozbolała ją głowa i doszła do wniosku, że chłopak naprawdę o niej myśli. Mimo to wyrzuciła list, jako że nie chciała, by Christian o niej myślał, a ona nie chciała myśleć o nim, bo zaraz przypominała sobie o własnym egoizmie.

Tydzień po pogrzebie zmiękła, usiadła po turecku na podłodze w swoim pokoju i wzięła pióro do ręki. Godzinę później dywan zasłany był kulkami zgniecionego papieru. Im bardziej się starała, tym więcej słów i liter wymykało jej się z pamięci. W końcu uznała, że nieważne, co on sobie pomyśli o jej ortografii, napisała kilka linijek i wsunęła kartkę papieru do koperty. Podziękowała mu za wyrazy współczucia i wyraziła nadzieję, że cieszy się z rozpoczynającego się wkrótce roku szkolnego. Nie wspomniała o tym, jak bardzo chciałaby się znowu z nim zobaczyć, ani o tym, że będzie czekała na odpowiedź, bo nie czekała.

Po miesiącu przyszedł kolejny list. Zawierał starannie zapakowane zdjęcia: na dwóch z nich była sama, a na jednym z Christianem. Głupio na nich wyglądała - miała wytrzeszczone oczy i idiotyczny uśmiech - dlatego wyrzuciła je razem z listem do śmieci. Potem przysłała karta świąteczna, w której pytał, czy dostała jego list ze zdjęciami. W odpowiedzi też wysłała mu kartkę z jego imieniem wypisanym na górze i swoim na dole. Nie chciała pamiętać o zdjęciach, ale nie chciała też kłamać, podziękowała więc za nie i dodała, że szkoda, że tak okropnie na nich wygląda.

Pięć miesięcy później przyszedł trzeci list. Siedziała w ogrodzie, pod ulubioną wiśnią, z której wiatr strącał płatki kwiatów i patrzyła, jak ojciec jeździ traktorem po polu. Otworzyła kopertę i postanowiła, że tym razem napisze do Christiana prawdziwy list. Zrozumiała wreszcie, co zrobiła: wykorzystwała go, żeby ukarać siebie. Była kompletną kretynką, rozmyślnie zraniła kogoś, kto starał się być dla niej miły. Długo to sobie uświadamiała, lecz nadszedł czas, by wszystko wyjaśnić. Wkrótce będzie lato, nie chciała przecież po przyjeździe do Angel Sands udawać, że nic się nie stało. Christianowi należały się szczerze przeprosiny.

Otworzyła list z bijącym sercem, spodziewając się znaleźć w nim słowa nadziei, że wkrótce znowu się spotkają. Czekano

ją jednak rozczarowanie. Przeczytała list kilka razy, licząc na to, że źle go zrozumiała. Pisał w nim, że ma nadzieję, że ona i cała rodzina dobrze się czują i że będzie o nim myślała w następnym semestrze, bo czekają go egzaminy, po których wybiera się na całe wakacje do Hiszpanii w ramach wymiany studenckiej. Nie miał pojęcia, jak uda mu się czytać z warg w obcym języku, którego w ogóle nie znał, lecz rodzice doszli do wniosku, że to poszerzy jego horyzonty. Wyśle jej kartkę z Madrytu, gdzie będzie mieszkał, jeżeli oczywiście nie ma nic przeciwko temu.

Właśnie że miała. To było niesprawiedliwe. Nie chciała, żeby jechał do Hiszpanii, nie teraz, gdy znowu zaczęła o nim myśleć. Nagle przypomniała sobie, jak trzymał ją za rękę i pożałowała, że nie może cofnąć czasu. Oddałaby wszystko, aby znowu znaleźć się na plaży Tawelfan, i żeby dziadek był zdrow i prosił babcię, by upiekła mu ulubioną tartę z kremem z jajek i mleka.

Złożyła list, schowała do koperty i weszła do domu. Musiała coś zjeść, coś słodkiego, co podniesie ją na duchu.

## *Rozdział trzynasty*

Rok później Rachel zasugerowała Genevieve, że powinna schudnąć. Genevieve wiedziała, że musi coś z tym zrobić, odkąd zrezygnowała z udziału w zawodach pływackich, lecz jakoś się do tego nie paliła.

- Nie chcę być niegrzeczna - stwierdziła jej najlepsza przyjaciółka - i mówię to tylko dla twojego dobra, ale słyszałam, jak niektóre dziewczęta w szkole przezywają cię za plecami.

Znajdowały się w pokoju Genevieve. Rachel leżała na łóżku z nogami w górze, a Genevieve siedziała na parapecie przy otwartym oknie. Słowa przyjaciółki zmroziły ją i poczuła ucisk w żołądku.

- Jak przezywają? - spytała, odwracając się od okna.

- No wiesz, takie tam bzdury, grubaska Baxter, baryłka, idzie ta pyza Gen - rzuciła Rachel od niechcenia.

Serce podeszło Genvieve do gardła. Chłód zmienił się w palący żar, który obejmował całe ciało.

- Wiesz co? - ciągnęła Rachel. - Sama myślałam o dziecie. Jeżeli chcesz, możemy odchudzać się razem.

Była to absurdalna propozycja, bo Rachel była chuda jak szczapa i nikt nigdy nie nazwałby jej grubaską. Miała wspania-

łą sylwetkę, o jakiej Genevieve mogła tylko pomarzyć. Jedyne kłopot z ciuchami polegał na tym, że musiała znaleźć odpowiednio ciasne dzinsy na swoje szczupłe biodra. Mimo to Genevieve była jej wdzięczna za tę propozycję.

- Zrobiłabyś to dla mnie? - spytała cichym, urywanym głosem.

- Oczywiście, dlaczego nie?

- Bo ty nie musisz się odchudzać. Masz... masz idealną figurę. - Chciała powiedzieć „piękną”, lecz uznała, że zabrzmiałoby to dziwnie.

Rachel przekręciła się na bok i usiadła wyprostowana niczym baletnica.

- Chyba jesteś ślepa, Gen - oznajmiła. - Spójrz. - Uniosła szkolną bluzę, odsłaniając płaski brzuch, po czym chwyciła to, co zdołała zebrać. - Muszę tyle zrzucić.

Genevieve nie wyglądała na przekonaną, domyśliła się jednak, że przyjaciółka chce jej pomóc i dodać otuchy.

- Jaką dietę zastosujemy? - spytała.

Nie miała pojęcia o dietach, ale była pewna, że Rachel wie o nich tyle, ile trzeba.

Rachel wstała z łóżka, stanęła przed lustrem zamontowanym w drzwiach szafy i wygładziła szkolną spódniczkę, znacznie krótszą, niż wymagały tego przepisy i odsłoniła szczupłe jak u lalki Barbie nogi. Genevieve pomyślała, że jej własne nogi przypominają raczej pulchne nóżki szmacianej lalki.

- Musimy wyeliminować węglowodany - oznajmiła. Wydawało się to całkiem proste: żadnych ziemniaków, makaronów czy ryżu.

- To znaczy koniec z ciastkami i herbatnikami - stwierdziła Rachel zdecydowanie, unosząc spódniczkę jeszcze wyżej.

Żadnych ciastek i herbatników. To już nie było takie proste, bo babcia zaprosiła je dziś po południu na herbatę.

Poszły na skróty, ścieżką biegnącą wzdłuż pola zwanego łąką Salomona, na którą przenoszono młode jagnięta ze wzglę-

du na jej ustronne położenie. Było późne popołudnie i chmary muszek tańczyły w majowym powietrzu. Normalnie Genevieve cieszyłaby się spacerem - widokiem ptasich gniazd w żywopłocie, pierwszym wiosennym kwiatkiem w trawie. Dziś jednak, po oświadczeniu Rachel, że w parze z dietą musi iść gimnastyka, szła energicznym krokiem, nie dostrzegając otaczającej ją przyrody. Nie mogła też przestać myśleć o przewiskach nadanych jej przez szkolne koleżanki. Gdyby nie Rachel, wybuchnęłaby płaczem. Dobrze, że miała taką dobrą przyjaciółkę, a znając Rachel, pewnie oszczędziła jej najokrutniej-szych przewisk.

Nie pierwszy raz się z niej śmiano. Kiedy miała dwanaście lat, Katie Kirby i Lucinda Atkins, najmądrzejsze i najpopularniejsze dziewczęta w klasie, stale sobie z niej żartowały, bo dostawała najgorsze oceny z testów. Zazwyczaj przyjmowała to ze stoicką obojętnością, kiedy jednak zaczęły się z niej śmiać na oczach całej klasy, nie wytrzymała i rozplakała się wieczorem w domu.

Lekarze właśnie stwierdzili u niej dysleksję, następnego dnia mama poszła więc do dyrektorki szkoły i zażądała, aby te dwie dziewczynki przeprosiły jej córkę, a ona wyjaśniła im, na czym polega dysleksja.

- Dysleksja to rzadki i wyjątkowy dar - poinformowała panią dyrektor - w przeciwieństwie do ignorancji. Proszę to im wyjaśnić i ich rodzicom również.

Kiedy ktoś sprowokował Serenę Baxter, stawała się niezwykle opanowana i rzeczowa. Ale nic nie wyprowadzało jej z równowagi bardziej niż znęcanie się nad słabszymi. Chroniła córki niczym lwica małe. Dawała im jednak więcej swobody niż inni rodzice, dlatego nie zawsze wiedziała, czy potrzebują jej ochrony. Rachel podziwiała ją za to. „Twoja mama jest wspaniała - mówiła. - Pozwala ci robić, co chcesz. Szkoda, że moja nie jest taka”.

Idąc teraz przed Rachel, Genevieve zastanawiała się, czy ta wolność to rzeczywiście taka dobra rzecz, bo inna matka pewnie zauważyłaby, że córka jest za gruba i coś by z tym zrobiła.

Nie mogła jednak winić mamy, bo to ona sama doprowadziła się do takiego stanu. Poza tym mama nie wiedziała, że Genevieve podjada w sekrecie. Nie pamiętała już, kiedy zaczęła to robić, ale podejrzewała, że po ostatnich wakacjach.

Bez Christiana w Angel Sands nie było tak samo. Brakowało jej wspólnego pływania w morzu, długich spacerów, ale przede wszystkim tego, co mogło się zdarzyć między nimi: trzymanie się za ręce, może nawet pocałunek. Dręczyły ją wizje Christiana spotykającego w Madrycie atrakcyjną Hiszpankę. Nocami przewracała się z boku na bok, wyobrażając sobie dziewczynę, której nadała imię Rosa. Miała oliwkową cerę, czarne włosy, czarne oczy i olśniewającą urodę. Oczywiście była szczupła jak Rachel i nosiła fantastyczne falbaniaste spódnice. Wystarczyło, by tupnęła i strzeliła palcami, a Christian byłby jej na zawsze. Czy gruba Genevieve Baxter mogła z nią konkurować?

Nikomui nie przyznała się do tych myśli, nawet Rachel. A kiedy Nattie dogryzała jej z powodu nieobecności przyjaciela, ignorowała to.

Trzy tygodnie po powrocie z Angel Sands nadeszła pocztówka z Madrytu. Była to pierwsza wiadomość, jaką otrzymała od Christiana od owego listu, w którym poinformował ją, że wakacje spędzi w Hiszpanii. Poszła na górę do swojego pokoju, by uniknąć ciekawskich oczu Nattie. Wyjęła batonik Twix ze starego pudełka po butach ukrytego na dnie szafy, usiadła na parapecie okiennym i sięgnęła po kartkę, dopiero gdy zjadła dwa czekoladowe wafelki.

Czesc, *Genevieve*

*Pewnie domyślasz się, że Madryt bardzo różni się od Angel Sands. Przede wszystkim jest tu goręcej. Rodzina, u której mieszkam, jest bardzo miła, ale zrozumieć ich to prawdziwy koszmar. Muszę korzystać ze słownika i dużo gestykulować.*

*Brakuje mi Ciebie.*

*Christian*

Sięgnęła do pudełka po butach i wyjęła paczkę czekoladek Rolo, po czym jeszcze raz przeczytała kartkę. Nie było tego wiele, lecz ostatnie zdanie sprawiło, że poczuła mrowienie w żołądku i dziwną radość.

*Brakuje mi Ciebie.*

Włożyła czekoladową kulkę do ust,ssała ją chwilę, przesuając po zębach, dopóki czekolada się nie rozpuściła. Wtedy poczuła smak toffi, którego słodycz rozlała się po języku niczym ciepło słoneczne i szybko się rozpląnęła.

*Brakuje mi Ciebie.*

Czy napisał to, bo naprawdę za nią tęsknił? A może był to taki pusty zwrot w rodzaju „Do zobaczenia wkrótce”, czy „Uściski”? Rachel zawsze podpisywała kartki „Całusy, Rachel”, a potem rysowała serce i kropkę w środku. To nic nie znaczyło.

W końcu przekonała siebie, że zwrot „brakuje mi Ciebie” znaczy tyle samo co „Pozdrawiam”. Mimo to napisała krótki list, który miał czekać na Christiana po jego powrocie do domu. Zajęło to jej ponad godzinę, nie dlatego, że myliła litery i słowa, lecz dlatego, że bardzo chciała dobrać odpowiednie sformułowania.

Następne miesiące przyniosły kolejne listy i kolejny przyrost wagi. Przestała mieścić się w dzinsy, lecz nie miało to znaczenia. Przecież mogła chodzić w dresach. Nie ośmieliła się stanąć na wadze, ale podejrzewała, że przytyła dziewięć kilo czy nawet więcej.

Babcia już na nie czekała. Gdy weszły, wskazała na zlew i kazała im umyć ręce. Genevieve wiedziała, że to denerwuje Rachel - miały przecież po piętnaście lat - ale starsza pani traktowała wszystkich, jakby mieli po pięć, nawet mamę i tatę.

- Przygotowałam twoje ulubione potrawy, Genevieve -oznajmiła. - Jajka, parówki, fasolę i frytki, a na deser tartę z syropem z melasy i kremem waniliowym albo lody do wyboru.



Rachel przewróciła oczyma w niemym przerażeniu. Stały odwrócone plecami do babci.

- To masa kalorii - syknęła. - Powiedz, że nie jesteś głodna.

- Ale jestem. - Ślinka jej leciała na myśl o pysznych frytkach domowej roboty posypanych solą.

- Zapomniałaś, że mamy się odchudzać?

- O czym tak szepczecie?

- O niczym, babciu.

Genevieve nie mogła zrobić tego, co powiedziała Rachel. Nie mogła zranić uczuć babci, odmawiając zjedzenia dań, nad którymi tak się napracowała. Zjadła więc wszystko, nawet to, co zostawiła przyjaciółka. Wieczorem, kiedy już wszyscy udali się na spoczynek, przypomniała sobie, co Rachel mówiła jej, gdy szły przez łąkę Salomona, że sławne modelki zwracają to, co zjadły, aby utrzymać szczupłą sylwetkę. Przekradła się więc do łazienki i wywołała wymioty. To była najohydniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła, lecz jednocześnie dziwnie podniosła ją na duchu.

## *Rozdział czternasty*

W ostatnim liście Genevieve umówiła się z Christianem, że spotkają się na plaży Tawelfan, nawet gdyby padało.

I padało. Kiedy czekała na Christiana - przyszła znacznie wcześniej - ulewny deszcz uderzał w kaptur sztormówki i czuła się jak w namiocie. Wcisnęła się w niszę skalną, zadowolona, że trafiła na odpływ i może się w niej schować. Porywisty wiatr szalał po pustej plaży, smagał fale i przydawał deszczowi słonego posmaku. Genevieve ogarnęły wątpliwości. Może Christian nie przyjdzie. Musiałby zwariować, żeby wychodzić z domu w taką pogodę.

Rano nie obeszło się bez złośliwych komentarzy na temat jej spotkania z Christianem. Nattie, która skończyła trzynaście lat, a zachowywała się jakby miała dwadzieścia trzy, odkryła właśnie konie i chłopców (w takiej właśnie kolejności) i rzadko mówiła o czymś innym. Jej zdaniem Christian był na siostrę napalony.

- Po co by do ciebie pisał?
- Bo mnie lubi jako koleżankę.
- Bo mu się podobasz.

Genevieve oddałaby wszystko, by mieć taką pewność siebie. To wyznanie wiele mówiło o jej uczuciach do Christiana. Bardzo chciała, by widział w niej kogoś więcej niż koleżankę. Od ich ostatniego spotkania minęły dwa lata, a przez ten czas zdaniem babci można w wyobraźni stworzyć nową osobę i zmienić ją w kogoś, kim prawdopodobnie w ogóle nie jest. Ale babcia była stara i nie miała pojęcia, co to znaczy być młodą i cieszyć się na myśl o tym, że znowu zobaczy Christiana. Babcia potrafiła jednak słuchać i nie śmiała się, gdy Genevieve wyznała, że jej uczucia do Christiana zmieniły się. Zbierały właśnie maliny z krzewów, które przed laty zasadził dziadek.

- Wiesz, że dziadek nie był pierwszym mężczyzną, w którym się zakochałam? - spytała starsza pani.

To była prawdziwa rewelacja. Zupełnie, jakby babcia oznajmiła, że była striptizerką.

- Naprawdę?

- Tak. Przed nim był Hugo i John, no i oczywiście Igor.

- Chyba nie chodziłaś z kimś, kto miał na imię Igor.

- Chodziłam, tylko wtedy nie chodziliśmy, tylko spotykaliśmy się ze sobą.

- Musiałaś być bardzo młoda, gdy chodziłaś, przepraszam, gdy spotykałaś się z tymi panami. Miałaś dwadzieścia lat, gdy wyszłaś za mąż, tak?

- Trochę doświadczenia nikomu nie zaszkodzi, kochanie. Pamiętaj o tym. Niedobrze, gdy w koszyku jest zbyt wiele jajek. Część może popękać, część wypadnie.

- Masz na myśli Christiana?

Starsza pani poklepała Genevieve po rękę.

- Powiedzmy, że Christian jest dobry tu i teraz, ale przed tobą cały świat. Poza tym istnieje wiele rodzajów miłości. Na przykład taka, która rani i która leczy. Musisz doświadczyć obu.

Genevieve wiedziała, o co babci chodzi, lecz jej zdaniem staruszka nie miała racji. To, co czuła do Christiana, było miłością.

Co prawda miała zaledwie piętnaście lat - we wrześniu skończy szesnaście - ale gdy tak czekała na niego w deszczu, który spływał z kaptura i zalewał jej twarz, upewniła się, że to prawdziwe uczucie.

Najbardziej bała się tego, że poznał kogoś. Ale gdyby tak było, nie napisałby jej o tym? „Aha, poznałem wspaniałą dziewczynę. Polubiłabyś ją, jest zabawna, inteligentna i bardzo szczupła”.

Minęły dwa miesiące od dnia, w którym pierwszy raz wywołała wymioty i chociaż nienawidziła siebie za robienie czegoś tak ohydneho, to waga spadła. Już straciła sześć kilogramów i zamierzała zrzucić drugie tyle. Jednak zamiast pokazywać szczupłą figurę, nosiła szerokie ubrania, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Dawno przestała pływać, a teraz nie zbliżyłaby się nawet do basenu, za nic na świecie nie pokazałaby się ludziom w kostiumie kąpielowym. Powiedziała mamie, że nie chce, by chlor zniszczył jej włosy i usłyszała, że jest na tyle duża, by sama decydować o sobie. Dziękowała w duchu za liberalną i wyrozumiałą mamę. Wiedziała jednak, że Serena wściekłaby się, gdyby odkryła prawdę, dlatego musiała się pilnować i udawać, że je normalnie. Zresztą i bez tego udawało jej się omijać posiłki. Wiele razy wykręcała się od podwieczorku, oświadczając, że spieszy się do Rachel lub że już jadła u Rachel. Czasami, gdy źle się czuła, miała zły dzień w szkole, szła do swojego pokoju i objadała się chipsami i batonikami. Zawsze też było coś do zjedzenia u babci. Od kiedy jednak miała swoją tajną broń, mogła robić to, co przedtem uważała za niemożliwe: jeść i chudnąć. Po raz pierwszy w życiu mogła nad sobą panować.

Rachel powiedziała, że muszą postawić sobie jakiś cel, który zmobilizuje je do chudnięcia. Jej celem była figura modelki, a Genevieve chciała zmieścić się w dzinsy numer trzydzieści sześć. Znalazła sobie też inny powód: chciała podobać się Christianowi. Czuła, że nie miałyby szans jako grubaska. Dzięki po-

mocy przyjaciółki znowu wchodziła w spodnie o rozmiarze trzydzieści osiem i stała się pewniejsza siebie i bardziej ufna.

Tak była zatopiona w myślach, że nie usłyszała zbliżających się kroków. Szum deszczu dodatkowo je zagłuszył. Zobaczyła Christiana dopiero, gdy przed nią stanął.

- Cześć - powiedział.

Ubrany był stosownie do pogody, zobaczyła więc tylko uśmiechniętą twarz okoloną kapturem przeciwdeszczowym. Lecz to wystarczyło, by przekonać się, że przez te dwa lata jeszcze bardziej wyprzystojniał. Aż zaniemówiła z wrażenia.

- Fajnie cię znowu widzieć, Genevieve - dodał po chwili i ku jej zaskoczeniu objął i pocałował w oba mokre policzki. Wydał jej się taki dorosły. Może Hiszpania to sprawiła. - Chodźmy na spacer - zaproponował. - Chyba deszcz ci nie przeszkadza?

Pokręciła głową w oszołomieniu. Było jej wszystko jedno, gdyby zaproponował, żeby przepłynęli Atlantyk w pudle kartonowym, też by się zgodziła. Pomógł jej wdrapać się na skałę i przeszli przez plażę na drugą stronę zatoki do stromej zalesionej ścieżki prowadzącej na szczyt klifu. Gdy wspięli się na porośnięty trawą cypel, przystanęli dla zaczerpnięcia oddechu. W cudowny sposób, jakby dla potwierdzenia, że Pan Bóg istnieje, deszcz przestał padać. Odrzucili kaptury i jednocześnie spojrzeli na siebie, by sprawdzić, jakie zmiany zaszły w ich wyglądzie.

- Zapuściłaś włosy - zauważył.

Sięgnęła do głowy zakłopotana, wyobrażając sobie, co wiatr zrobił z jej fryzurą i wciągnęła brzuch, pomimo okrywającej ją kurtki.

- A ty...

Zawahała się. A on co? Przecież niczego mu nie brakowało. Bardzo wyprzystojniał, przybrał na wadze i wyglądał na więcej niż siedemnaście lat. Stał się przyciągającym wzrok mężczyzną. Z włosami mysiego koloru i pospolitą urodą czuła się

przy nim gruba i nieatrakcyjna. Zauważyła, że nie ma w uchu aparatu, a w jego głosie pozostał jedynie nikły ślad tej dziwnie brzmiącej nuty. Ktoś, kto go nie znał, nie domyśliłby się, że ma tak poważne kłopoty ze słuchem. Wpatrywał się z uwagą w jej usta, jakby czekał, że dokończy zdanie. Już zapomniała, jak bardzo musi być skoncentrowany.

- A ty bardzo wyrosłeś - wydusiła z trudem. Zaśmiał się.

- Ostrzegano mnie, że tak się stanie, jeżeli będę jadł zieleninę. Ruszyli dalej. Porywisty wiatr rozgonił chmury, przez które przebiło się słońce. Zdjęli kurtki i obwiązali się nimi w talii. Teraz wyraźnie było widać, że Christian nabrał ciała. Po kanciastych, patykowatych ramionach nie pozostał nawet ślad. Gdzie się podział ten chudy chłopiec, którego poznała przed trzema laty? „W kąpielówkach wygląda pewnie jak prawdziwy byczek” - zabrzmiał jej w uszach głos Rachel. Jednakże po chwili zauważyła stare zniszczone buty turystyczne, na co Rachel zareagowała pogardliwym stwierdzeniem: „Ale obciach”. Według niej powinien mieć reeboki albo niki. Christian dostrzegł jej spojrzenie.

- Wiem, co myślisz, że powinienem je wyczyścić. Ale po co? Prawie wszystkie weekendy chodzę po górach.

- Sam? - wymknęło jej się, zanim zdążyła pomyśleć. Czy w towarzystwie pięknej dziewczyny?

- Zwykle z tatą, ale przeważnie sam. Ostatnio często wyjeżdża. Miałem nadzieję, że będziemy mieli okazję pochodzić razem na długie spacerki.

Serce mocniej jej zabiło.

- Bardzo bym chciała.

Popatrzył sceptycznie na jej adidasy.

- Masz buty turystyczne?

- Znajdą się. - Do diabła z Rachel. Nigdy jej w nich nie zobaczy.

Nie było już dziadka, który zająłby się farmą, dlatego tata nie mógł wyjechać na tak długo, jak by chciał. Ale mama jak to mama stwierdziła, że nie ma powodu, aby ona i dziewczynki traciły wakacje z tego powodu.

- Wyjeżdżamy tylko raz w roku - oznajmiła. - Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy z tego rezygnować.

Tata przyjechał więc na tydzień, a „jego dziewczęta” plus babcia zostały na następne dwa tygodnie. Dziwnie było spędzać wakacje z babcią - zupełnie jakby przeniosły się z jednego domu do drugiego. Po wyjeździe taty do Cheshire mama zaczęła opowiadać, jak wspaniale byłoby mieszkać na stałe w Angel Sands.

- To wcale nie jest takie głupie - stwierdził Christian, gdy Genevieve opowiedziała mu o najnowszym pomysle Sereny, żeby sprzedać farmę i kupić pensjonat. - Domy są tutaj stosunkowo tanie.

W drodze do St Govan's Chapel zjedli lunch w restauracji w Stackpole Quay, malowniczym małym porcie, o którym Genevieve niewiele wiedziała. Dzięki Christianowi poszerzyła swoją wiedzę. Opowiedział jej, że nabrzeże zbudowano w osiemnastym wieku, by mogło przyjmować ładunki węgla, które następnie przewożono do Stackpole Court. W drodze powrotnej łódzie zabierały wapień. Wiedział też wszystko o Stackpole Court, wielkim dworze wybudowanym w 1735 roku i zburzonym w latach sześćdziesiątych XX wieku przez właściciela, piątego earla Cawdor. Tym sposobem długa historia dworu legła w gruzach. Christian nie robił jej wykładu ani nie popisował się wiedzą na temat okolicznych miejsc.

- Gdyby mój nauczyciel historii był chociaż w połowie tak dobry jak ty, pewnie miałabym lepsze stopnie - stwierdziła, mieszając słomką colę w szklance i zastanawiając się, czy powinna zjeść resztę kanapki z bekonem. Żołądek się tego domagał, lecz szczupła atrakcyjna dziewczyna szeptała jej do ucha, że to trucizna.

- Historia to trudny przedmiot - zauważył Christian. - Miałem szczęście, że trafiłem na wspaniałych nauczycieli. Byli naprawdę inspirujący. Nie będziesz tego jadła?

Jestem uratowana, pomyślała.

- Nie, już nie mogę. Proszę. - Podsunęła talerz w jego stronę, chcąc zadowolić nieodłączną towarzyszkę, szczupłą, atrakcyjną dziewczynę. - Skąd tyle wiesz o cenach domów w okolicy? Chcesz zostać agentem nieruchomości?

- Nie. Ale interesują mnie domy, a zwłaszcza ich wystrój. W przyszłym roku zamierzam studiować architekturę na uniwersytecie lub zrobić sobie roczną przerwę i pójść do colle-ge'u.

Zaimponował jej i to podwójnie, ponieważ wbrew trudnościom zdobywał wiedzę jak inni uczniowie. Powiedział jej kiedyś, że rodzice nie chcieli posyłać go do szkoły dla głuchoniemych i dawać mu taryfy ulgowej, postanowili, że będzie częścią świata ludzi słyszących.

- Wszystko sobie zaplanowałaś - zauważyła. Uśmiechnął się.

- Powiedziałaś kiedyś, że nigdy nie znałaś tak zorganizowanej osoby. Pamiętasz, jak śmiałaś się z mojego plecaka?

- Wcale się nie śmiałam.

- Śmiałaś się.

- Nieprawda.

- Właśnie że tak.

Wychodząc z restauracji nadal kłócili się i śmiali, a potem ruszyli do Govan's Chapel. Kiedy wspięli się po stromych stopniach na szczyt wzgórza i spojrzeli na leżący w dole port, Christian objął Genevieve ramieniem. Wydawało się to najnaturalniejszą rzeczą na świecie, podobnie jak przed dwoma laty, gdy wziął ją za rękę. I to właśnie lubiła - kochała -w Christianie. Nie było w nim cienia sztuczności, żadnego udawania kogoś innego.

Dlaczego moje życie nie może być takie zawsze? - myślała



tego wieczoru, leżąc w łóżku. Nie miałyby wyrzutów sumienia, że za dużo zjadła i nie zastanawiałyby się, czy iść do łazienki, czy nie.

Kiedy babcia poznała Christiana, zapomniała, że jest głuchy, czy jak teraz wolał mówić „ma uszkodzony słuch”. Nic dziwnego, tak dobrze czytał z ruchu warg, że nawet Genevieve czasami o tym zapomniała. Nattie jak to Nattie, uznała, że pewnie on wcale nie jest głuchy i kilka razy wystawiła go na próbę, podchodząc i klaszcząc w ręce. On jednak zupełnie nie zdawał sobie sprawy z jej obecności ani z tego, że jest testowany.

Genevieve wciąż nie powiedziała Rachel, że Christian nie słyszy, bo bała się jej reakcji. Rachel miała bardzo sztywne poglądy na temat tego, co jest odpowiednie. Liczyli się tylko ci, którzy wyglądali jak Simon le Bon<sup>3</sup> lub Tony Halley<sup>4</sup>. „Nie ma nic złego w byciu wybrednym” - mawiała, zwykle na szkolnej dyskotecie. Co drugi semestr pozwalano im spotkać się z chłopcami z miejscowego liceum męskiego i Rachel niezmiennie była jedną z dziewcząt najczęściej proszonych do tańca. Do perfekcji doprowadziła sztukę przybierania znudzonej miny, jakby szkolna dyskoteka była czymś poniżej jej godności, lecz lubiła być w centrum uwagi.

Kiedy babcia uświadomiła sobie swój błąd, popełniła kolejną gafę, podnosząc głos.

- Genevieve mówiła, że chcesz zostać architektem - krzyknęła przez stół.

Cała rodzina Baxterow (oprócz ojca) gościła w Pendine Cottage na herbacie. Genevieve miała ochotę zapaść się pod ziemię. Widocznie babcia zdecydowała się grać rolę zbzikowanej

<sup>3</sup> Wokalista i autor tekstów brytyjskiego zespołu Duran Duran (przyp. tłum.).

<sup>4</sup> Wokalista brytyjskiego zespołu Spandau Ballet (przyp. tłum.).

starszej pani. Gdy słuchała odpowiedzi Christiana, Genevieve usiłowała przyciągnąć jej uwagę, chrząkając kilka razy, w nadziei, że zrozumie i przestanie krzyczeć. Ale babcia nie patrzyła na nią, lecz na gościa.

Pani May - Ella - podała Genevieve talerzyk i serwetkę.

- Nie przejmuj się, jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Kanapkę z szynką?

Genevieve wzięła wykwitną kanapkę bez skórki. Żadnych kalorii, pomyślała zadowolona. Nie wierz w to, ostrzegła ją nieodłączna towarzyszka. Odchrząknęła. Nie czas i miejsce na takie myśli.

Babcia spiorunowała ją wzrokiem.

- Genevieve, co się z tobą dzieje? Usiłuję słuchać Christiana, tymczasem słyszę jedynie chrząkanie. Boli cię gardło?

Genevieve zaniemówiła, lecz Nattie nie straciła rezonu.

- Nic jej nie jest, babciu, ale jeśli nie przestaniesz krzyczeć, wszyscy ogłuchniemy. Mów do niego normalnie, on nie jest jakimś dziwolągiem.

Po pełnej napięcia ciszy wszyscy się roześmiali i zajęli kanapkami oraz herbatą, lecz wyraz twarzy Christiana wskazywał na to, że nie zrozumiał, co powiedziała Nattie. Spojrzał na Genevieve z pytaniem w oczach. Pokręciła głową.

- Później ci wszystko wytłumaczę - odparła bezgłośnie.

Po skończonym podwieczorku Philip May zaproponował, by zagraли w krokiet w ogrodzie.

- Nie wiecie, na co się porywacie - powiedziała Genevieve Christianowi.

- My, Baxterowie, jesteśmy ekspertami w tej grze.

- A my, Mayowie, oszukujemy, by wygrać.

- Myślisz, że my nie?

Babcia i mama notorycznie oszukiwały w krokiecie. Zresztą nie tylko w krokiecie, lecz w każdej grze: w wojnie, chińczyku, scrabble'u, monopolu, remiku. Rywalizowały ze sobą nawet w oszukiwaniu.

Wkrótce gra zmieniła się w hałaśliwe przedstawienie. Nattie i Polly zostały, by pilnować dorosłych, a Genevieve z Christianem znaleźli ustronne miejsce w końcu ogrodu. W przeciwieństwie do Thrift Cottage letniskowy dom państwa Mayów miał ogromny ogród. Christian kiedyś powiedział, że mama jest zapaloną ogrodniczką. Ogród był wspaniały, otoczony bukami i dębami, ze starannie rozplanowanymi grządkami kwiatów i krzewów.

Położyli się na kraciastym kocu w miękkiej trawie i zapatrzyli w bezchmurne, błękitne niebo widoczne między splątanymi gałęziami drzew. Genevieve nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się równie szczęśliwa. Z oddali dochodziły spierające się głosy babci i mamy. Zamknęła oczy. Christian ma szczęście, że nie słyszy, jak hałasuje jej rodzinka. Słońce przyjemnie grzało w twarz i poczuła się senna. Dryfując na granicy snu i jawy, wyobraziła sobie, że szybuje ponad dachami domów. Nagle poczuła łaskotanie w policzek. Nieznośna mucha. Odpędziła ją, lecz mucha wróciła. Zirytowana otworzyła oczy i zobaczyła Christiana podpartego na łokciu, który pochylał się nad nią ze źdźbłem trawy w ręku.

- Złapany na gorącym uczynku - powiedział z uśmiechem, po czym delikatnie musnął trawką jej policzek.

Pozwoliła mu na to.

## *Rozdział piętnasty*

Rodzina często mówiła Genevieve, że za bardzo bierze sobie wszystko do serca. Inni zrzucali z siebie troski i zmartwienia niczym pyłek z rękawa, lecz ona tak nie umiała. Nattie, specjalistka od psychologii, twierdziła, że starsza siostra robi z igły widły i pewnego dnia zamartwi się na śmierć. Jednak i ona musiała przyznać, że dwa tygodnie spędzone w towarzystwie Christiana miały na Genevieve zbawienny wpływ.

- Stajesz się weselsza, gdy jesteś z nim.

- To musi być miłość - orzekła matka z entuzjazmem w głosie, gdy pewnego dnia wybrały się do Tenby po zakupy. - Dlatego nic nie jesz.

Genevieve już chciała coś powiedzieć, lecz stwierdzenie Sereny ją zaskoczyło. Ściśnięta w samochodzie między babcią a Nattie - bo Polly siedziała z przodu - pochyliła się w stronę matki.

- Co to znaczy, nic nie jem? - spytała, zbyt późno uświadamiając sobie, że za szybko zareagowała na sprawę jedzenia, zamiast zaprzeczyć, że jest zakochana.

- Nie rób takiej miny, kochanie. Byłam taka sama w twoim wieku. Po prostu chudłam w oczach. To się nazywa usychanie

z miłości. Nie możesz jeść, nie możesz spać, nie możesz skoncentrować się na niczym, bo ciągle myślisz o ukochanym. - Serena westchnęła. - Pamiętam, jak poznałam waszego ojca.

Genevieve odetchnęła z ulgą. Niebezpieczeństwo minęło, bo przez całą drogę z otwartymi oknami i wiatrem rozwiewającym włosy mama opowiadała, jak ona i tata zakochali się w sobie. Znały już tę historię na pamięć, lecz mogły słuchać bez końca o tym, jak Serena przyszła spóźniona na tańce, bo odpadł jej obcas w ulubionych butach i musiała pójść w pantoflach mamy. Gdy weszła na salę, zauważyła przystojnego mężczyznę, który nerwowo poprawiał krawat, i ruszyła w jego kierunku.

Tymczasem dojechały do Tenby i rozglądały się za miejscem do parkowania, a Serena dotarła do punktu kulminacyjnego opowieści, to znaczy, jak się potknęła. Wówczas cała czwórka, łącznie z babcią, zawołały chórem, cytując słowa ulubionej piosenki mamy i taty *Zing! Went the strings of my heart*: „Wtedy serce mi zabiło i wiedziałam, że Dean Baxter to mężczyzna dla mnie”.

Był to jeden z tych zwariowanych momentów, które tak kochali Baxterowie. Genevieve uświadomiła sobie z bólem serca, że od śmierci dziadka zdarzały się one coraz rzadziej.

Postanowiły, że się rozdzielą. Polly nie miała co czytać, więc Serena oznajmiła, że pójdzie z nią do księgarni. Nattie chciała iść do salonu gier automatycznych i wzięła babcię pod rękę, wiedząc, że ona też jest uzależniona od automatów, zwłaszcza jednoręcznych bandytów i na pewno będzie miała w torebce pełno jednopensówek, a później zafunduje jej słodkiego sopła lub watę cukrową.

Genevieve została więc sama i mogła pospacerować wąskimi uliczkami i brukowanymi zaułkami. Był sierpień i w miasteczku roiło się od wczasowiczów. Lubiła atmosferę pośpiechu i bieganiny, piękne sklepy, kawiarnie ze skrzynkami i koszykami pełnymi kwiatów i okoliczne plaże ze złocistym

piaskiem, zachęcającym do leżenia. Rachel by tego nie zaakceptowała, dla niej tutejsze sklepy byłyby zbyt małe i nie dość modne. Na wakacje i przerwę międzysemestralną wyjeżdżała z rodzicami do Stanów, skąd wracała z tonami nowych ciuchów.

Zabawne, ale miała wrażenie, jakby były w niej dwie Genevieve: ta nieufna, zamknięta w sobie, która mieszkała na farmie i przyjaźniła się z Rachel Harmony i druga - która czuła się swobodna i beztroska w Thrift Cottage i przyjaźniła z Christianem Mayem. Te dwie osobowości wykluczały się nawzajem. Rachel miała obsesję na punkcie wyglądu swojego i innych, a Christian nie dbał o to, co ludzie o nim powiedzą. Ubierał się w to, co chciał, i robił, co chciał. Trochę jak Nattie. Nie stawiał sobie ani otoczeniu żadnych barier. Jednakże Rachel ze swoimi surowymi zasadami była jej najlepszą przyjaciółką.

Zatopiona w myślach przystanęła na chwilę przed witryną butiku odzieżowego i zobaczyła dziewczynę z długimi założonymi za uszy włosami, o wydatnych kościach policzkowych i twarzy w kształcie serca. Miała na sobie w T-shirt w burym kolorze, zbyt obszerny na nią, z wyraźnie zarysowaną pod nim sylwetką o krągłych kształtach. Wszystko to zarejestrowała w ułamku sekundy, po czym uświadomiła sobie, że tą dziewczyną jest ona sama. Obok płynął strumień ludzi - pchających wózki, z dziećmi niosącymi piłki plażowe i wędki - usiłujących ją wyminąć, a ona jak zahipnotyzowana wpatrywała się w swoje odbicie. Nie była taka szczupła jak Rachel, ale nie była też koszmarną grubaską, za jaką się uważała. Podniesiona na duchu, miała ochotę wszystkich uściskać. „Spójrzcie na mnie - chciała zawołać - już nie jestem gruba”.

Postanowiła to uczcić i pchnęła drzwi sklepu. Licząc w myślach gotówkę - pięć funtów, które sama zaoszczędziła, pięć funtów od mamy i taty i dwa funty pięćdziesiąt od babci - powiodła wzrokiem po stelażach. Może kupi sobie bluzkę? Nie był to sklep, do którego weszłaby Rachel, bez głośnej muzyki

i dziewcząt z ostrym makijażem, patrzących na Genevieve wzrokiem mówiącym, że duże rozmiary to nie u nich. Pchnęła stelaż obrotowy z bluzkami. Po chwili podeszła do niej kobieta mniej więcej w wieku jej mamy.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Chciałabym zmierzyć którąś z tych bluzek - odparła, wskazując na stelaż.

Kobieta zawahała się. Popatrzyła na Genevieve, a potem na wiszące T-shirty.

- Nie wiem, czy zostało nam coś w pani rozmiarze. - Serce jej się ścisnęło. Powinna wiedzieć, że odbicie w lustrze było jedynie okrutną iluzją. - Te tutaj będą dla pani za duże - ciągnęła kobieta. - A może wybierze pani coś z tamtego stelaża. Na pewno są tam topy w pani rozmiarze. Który się pani podoba?

Ściskając torbę z bluzeczką w rozmiarze trzydzieści sześć -trzydzieści sześć! - Genevieve opuściła sklep w stanie euforii. Nic na świecie nie sprawiło jej takiej radości. Myliła się jednak.

Jeżeli Christian uznał za dziwne, że do tej pory nie chciała pływać, to się z tym nie zdradzał. Pewnie zrzucił to na karb dziewczynskiej przypadłości, ale pewnie też zastanawiał się, dlaczego trwa dwa tygodnie. Dzisiaj jednak, dwadzieścia cztery godziny po wizycie w Tenby, Genevieve zaproponowała, żeby poszli popływać.

W Thrift Cottage nie było dużego lustra, lecz wczoraj wieczorem rozebrała się do bielizny, stanęła na brzegu wanny i wstrzymując oddech dla równowagi, obejrzała się w lustrze nad umywalką. Do tej pory nie miała odwagi tego zrobić. Nie zniosłaby prawdy o swoim ciele. Tymczasem mile ją zaskoczyło. Pozostawało jeszcze wiele do zrobienia, lecz wyglądała znacznie lepiej, niż sądziła. Może jednak powinna zaryzykować i popływać z Christianem. Głośne walenie do drzwi i pytanie Nattie, czy zamierza siedzieć tam całą noc, sprawiły, że zachwiała się i wpadła do pustej wanny.

- Gen, co ty u diabła tam robisz?

- Nic.

Na plaży Tawelfan, gdy oboje z Christianem rozbierali się do kostiumów, złośliwy głos nieodłącznej towarzyszki zapytał: Na pewno chcesz to zrobić? I to wtedy, gdy wszystko tak dobrze się układa?

Stłumiła głos i nerwowo wyplątała się z dzinsów. Christian, dżentelmen w każdym calu, odwrócił się tyłem i rozpiął spodnie. Pozbyła się reszty ubrania i chciała sięgnąć po ręcznik, lecz powstrzymała się, przypominając sobie dziewczynę w sklepowej witrynie i nowy top na ramiączkach, który planowała włożyć po pływaniu. Nie była jednak przygotowana na widok Christiana w kąpielówkach. Był umięśniony i miał mocne, opalone nogi, zapewne od pieszych wędrówek. Prezentował się tak wspaniale, że musiała się odwrócić i złapać oddech. Kiedy odważyła się na niego spojrzeć, zobaczyła, że na nią patrzy. Skuliła się, gdy utkwiał wzrok w tylnej części uda. Nieodłączna towarzyszka szepnęła jej do ucha: Ostrzegałam cię.

- Musiało cię zabołec - powiedział. - Jak to się stało? Wygięła się, by zobaczyć, o czym on mówi - pewnie o jakimś

tłustym kawałku - i zauważyła brzydkiego, purpurowego siniaka wielkości kotleta schabowego. No tak, pamiątka po wieczornej wizycie w łaźni.

- Nieważne - odparła. - Gotowy?

Ominęli leżących na piasku plażowiczów, bawiące się dzieci, parawany i zanurzyli stopy w wodzie.

- Jest lodowata - wydyszała. Uśmiechnął się.

- To Atlantyk, czego się spodziewałaś? Ścigajmy się.

Nagle znów była dwunastoletnią dziewczynką, która właśnie poznała Christiana i odpowiedziała na jego wyzwanie. Zanim zdążyła pomyśleć, znalazła się w wodzie. Skoczył za nią, dał nura w fale, po czym wypłynął obok niej i stanął. Wo-



da sięgała mu do piersi, a gęsta czupryna okleiła głowę i szyję. Odsunął włosy z twarzy.

- Zbliża się przypływ - zauważył - więc bezpieczniej będzie płynąć wokół cypla. Masz ochotę?

Miała. Tak dawno nie pływała, że zapomniała już, jaka czuła się przy tym wolna i pełna życia. Dopłynęli do sąsiedniej zatoczki, a gdy wrócili na plażę Tawelfan, umierali z głodu.

- Co powiesz na hamburgera? - spytał, wycierając mokre włosy i okrywając ramiona ręcznikiem.

Nieodłączna towarzyszka natychmiast dała o sobie znać. Doskonały pomysł. Sto procent czystej trucizny. Zawsze jednak można to zwrócić.

- Może raczej kanapkę - poszła na kompromis.

Kiedy jednak stanęli w kolejce do kiosku, pokusa zjedzenia wielkiego, grubego, soczystego hamburgera wygrała z wyrzutami sumienia. Powiedziała sobie, że przepłynęła prawie dwa kilometry, więc zasłużyła na coś konkretnego. Zawsze przecież mogła zrezygnować z podwieczorku.

Zanieśli hamburgery i puszki z colą na wydmy i znaleźli ustronne miejsce. Tam właśnie, zupełnie nieoczekiwanie, Christian ją pocałował. Tyle razy wyobrażała sobie ten moment, godzinami marzyła o idealnym pocałunku, lecz zupełnie nie była przygotowana na to, co się stało. Jego wargi były takie miękkie, a pocałunek lekki i krótki, lecz mimo to sprawił, że świat nagle stanął w miejscu, zalała ją fala gorąca, a wszystkie zmysły się wyostrzyły. Gdzieś blisko grało radio, a Elvis Presley śpiewał jedną z ulubionych piosenek mamy *The Wonder of You*. Patrząc w brązowe oczy Christiana z zielonym i złotymi plamkami pomyślała z bólem, jak bardzo jej słowa pasują do sytuacji. „Gdy nikt mnie nie rozumie, gdy nic mi nie wychodzi, ty dajesz mi nadzieję, pocieszenie i siłę do życia”.

- O czym myślisz? - spytał Christian. Wskazała ręką na radio.

- Ta piosenka oddaje... - urwała.

- Co?

Nie miała odwagi wyznać mu, że słowa piosenki wyrażają jej własne uczucia.

Jakiś czas później znowu ją pocałował, a ona pomyślała, że dla niej nie będzie istniał żaden inny chłopak. Przepęłniało ją tak wielkie szczęście, że miała ochotę krzyknąć z radości. Uśmiechnęła się. Rodzice mieli swoją piosenkę *Zing! Went the Strings of My Heart*, a ich piosenką będzie *The Wonder of You*.

## *Rozdział szesnasty*

Genevieve nie rozumiała przyczyny złego humoru Rachel. Próbowwała coś mówić, lecz na próżno. Postanowiła więc ignorować ponure milczenie przyjaciółki. Pewnie dopadła ją comiesięczna niedyspozycja. Zresztą nie dbała o to, bo w kieszeni swetra miała list od Christiana.

Siedziały w szkolnym autobusie i Genevieve kusilo, by wyjąć list, bo za dziesięć minut będą już w szkole. Christian zapraszał ją w nim do Shropshire na jesienną przerwę semestralną. *Tata mówi, że jeżeli pogoda dopisze, moglibyśmy pojechać na kilka dni do Angel Sands.* Do przerwy pozostały zaledwie trzy tygodnie i Genevieve nie mogła usiedzieć w miejscu z podekscytowania. Miała ochotę pokazać Rachel list, a potem przekazać wszystkim w autobusie wspaniałą nowinę. Uśmiechnęła się szeroko na myśl, że znowu zobaczy Christiana.

- Gen, na litość boską, przestań, dobrze?

- A co ja takiego zrobiłam?

Rachel odwróciła się w stronę okna i utkwiała wzrok w mijanych sklepach i domach.

- Doskonale wiesz - mruknęła. Genevieve zmarszczyła czoło.

- Zdenerwowałam cię czymś? Cisza.

- Rachel.

Przyjaciółka odwróciła się lekko.

- Jeśli chcesz wiedzieć to tak, zdenerwowałam. Bez przerwy gadasz o tym cholernym chłopaku. Christian to, Christian tamto. Od powrotu z wakacji działasz mi na nerwy. Myślałam, że jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

- Przecież jesteś - odparła zaskoczona Genevieve - i zawsze będziesz.

- Taa. I dlatego jedziesz do jakiejś zapadłej dziury w Shropshire na całą przerwę semestralną. A ja? Co ja mam robić, gdy ciebie nie będzie?

- Myślałam, że jedziesz na Florydę, jak zawsze. Rachel znowu odwróciła się twarzą do okna.

- Nie jadę. Mama i tata zmienili zdanie.

- Przecież zawsze wyjeżdżaliście. Rachel odwróciła się raptownie.

- Myślisz, że nie wiem, ty wielka, tłusta kretynko?! Zaskoczona gwałtownością ataku przyjaciółki, Genevieve

utkwiała wzrok w starannie zaplecionym warkoczku siedzącej przed nią uczennicy. Do końca podróży nie odezwały się do siebie słowem. W szkole unikały się, a w drodze powrotnej do domu siedziały razem, lecz w całkowitym milczeniu.

Genevieve wysiadła z autobusu i poszła z siostrami do domu. Wszystkie trzy chodziły teraz do jednej szkoły, lecz istniała między nimi niepisana umowa, że nigdy nie usiądą w autobusie obok siebie. Genevieve i Nattie siadały na górze - Nattie z tyłu z grupą hałaśliwych przyjaciół - a Polly na dole, zwykle z przodu, zatopiona w lekturze jakiejś książki. Genevieve i Nattie często musiały wyciągać ją z autobusu, bo przegapiłaby swój przystanek. Kiedy nie miała nic do czytania, siedziała z zamkniętymi oczyma i nucila coś pod nosem, wywołując tym śmiech sąsiadów. Nikt jednak nie dokuczał jej z tego po-

wodu, bo nie chciał narazić się Genevieve, która bez namysłu stanęłaby w obronie dwunastoletniej siostry.

- Co z tobą, Gen? - spytała Nattie, przystając, by odwinąć pasek od spódniczki, bo nie chciała, by mama zobaczyła, jak krótko się nosi w szkole. - Masz minę jak buldog.

- Dzięki.

- Naprawdę. Wyglądasz jak...

- Dość tych komplementów. Miałam okropny dzień, więc proszę, nie pogarszaj sprawy.

- Jak chcesz. Myślałam tylko, że będziesz skakała ze szczęścia na myśl o tym, że jedziesz do Christiana.

- Pokłóciłyście się z Rachel? - spytała nagle Polly.

- Czemu tak uważasz? - Genevieve popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Zauważyłam, że nie siedziałyście razem podczas lunchu. Rachel usiadła z Katie Kirby i Lucindą Atkins.

Nattie aż gwizdnęła.

- No to musiałyście się pokłócić. O co?

- Nie pokłóciłyśmy się.

- Kłamczucha. Inaczej nie siedziałyby ze szkolnymi diabolicami? A swoją drogą to ciekawe, myślałam, że tylko zatwardziałe suki trzymają się z królowymi wredoty. No to o co wam poszło?

Nie było sensu protestować, gdy Nattie była w swoim żywiole. Genevieve opowiedziała więc siostronom o porannym zachowaniu Rachel w autobusie, nie mogła jednak zdobyć się na powtórzenie słów przyjaciółki: „Ty wielka, tłusta kre-tyńko!”

- Jest cholernie zazdrosna - stwierdziła Nattie.

- Może boi się, że straci przyjaciółkę - dodała znacznie łagodniej Polly.

Nie powiedziały nic rewelacyjnego, bo jej też przyszło do głowy takie wytłumaczenie. Problem w tym, dlaczego. Przecież nic między nią a Rachel się nie zmieniło.

Z pomocą przyszła babcia, do której wpadła po odrobieniu lekcji i opowiedziała całą historię.

- Tę dziewczynę najbardziej rozdrażniło to, że zrobiłaś coś bez jej zgody.

- Babciu, przecież to głupie.

- Genevieve, ona wcale nie jest taka mądra i pewna siebie, na jaką pozuje. Podejrzewam, że ona potrzebuje ciebie bardziej, niż ty jej. I dlatego wkrótce się z tobą pogodzi. A teraz masz ochotę na kawałek ciasta?

- Nie, dziękuję.

- Może kawałek tarty z syropem z melasy. Mogłabym włożyć ją na kilka minut do pieca i zrobić trochę kremu waniliowego. A może wolisz bitą śmietaną?

Nic bardziej nie podniosłoby jej na duchu, jak kilka kawałków babcinej tarty, lecz opanowała pokusę, wyobrażając sobie nie swoją nieodłączną towarzyszkę groźnie tupiącą nogą, lecz list od Christiana, który ukryła pod poduszką, by przeczytać go jeszcze raz przed zaśnięciem. Zobaczy go za trzy tygodnie i nie miała zamiaru zjawić się w Shropshire gruba jak beczka.

„Ty wielka tłusta kretynko!”

Jak Rachel mogła coś takiego powiedzieć? Przecież wiedziała, jak ciężko pracowała, by schudnąć.

Po powrocie z Angel Sands natychmiast pobiegła do przyjaciółki i pierwsze, co zrobiła, to zdjęła kurtkę i pokazała bluzkę, którą kupiła w Tenby.

- Spójrz - powiedziała z uśmiechem. - Rozmiar trzydzieści sześć. Wyobrażasz sobie?

Rachel uniosła wzrok znad magazynu.

- Naprawdę?

- Tak. Czy to nie nadzwyczajne? Schudłam co najmniej sześć kilo.

- Ważyłaś się?

- Nie. Nie mam odwagi. Jeszcze się okaże, że nie schudłam aż tyle.

Rachel zsunęła się z łóżka.

- No to sprawdźmy. - Wyciągnęła wagę spod łóżka. - Wskakuj. Wskaźnik przeznaczenia nigdy nie kłamie.

Tak Genevieve nazwała czarną strzałkę, która miała zdecydować o jej losie.

- Muszę?

- Nie bądź dzieckiem, Gen. Genevieve wciąż się wahała.

- No dobrze - ustąpiła Rachel. - Ja pierwsza się zważę. Na pewno nie schudłam tyle co ty.

Nie, pomyślała Genevieve. Ale ty nie musisz.

- Czterdzieści cztery - oznajmiła Rachel z satysfakcją w głosie. - Teraz twoja kolej.

- Mogę zdjąć dzinsy?

- Ja nie zdjęłam. Genevieve weszła na wagę.

- Zobacz, ile.

- Pięćdziesiąt cztery - poinformowała Rachel niemal natychmiast.

- Zaczekaj, nie byłam jeszcze gotowa.

- Co to znaczy nie byłaś gotowa?

- Nie stanęłam równo.

- No to pospiesz się i stań.

Stanęła, ale tym razem sama obserwowowała wskaźnik, który wahał się, po czym zatrzymał.

- Pięćdziesiąt trzy i to w dzinsach. - Uśmiechnęła się i zeskoczyła z wagi. - Miałam rację, schudłam ponad sześć kilo. Czy to nie wspaniałe?

- Tak. Brawo. Teraz już nie musisz się przejmować.

- O nie, to dopiero początek. Skoro już wiem, że mogę to zrobić, chcę schudnąć jeszcze sześć kilo.

Rachel wróciła na łóżko.

- Gen, schudłaś tyle, ile trzeba, wierz mi. Jeżeli schudniesz więcej, będziesz wyglądać głupio. - Zaczęła bawić się włosami. - Moim zdaniem powinnaś trochę przytyć. Twarz ci się za bardzo wyciągnęła.

Genevieve nie mogła uwierzyć własnym uszom. Rachel musiała żartować. Podeszła do lustra na toaletce.

- Więc co to za sposób? - spytała Rachel, zanim Genevieve zdążyła coś powiedzieć. - Jak ci się udało schudnąć? Przed wakacjami nie weszłabyś w tę bluzkę. Zaczęłaś palić, jak te modelki, o których ci opowiadałam?

Wtedy Genevieve opowiedziała jej o sobie i Christianie.

- Mama twierdzi, że schudłam, bo się zakochałam. To głupie, ale może mieć rację.

Rachel przewróciła oczami.

Genevieve pomachała babci na pożegnanie i ruszyła w drogę powrotną do domu przez łąkę Salomona, przy wtórze kosów szykujących się do snu. W pewnym momencie przypomniała sobie chłodną reakcję Rachel na wiadomość, że Christian jest jej chłopakiem.

- Ale to nie jest takie prawdziwe chodzenie - stwierdziła - jak chłopak z dziewczyną.

- Właśnie, że jest. Całowaliśmy się i w ogóle. Rachel wybuchnęła śmiechem.

- To jeszcze nic nie znaczy. Pewnie traktuje cię jak przygodę wakacyjną i w dodatku może cię okłamywać. Założę się, że ma w domu dziewczynę, o której ci nie mówi.

- Nieprawda, wiem, że nie ma. Poza tym on nie jest taki. Nie okłamałby mnie.

- Może i nie. Ale chyba mu się nie narzucałaś?

- Oczywiście, że nie.

- To dobrze, bo poczułabyś się jak ostatnia szmata, gdyby cię rzucił.

Christian nigdy nie traktował jej jak szmaty. Czowała się przy



nim kimś wyjątkowym, kimś szczególnie wyjątkowym. Powiedział jej nawet, że jest ładna. Zdarzyło się to pewnego słonecznego dnia na plaży. Otworzyła oczy i zobaczyła, że się jej przygląda.

- O czym myślisz? - spytała.

- O tym, jaka jesteś ładna - odpowiedział.

Później, rozmarzona, często wspominała jego słowa. Mimo to pożegnanie było straszne. Przyszedł do Thrift Cottage i udało im się pocałować i przyrzec sobie, że będą pisali.

- Będę za tobą tęskniła - powiedziała, pozostając w jego objęciach i patrząc mu w oczy.

- A ja za tobą. Spróbujmy się spotkać za jakiś czas.

- Bardzo bym chciała.

- Lepiej już idź, bo twoja mama udaje, że nie widzi, co robimy.

Pisywali do siebie co tydzień. Na szesnaste urodziny dostała od niego najbardziej romantyczny prezent - bukiet czerwonych róż. To było takie dorosłe. A ponieważ zebrała się na odwagę i powiedziała mu o piosence, którą usłyszała w radiu, gdy pierwszy raz ją pocałował, podarował jej płytę CD z piosenkami Elvisa, w tym także *The Wonder of You*. Nie miała sumienia powiedzieć mu, że nie będzie mogła jej słuchać, bo nie mają odtwarzacza. Mama miała cenną kolekcję płyt winylowych z musicalami amerykańskimi i nie chciała pogodzić się z tym, że wkrótce muszą odejść do lamusa. Co prawda Rachel miała odtwarzacz kompaktowy, lecz Genevieve nie chciała słuchać płyty w obecności przyjaciółki.

Myśląc o tym teraz, doszła do wniosku, że może jednak źle potraktowała Rachel. Nie powinna tyle mówić o Christianie ani okazywać radości za każdym razem, gdy dostała od niego list. To było niedelikatne z jej strony. Słyszając, jak krowy w oborze przestępują z nogi na nogę, uświadomiła sobie, że Rachel pewnie miała dość słuchania jej opowieści o Christianie. Wiedziała, co powinna zrobić, i gdy Nattie oderwała się wreszcie

od telefonu, zadzwoniła do Rachel i powiedziała, że jej przykro i bardzo by chciała, żeby znowu były przyjaciółkami. Przeprosiła ją ponownie następnego dnia w autobusie i chłód, który słyszała wczoraj w telefonie, zniknął. Rachel łaskawie jej wybaczyła, a nawet zdobyła się na przeprosiny.

- Nie powinnam tak cię nazwać. Nie chcę też, abyś myślała, że jestem zazdrosna o to, że masz chłopaka - dodała. - Bo nie jestem. Chyba z nim nie spałaś?

- Nie!

- To dobrze. Nawet jeżeli mówi ci, że cię kocha, to mu nie wierz. Oni wszyscy tak mówią po to, by zaciągnąć cię do łóżka. Tylko tego chcą. Im dłużej będziesz odmawiać, tym lepiej.

Chcąc udobruchać przyjaciółkę, Genevieve kiwnęła głową i zmieniła temat. Zapytała Rachel, jak sobie poradziła z esejem z angielskiego, który miały dziś oddać. Przyjaciółka jednak wolała rozmawiać o Christianie.

- Nie rozumiem jednego: dlaczego on nigdy do ciebie nie dzwoni, tylko pisze.

Genevieve nigdy nie brała pod uwagę tej możliwości, ale tego lata Christian powiedział jej, że od roku może się posługiwać specjalnie wzmocnionym telefonem. Przekonał się jednak, że przy tak szczątkowym poziomie słuchu, nawet przy wyjątkowym wzmocnieniu, słyszy jedynie rozmazane dźwięki. Rodzice proponowali, że kupią mu tekstofon, lecz mógłby być z niego pożytek tylko wówczas, gdyby osoba, z którą chciałby rozmawiać, też dysponowała takim urządzeniem. W przeciwnym razie musiałby rozmawiać za pośrednictwem osoby trzeciej.

Genevieve wciąż nie mogła się zdobyć na to, by wyznać Rachel, że Christian jest głuchy. Przyjaciółka potrafiła być okrutna i mogłaby go zlekceważyć lub co gorsza wyśmiać. Tym razem postanowiła się nie przejmować i wyznać prawdę.

- Myślałam, że to oczywiste, dlaczego do mnie nie dzwoni - odparła.

- Oczywiście? Dlaczego?

- On jest głuchy. Przecież ci mówiłam. - Utkwiła wzrok w oknie z nadzieją, że nie zostanie ukarana za tak bezczelne kłamstwo.

- Głuchy? Chcesz powiedzieć głuchy jak pień?

- Tak.

Rachel trąciła ją łokciem, zmuszając do odwrócenia głowy.

- Nigdy nie mówiłaś, że jest głuchy. Zapamiętałabym coś takiego.

Genevieve spojrzała jej w oczy, gotowa bronić Christiana, jeżeli będzie trzeba.

- Może i zapomniałam ci o tym powiedzieć. Zresztą to nic takiego.

- Ale, Gen, on jest głuchy. To trochę dziwne. Jak się z nim porozumiewasz? Na migi?

- Rozmawiamy normalnie, tak jak my.

- To znaczy?

- On czyta z moich warg.

- Słucham?

- Powiedziałam, że czyta z... Rachel wybuchnęła śmiechem.

- Mam cię.

- To wcale nie jest śmieszne.

Rachel wciąż się śmiała, gdy wysiadały z autobusu i do końca dnia nie dawała jej spokoju docinkami typu „Słucham? Mów głośniej”, aż miała ochotę dać jej w twarz.

## *Rozdział siedemnasty*

- Obawiam się, że będziemy musieli traktować Rachel ulgowo - powiedziała Serena zza chmury pary, odstawiając żelazko. - Przechodzi ciężki okres. Nie jest jej łatwo.

Babcia uniosła głowę znad miski z młodymi ziemniakami, które skrobała przy zlewie.

- Jeżeli Genevieve zrobi kolejne ustępstwa na rzecz tej dziewczyny, to chyba zostanie uznana za świętą - stwierdziła.

- Babcia ma rację. Rachel to prawdziwy wrzód na tyłku. Rozwód rodziców nie daje jej prawa do bycia wredną suką.

- Natalie Baxter, mówiłam ci już, co sędzę o przeklinaniu.

- Mamo, mam prawie piętnaście lat i hormony się we mnie burzą. A przeklinając, daję ujście tłumionym emocjom.

- W takim razie rób to gdzie indziej. A teraz powstrzymaj burzę hormonów i podaj mi koszulę ojca.

Genevieve słuchała dyskusji rodziny o przyjaciółce, która po raz kolejny zużywała resztki gorącej wody.

Pięć miesięcy temu mama Rachel odkryła, że jej mąż prowadzi podwójne życie. Okazało się, że od lat ma romans, a swoje wyjazdy tłumaczył koniecznością zabiegania o kontrakty dla swojego biura architektonicznego. Tymczasem miał w hrab-

stwie Kent kobietę i zabierał ją nawet na wakacje. I przez to wpadł, bo gdy był w Paryżu, zauważyła go przyjaciółka żony. Pani Harmony wyrzuciła męża z domu, przysięgła, że puści go z torbami i zabroniła mu widywać się z Rachel, dopóki sąd mu na to nie zezwoli. To było okropne dla Rachel, bo każde z rodziców oczekiwało, że opowie się po którejś ze stron. Genevieve nie wyobrażała sobie, by mogła dokonać takiego wyboru, gdyby to jej rodzice się rozeszli.

- Mama wykorzystuje mnie, by ukarać tatę - powiedziała Rachel, gdy rano jechały do szkoły. - Nienawidzę jej za to i nienawidzę taty za to, co zrobił.

Z dnia na dzień jej zachowanie w szkole uległo zmianie. Stała się ponura, szorstka i zgryźliwa nawet w stosunku do nauczycieli. Łamała wszelkie zasady, ufarbowała piękne blond włosy na czarno, tapirowała je, usztywniała żelem i lakierem, dodała sobie kilka nowych kolczyków, spóźniała się i w ogóle nie oddawała prac domowych. Wezwano więc rodziców na rozmowę z dyrektorką szkoły, bo do egzaminów końcowych zostało zaledwie kilka tygodni. „Nudy” - skomentowała krótko Rachel. Sytuacja uległa nieznacznej poprawie i Rachel udało się przejść przez egzaminy. Ostatni zdały przed dwoma tygodniami, a w weekend Rachel zjawiała się w domu Genevieve z jeszcze bardziej szokującymi wiadomościami.

Siedziały na płocie za oborą, gdzie nikt ich nie widział. Pałac papierosa i popijając wódkę z butelki ukrytej w torbie, Rachel oświadczyła Genevieve, że nie chce więcej widzieć ojca na oczy.

- To oszust i drań i mam nadzieję, że będzie się smażył w piekle za to, co zrobił.

- A co on znowu zrobił?

- Nie chcę o tym mówić. Czy mogę u ciebie nocować przez jakiś czas?

Zaciągnęła się papierosem i wyrzuciła niedopałek na trawę. Genevieve zerwała się z płotu i zdusiła go nogą.

- Nie rób tego, Rachel, możesz spowodować pożar. Rachel wzruszyła ramionami i pociągnęła łyk wódki.

- Daruj sobie, Gen, mam dość zrzędzenia mamy w domu. Jeżeli nie kłóci się z ojcem przez telefon, to wrzeszczy na mnie. Więc mogę u ciebie zostać? - Podsunęła jej butelkę.

Genevieve wzięła ją, lecz zatrzymała w ręku. Nie była pewna, czy miała ochotę znosić towarzystwo Rachel. Odepchnęła jednak tę samolubną myśl.

- Zapytam mamę.

Zapadał zmierzch. Po chwili Rachel zapaliła kolejnego papierosa.

- Wygląda na to, że mam siostrę.

- Co takiego?

Wyrwała Genevieve butelkę z ręki.

- Ojciec ma dziecko z tą kobietą.

- Kiedy się urodziło? - spytała Genevieve, domyślając się, że to najświeższa nowina.

- To właśnie jest najlepsze. Pięć lat temu.

- Pięć lat?! Żartujesz.

- Jakbym mogła sobie robić z tego żarty.

- I przez cały ten czas trzymał to w sekrecie? Niewiarygodne.

- Można to tak ująć. Zaległa cisza.

- Ma na imię Christine - oznajmiła Rachel z goryczą w głosie - i jeżeli można wierzyć ojcu, jest do mnie podobna. - Zsunęła się z płotu i zachwiała. - Jak on może tak mówić? Jak może nas porównywać? Zawsze powtarzał, że jestem wyjątkowa, że jestem jego... - Urwała, oparła się o płot i rozplakała.

Genevieve objęła ją ramieniem. Wiedziała, co Rachel zamierzała powiedzieć. Ojciec nazywał ją swoją małą księżniczką. Biedna Rachel, już dawno pozbawiono ją korony, a ona o tym nie wiedziała.

Trudno jednak było okazywać Rachel współczucie. Mieszkała u nich od pięciu dni i przynajmniej raz dziennie kłóciła się z Nattie, głównie o to, która pierwsza zajmuje łazienkę, krytykowała kuchnię mamy i złamała jedną z wędek taty, jednak najgorsze zdaniem Genevieve było to, że przedrzeźniała babcię za jej plecami, gdy ta skarciła ją za palenie papierosów.

- Myślałaś o tym, żeby przystawić twojej zwariowanej babci pistolet do głowy i skrócić jej męki? - spytała. - Mam nadzieję, że umrę młodo, zanim stanę się taka jak ona.

- W takim razie pal dalej, a twoje życzenie może się spełnić - odparła ostrym tonem Genevieve. Jeszcze jedna taka uwaga i Rachel oberwie za swoje.

Gdy Genevieve usłyszała szum wody, poszła na górę. Nadszedł czas na poważną rozmowę z Rachel. Trzeba jej powiedzieć, że nadużywa ich gościnności.

- Cześć, Gen - usłyszała głos Rachel, gdy dotarła do szczytu schodów. Przyjaciółka miała na sobie jej nowy szlafrok i głowę owiniętą ręcznikiem. - Właśnie przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł. Może pojechałabym z wami na wakacje? Nie chcę spotkać się z ojcem, a mamie kompletnie odbiło. Co ty na to?

Istniało wiele powodów, dla których Rachel nie powinna jechać do Angel Sands, a wśród nich dwa podstawowe: doprowadzała wszystkich do szału i w Thrift Cottage brakowało dla niej pokoju. Ale Genevieve najbardziej obawiała się tego, że Rachel mogłaby zniszczyć to, co najbardziej ceniła. Angel Sands było dla niej jak stara zabawka, którą tylko ona mogła się bawić. No i pozostawał jeszcze Christian. Obecność Rachel mogła wszystko zepsuć, nie spotykałiby się z Christianem tak często, jakby chcieli. W ostatnim liście napisał o tym, co będą razem robić. Miał teraz prawo jazdy, mogli więc zaplanować dalsze wycieczki.

Wszystko to stanęło pod znakiem zapytania, a Genevieve pozostało jedynie uśmiechać się miło do Rachel, gdy kazano im usiąść na tylnym siedzeniu rodzinnego volvo, i odpowiadać na tysiące natarczywych pytań o Angel Sands. Ile tam jest pubów, jacy są miejscowi, czy powinna - ha, ha, ha! -zabrać paszport i czy to prawda, co mówią o Walijczykach i owcach?

W końcu Genevieve udała, że śpi, żałując, że rodzice okazali się tacy wspaniałomyślni w stosunku do Rachel. Chociaż odpowiedziała przyjaciółce, że według niej wspólny wyjazd na wakacje nie jest najlepszym pomysłem, Rachel za jej plecami zapytała rodziców, czy mogłaby z nimi pojechać. Było im jej żal, powiedzieli więc, że będzie mile widziana, uprzedzili jednak, że może być trochę ciasno.

Po nieznośnie dłużącej się podróży w strasznym upale dotarli wreszcie na miejsce i zaczęli się rozpakowywać. Do dyspozycji mieli cztery pokoje - jeden dla babci, jeden dla rodziców, jeden dla Nattie i Polly oraz najmniejszy, który zawsze zajmowała Genevieve o który teraz musiała dzielić przez dwa tygodnie z przyjaciółką.

- Kiedy twoi rodzice mówili, że jest mały, nie sądziłam, że mają na myśli dom dla lalek - stwierdziła niezbyt uprzejmie Rachel, gdy pozostała jej jeszcze połowa walizki do rozpakowania. - Ten pokój to dziupła. Gdzie na Boga mam położyć moje rzeczy?

- Uprzedzałam, żebyś dużo nie brała. Włóż je do komody, ja upchnę swoje na półkach.

Genevieve miała wątpliwości, czy przeżyje te wakacje, była prawie pewna, że nie zachowa szczęśliwych wspomnień. Przejeżdżając przez centrum miasteczka i mijając sklepy oferujące potrzebne wczasowiczom towary - kolorowe wiaderka, łopatki, nadmuchiwane zabawki plażowe, słodkie sople i stelaże z japonkami - starała się spojrzeć na nie oczyma Rachel, ale to, co dotąd uważała za oryginalne i zabawne, wydało jej



się teraz przestarzałe i niemodne. Gdzie były te wszystkie eleganckie sklepy, które uwielbiała przyjaciółka? Na szczęście upał przyciągnął wczasowiczów i piwny ogródek przed pubem Salvation Arms był zapchany do ostatniego miejsca, podobnie jak plaża. Puste, skąpane w deszczu Angel Sands nie wytrzymałoby szyderstw i kpin Rachel.

Ojciec bardzo chciał wypróbować nowy grill, który kupili właściciele domku i gdy skończyli się rozpakowywać, wysłał Nattie i Polly do miasteczka po kotlety i kielbaski.

- A wy dwie - zwrócił się do Genevieve i Rachel - pójdźcie do Pendine Cottage i zaproście Christiana z rodzicami do nas.

Nadeszła więc chwila prawdy. Gdy szły drogą skąpaną w promieniach popołudniowego słońca, Rachel skorzystała z okazji, by zapalić papierosa. Genevieve wiedziała, że jeżeli powie coś obraźliwego na temat Christiana, nigdy więcej się do niej nie odezwie. Co więcej, wymusi na rodzicach, by odesłali ją do domu.

Uprzedziła Christiana w liście, że przyjeżdża z przyjaciółką i ostrzegła, by ignorował niegrzeczne uwagi Rachel. Gdy w październiku zeszłego roku pojechała do niego na przerwę semestralną, nie powiedziała mu o kłótni. Jednak w lutym, podczas przerwy zimowej, gdy ponownie została zaproszona do Shropshire, wyznała, że Rachel zazdrości jej, że ma chłopaka. „W takim razie też powinna znaleźć sobie kogoś i przestać zawracać ci głowę” - odpowiedział, obejmując Genevieve. Wtedy właśnie zaczęła się zastanawiać, dlaczego Rachel nie ma chłopaka. Czytała przecież tyle pism radzących, jak powinien wyglądać idealny związek, a mimo to wciąż była sama.

- Nie mówiłaś, że będzie tu tak ładnie - stwierdziła Rachel, gdy przystanąły, by popatrzeć na plażę Tawelfan z połyskującym w słońcu morzem i złocistym piaskiem, który wyglądał, jakby przygotowano go specjalnie dla nich.

Genevieve spojrzała na nią podejrzliwie, przecież była przyzwyczajona do olśniewających plaż Florydy, lecz ku swo-

jemu zaskoczeniu spostrzegła, że Rachel się uśmiecha. Po raz pierwszy od dłuższego czasu sprawiała wrażenie szczęśliwej. Może mama i tata mieli rację przywożąc ją tutaj, może potrzebowała spokojnych wakacji z dala od kłócących się rodziców. Zawstydzona, że okazała się taką egoistką, odwróciła się i poszła dalej.

Państwo May nie mogli przyjść wieczorem do Thrift Cottage, bo wybierali się do St David's na spotkanie ze znajomymi.

- A więc w końcu poznałam tajemniczego chłopaka Genevieve - oznajmiła Rachel, gdy rodzice Christiana zostawili ich samych w ogrodzie. - Mogę zapalić?

- Wolałbym nie - odpowiedział Christian.

Genevieve patrzyła, jak Rachel chowa do torby paczkę papierosów, niepewna reakcji przyjaciółki na taką szczerość. Odetchnęła z ulgą, widząc uśmiech na jej twarzy.

- Podoba mi się facet, który mówi otwarcie, co myśli. To dowodzi, że wie, czego chce w życiu.

Christian odpowiedział jej uśmiechem. Dziewczęta siedziały na ławce, a on przed nimi na trawie. Genevieve pomyślała, że wygląda wyjątkowo atrakcyjnie. Ubrany był w koszulę w kratkę i džinsy, miał bosa, opalone stopy. Gęste, sprężyste włosy, jeszcze wilgotne po myciu i zaczesane do tyłu, dodawały mu seksownego wyglądu gwiazdy muzyki pop. Genevieve miała ochotę zerwać się z ławki i rzucić na niego.

- O co chodzi z tą tajemniczością? - zapytał. - Nie ma we mnie niczego tajemniczego.

Rachel popatrzyła na Genevieve i zaśmiała się.

- Mam mu powiedzieć, czy ty to zrobisz?

- Powiedziałabym, gdybym wiedziała, o co ci chodzi - odparła Genevieve, marszcząc czoło, po czym spojrzała znacząco na Christiana, jakby chciała powiedzieć, żeby traktował przyjaciółkę pobłażliwie.

- Tajemnicą dla mnie jest to, dlaczego Genevieve trzymała w sekrecie twoje kalectwo.

Genevieve zamarła i poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Christian spoważniał.

- Jakie kalectwo?

Rachel przeniosła wzrok z Christiana na Genevieve i przykryła dłonią usta.

- O Boże, Gen, powiedziałaś coś złego? - Popatrzyła na Christiana. - Bardzo przepraszam. Genevieve dopiero niedawno powiedziała mi, że jesteś głuchy. Nie rozumiem, dlaczego trzymała to w sekrecie. Przecież nie ma nic złego w tym, że jest się głuchym, prawda? Kto na to dziś zwraca uwagę? Na pewno nie ja. - Kiedy Christian i Genevieve nie odezwali się słowem, wydeła policzki i oznajmiła: - Idę się przejść. Muszę zapalić fajkę.

Odprowadzili ją wzrokiem.

- Przepraszam za jej słowa - odezwała się Genevieve, gdy Rachel znalazła się poza zasięgiem jej głosu.

Christian wstał i usiadł przy niej na ławce.

- W porządku, przecież mnie ostrzegąłeś.

- Mimo wszystko nie powinna była tego mówić. Wcale nie jesteś kaleką. To było okropne z jej strony.

- Raczej niezręczne. - Otoczył ją ramieniem. - Formalnie rzecz biorąc, jestem kaleką. Ale zostawmy to. Może przysunęłabyś się bliżej, żebym mógł lepiej czytać z twoich warg.

Widząc, że się uśmiecha, zbliżyła twarz do jego twarzy.

- Wystarczy? Pokręcił głową.

- Jeszcze bliżej.

Pocałowała go, a on rozchylił usta. Serce zaczęło walić jej w piersi. Zamknęła oczy, rozsunęła wargi i poczuła jego język na swoim. Dotyk rąk Christiana na szyi sprawił, że przez jej ciało przebiegło drzenie, a gdzieś we wnętrzu zapłonął ogień. Zapagnęła nagle, żeby ją rozebrał i dotykał wszędzie. Wiedziała, że gdyby nadarzyła się okazja, a on by ją o to poprosił, poszłaby za nim wszędzie.

Gdy Rachel wróciła, nadal się całowali. Zauważyli ją dopiero wtedy, gdy stanęła przed nimi.

- Jasna cholera, dobrze, że tu jestem, bo już byście wpadli.

W drodze powrotnej do Angel Sands Rachel wzięła Genevieve pod ramię, co nie bardzo jej się podobało, bo ludzie się na nie gapili.

- Przepraszam za tę gafę - powiedziała Rachel. - Wybaczysz mi?

- Oczywiście - odparła Genevieve, błędząc myślami w chmurach. - Chociaż to było okropne. Nie wolno ci używać tego słowa w jego obecności.

- Jakiego słowa?

- Kalectwo.

- Ach, tego. Zdaje się, że nie miał nic przeciwko temu, zwłaszcza gdy wsadziłaś mu język do gardła.

- Nie powinnaś była patrzeć - odrzekła Genevieve, usiłując ukryć zakłopotanie.

- A co miałam robić? Przecież byliście tuż pod moim nosem. Ale muszę powiedzieć, że masz niezły gust. Jest superprzystojny. Wygląda na więcej niż osiemnaście lat, raczej na dwadzieścia dwa. I ta głuchota to żaden problem. Podobało mi się, jak patrzył mi na usta, gdy mówiłam. To bardzo seksowne. Mogłabym się w nim zakochać.

Genevieve poczuła, że serce rośnie jej z dumy i wcześniejsze wątpliwości związane z niestosownym zachowaniem przyjaciółki poszły w zapomnienie.

- Naprawdę uważasz, że jest fajny?

- Przejrzyj na oczy, ślinka cieknie na jego widok. To prawdziwy uwodziciel.

- Nieprawda - zaprotestowała Genevieve. - Mylisz się co do niego. On nie jest taki.

- Gen, ty naiwna gąsko. Nie wiesz, że wszyscy mężczyźni są tacy?

Genevieve nie protestowała, bo przyszedł jej na myśl ojciec Rachel. Cieszyła się, że Rachel zaakceptowała coś, co było dla niej tak ważne. Czowała również ulgę, że Christian nie zapytał jej, dlaczego tak długo zwlekała z powiedzeniem przyjaciółce o tym, że jest głucha.

Kilka dni po wyjeździe ojca, Genevieve podsłuchiwała rozmowę babci z matką.

- Nie ufałabym tej małej kokietce, Sereno - stwierdziła starsza pani.

Genevieve przystanęła przy drzwiach do kuchni, zastanawiając się, o kim one mówią, i doszła do wniosku, że pewnie o Nattie.

- Och, jest nieszkodliwa, tylko trochę zagubiona. To jej minie.

A więc nie o Nattie, bo ona zawsze była taka.

- Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałam. Ale moim zdaniem powinnaś coś z tym zrobić.

- Są młode, mają jeszcze całe życie przed sobą.

- Nie obchodzi mnie, czy są młode, czy nie, to ty za nie odpowiadasz, i jeżeli Genevieve stanie się krzywda, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Serce zaczęło jej mocniej bić. Krzywda? Kto chce ją skrzywdzić? Czekwała w napięciu na odpowiedź matki. Chciała wrócić na górę, gdzie zaledwie przed kilkoma minutami leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć. Odejdź, nakazywała sobie w duchu, lecz nie ruszyła się z miejsca. Żałowała teraz, że zeszła na dół po szklankę wody. Przysunęła się bliżej drzwi, wstrzymując oddech i modląc się w duchu, by nie stanąć na trzeszczącej klepce podłogowej. Krew pulsowała jej w skroniach.

- Popelniasz wielki błąd, Sereno - mówiła babcia. - Wspomnisz moje słowa. To zmija.

- Daj spokój, zachowujesz się melodramatycznie.

- Nieprawda. Ta dziewczyna bez skrupułów poderwie chło-

paka najlepszej przyjaciółki. Jest wredna i przebiegła, dlatego im szybciej skończą się te wakacje, tym lepiej.

Genevieve zrobiło się niedobrze, gdy po cichu weszła na górę. Patrząc na śpiącą przyjaciółkę, przypomniała sobie jej słowa. „Gen, ty naiwna gąsko. Nie wiesz, że wszyscy mężczyźni są tacy?”

Tak, pomyślała, ale tylko dlatego, że są takie dziewczyny jak ty, Rachel Harmony.

Zamiast rozmówić się z przyjaciółką lub zaufać babci, Genevieve postąpiła jak tchórz i do końca wakacji obserwowała Rachel z uporem graniczącym z paranoją. Z Christiana również nie spuszczała oka i przekonała się, że Rachel rzeczywiście poświęca mu wiele uwagi, zadając niekończące się pytania i stale go dotykając, by mieć pewność, że dotarły do niego jej słowa. Christian był w stosunku do niej bardzo grzeczny i odpowiadał na pytania z humorem i cierpliwością. Rachel nigdy nikomu nie okazywała takiego zainteresowania, on jednak traktował ją tak samo jak Nattie i Polly, to znaczy po przyjacielsku. Jeżeli ogarniały ją wątpliwości, przekonywała siebie, że to ją trzymał za rękę, ją całował, ją obejmował i tylko jej przekazywał jakiś osobisty żart czy komentarz.

Nie mogła uwierzyć w to, że gdy wakacje dobiegły końca i bagaże zostały spakowane, Christian nadal był jej chłopakiem. Czy to źle, że czuła dumę z tego powodu?

## *Rozdział osiemnasty*

Wrzesień był miesiącem wielkich zmian. Genevieve i Rachel przeszły do dziwiątej klasy, Christian od października zaczynał naukę w college'u, a jego rodzice szykowali się do sprzedaży Pendine Cottage, by kupić dom w Dordogne. Serena podchwyciła ten pomysł i zaproponowała, by kupili dom w Pembrokeshire i urządzili w nim pensjonat. Tak często o tym mówiła, że wkrótce ojciec zaczął poważnie zastanawiać się nad ofertą sprzedaży farmy dużej firmie budowlanej.

Nauka do egzaminów końcowych okazała się trudniejsza, niż sądziła, lecz Genevieve nie straciła wiary w siebie. Wszystko dobrze się układało. Nigdy więcej nie wróciła do rozmowy, którą podsłuchiwała między babcią i matką, nie poruszyła też tego tematu z Rachel, co oznaczało, że nigdy się nie dowie, czy babcia słusznie się niepokoiła. Postanowiła o tym zapomnieć, uznając, że Rachel próbowała jedynie swoich sił we flirtowaniu, co w przypadku Christiana okazało się stratą czasu.

Na tydzień przed wyjazdem Christiana do Exeter przypadały siedemnaste urodziny Genevieve i rodzice zaproponowali, że mógłby na nie przyjechać, a oni wydadzą małe przyjęcie. Wszyscy wiedzieli, że dla Sereny nie było czegoś takiego jak

małe przyjęcie. Uwielbiała organizować takie uroczystości. Gdy córki były młodsze, raz czy dwa razy posunęła się za daleko. Przyjęcie na Halloween, z którego była bardzo dumna, obfitowało w tak wiele niespodzianek, jak gasnące nagle światła i domowej roboty szkielety wyskakujące z szafek, że zaproszone dzieci moczyły się ze strachu i błagały, żeby je zabrać do domu.

Christian przyjechał po południu, w dniu przyjęcia. Chcąc pobyć z nim sam na sam, Genevieve oprowadziła go po farmie, pokazała dojarnię, wyjaśniła, jak działają różne urządzenia i poinformowała, że ojciec będzie musiał skomputeryzować cały proces, by uczynić go bardziej opłacalnym.

- Oczywiście, jeżeli tu zostaniemy - dodała, prowadząc go do starej stodoły.

- Myślisz, że nie zostaniecie? - zapytał, biorąc ją za rękę.

- Mama ma obsesję na punkcie domu w Pembrokeshire. Uśmiechnął się.

- Bylibyście bliżej Exeter.

- To prawda.

Christian odwrócił się i zobaczył, że w oknie kuchennym stoi Nattie i ich obserwuje.

- Znalazłoby się jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy być sami? - zapytał.

Wnętrze stodoły było gorące, duszne i pachniało sianem. Weszli po drabinie na górę i usiedli na zakurzonej podłodze, gdzie Genevieve kiedyś często bawiła się z siostrami.

- Można by z tej stodoły zrobić wspaniały dom - powiedział Christian, zdejmując bluzę i rozglądając się wokół. - Bardzo bym chciał zajmować się takimi przeróbkami jako architekt. Przekształcanie starych budynków na domy mieszkalne to wspaniałe zajęcie.

Genevieve po raz pierwszy nie interesowało to, co Christian mówił. Od chwili gdy przyjechał, chciała go pocałować i teraz pchnęła go na plecy, czując, że kręci jej się w głowie i traci od-



dech. Przycisnęła usta do jego warg, pragnąc mu okazać, ile dla niej znaczy. Oddał pocałunek. Jego wargi były cudownie miękkie i delikatne. Ogarnęła ją dziwna słabość, lecz jednocześnie poczuła przyływ sił witalnych. Wsunęła mu rękę pod T-shirt, pragnąc dotknąć gładkiego, umięśnionego brzucha. Przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała, a gdy usiadła i zdjęła bluzkę, popatrzył na nią błyszczącymi oczyma, oddychając urywanie. Wiedziała, co robi, i pragnęła tego, kiedy jednak sięgnęła do zapięcia stanika, w oczach Christiana pojawiło się zdenerwowanie.

- Gen, proszę, nie.

- W porządku, chcę tego. Wyciągnął ręce, by ją powstrzymać.

- Ja też, ale... ale nie tutaj i nie teraz. Serce jej zamarło.

- Nie kochasz mnie?

- Nie o to chodzi, tylko że... - urwał.

- Nie podobam ci się, tak?

Miała wrażenie, jakby nagle straciła wiarę w niego i w siłę jego uczuć.

Uśmiechnął się i objął ją za szyję.

- Podobasz mi się, ale nie chcę ryzykować, no, wiesz, robić tego bez zabezpieczenia. Nie mam kondomów.

No, tak, oczywiście. Ale była głupia. Poczwała, jak spływa na nią ulga. Odchyliła głowę, by mógł widzieć jej twarz.

- Może innym razem?

- Masz to jak w banku - odpowiedział, gładząc ją po policzku.

Rachel przysłała na przyjęcie ostatnia, ubrana w seksowną białą sukienkę, podkreślającą wspaniałą figurę i brak majtek, jak przypuszczała Genevieve. Na głowie miała różową baseballówkę z wyszywanym sztucznymi brylancikami napisem „Rozpuszczona jak dziadowski bicz”.

- Prezent od ojca - wyjaśniła, dostrzegając spojrzenie Genevieve. - Sukienka też. To jego sposób na przeprosiny i zamierzam to wykorzystać.

- Wręczyła jej kosztownie opakowany prezent. - Wszystkiego najlepszego, Gen.

- Dzięki, Rachel. Wygląda przepięknie, chociaż jeszcze go nie rozpakowałam.

- To nic takiego, kolejne pieniądze wyciągnięte od skruszonego ojca. Studnia jest głęboka i daje wielkie możliwości. Zamierzam ją osuszyć do dna. - Rozejrzała się wokół. - Mnóstwo gości. Kim oni są?

- Przeważnie nasi przyjaciele farmerzy.

- A tak, mówiłaś kiedyś, że krew farmerska jest gęstsza od innych i trzyma was razem niczym syrop z melasy. A gdzie Christian?

- Pomaga ojcu przy grillu.

W tym momencie minęła je Serena, niosąc wielką miskę z sałatką, znad której unosił się zapach dymki i papryki.

- Witaj, kochanie. Mam nadzieję, że nie zmarzniesz w tej cieniutkiej sukience - zwróciła się do Rachel.

Rachel zaśmiała się.

- Na pewno znajdę coś, co mnie rozgrzeje, a w razie czego Gen pożycz mi jakiś sweter.

- Może nawet pożycz ci jakieś majtki, jeśli będziesz grzeczna. A teraz wybacz, muszę zanieść tę sałatkę na stół. Baw się dobrze.

Kiedy nadszedł czas, by pokroić tort - Baxterowie robili to z wielką pompą - Genevieve poszła szukać Christiana.

- Nie widziałaś Christiana? - spytała Nattie. - Mama chce zrobić wszystkim kilka zdjęć.

Siostra, która przez cały wieczór raczyła się jabłecznikiem, wzruszyła ramionami.

- Nie, ale za to ciebie widzę podwójnie.

Gdy okazało się, że Rachel też zniknęła, do serca Genevieve zakradł się niepokój.

- Widziałam, jak rozmawiała z Christianem - powiedziała Polly. - Pomóc ci ich szukać?

- Nie, powiedz tylko mamie i tacie, żeby poczekała z krojeniem tortu. To nie potrwa długo.

Jestem niemądra, przekonywała siebie, lecz poczuła przenikający ją lodowaty chłód. Z mocnym postanowieniem nakrycia ich i poznania nawet najgorszej prawdy, przeszukała cały dom. Bez rezultatu.

Zajrzała do stodoły i tam ich znalazła. Nie musiała wchodzić po drabinie na górę, gdzie zaledwie przed kilkoma godzinami leżała z Christianem i została odrzucona, by wiedzieć, co się tam dzieje. To było oczywiste. Rachel oddychała urywanie, a Christian ciężko dyszał, między deskami podłoga skrzypiała rytmicznie.

Miała ochotę uciec, lecz zahipnotyzowana smużkami kurzu spadającymi przez szczeliny ponad jej głową wolno podeszła do drabiny. Musiała to zobaczyć na własne oczy, musiała się upewnić. Ręce jej się trzęsły, gdy zacisnęła palce na drabinie i rozpoczęła wspinaczkę jak z koszmarne snu. Zanim jednak postawiła nogę na drugim szczeblu, poczuła wzbierający w piersi ból, który eksplodował w niej jękiem bóleści. Zeskoczyła na ziemię.

Tylko Rachel mogła usłyszeć ten jęk, lecz wyraz jej twarzy pewnie ostrzegł Christiana, że coś jest nie tak, bo rytmiczne skrzypienie ustało. Wiedząc, że za chwilę Rachel i Christian mogą spojrzeć w dół, Genevieve zebrała się w sobie i uciekła.

Oślepiąca przez łzy, przebiegła przez podwórze do domu. Zatrzymała się dopiero w swoim pokoju i padła na łóżko. Jak on mógł? Jak on mógł ją zdradzić i to z Rachel?

Łkała tak rozpaczliwie, że dopiero gdy poczuła uginający się materac, uświadomiła sobie czyjąś obecność. Otworzyła oczy i zobaczyła babcię. Ukryła twarz na jej kolanach i rozplakała się jeszcze mocniej.

- Och, babciu - wyjąkała. - Wi-widziałam ich w-w stodole. Oni... oni... on... nienawidzę ich!

- Już dobrze, kochanie - uspokajała ją babcia. - Płacz, wypłacz się porządnie.

Kołysała ją delikatnie. Chwila ta przypomniała Genevieve dzień w kuchni babci, gdy rozplakała się po śmierci dziadka. Miała wrażenie, że łzy nigdy nie przestaną płynąć. Wiedziała, że ból ściskający serce, już jej nie opuści.

## Część 3

## *Rozdział dziewiętnasty*

- Założę się, że twój ojciec zbił tego sukinsyna na kwaśne jabłko.

Genevieve uśmiechnęła się do Adama.

- Przecież wiesz, jaki jest tata. Za to Nattie nie traciła czasu i powiedziała mu kilka słów prawdy. Kiedy wsiadał do samochodu, tak mocno uderzyła go w twarz, że dosłownie zwała z nóg.

- Moja dziewczyna! - Adam zaśmiał się serdecznie, porywając na kolana Lily-Rose, która wróciła do kuchni i podjadała rodzynki ze stołu. - A co było potem?

- Jejku, nie wystarczy ci? Nie masz już dość tych nudnych wspomnień?

- Przepraszam, jestem zbyt wścibski?

- Skądże. Mówiąc w skrócie: doszłam do siebie po miłosnym zawodzie i wydoroślałam.

- A bardziej opisowo?

- No cóż, rozchorowałam się, rzuciłam szkołę i egzystowałam bez celu, aż w końcu pozbierałam się do kupy.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Na co się rozchorowałaś?

- No wiesz, depresja, niepokój i głodzenie się. Uznałam, że Christian mnie zdradził, bo byłam grubą, antypatyczną kre-tynką. Chciałam po prostu zniknąć i zabrać wszystkie problemy ze sobą. To stało się moim celem. Doszło do tego, że żywiłam się groszkiem i pastą do zębów.

Adam sięgnął ręką przez stół, przykrył jej dłoń swoją i w milczeniu pokręcił głową. Sądząc, że to zabawa, Lily-Rose położyła na wierzchu swoją rączkę. Zaśmiała się i wróciła do jedzenia rodzynków, wkładając po jednym do buzi.

- Dlaczego nigdy o tym nie mówiłaś? - spytał cicho Adam. -Dlaczego rodzice czy twoje siostry nigdy o tym nie wspomniały?

- To się nazywa wstyd plus dobrze znana cecha Baxterów: niezdolność do rozmowy o ważnych sprawach. Spójrzmy prawdzie w oczy: to dlatego mama obija się po jakiejś wytwórni win w Nowej Zelandii, a tata chowa głowę w piasek.

- Ale tu nie ma się czego wstydzić. Genevieve pokręciła głową.

- Popatrz na to z punktu widzenia rodziców. Ich zdaniem pozwolili mi wymknąć się z sieci. Przy trudnym do kontrolowania rozhukaniu Nattie i konieczności pielęgnowania muzycznych talentów Polly ja byłam nie wymagającą córką, o którą nie trzeba było się martwić. Co prawda cierpiałam na dysleksję, lecz poza tym nie spędzałam im snu z powiek.

- Ale oni nie mogą wciąż czuć się winni.

- Myślę, że mogą. Pierwsze zdanie, jakie mama wypowiedziała, gdy wyszłam ze szpitala, brzmiało: „Gdzie popełniliśmy błąd?” Nie mieli na co zrzucić winy, więc zaczęli obwiniać siebie. Uznali, że nie byli dość dobrymi rodzicami. Potem gdy wyzdrowiałam, zaczęliśmy zamiatać moją chorobę pod dywan i mówić, że to było wtedy, gdy Genevieve nie czuła się dobrze. Elegancki eufemizm na określenie czegoś, o czym chcieliśmy zapomnieć.

- Nigdy bym się nie domyślił, że tyle przeżyłaś - powiedział Adam, marszcząc czoło.

- To dlatego, że my, Baxterowie umiemy zacierać za sobą ślady i trzymać ze sobą sztamę.

- A co się stało z Rachel, gdy już powyrywałaś jej nogi z tyłka?

- Pozostała w szkole, ale ja nigdy więcej się do niej nie odezwałam, z jednym wyjątkiem: następnego dnia powiedziałam, co o niej myślę.

- Powinnaś dawno to zrobić. Twoja babcia miała rację co do niej.

- Mądrość po szkodzie to wspaniała rzecz, myślę jednak, że miała też rację, twierdząc, że ona wcale nie jest taka sprytna i pewna siebie, na jaką pozuje. Tylko wtedy tego nie dostrzegałam.

Adam popatrzył na nią spode łba.

- Nie zaczynaj jej usprawiedliwiać, Gen. Ona doskonale wiedziała, co robi. Rozmyślnie tobą manipulowała, nabijała ci głowę niebezpiecznymi bzdurami, aby samej lepiej wypaść. Wiesz, co się z nią stało?

- Podobno zamieszkała z ojcem.

- A Christian? Czy próbował cię przeprosić?

- Nie dałam mu szansy. Pisał do mnie, ale zwracałam listy. Gdy jego rodzice sprzedali Pendine Cottage, nigdy więcej nie pokazał się w Angel Sands.

- A teraz ten miłosny oszust i kanalia znowu tu przyjeżdża. Co o tym myślisz?

Wstała, by zaparzyć herbatę.

- Po pierwsze, to nie uważam go za miłosnego oszusta. Nie zapominaj, że byliśmy wtedy prawie dziećmi. Miłość nastolatków jest nietrwała. Popełniłam błąd, traktując ją zbyt poważnie. Ale to cecha młodości. I jak powiedziała mama, miałam jeszcze całe życie przed sobą.

- Bardzo piękne przemówienie, ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Stojąc tyłem do Adama i patrząc na padający za oknem deszcz, zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. Co czuła, wspominając ten brzemenny w skutkach finał?



- Jestem ciekawa - powiedziała, odwracając się twarzą do Adama. - Chciałabym się przekonać, czy on nadal jest taki idealny, za jakiego go uważałam.

Adam zostawił Lily-Rose z rodzynkami i podszedł do Genevieve.

- Myślałem, że udowodnił to tamtego wieczoru w stodole -powiedział.

- Czyżbyś chciał mnie chronić? - spytała z uśmiechem. -Boisz się, że nadal jestem w nim zakochana?

- A nie jesteś?

- Już ci powiedziałam: ciekawa, nic więcej.

W tym momencie Henry znowu dał o sobie znać potężnym rykiem. Adam przeniósł wzrok z Genevieve na ogród.

- Im szybciej znajdziecie mu towarzyszkę, tym lepiej. Czas na mnie. Nie zapomnij zadzwonić do Garetha i Gwendy w sprawie tego przyjęcia ślubnego, dobrze?

## *Rozdział dwudziesty*

Genevieve zdawała sobie sprawę z tego, że niektórzy powiedzieliby, iż jako nastolatka była żalosną oferą, bo pozwoliła Rachel wejść sobie na głowę i decydować o wszystkim, a co gorsza z własnej nieprzymuszonej woli stała się rękach przyjaciółki bezwolną marionetką. Właściwie to siebie powinna winić za okazaną słabość.

No cóż, nie było sensu wyważać otwartych drzwi, doskonale wiedziała, że powinna być bardziej stanowcza. Ale w ogólnym rozrachunku to przyjaźń z Rachel stała się przyczyną wszystkich kłopotów, bo za bardzo jedna drugiej potrzebowały. Jak powiedziała Adamowi, mądrość po szkodzi to wspinała rzecz, wtedy jednak była za młoda, by poradzić sobie ze skomplikowaną sytuacją, w jakiej się znalazła. Nie musiała być psychiatrą, by wiedzieć, że jej niskie poczucie własnej wartości, wynikające z tego, że cierpiała na dysleksję, sprawiło, że podświadomie wybrała dominującą przyjaciółkę, za którą mogła się schować, a Rachel z rozpaczliwą potrzebą bycia kimś lepszym starannie ją przygotowała do grania roli wspierającej. Tak więc żadna z nich nie ponosiła tu winy.

Natomiast zupełnie inną sprawą było to, co Rachel zrobiła z Christianem. Zawsze będzie uważała jej czyn za nikczemny i wyrachowany. Rachel dobrze wiedziała, co robi i rozmyślnie chciała zniszczyć to, co było dla Genevieve najcenniejsze.

Można jedynie przypuszczać, że miało to związek z rozwodem rodziców. Dla Genevieve świat się zmienił po śmierci dziadka, podobnie zapewne było z Rachel, bo uświadomiła sobie, że nie jest już małą dziewczynką tatusia, jego ukochaną księżniczką.

Przyczyna i skutek.

Ale to było dawno temu, a teraz Genevieve miała na głowie przyjęcie weselne i nad tym powinna się zastanowić, a nie tracić czas na rozpamiętywanie przeszłości. Nie mogła niczego zmienić i szczerze mówiąc nie chciała. Doświadczenie nauczyło ją dwóch bezcennych rzeczy: że trzeba ponosić odpowiedzialność za swoje czyny i nie pozwolić sobą manipulować lub tyranizować się. Ale jeszcze ważniejsza była umiejętność wyrażania własnych uczuć. Tego jednak ani ona, ani nikt z rodziny nie potrafił.

Przeszła się po ogrodzie, by sprawdzić, czy wszystko gotowe, zajrzała do ustawionego na trawie namiotu i przekonała się, że florystka ustawiła już kwiaty na stołach. Były to piękne kompozycje z żółtych róż i kremowobiałych irysów w koszyczkach.

Wychodząc na oślepiające czerwcowe słońce, które pojawiło się po zeszłotygodniowym deszczu, zastanawiała się, dlaczego Adam tak się o nią troszczył. Najwyraźniej postanowił pomóc jej rozkręcić interes cateringowy, czego rezultatem było dzisiejsze przyjęcie weselne na osiemdziesiąt pięć osób, które miały się tu zjawić za niecałą godzinę. Odkąd poprosił ją, by wybawiła z kłopotu Garetha i Gwendę, bywał u niej niemal codziennie, oferując wsparcie finansowe na rozkręcenie interesu. Żeby dał jej spokój, powiedziała mu o George'u i Cecily Randolphach i o pieniądzach zapisanych jej przez George'a w te-

stamencie. Nie była to wielka suma, lecz wystarczała na zrealizowanie marzeń o własnej firmie. Dowiedziała się o tym w czasie ostatniej rozmowy z George'em przed jego śmiercią w szpitalu. „Byłaś dla mnie taka dobra - powiedział tak słabym głosem, że musiała pochylić się nad nim, by coś słyszeć. - Jestem pewien, że Cecily chciałaby dać ci te pieniądze. To niewielka suma, więc proszę, nie odmawiaj”.

- Dlatego nie musisz się nade mną litować - oznajmiła Adamowi.

- Niczego takiego nie robiłem.

- To dobrze. Ale nie mów nikomu o tych pieniądzach. Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli. Zaczną zadawać pytania, na które nie chcę odpowiadać.

- Będę milczał jak grób. Ale skoro masz fundusze, dlaczego ich w coś nie zainwestujesz?

- Bo zrobię to wtedy, gdy będę gotowa. Nikt nie będzie mnie terroryzował, nawet ty, Adamie.

Popatrzył na nią urażony.

- W życiu nikogo nie terroryzowałem, Gen. Jestem ostatnią osobą nadającą się do tego.

- Prawdziwy z ciebie przyjaciel - powiedziała, ściskając go.

Po powrocie do domu usłyszała śmiech dochodzący z kuchni. Nattie, która miała pomagać Donnie w obsłudze gości, postanowiła włożyć strój francuskiej pokojówki.

- Wyglądasz wspaniale - oznajmiła babcia, ubrana w jedną ze swoich odświętnych sukienek. - Chciałabym mieć takie nogi.

Tata Dean miał jednak wątpliwości.

- Nie sądzisz, Nattie, że powinnaś włożyć coś skromniejszego? Przecież na tym weselu będzie pastor.

Nattie uśmiechnęła się złośliwie i podciągnęła spódniczkę, ukazując podwiązki i górę pończoch.

- Wspaniały pomysł, moglibyśmy zrobić przyjęcie dla dziewczynek i pastorów.

Ciekawe, co Adam by powiedział, widząc swoją ukochaną zachowującą się tak prowokacyjnie, pomyślała Genevieve.

Na usilną prośbę ojca zmieniono osoby witające gości. Miejsce Nattie, która miała stać z nim przy wejściu do namiotu i częstować przybyłych szampanem, zajęła Donna. Jego zdaniem rozsądniej zaczekać, aż goście wypiją kieliszek lub dwa, zanim wypuści się na nich Nattie.

Jako pierwsi przybyli państwo młodzi z rodzicami. Popatrzyli z ulgą na namiot i piękny ogród z błękitnym niebem w tle. Zrobiło to na nich wrażenie. Genevieve domyśliła się, że wszystko było lepsze od kanapek z miejscowego supermarketu i przyjęcia w domu. Polly też grała swoją rolę, zapewniając oprawę muzyczną. Poprzedniego wieczoru Adam pomógł Tacie Deanowi przenieść fortepian z salonu do oranżerii, by słycać go było w ogrodzie. Wraz z pojawieniem się pierwszych gości Polly zaczęła grać *Love Changes Everything*, pierwszy utwór z wiązanki popularnych melodii. W skali popularności plasowała się na pierwszym miejscu razem z *Lady in Red* Chrisa de Burgha i doskonale nadawała się na taką okazję. Gareth i Gwenda dostrzegli Genevieve i unieśli w górę kciuki.

Jak dotąd, wszystko szło zgodnie z planem.

W kuchni Genevieve nie zastała babci ani Lily-Rose, za to była Nattie, która z nogą opartą na krześle poprawiała podwiązkę.

- Cholera, nie chce się trzymać. No, nareszcie. - Postawiła na podłodze stopę w czarnej szpilce i wyprostowała się. - Jak u diabła kobiety mogą nosić coś takiego?

- Nie mam pojęcia. Jesteś pewna, że dasz radę chodzić na takich obcasach? Wyglądają niebezpiecznie.

- Fakt, ale czynią cuda z cennym trawnikiem taty. Spulchniam nimi ziemię. Nie ma jeszcze pastora? Już nie mogę się doczekać, by zobaczyć jego minę. I Adama.

Genevieve puściła jej uwagę mimo uszu. Miała zbyt wiele spraw na głowie.

- Zapomnij na chwilę o stroju i pomóż mi włożyć te blachy do piekarnika.

Nastawiła minutnik i poleciła Nattie wyjąć kanapki, gdy będą gotowe, modląc się w duchu, by spełniła jej polecenie, po czym wyszła do ogrodu sprawdzić, czy wszyscy goście dostali szampana.

Donna i ojciec wywiązali się ze swojego zadania - goście z kieliszkami w rękach przechadzali się po ogrodzie, niektórzy nawet głośno się nim zachwycali. Ucieszy to ojca, bo przez cały tydzień ciężko pracował, doprowadzając go do porządku. Starannie przystrzyżone krzewy przełącznika z niebieskolilio-wymi kwiatami pięknie kontrastowały ze srebrnoszarymi liśćmi starca obsypanego żółtymi przypominającymi stokrotki kwiatkami. Osłonięte krzewami escallonii rabaty zdobiły fuk-sja, santolina cyprysikowata, mikołajek nadmorski i kocimiętka. Wzdłuż tarasu stały doniczki z begoniami i geranium, a przy południowej ścianie domu tonęły w złocistym blasku słońca cenne palmy ojca.

Genevieve ogarnęło uczucie dumy, że udało jej się wszystko zorganizować. Nie wątpiła w swoje umiejętności, lecz i tak przyjemnie było popatrzeć na to, czego dokonała z pomocą rodziny i Donny.

- Fantastyczna robota, Gen. Wiedziałem, że sobie poradzisz - zabrzmiał męski głos.

Był to Adam ubrany w lekki garnitur, którego efekt psuł krawat przywodzący na myśl różowego flaminga.

- Dzięki - odpowiedziała. - Ale nie zrobiłam tego sama. Pokręcił głową.

- To twoja zasługa i koniec. Zaśmiała się.

- Skoro tak mówisz. Widziałeś Nattie? - spytała, poważniejąc.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Tak bez powodu. Aha, rozmawiałam z tym człowiekiem /. Saundersfoot, którego mi poleciłeś.

-1?

Wskazała na drugi koniec sadu.

- Zobacz, a raczej posłuchaj. Udało się. Henry to prawdziwy aniołek, w ogóle go nie słychać. Nie opuszcza Morwenny na krok, odkąd Nattie z ojcem przyprowadzili ją tu rano.

- Morwenny?

- To pomysł Nattie, walijskie imię dla panny. Słodka jest z tą jasnobrazową mordką i czekoladowym tułowiem, prawda?

- Szczerze mówiąc, osły na mnie nie działają, ale... słodki Jezusiczku, co ona u diabła wyprawia? - Wzrok Adama zatrzymał się na obiekcie jego pożądania. Z domu wyszła właśnie Nattie, niosąca wielką tacę z kanapkami. - Dlaczego ona to robi? - zapytał.

- Bo uwielbia być w centrum uwagi. Dlatego za nią szalejesz. Pamiętasz, jak pierwszy raz ją zobaczyłeś? Stała na stole i naśladowała Madonnę w piosence *Like a Virgin*. A teraz przepraszam cię, ty jesteś gościem, ale ja nie. Mam sto tysięcy spraw na głowie.

Odeszła pośpiesznie, pozostawiając go z pytaniem, na które nie było odpowiedzi: - Co takiego kierowało postępowaniem Nattie Baxter?

W drodze do kuchni Genevieve zajrzała do oranżerii sprawdzić, jak radzi sobie Polly. Siostra grała właśnie piosenkę Elto-na Johna *Your Song*. Na podłodze pod fortepianem siedziała Lily-Rose i mieszała w miseczce topniejące lody.

- Przecież babcia miała się zaopiekować Lily-Rose - powiedziała Genevieve.

- Chyba źle zrozumiała - odparła Polly, z wprawą przebiegając palcami po klawiaturze, po czym wskazała głową namiot.

W jego pobliżu stała babcia z kieliszkiem szampana w jednej ręce i kanapką w drugiej. Wyglądała raczej na gościa weselnego niż na opiekunkę do dziecka.

- Nie szkodzi, dam sobie radę - stwierdziła Polly. - Lily mi nie przeszkadza.

Zbyt wcześnie to powiedziała, bo w tym momencie mała dostrzegła pedały, których używała ciocia, pochyliła się ku nim, zaśmiała się i poklepała łyżeczką gołą stopę Polly, zostawiając na wielkim palcu plamę lodów. Pianistka nie przerwała jednak gry, wykazując się wielkim profesjonalizmem.

Genevieve pochyliła się i wyciągnęła ręce do siostrzenicy.

- No dobra, mała rozrabiako, wychodź stamtąd. Lily-Rose zmarszczyła brwi i cofnęła się. Z szybkością godną

magika położyła następną kupkę lodów na drugiej nodze Polly. Genevieve chwyciła ją w talii i wyciągnęła spod fortepianu, zanim dziewczynce przyszło do głowy postawić miseczkę na obu stopach cioci. Mała zaczęła protestować i walnęła Genevieve łyżeczką w czoło i nos. Ciotka wyrwała jej groźne narzędzie z ręki i wsunęła je do kieszeni.

- Z każdym dniem stajesz się coraz bardziej podobna do matki. A teraz bądź grzeczna, bo wsadzę cię do więcierz na homary i wrzucę do morza.

Jej słowa nie zrobiły na dziewczynce wrażenia. Zaczęła się wyrywać i nagle znieruchomiła.

- Adam! - wykrzyknęła z zachwytem.

Obiekt jej zachwytu usłyszał pisk i odwrócił się. Lily-Rose podbiegła do niego i przytuliła do nóg.

- Cześć, Różyczko - powiedział ze śmiechem. - Jak się miewa moja ulubienica?

- Mamy nowego osła. Chcesz go zobaczyć? Ma na imię Morwenna.

- Może za chwilę.

- Wiem, że to bezczelność - powiedziała, podchodząc do nich Genevieve - ale czy mógłbyś się nią zająć? Babcia uznała, że woli pić szampana niż pomagać.

- Nie ma sprawy. - Pochylił się i wziął Lily-Rose na barana. - Chodźmy poszukać czegoś do jedzenia, dobrze?



- A co z Morwenną?
  - Najpierw jedzenie, potem Morwenna. Zachwycona Lily-Rose złapała go za uszy.
  - Wiśta wio! Wiśta wio!
  - Dziękuję, Adamie - powiedziała Genevieve. - Co byśmy bez ciebie zrobili? - Dotknęła lekko jego ramienia i pochyliła się, bo go pocałować. W tym momencie zza rogu budynku wyszło dwóch mężczyzn i Genevieve znieruchomiała.
- Nie miała pojęcia, kim jest wyższy i ciemniejszy, lecz tym drugim... tym drugim był bez wątpienia Christian.

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Genevieve nigdy nie myślała, że może zarejestrować tyle w tak krótkim czasie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko wokół niej zniknęło i pozostał tylko Christian.

Oczywiście zmienił się jak każdy przez trzynaście lat. Przytył, a włosy, teraz krócej obcięte, wyglądały, jakby wreszcie je ujarzmiono. Oczy zasłaniały ciemne okulary, lecz z jego zachowania - ręce trzymał w kieszeniach luźnych spodni i wolno obracał głową - mogła domyślić się, że lustruje ogród, jakby kogoś szukał. Ciekawe, kogo.

Kiedy jego wzrok zatrzymał się na niej, zeszywniał i sięgnął do okularów. Był równie zaskoczony, jak ona. Odwrócił się do towarzysza, powiedział coś, po czym ruszył w jej stronę. Zaklęcie nadal działało i ta pełna napięcia chwila wydała jej się kompletnie nieprawdziwa. Polly grała właśnie *Fly Me to the Moon*. Dałaby wszystko, żeby znaleźć się właśnie na Księżycu. Wszyscy wokół rozmawiali i śmiali się. Nie mieli pojęcia, że nagle uwierzyła, że czas może się zatrzymać.

Wtedy czar prysł.

- Gen, co się stało? - spytał Adam. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Przysunęła się do niego, jakby szukała ochrony.

- Bo tak jest - szepnęła. - To Christian.

- Co? Gdzie?

Miała ochotę wyciągnąć rękę w geście oskarżycielskim i krzyknąć: „Tam! Tam jest ten drań, który złamał mi serce!”

- Idzie tutaj - mruknęła zamiast tego. - Nie zostawiaj mnie, bez względu na wszystko.

- Jak sobie życzysz. - Adam zdjął Lily-Rose z ramion, postawił ją na ziemi i wziął za rękę. - Za chwilę pójdziemy coś zjeść, kochanie.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim Christian przed nią stanął.

- Genevieve. Tylko tyle.

- Witaj, Christianie. - Zmusiła się, by patrzeć mu w oczy. - Ciekawa byłam, kiedy się zjawisz.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Naprawdę? Nie rozumiem.

Jego głos nadal miał to charakterystyczne płaskie brzmienie, świadczące o braku modulacji.

W ciągu minionych lat wyobrażała sobie, że gdy spotka Christiana, pokaże mu, że nie żywi do niego niechęci, że jest kimś lepszym, kto potrafi lepiej wykorzystać emocje, niż tracić je na gorycz. Wyobrażała sobie, jak wspominają stare czasy, może nawet zostają przyjaciółmi. Teraz jednak, gdy stanęła twarzą w twarz z przeszłością, poczuła wrogość i zapragnęła, by się dowiedział, jak bardzo ją skrzywdził. Dziecinna reakcja? Tak. Była z tego dumna? Nie dbała o to. Cieszyła się nawet z tego, że on czuje się bardziej niezręcznie niż ona.

- Ja tu mieszkam, Christianie - odpowiedziała. - W tej chwili wszyscy tu mieszkamy, mama, tata, babcia, Nattie, Polly i ja.

- Naprawdę? A gdzie?

- Tutaj. - Rozejrzała się po ogrodzie. - To jest nasz dom.

- Paradise House? - Jeżeli to możliwe, wyglądał na jeszcze bardziej skrępowanego.

- Prowadzimy tu pensjonat... o czym mama zawsze marzyła. Pamiętasz?

- Nie miałem o tym pojęcia.

- A niby skąd? - spytała ostrzejszym głosem. - Co cię tu sprowadza? Nie mam na myśli Angel Sands, bo wszyscy wiedzą, że stodoła Ralpa została sprzedana i jakiś architekt ma ją przebudowywać. Domyśliliśmy się, że to ty, ale czemu zjawiliś się w Paradise House?

Odwrócił się, popatrzył w jakiś odległy punkt na morzu, przestąpił z nogi na nogę, po czym znowu spojrzął na Genevieve.

- Nie uwierzysz w to, ale przyszliśmy tu z nadzieją, że znajdziemy wolne pokoje. Okazało się, że hotel, który zarezerwowaliśmy, został zamknięty. Poradzono nam, żebyśmy spróbowali w Paradise House, bo to najlepszy pensjonat. - Urwał. - Lecz w tych okolicznościach... - Zawahał się i znowu przestąpił z nogi na nogę. - Genevieve, ja naprawdę nie wiedziałem, że tu mieszkasz, przysięgam. Przepraszam cię. Powiem Jonjo, żebyśmy poszukali pokoju gdzie indziej.

Potem, jakby dopiero teraz ich zauważył, popatrzył na Adama i Lily-Rose. Jego wzrok zatrzymał się na dziewczynce i coś na kształt uśmiechu przemknęło mu przez twarz, dzięki czemu zniknęło całe skrępowanie. Genevieve zrobiło się go żal, ale nie do końca.

- Jest bardzo podobna do Nattie - powiedział.

- Bo to córka Nattie - odparła Genevieve, zdając sobie sprawę z jego pomyłki.

- Jak ma na imię?

- Lily-Rose.

- Przepraszam za kłopot - zwrócił się bardziej do Adama niż do niej. - Przeszkodziłem wam w przyjęciu. Lepiej już pójdę. - Odwrócił się z zamiarem odejścia, po czym zawahał się

i popatrzył na nią w milczeniu. - Miło było cię znowu zobaczyć, Genevieve. Dobrze wyglądasz.

Omiótł spojrzeniem Adama i Lily-Rose, odwrócił się i odszedł.

Patrzyła, jak odchodzi, by znaleźć towarzysza, zapewne ich przyszłego sąsiada, Jonjo Fitzwilliama. Poczowała dotyk na ramieniu.

- Dobrze się czujesz, Gen?

Kiwnęła głową, nie odwracając wzroku od Christiana.

- Tak, Adamie, dziękuję.

Wkrótce okazało się, że Christian zgubił przyjaciela wśród gości weselnych i znowu podszedł do Genevieve.

- Przepraszam, ale nie mogę znaleźć Jonjo. To dla niego typowe, pewnie złowił jakąś złotą rybkę.

- Zawsze mówisz tak dobrze o przyjaciółach?

Christian nie zareagował na komentarz Adama, bo patrzył na Genevieve.

- Pomogę ci go znaleźć - zaproponowała, czując, że wrogość przyjaciela jest bardziej wyrazista od jej własnej.

- Dzięki - odparł. - Potem obiecuję, że zejdziemy ci z drogi. Nie musieli daleko szukać, bo Jonjo był w oranżerii z Polly.

Wyglądali jak para bohaterów z powieści Jane Austen: on stał oparty o fortepian i wpatrywał się w nią, a ona sądząc zapewne, że to jeden z gości, utkwiała wzrok w klawiszach, grając *Strangers in the Night*. Genevieve dostrzegła wyraz zachwyty na twarzy Jonjo. Nie zdziwiła się, bo uroda Polly zwałała mężczyzn z nóg. Nawet Christian znieruchomiał na jej widok. Ostatni raz, gdy ją widział, była jeszcze dzieckiem.

Tę nierealną chwilę przerwał nagle ostry głos.

- Czy tylko Donna i ja mamy karmić ten tłum? To akurat mogę ci powiedzieć: jeżeli jeszcze jakiś facet poprosi mnie, bym podniosła serwetkę, wbiję mu wykałaczkę w tyłek. Co ty tu, do cholery, robisz?

Nawet profesjonalizm Polly nie zdołał oprzeć się aż tylu przeszkodom. Spostrzegła Christiana i przestała grać.

- Christianie, nie uprzedziłeś mnie, że będę miał takie sąsiadki - powiedział Jonjo, przerywając ciszę. - Nie wspomniałeś o muzycznych czy upadłych aniołach. - Zlustrował wzrokiem strój Nattie.

Genevieve dostrzegła, że Nattie trzyma w ręku talerzyk ze zużytymi wykałaczkami.

- Skoro już tu jesteście, może mielibyście ochotę czegoś się napić - zwróciła się do Christiana.

- Gen, czyś ty kompletnie zwariowała? - spytała Nattie. - Jak możesz nawet pomyśleć o tym, żeby on tu został?

Poszły do kuchni po kolejne tace z kanapkami.

- To się nazywa uprzejmość, coś, czego powinnaś się nauczyć.

- Prędzej wbiłabym sobie pędy bambusa w palce u nóg, niż byłabym uprzejma dla tej świni. To, co ci zrobił, jest...

- Och, zamknij się, dobrze?! A teraz podaj mi dip z pieprzem czerwonym i czosnkiem do krewetek. Świetnie. Idziemy, goście czekają.

Jonjo z ochotą przyjął propozycję Genevieve, nie dostrzegając skrępowania Christiana. Częstując gości kanapkami, przyglądała się obu panom, siedzącym na schodkach oranżerii. Odniosła wrażenie, że żaden nie ma ochoty słuchać drugiego. Dałaby głowę, że Jonjo nie wie o tym, co zaszło między jego przyjacielem a Baxterami, bo nie odrywał wzroku od Polly, która grała kolejną ckliwą piosenkę o miłości. Christian natomiast wyrywał bezmyślnie mech porastający stopnie, nie ruszając stojącego obok kieliszka. Może nie powinna zapraszać go na drinka, bo wyglądał, jakby wolałby być gdziekolwiek tylko nie tu.

Dobrze mu tak, pomyślała.

Obsłużyła gości, po czym podeszła do Christiana i jego towarzysza.

- Ma ktoś ochotę na szparagi z wędzonym łososiem albo krewetki z pieprzem i czosnkiem?

Christian w jednej chwili poderwał się na nogi.

- Genevieve.

- Tak?

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Może byś najpierw spróbował. Zmarszczył brwi, po czym spojrzał na tacę.

- Nie to miałem na myśli, lecz moją obecność tutaj.

Jonjo również wstał, strzepując kurz, który mógł przyłgnąć do płóciennych spodni. Zdjął marynarkę i powiesił ją na kłamec, Genevieve dostrzegła więc, jak pięknie jest opalony. Czarny podkoszulek opinał szeroką pierś i ramiona, które stanowiły doskonałą reklamę dla jego klubów fitness. Podejrzewała, że jest równie próżny, co atrakcyjny. Zupełnie nie pasował do Christiana, w każdym razie takiego, jakiego kiedyś znała.

- Nie możemy jeszcze iść - stwierdził. - Nie miałem okazji porozmawiać z przyszłą panią Fitzwilliam. Mogę? - Wziął sobie dwie kanapki.

Christian przewrócił oczyma.

- Weź na wstrzymanie, dobrze?

- Wezmę, gdy ty zmienisz ten sarkazm w coś, co się nazywa poczuciem humoru.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Genevieve. On ma wolne tylko w weekendy.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd się pojawili.

- Ale poważnie, to nie sądzę, by twoja rodzina chciała mnie tu widzieć - dodał. - Nattie dała mi to wyraźnie do zrozumienia.

- Moja siostra nie odpowiada za wszystkich Baxterów. Rozejrzał się wokół.

- Nie widzę tu nikogo, kto chciałby pogadać. Twój ojciec i babcia rzucają mi mrozące krew w żyłach spojrzenia.

- Ale ja z tobą rozmawiam.
- Tylko z grzeczności.
- To prawda.
- Mmm... wspaniale. Mogę jeszcze jedną? A teraz powiedz mi, Genevieve, kiedy twoja czarująca siostra ma wolne? Jak mogę się jej oświadczyć, gdy tkwi przy tych klawiszach?
- Mówiłem ci, Jonjo, żebyś dał sobie spokój. Nie zadzieraj z tą rodziną.
- Co ty u diabła im zrobiłeś?
- W porządku, zostańcie, jeśli chcecie - wtrąciła Genevieve, widząc, że Christian nie wie, co odpowiedzieć lub jak uciszyć towarzysza. - Powiem tacie, żeby nie przesadzał z tymi morderczymi spojrzeniami.
- Nie ma potrzeby. Chodź, Jonjo, idziemy, zanim zrobisz z siebie kompletnego dupka.
- Jonjo sięgnął po marynarkę i rzucił Polly ostatni olśniewający uśmiech.
- Nie chcę ci psuć pięknego pomysłu, Christianie, ale dokąd my właściwie idziemy? Nadal przecież nie mamy gdzie złożyć naszych steranych głów. - Odwrócił się do Genevieve i obdarzył ją zniewalającym uśmiechem. - Pewnie twoja siostra nie zechce zlitować się nade mną i zrobić trochę miejsca dla małego chłopczyka?
- Spróbujcie w Salvation Arms - poradziła Genevieve, starając się zachować powagę. - Tylko pokoje są tam raczej małe.
- Skrzywił się.
- Czy to jakaś zapchlona noclegownia dla życiowych rozbitków?
- To miejscowy pub, idioto - warknął Christian. - I jeżeli chcesz mieć dobre stosunki z nowymi sąsiadami, proponuję, żebyś okazał im trochę szacunku. - Odwrócił się do Genevieve. - Dzięki za radę. Spróbujemy tam zapytać.
- Powodzenia i...
- Tak?



- Jeżeli nic nie znajdziecie, możecie spać w namiocie, gdy goście już pójdą.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Nigdy nic nie wiadomo. Może będziemy zmuszeni przyjąć twoją ofertę. Noc z potworem to dopiero atrakcja.

## *Rozdział dwudziesty drugi*

Następnego dnia Genevieve wstała wcześnie. Nie musiała już szykować przyjęcia weselnego, ale pozostało przygotowanie śniadania dla dziesięciorga gości. Poza tym była niedziela, a tego dnia często następowała wymiana pensjonariuszy - jedni wyjeżdżali, a drudzy przyjeżdżali - dlatego był to najbardziej pracowity dzień tygodnia. Należało dokończyć sprzątanie po wczorajszej uroczystości: zebrać krzesła, wypożyczoną porcelanę, szkło i sztucce, a firma, która rozstawiła namiot, miała go dziś złożyć. Kiedy znikną wszystkie te rzeczy, w Paradise House znowu będzie jak dawniej.

Rutyna stała się dla niej bardzo ważna, gdy przestała traktować jedzenie jako narzędzie do karania siebie. Porządek zajął miejsce chaosu i wkrótce stał się integralną częścią jej życia. Zaczęła od swojego pokoju, zamieniając go w najczystsze miejsce w całym domu. Trzymała przy łóżku tabliczkę na wypadek, gdyby jakaś niepokojąca myśl przyszła jej do głowy przed snem. Wtedy zapalała światło i zapisywała ją, zanim wyobraźnia zdążyła zmienić ją w lęk. W czasie pobytu w szpitalu i później psychoterapeuci uprzedzali ją, że istnieje niebezpieczeństwo zamiany jednego uzależnienia na drugie.

Dlatego śledziła myśli i czyny w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby wymknąć się spod kontroli i zmienić w przymus lub obsesję.

Nadal korzystała z tabliczki prawie każdego wieczoru, lecz nie po to, by rozładować napięcie, lecz by uporządkować myśli na następny dzień, a właściwie spisać listę spraw do załatwienia. Jak na ironię, jej sposób postępowania był obciążony podwójnym piętnem, bo potrzeba planowania życia i panowania nad nim była cechą charakterystyczną dla osób cierpiących na dysleksję i anoreksję. Jednym słowem, kontrola była dla niej podstawą. Gdyby jej zabrakło, wpadłaby w panikę.

Na ironię zakrawał również fakt, że po dojściu do zdrowia spędzała całe dnie w kuchni. Kiedyś przeczytała w jakimś artykule, że to się często zdarza anorektyczkom, bo gotowanie dla innych pomaga odzyskać kontrolę i udowodnić sobie i bliskim, że panują nad sobą.

„Chyba nie chcesz znowu siebie ukarać?” - spytała babcia, przyznając później, że to ojciec zadał to pytanie. Biedny tata, świat, w którym się znalazł, był dla niego obcy i niezrozumiały. Dlatego jemu i mamie potrzebny był psychoterapeuta, który pomógł zrozumieć, że odzyskanie przez córkę właściwej wagi to zaledwie początek. Pewnego dnia ojciec popełnił błąd, stwierdzając, że Genevieve wspaniale wygląda. „Przytyłaś kilka kilogramów. Brawo”.

Tych kilka słów zniweczyło pracę wielu tygodni zmagania z chorobą. Panika i wstręt do siebie zdobyły nad nią władzę, a waga urosła do rozmiarów obrzydliwości i Genevieve znowu zaczęła chudnąć. Od tego czasu ojciec omijał ją w obawie, że znów powie coś złego. Psychoterapeuta powiedział, że córka musi czuć się bezpieczna, żeby jeść, lecz tego już nie mógł zrozumieć. „Jak ona może nie czuć się bezpieczna? - usłyszała kiedyś, jak mówił do mamy. - Jesteśmy jej rodziną, kochamy ją. Co jeszcze możemy zrobić? Powiedz, a zrobię to”.  
Problemem

jednak nie było otoczenie czy miłość rodziny, ale jej strach przed jedzeniem i z tym należało walczyć.

Wzięła kubek z herbatą oraz grzanekę posmarowaną marmoladą i wyszła do ogrodu. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Usiadła na drewnianej ławce z widokiem na zatokę i wolno popijała herbatę. Czowała się zmęczona, zarówno psychicznie jak i fizycznie. Nic dziwnego, nie spała prawie całą noc. Sny

O Christianie pojawiającym się w Paradise House mieszały się z koszmarami związanymi z napadem na dom jej dawnych pracodawców. W jednym z nich dotkliwie pobiła pogrzebaczem jednego ze złodziei, a kiedy zdjęła mu maskę z twarzy, okazało się, że to Christian.

Najbardziej zszokowała ją nie własna reakcja na widok Christiana, lecz zachowanie rodziny. Zdawała sobie sprawę z tego, że chcieli ją chronić, ale w irytację wprawiała świadomość, że uważają ją za zbyt słabą, by ponownie mogła spotkać z się dawnym chłopakiem. Tymczasem świetnie dała sobie radę i to lepiej niż Christian. Sprawiał wrażenie bardziej spiętego od niej. Ale z drugiej strony, jak zauważył Adam, gdy pomagał sprzątać po przyjęciu, Christian nieświadomie trafił do klatki z lwem.

- Dobrze, że poczuł się niezręcznie - stwierdził Adam -

1 miał dość oleju w głowie, by szybko wyjść.

- Nic dziwnego, skoro spotkał się z tak wrogim przyjęciem.

- Ja nic mu nie powiedziałem.

- No właśnie.

- Och, na litość boską - wtrąciła Nattie - to co niby mieliśmy zrobić? Zabić tłustego cielaka i wywiesić flagę?

Zdążyła zmienić strój francuskiej pokojówki na piżamę - koszulkę na ramiączkach i krótkie spodenki. Siedziała na blacie kuchennym ze szklanką mleka w ręku i ze spokojem przyglądała się, jak Adam i Genevieve wkładają naczynia do zmywarki. Byli w kuchni tylko we trójkę, bo Lily-Rose już dawno spa-

ła, Polly brała prysznic, a ojciec odprowadzał babcię do domu. Wszyscy już przedstawili swoją opinię, lecz to Nattie jak zwykle najwięcej krzyczała. Pewnie dlatego, że kiedyś bardzo lubiła Christiana i czuła się równie zdradzona jak siostra. Uważała, że każdy, kto zadarł z rodziną Baxterów, musiał mieć do czynienia z nią osobiście.

Taka nadopiekuńczość powinna uspokajać, lecz jej nie uspokajała. Robili wokół tej sprawy zbyt wiele szumu i Genevieve mogła mieć tylko nadzieję, że zmienią swoje zachowanie, skoro Christian miał spędzić tu czas potrzebny na stworzenie ze stodoły Ralpa domku letniskowego dla przyjaciela.

Co za dziwny człowiek z tego Jonjo. I ta jego gadanina o przyszłej pani Fitzwilliam. Ciekawe, ilu kobietom to mówił, myślała, gryząc grzanekę i obserwując postać wspinającą się na szczyt nadmorskiej skały. Zabrzmiały jej w uszach słowa Christiana: „Mówiłem ci, Jonjo, żebyś dał sobie spokój. Nie zadzieraj z tą rodziną”. Ta ostra reprimenda świadczyła o tym, że musiał już wcześniej słyszeć coś podobnego. Takie szorstkie i niechętnie słowa nie pasowały do Christiana. Dopiero gdy wychodzili, stał się znowu miłym chłopcem obdarzonym poczuciem humoru, którego znała trzynaście lat temu.

Odwróciła się, słysząc za sobą ciche kroki.

- Mogę się przyłączyć? - spytał ojciec, trzymając w ręku kubek.

Przesunęła się, robiąc mu miejsce.

- Wcześniej wstałeś.

- Nie tak wcześnie jak ty. O czym myślisz?

- O kilku sprawach. - Doskonale wiedziała, o czym on myśli. Wiedziała również, że nie odważy się wypowiedzieć tego na głos. - Przyjęcie się udało - zaczęła ostrożnie. - Dzięki za pomoc. Bez ciebie nie dałabym rady.

Przełknął łyk herbaty.

- Każdy głównodowodzący potrzebuje żołnierzy.

- Nie nazwałabym siebie głównodowodzącym.

- A powinnaś. Adam mówi, że powinnaś częściej organizować takie imprezy.

- Adam mówi wiele rzeczy.

- Z których większość jest całkiem sensowna. Obserwując widoczną w oddali postać, przypomniała sobie

pytanie, jakie zadał jej Adam wczoraj wieczorem na odchodnym.

- Zaspokoiliś swoją ciekawość? - zapytał. - Czy nadal wydaje ci się taki wspaniały jak kiedyś?

- Odpowiem ci, gdy będę w stanie jasno myśleć - odparła. - W tej chwili mogę ci tylko życzyć dobrej nocy.

- Czy jego widok był dla ciebie szokiem? - spytał ojciec, jakby czytał w jej myślach. Zauważyła, że nie jest w stanie nazwać go po imieniu.

- Z początku tak, ale potem zrobiło mi się go żal. Był taki skrępowany i wszyscy dawali mu odczuć, że nie jest tu mile widziany.

- Gdyby mama tu była, dałaby mu nauczki. Sam miałem ochotę to zrobić.

Genevive uśmiechnęła się.

- Kłamczuch. Jesteś największym pacyfistą na świecie, tato.

- I może to wcale nie jest powód do dumy. Ale powiem ci, z czego jestem dumny, z ciebie, Gen.

Pokręciła głową.

- Głupstwa gadasz.

Postawił kubek na poręczy ławki.

- Mówię prawdę. Nie potrafię wyrazić, jaki jestem z ciebie dumny. Wiesz, jak ciężko mi mówić o takich sprawach.

- Ale słowa nie zawsze są konieczne - odpowiedziała. Stały jej przed oczyma wszystkie szkolne uroczystości.

Zawsze dostawały od ojca po czerwonej róży, bez względu na to, czy otrzymywały nagrodę, czy nie. Polly zawsze otrzymywała nagrody: świadectwo z wyróżnieniem tu, dyplom pochwalny tam, czy też przez trzy lata z rzędu

puchar za najlepsze wyniki. Jednak bez względu na to, jak bardzo ona i Nattie wlokły się za Polly, ojciec zawsze miał dla nich specjalną nagrodę i gest uznania. Wiele to dla niej znaczyło.

- Nie zgadzam się - odrzekł. - Słowa zachowujesz w pamięci. W przeciwnym razie po co byłaby poezja?

- A więc co takiego chciałbyś mi powiedzieć? - spytała, bojąc się tego, co mogła usłyszeć.

Odchrząknął.

- Babcia opowiedziała mi o tym włamaniu.

Odwróciła ku niemu twarz, po raz pierwszy, odkąd zaczęli rozmawiać.

- Przecież opowiadałam ci o nim.

- Nie, Genevieve. Opowiedziałaś mi to, co chciałaś. To nie to samo. Dlaczego powiedziałaś babci, a nie mnie, że ten napad był taki brutalny?

Westchnęła, ciesząc się w duchu, że nie wyznała babci wszystkiego.

- Bo nie chciałam cię martwić. Masz dość kłopotów na głowie w związku z mamą.

- Nie rozumiem. Jestem twoim ojcem i powinienem się martwić o ciebie.

- Już dość się o mnie martwiłeś. Zauważyła, że nie dał się nabrać.

- Ale dobrze się czujesz, tak?

Uśmiechnęła się uspokajająco, bo wiedziała, że tego potrzebuje.

- Tato, nic mi nie jest, naprawdę. Czasami miewam złe sny, ale to minie.

Nie wspomniała o dręczących ją wspomnieniach, których doświadczała po napadzie, o strachu przed samotnością i o pigułkach nasennych, które zażywała, by odpędzić koszmary. Wszystko to zachowała dla siebie, pragnąc wyrzucić z pamięci. I udało jej się. Zaczęła lepiej sypiać i przestała się bać samotno-

ści. Po więc miałyby opowiadać o tym ojcu? Poczulby się winny, że nie może jej pomóc.

- Zauważyłam, że wczoraj świetnie radziłeś sobie z Donną -powiedziała, by zmienić temat. - Jeśli się nie mylę, to nawet z nią rozmawiałeś i to nie tylko wtedy, gdy witaliście gości szampanem.

Cień uśmiechu przebiegł mu po twarzy.

- To dlatego, że dała mi wreszcie spokój.

- Naprawdę? A czemuż to?

- Można powiedzieć, że zmieniła podmiot zainteresowania. Wspomniałem jej kilka razy o Tubbym, że zbyt długo jest sam i chociaż się do tego nie przyzna, to potrzebuje kogoś, kto by się nim zaopiekował.

- Tato, ty podstępny, stary swacie! Więc dlatego Tubby zjawił się pod koniec przyjęcia.

- Tak, zaprosiłem go na drinka i poznałem ich ze sobą. Miałem nadzieję, że odprowadzi Donnę do domu i tak się stało. Myślę, że będą wspianą parą.

- Jestem pod wrażeniem.

Rzeczywiście była. Ojciec spokojnie i po cichu rozwiązał problem lepiej, niż zrobiłaby to ona i siostry. Skojarzenie Donny z Tubbym wydawało się wprost idealne. Dlaczego same na to nie wpadły? Przecież Polly mówiła, że powinny znaleźć Donnie towarzysza.

- Najwyższy czas zabrać się za przygotowanie śniadania dla gości - stwierdziła, patrząc na zegarek.

- Pomogę ci - zaproponował ojciec, również wstając.

- Nie trzeba, dam sobie radę.

- Ale chciałbym.

- Nigdy nie pomagałeś mamie. Posmutniał.

- Może powinienem.

- Wiesz, jaka mama była, wyznawała pogląd, że kuchnia to nie miejsce dla mężczyzny - powiedziała pospiesznie Genevieve, usiłując naprawić szkodę.



- Jest, Gen. Jaka mama jest. Proszę, nie mów o niej w czasie przeszłym. Genevieve miała ochotę się kopnąć. Popełniła podwójną gafę. Co się z nią dzieje?

Wrócili do domu, ojciec szedł pierwszy, ona za nim. Wcześniej jednak zauważyła, że postać idąca ścieżką wzdłuż wybrzeża spogląda w stronę Paradise House. Pomimo odległości wiedziała, że to Christian. Może on też nie mógł spać i musiał przemyśleć pewne sprawy.

Babcia zjawiała się po lunchu, gdy robotnicy kończyli ładowanie namiotu do furgonetki. zaproponowała Genevieve, że pomoże jej rozwiesić trzecią dziś porcję prania.

- Dziękuję, babciu, ale nie trzeba. Usiądź sobie i ciesz się słońcem. Gdzieś tam muszą być gazety, chyba że goście je zabrali.

Schowała się za poszwą na kołdrę, nie chcąc zostawać sam na sam ze starszą panią, gdy ta przybrała tę swoją minę inkwizytora. Wcześniej zastanawiała się, kiedy babcia do nich przyjdzie. Oczywiście pierwsza mogła przypuścić atak i zapytać, dlaczego złamała obietnicę i wypaplała wszystko ojcu.

Starsza pani zignorowała jej propozycję, wyjęła z kosza poszewkę na poduszkę i powiesiła ją obok trzepoczącej na wietrze koperty na kołdrę.

- Widziałam go dziś rano - oznajmiła.

- Kogo?

Babcia zacisnęła wargi i zmierzyła Genevieve surowym wzrokiem.

- Nie udawaj tępej, Genevieve Baxter. Doskonale wiesz, o kim mówię. A teraz przestań zajmować się praniem i porozmawiaj ze mną.

- Bardzo bym chciała, ale mam mnóstwo pracy. Strzepnęła energicznie mały ręcznik do rąk i powiesiła na sznurze. Czując wzrok babci na plecach, sięgnęła do kosza po

podwójne prześcieradło i zaczęła je składać. Babcia jednak potrafiła być cierpliwa i milczała dopóty, dopóki Genevieve nie zrozumiała, że nie może jej dłużej ignorować.

- Dobrze - poddała się, biorąc kosz i torbę z zapinkami. -O czym chcesz ze mną rozmawiać?

- O tobie.

To dopiero nowina.

Usiłując zdobyć przewagę, Genevieve zaproponowała, by usiadły na tarasie, z dala od wścibskich uszu i zgryźliwych uwag Nattie, która rozrabiała hennę w kuchni z zamiarem pokrycia odrostów. W salonie zaś Polly uczyła Lily-Rose gry na fortepianie.

- Pod nieobecność matki - zaczęła starsza pani - ja się tobą opiekuję.

- Babciu, ja mam trzydzieści lat i nie potrzebuję już opieki.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Myślisz, że przestałam się martwić o twojego ojca? Nie wybaczyłabym sobie, gdybym stała z boku i pozwoliła ci znowu się rozchorować.

- Babciu, ja...

Nie dane jej było dokończyć, bo starsza pani gadała jak nakręcona katarynka.

- Nie przerywaj mi. Przysłałam powiedzieć, co mam do powiedzenia i nie wyjdę, dopóki tego nie zrobię. Jesteś dla mnie bardzo ważna, Gen i zrobię wszystko, byś była szczęśliwa. Przyczyniłam się do twoich problemów i moim obowiązkiem jest teraz to naprawić.

Urwała dla zaczerpnięcia oddechu, Genevieve skorzystała więc ze sposobności.

- Babciu, już ci mówiłam, że nie masz nic wspólnego z moimi problemami. To wyłącznie moja wina. To była moja reakcja na kłopoty.

- A jeżeli wszystko wróci?

- Naprawdę myślisz, że z powodu Christiana znowu zmienię się w zagubioną nastolatkę?

- Nigdy nic nie wiadomo.

Biedna babcia, tak się o nią martwi i troszczy, ale niczego nie rozumie. Nic dziwnego, że się martwiła, bo to ona znalazła ją nieprzytomną w łazience, to ona wezwała pogotowie, przekonana, że wnuczka umiera. W szpitalu poinformowano ją i rodziców, że pomimo wielomiesięcznego głodzenia się Genevieve nie umrze. Mimo to babcia nie mogła uwierzyć, że przeżyje.

- Babciu, jestem wzruszona, ale nie musisz się martwić. Nic mi nie jest.

- Ale jego widok mógł przywołać dawne wspomnienia... przypomnieć ci o sprawach, które chciałaś wymazać z pamięci.

Genevieve ujęła dłonie starszej pani, ścisnęła delikatnie i spojrzała jej w oczy.

- Jestem silniejsza, niż myślisz. Uważasz Christiana za coś w rodzaju zapalnika, lecz niesłusznie. Zapewniam cię, że nie jestem już słaba i chwiejna. To, że mogłabym ponownie zachorować, jest równie niemożliwe jak to, że dostanę nagrodę literacką lub Nattie pokojową nagrodę Nobla.

- Cieszę się - odparła starsza pani, cofając dłonie. - Więc nie będziesz zła, że umówiłam cię z Christianem.

- Co?

- Słyszałaś. O tym właśnie rozmawialiśmy.

- Kiedy?

- Wysłuchaj mnie uważnie. Mówiłam ci, że spotkałam go dziś rano w kiosku. Powiedział, że był na długim spacerze i poznawał na nowo okolicę.

Więc to jego widziała.

- Skąd ta zmiana, babciu? Wczoraj rzucałaś mu mordercze spojrzenia.

- Powiedział, że chciałby ci powiedzieć parę rzeczy. Wspomniał coś o słowie przepraszam.

- Powiedział to z własnej woli? Nie przycisnęłaś go do szyby i nie wymusiłaś tego na nim?

Starsza pani spojrzała na nią z urazą.

- Byli przy tym świadkowie, jeżeli mi nie wierzysz. Tubby słyszał każde słowo.

- Tylko tego mi trzeba. Teraz wszyscy będą o tym wiedzieli. - Wyobraziła sobie, jak babcia krzyczy do Christiana, sądząc, że dzięki temu będzie lepiej słyszał. - Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego zmieniłaś stanowisko. Nie wymawiałaś nawet jego imienia.

- To się nazywa otwarcie na innych, Genevieve. Mówili o tym w talk show Kilroy.

Genevieve zmarszczyła brwi, lecz po chwili się uśmiechnęła.

- Chyba masz na myśli tolerancję. Starsza pani wzruszyła ramionami.

- Tak czy owak powiedziałam mu, żeby tu przyszedł o czwartej.

- Nie ma mowy. Mam mnóstwo pracy. O tej porze przyjeżdżają goście.

- Nie szkodzi. Ojciec i Nattie się nimi zajmą.

- Ale miałam im przygotować herbatę.

- A czy to takie trudne? Daj spokój, Gen, wykręcasz się, a to nie w twoim stylu.

Christian zjawił się punktualnie jak zawsze. Kiedyś mówił, że szkoła go tego nauczyła, bo nauczyciele mieli bzika na punkcie punktualności i wbijali ją uczniom do głowy. Jednakże dzisiaj to zdenerwowanie kazało mu wcisnąć dzwonek u drzwi dokładnie wraz z wybiciem czwartej.

Spacer wydawał się najstosowniejszy.

Ruszyli w milczeniu w stronę miasteczka i na szczyt wzgórza do... gdzieżby indziej jak nie na plażę Tawelfan?

Kiedy wyszli z lasu i spojrzeli na leżące w dole Angel Sands, Genevieve dotknęła ramienia Christiana.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Może usiądziemy. Dzięki temu będzie nam łatwiej rozmawiać.

- Tutaj, czy na plaży?

- Tutaj, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Kiwnęła głową. Zeszli ze ścieżki i znaleźli pas miękkiej suchej trawy, na której usiedli. Przez chwilę patrzyli w milczeniu na miasteczko i Paradise House. W tym właśnie miejscu stał dziś rano, pomyślała Genevieve. Czy ją obserwował?

- Kiedy przeprowadziliście się tutaj? - zapytał, zdejmując okulary przeciwsłoneczne i wsuwając je do kieszeni koszuli.

Patrząc na widoczną na czole bliznę, pomyślała, że od czegoś trzeba przecież zacząć i opowiedziała mu w skrócie historię rodziny.

- A to wczorajsze wesele to coś regularnego?

- Nie, to sprawa jednorazowa, pomysł Adama. Czasami bywa strasznym despotą, ale serce ma na właściwym miejscu. Jest synem, którego ojciec nigdy nie miał, i pozwala sobie na więcej, niż powinien.

- Z tego, co mogłem wczoraj zaobserwować, doskonale się tu czuje.

- A co z tobą? Rozumiem, że zostałeś architektem, o czym zawsze marzyłeś. Gdzie teraz mieszkasz?

- Przenosiłem się tu i tam, ale teraz mieszkam w małej miejscowości, o której pewnie nigdy nie słyszałaś: Stony Stratford w...

- Northamptonshire. Kiwnął twierdząco głową.

- Zwracam honor.

- Nic się nie stało. Kiedyś miałam chłopaka, który szalał na punkcie Formuły Jeden. Kiedyś zabrał mnie do Silverstone. Mieszkasz w jakimś pięknym domu, który sam zaprojektowałeś?

- Nie. Wciąż nie mam na to czasu. Klienci przeszkadzają mi w realizacji marzeń.

- Tacy jak Jonjo?

- Mam mnóstwo pracy z jego klubami fitness, a teraz jeszcze ta stodoła. Tak, jest absorbującym klientem, ale jednocze-

śnie dobrym przyjacielem. A jak wiadomo przyjaciele na wiele sobie pozwalają i wykorzystują nas. - Spuścił wzrok, gdy zorientował się, że popełnił nietakt. - No cóż, to dobra okazja, by poruszyć właściwy temat.

Genevieve zapragnęła nagle, żeby nic więcej nie mówił. Przyjemnie było siedzieć razem i poznawać się na nowo. Byłaby znacznie szczęśliwsza, prowadząc niezobowiązującą rozmowę. Lecz wyraz powagi na twarzy Christiana nie pozostawiał wątpliwości, że będzie musiała przejść przez wszystko jeszcze raz.

### *Rozdział dwudziesty trzeci*

- Genevieve, wiem, że upłynęło wiele lat, ale czy ty... czy Nattie powiedziała ci o liście, który do mnie napisała?

- Nattie? Kiedy?

Przełknął ślinę i utkwiał wzrok w trawie między nogami.

- Kiedy byłaś chora - odpowiedział, podnosząc głowę i patrząc jej w oczy.

- Wiedziałeś, że byłam chora? Ale skąd? - Po chwili dotarło do niej, że Nattie napisała do niego za jej plecami. Zaczerwieniła się, czując wzbierający gniew. - Co dokładnie moja siostra ci powiedziała?

- Ze to przeze mnie się rozchorowałam i omal nie umarłam.

- I uwierzyłeś jej?

- A co miałem myśleć? Napisała, że trafiłaś do szpitala, że spędziłaś tam kilka tygodni, że strasznie schudłaś i...

Przerwała mu, unosząc rękę.

- Już dobrze, rozumiem. I zanim zapytasz, tak, wylądowałam w szpitalu z rurą w gardle i tak, byłam anorektyczką, która od nowa musiała nauczyć się jeść i wierzyć ludziom, którzy mówili, że łyżeczka tłuczonych ziemniaków mnie nie zabije.

Obserwowała, jak dociera do niego sens jej słów, a potem, jak się krzywi.

- Nie miałem pojęcia. Ja nie... Och, Genevieve, przepraszam, przepraszam, że ci to zrobiłem.

- Nic nie zrobiłeś - odparła zdecydowanie. - To wyłącznie moja wina, bo to ja podejmowałam decyzje. To było uzależnienie, jak branie narkotyków. Dzięki temu czułam się silna i niepokonana, a w rzeczywistości stawałam się coraz słabsza. Ja to sobie zrobiłam, nie ty lub jeszcze ktoś, jeżeli chodzi o ścisłość.

- Ale...

- Nie ma żadnych ale. Czy obwiniasz mamę za to, że nie słyszysz? Oczywiście, że nie. Więc nie obwiniaj nikogo za to, że byłam anorektyczką. Dodam jeszcze, że bulimiczką także. -Urwała, zdając sobie sprawę z tego, że podniosła głos, jakby robiła mu wymówki. - To wszystko zaczęło się jeszcze przed moimi siedemnastymi urodzinami - dodała już spokojniej - niedługo po śmierci dziadka. Widzisz więc, że nie masz powodu się obwiniać. To był wyłącznie mój problem.

Chwilę zastanawiał się nad jej słowami, lecz nie wyglądał na przekonanego.

- Muszę cię jednak przeprosić za... za to, co stało się w stodole.

- W porządku - odparła łagodniejszym tonem. - Możesz powiedzieć jej imię. Rachel.

Najwyraźniej nie dotarło to do niego.

- Do dziś nie wiem, co ja u diabła robiłem. Uniosła brew.

- Nie obrażaj mnie. Z miejsca, w którym stałam, odniosłam wrażenie, że doskonale wiesz, co robisz.

- Nie o to mi chodzi, chciałem powiedzieć, że to nie powinna być ona, lecz ty.

Genevieve dosłownie odebrało mowę. Poczwała, że zalewa ją fala tęsknoty za Christianem. Przypomniała sobie, jak kiedyś leżała w łóżku i marzyła o jego pocałunkach i pieszczotach.



Bywały dni, gdy dosłownie płonęła z pożądania, pragnąc poczuć jego dłoń i usta na swoim ciele i mogła myśleć tylko o tym.

W normalnych warunkach, gdy rozmowa stawała się nieprzyjemna, mogła odwrócić się i mruknąć coś pod nosem, lecz z Christianem było to niemożliwe. Nie mogła się przed nim ukryć, musiała patrzeć mu w oczy, gdy chciała mu coś powiedzieć. Teraz też tak zrobiła.

- Czy potem miałeś jakiś kontakt z Rachel? - spytała.

- Nie - zaprotestował gwałtownie.

- Dlaczego nie?

- A jak myślisz?

- Gdy po raz ostatni ze sobą rozmawialiśmy, powiedziała, że poprosiłeś, by zamieszkała z tobą na uniwersytecie.

- Kolejne z jej kłamstw.

- Przedtem też kłamała? Zaczął bawić się źdźbłem trawy.

- Wtedy nie wiedziałem, że to kłamstwo, ale tego wieczoru w twoje urodziny powiedziała mi, że spotykasz się z kimś i że przez cały rok mnie zwodziłaś.

Genevieve była wstrząśnięta. Rachel powiedziała jej, że to Christian się za nią uganiał, że przez cały wieczór nie mógł oderwać od niej oczu i rąk. Teraz już wiedziała, komu wierzyć, lecz nie zamierzała mu tak łatwo odpuścić.

- Więc postanowiłeś się zemścić i zerznąć moją najlepszą przyjaciółkę, tak? A nie przyszło ci do głowy zapytać, co ja mam na ten temat do powiedzenia?

- Byłem zły i chciałem cię zranić.

- I to ci się udało.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było krzyk mewy. W oślepiających promieniach słońca zatarła się granica między niebem a morzem. Po latach prawda o tamtym dniu stała się równie nieuchwytna jak odległy horyzont. Genevieve dotknęła ramienia Christiana.

- Dlaczego jej uwierzyłeś? - spytała, gdy odwrócił ku niej twarz. -  
Dlaczego sądziłeś, że mogłabym ci to zrobić?

Wsunął palec pod stalową bransoletkę zegarka, jakby drażniła mu skórę.

- Złóż to na karb alkoholu i... i braku pewności siebie.

- Ty niepewny? Niemożliwe. Przechylił głowę i zmarszczył brwi.

- Zawsze uważałaś, że jestem pewny siebie, prawda? Ale pomyśl, byłem odmieńcem, niesłyszającym kujonem, którego nie akceptowali rówieśnicy.

- Uśmiechnął się smutno. - Dzisiaj nazwano by mnie nudziarzem albo frajerem. Byłaś najbliższą mi osobą i jedynym przyjacielem, jakiego wtedy miałem, przy którym mogłem czuć się swobodnie. Zaakceptowałaś mnie bez słowa i nigdy nie traktowałaś ulgowo. Od momentu, gdy wepchnęłaś mnie do wody w dniu naszego poznania, wiedziałem, że jesteśmy sobie równi.

Przypomniała sobie tę scenę i uśmiech na jego twarzy, gdy krzyknął do niej, żeby mówiła głośniej.

- Nigdy tego tak nie widziałam. W porównaniu ze mną twoja pewność siebie wychodziła ci... - Urwała, zdając sobie sprawę z niewłaściwości tego, co chciała powiedzieć.

- Uszami? - dokończył za nią. - Daruj sobie tę delikatność i poprawność, Genevieve. Wszystko tylko nie to.

Uśmiechnęła się i odprężyła.

- Chodziło mi o to, że wtedy chciałam mieć tyle pewności siebie co ty. Nic nie wprawiało cię w przygnębienie. Może to przesada, ale podziwiałam cię. Pamiętasz ten dzień na wydmach, gdy... - Znowu ugryzła się w język w obawie, że zbyt daleko posunęła się we wspomnieniach.

- Gdy co?

- Nic. Chciałam powiedzieć coś głupiego, coś, czego bym żałowała.

- Myślałaś o dniu na plaży, gdy pierwszy raz się pocałowaliśmy, tak?

Kiwnęła głową.

- A potem powiedziałaś mi o piosence, którą grali w radio, *The Wonder of You*.

Skuliła się.

- Daj spokój, bo zaraz zacznę krzyczeć.

- „Gdy nikt mnie nie rozumie, gdy nic mi nie wychodzi, ty dajesz mi nadzieję, pocieszenie i siłę do życia”.

- Pamiętasz te słowa?

- Oczywiście. Znaczyły dla mnie tyle samo co dla ciebie. A jak myślisz, dlaczego dałem ci tę płytę?

Genevieve nie wiedziała, co powiedzieć.

- Robi się późno, powinnam się zbierać. Niedługo przyjadą goście.

Chciała wstać, lecz Christian ją zatrzymał.

- Nie moglibyśmy zostać trochę dłużej? Mamy sobie jeszcze tyle do powiedzenia.

Dla niej jednak było to i tak zbyt wiele jak na pierwszy raz.

- Nic się nie stanie, jak pogadamy innego dnia - rzuciła lekkim tonem.

- Nie spytałaś mnie, dlaczego nie próbowałem skontaktować się z tobą po tym liście od Nattie - zauważył, gdy ruszyli w drogę powrotną.

- Domyślałem się, że z uwagi na charakter listu. Nattie, jak zapewne pamiętasz, potrafi być bardzo stanowcza.

- Nie chodzi o to, że stchórzyłem - powiedział, wyciągając rękę, by zatrzymać Genevieve.

Stali na plaży w Angel Sands, otoczeni przez wczasowiczów korzystających z popołudniowego słońca. Był odpływ i w płytkiej wodzie stało kilka pojazdów czterokołowych, a ich właściciele wciągali skutery wodne i motorówki na przyczepy. Uwagę Genevieve przyciągnął mężczyzna krzyczący grubiańsko na kobietę, zapewne żonę, by pomogła mu z łódką. To była jedyna rzecz, jakiej ona i inni mieszkańcy Angel Sands nie lubili - bezczelnych i hałaśliwych właścicieli motorówek. Panoszyli

się na plaży ze swoimi lśniącymi samochodami i śmierdzącymi motorówkami, jakby była ich własnością. Poczowała rękę Christiana na ramieniu i odwróciła ku niemu głowę.

- Przepraszam, ale właśnie myślałam o tym, że byłoby tu znacznie przyjemniej bez tego hałasu.

- To dobra strona bycia głuchym.

Zobaczyła, że się uśmiecha, więc i ona się uśmiechnęła.

- Nigdy nie uważałam cię za tchórza - odparła - jeżeli to cię niepokoi.

Odpowiedział dopiero po chwili, jakby miał kłopoty ze zrozumieniem jej.

- Napisałem do Nattie, prosząc, by przekazała ci wiadomość, ale zwróciła list, tak jak ty zrobiłaś z innymi. Powiedziała, żebym nie próbował się z tobą skontaktować, bo tylko ci zaszkodzię. Czułem się odpowiedzialny za to, co się stało, lecz nie mogłem ci pomóc. Postąpiłem więc tak, jak Nattie chciała. Trzymałem się z dala w nadziei, że wyzdrowiejesz, przekonując siebie, że dobrze robię, że to jedyne, co mogę zrobić. Nigdy w życiu nie czułem takiego ciężaru winy.

Genevieve nie wiedziała, czy ma być wściekła na Nattie za wtrącanie się, czy też czuć się wzruszona jej troską.

- No cóż, wszystko dobre, co się dobrze kończy. Chodźmy, naprawdę już muszę wracać.

- Genevieve, czy w czasie mojego pobytu tutaj będę się mógł z tobą jeszcze spotkać? - zapytał Christian, gdy zatrzymali się przed pubem Salvation Arms.

- Skoro chcesz.

Wyraz jego twarzy dowodził, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał. A czego się spodziewał? Wielkiego entuzjazmu?

- Chciałabyś zobaczyć jutro stodołę? Gdyby pogoda dopisała, a ty miałabyś czas, moglibyśmy urządzić piknik. Byłbym wdzięczny za twoje uwagi na temat paru pomysłów, które przyszły mi do głowy.

Zawahała się, usiłując przypomnieć sobie, jakie ma plany na

jutro, a była pewna, że coś miała. Wyobraziła sobie tabliczkę przy łóżku i natychmiast sobie przypomniała.

- Przykro mi, ale może innym razem. Obiecałam Lily-Rose, że zrobimy coś specjalnego.

Wyglądał na rozczarowanego, zaraz jednak twarz mu się rozjaśniła.

- A może weźmiesz ją ze sobą, jeśli, oczywiście, uznasz, że będzie jej się to podobało.

Genevieve pożegnała się i wróciła sama do Paradise House. Najpierw przeklinała babcię za zaaranżowanie spotkania, a teraz wracała do domu z postanowieniem rozmówienia się z Nattie. Tym razem siostra przekroczyła wszelkie granice.

Kiedy wyszła zza rogu domu, myśli o babci i Nattie poszły w zapomnienie, bo zobaczyła Jonjo z Polly siedzących na ławce w ogrodzie. Jego ręka spoczywała na oparciu ławki, na przystojnej twarzy malował się wyraz zachwytu, a w oczach błyszczały figlarne ogniki. Nie można było zaprzeczyć, że tworzą wyjątkową parę. Delikatne rysy Polly jaśniały nieziemsko przy śniadej urodzie Jonjo. Czy coś wyjdzie z tej znajomości, pokaże czas. Nie chciała być okrutna, lecz jej zdaniem tych dwoje dzieliło wiele mil.

- Myślałam, że miałaś wrócić dopiero po szóstej - zwróciła się do Polly.

- O, witaj, Genevieve. Odwołano lekcję w Milford Haven, dlatego byłam wcześniej.

- Dobrze, że tak się stało - wtrącił Jonjo - bo na próżno bym się fatygował.

W przeciwieństwie do uroczego rumieńca Polly, który wykwitł na jej twarzy na widok Genevieve, w zachowaniu Jonjo nie było cienia skrępowania, próby zmiany pozycji, cofnięcia ręki spoczywającej na oparciu ławki, jedynie swoboda kogoś, kto jest starym i zaufanym przyjacielem rodziny.

- Jak się udał spacer z Christianem? - zapytał. - Mam na-

dziękę, że zakopałaś go w piasku po szyję. Od wczorajszego popołudnia zachowuje się, jakby wstąpił w niego diabeł. Może wiesz, co jest przyczyną jego złego humoru?

Genevieve odniosła wrażenie, że Jonjo rzadko oczekuje odpowiedzi na swoje pytania. Już miała zaproponować im coś do picia, lecz nie dał jej dojść do słowa.

- Usiłowałem namówić twoją uroczą siostrę na obejrzenie jutro mojej stodoły. Pomogłabyś mi wykręcić jej rękę? Już wiem, może ty też byś przyszła.

Poinformowała go o zaproszeniu Christiana i o tym, że Lily-Rose też ma im towarzyszyć.

Odwrócił się do Polly z miną chłopca, któremu właśnie powiedziano, że może zostać dłużej.

- No to ustalone. Teraz będziesz musiała pójść.

- Myślałam, że już nigdy nie zlitujesz się nad tym biedakiem - stwierdziła Genevieve, gdy pożegnały się z Jonjo i poszły sprawdzić, co u Henry'ego i Morweny.

- Nie drażniłam się z nim, jeśli o to ci chodzi.

- Nic takiego nie powiedziałam, ale chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że on będzie się za tobą uganiał, dopóki nie dostanie, czego chce?

- A to już zależy od tego, czego chce, i czy ja to mam. Jak tam spacer z Christianem?

- Hmm... interesujący.

Gdyby tu była Nattie, naskoczyłaby na nią. „Interesujący? -warknęłaby.

- A co to niby ma znaczyć?" Ale Polly nie nadawała się na osobę przesłuchującą. Nie dlatego, że jej to nie obchodziło, po prostu uważała, że każdy ma prawo do własnych spraw.

Wróciły do domu przez ogród. Polly poszła do salonu poćwiczyć grę na fortepianie. Niektórzy z ich stałych gości skorzystaliby z okazji, by jej posłuchać, dzisiaj jednak salon świecił pustkami i Genevieve zostawiła siostrę samą.

Słowo „interesująca” najlepiej nadawało się na określenie godziny spędzonej z Christianem. Bo nie mieli niczego, co by ich łączyło, na przykład wspólnych przyjaciół, o których mogliby poplotkować. Nie przyszło jej do głowy, że mógł się dowiedzieć o jej chorobie. Rachel mu nie powiedziała, bo wyjechała, zanim ona wylądowała w szpitalu.

Wystarczyło zaufać Nattie, żeby wzięła sprawy w swoje ręce.

Okazja do rozmówienia się z siostrą musiała jednak poczekać. Genevieve pchnąwszy drzwi do kuchni, zobaczyła panujący w niej bałagan. Nattie zgodziła się podać gościom podwieczorek i jakby na dowód tego zostawiła wszystkie naczynia, by same znalazły drogę do zmywarki. Dwie muchy ucztowały na resztkach ciasta imbirowego, które Genevieve upiekła dziś rano. „To, co zostanie, włóż do pudełka - poleciła siostrze. - Nie zostawiaj na wierzchu, bo muchy pomyślą, że umarły i trafiły do nieba”. Była taka wściekła na Nattie, że miała ochotę rzucić ciastem i talerzami o ścianę i zrobiłaby to, gdyby nie musiała potem wszystkiego sprzątać.

## *Rozdział dwudziesty czwarty*

Pikniki kojarzyły się Genevieve z piaszczystymi plażami i kapryśnym latem. Dodając sól i biały pieprz (nigdy czarny, bo nadałby farszowi brudnoszary kolor) do kanapek z jajkiem i majonezem, doszła do wniosku, że już na zawsze Christian i jej zaburzenia łaknienia pozostaną ze sobą związane, bo nigdy nie będzie w stanie myśleć o jednym bez drugiego. Ale wczoraj mówiła poważnie, gdy zapewniała Christiana, że to nie on był źródłem jej problemów, lecz niskie poczucie własnej wartości. On jedynie znalazł się w samym środku chaosu towarzyszącego dojrzewaniu. Dochodzenie do siebie było powolne i bolesne, ale kiedy zerwała ze swoim dawnym ja i pozbyła się Rachel, nieodłącznej przyjaciółki, zaczęła cieszyć się życiem jak nigdy wcześniej. Odkryła, co znaczy swoboda i nietraktowanie siebie zbyt surowo.

Zawinęła kanapki w folię i zapakowała je do wiklinowego kosza razem z pudełkiem sałatki ziemniaczanej, pomidorami winogronowymi oraz quiche'em z łososia i brokułów, który upiekła wczoraj wieczorem. Na wierzch włożyła owinięta w folię tacę z ciastkami czekoladowymi z orzechami, kartoniki z ulubionymi sokami Lily-Rose i na koniec trochę chipsów, talerze, kie-



liszki, noże i widelce. Christian powiedział, że zajmie się winem i napojami. Całe szczęście, bo z trudem zdjęła kosz ze stołu.

Z góry dochodził szum odkurzacza. Goście wcześniej wyszli, dzięki czemu mogły z Donną zabrać się za sprzątanie pokoi i łazienek. Do przyjazdu Christiana i Jonjo pozostało niecałe dziesięć minut, więc Genevieve poszła poszukać Polly i Lily-Rose. Rano Lily miała kłopoty z włosami, które nastroszyły się po nocy niczym kula waty cukrowej i zażądała od matki, by coś z nimi zrobiła, zanim pojedzie z ojcem i Tubbym na aukcję mebli do Pembroke.

Najmłodszą siostrę i siostrzenicę, z ujarzmionymi już włosami, znalazła na górnym podejściu. Lily-Rose, ubrana w krótką jasnopomarańczową spódniczkę z falbankami, fioletową bluzkę, czerwone sandaalki i żółte okulary, wpychała przytulankę do małego plecaka, wyładowanego tak, jakby wybierała się na dwutygodniowe wakacje.

- Proponowałam, żeby wzięła jednego misia - powiedziała Polly, pomagając małej zapiąć suwak - ale nie mogła się zdecydować, którego wybrać, wzięła więc wszystkie.

Lily-Rose zarzuciła plecak w kształcie motyla z dwoma wielkimi skrzydłami na ramię, poprawiła okulary i wypięła pierś, uśmiechając się szeroko.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

Były w połowie schodów, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Serce podskoczyło Genevieve do gardła, jak zwykle, gdy miała się spotkać z Christianem.

Jonjo sprzeciwił się planom pójścia piechotą do stodoły Ralpa.

- Mogę ponieść Lily-Rose, gdyby się zmęczyła, ale takie chuchro jak Christian nie wytrzyma dwóch sekund z tym koszem. Co ty tam włożyłaś, Genevieve, mikrofalówkę?

Było to pytanie czysto retoryczne, bo po chwili otworzył bagażnik land-rovera i włożył do niego kosz z jedzeniem.

- A teraz tak - poinstruował. - Polly z przodu ze mną, a reszta do tyłu. Widząc to jego nowe oblicze, Genevieve wymieniła spojrzenie z Christianem.

- Skąd się wzięły te dyktatorskie zapędy? - spytała bezgłośnie.

- Od czasu do czasu mu odbija. Udawaj, że nie istnieje.

- Już ci mówiłem, Christianie, że nie wszyscy są głusi, więc zatrzymaj te obelgi dla siebie. No dobrze, ruszajmy.

- Jest podekscytowany swoim nowym domem - powiedział Christian, ignorując przyjaciela. - Zawsze tak się zachowuje przy nowym projekcie. Pomóc ci?

- Nie trzeba - odparła Genevieve, usiłując przypiąć Lily-Rose pasem. Mała odmówiła zdjęcia plecaka i skrzydła motyla uległy zgnieceniu. - No, gotowe.

Stodoła Ralpa leżała w odległości ośmiuset metrów od plaży Tawelfan i rzut kamieniem od Pendine Cottage. Gdy jechali wyboistą drogą, Genevieve spytała Christiana, czy widział już swój stary dom.

- Nie.

- A wtedy, gdy przyjechałeś z Jonjo oglądać stodołę?

- On sam ją oglądał, ja zobaczyłem ją po raz pierwszy przedwczoraj.

- O czym tam z tyłu rozmawiacie?

- Pytałem Christiana, dlaczego nie oglądał z tobą stodoły, gdy ją kupowałeś - wyjaśniła Genevieve, gdy Christian nie odpowiedział, prawdopodobnie dlatego, że nie zauważył, że przyjaciel coś mówi.

- Dobre pytanie. Robiłem, co mogłem, by go namówić do tego projektu. Trzeba było widzieć wyraz jego twarzy, gdy przedstawiłem mu szczegóły i pokazałem to miejsce na mapie. Nawet próbował mnie od tego odwieść, pytając, dlaczego nie poszukałem czegoś w Kornwalii lub w Devon. Ale mu powiedziałem, że dokładnie tu chcę mieć wiejską metę, że się tak

wyrażę. Byłem tu raz jako chłopiec i zawsze wiedziałem, że kiedyś wrócę.

Christian nie uczestniczył w rozmowie. Wyglądał przez okno. Genevieve pozostało jedynie zastanawiać się, dlaczego tak niechętnie wracał do przeszłości.

Kiedy dojechali na miejsce, para wron zerwała się z dachu, trzepocząc skrzydłami, wystraszona trzaskiem zamykanych drzwi samochodu. Opuszczona stodoła nie prezentowała się okazale, lecz Genevieve była przekonana, że przy odpowiednim wkładzie pracy i pieniędzy można ją zmienić w przytulny dom z pięknym widokiem. Nie widziała żadnych projektów Christiana, jednak czuła instynktownie, że wykona wspaniałą robotę, wytrącając jednocześnie Nattie argument z ręki, że niszczy otoczenie.

Jonjo prowadził. Na szczęście długo nie padało, w przeciwnym razie brnęliby w błocie. Musieli też przedzierać się przez gęsty pas wybujałych pokrzyw i jeżyn. Jonjo odsunął na bok starą bańkę na mleko i otworzył jedno skrzydło szerokich podwójnych drzwi.

- No i co o tym myślicie? - zapytał.

Oczywiście patrzył na Polly. Genevieve weszła do środka i stanęła w mrocznym wnętrzu. Snopy światła przenikały przez dziury w dachu, a w powietrzu unosił się zapach wilgoci, kurzu i spleśniałego siana. Z cieni wyłaniały się pokryte pajęczyną pordzewiałe stare narzędzia rolnicze, gumowe opony i podarte plandeki. Nie był to inspirujący widok.

Christian stanął obok niej. Jego twarz znalazła się w smudze światła i Genevieve zauważyła zielone i złote plamki w brązowych oczach. Już zapomniała, że miały tyle barw. Czekwała, by się odezwał, lecz on milczał.

- Pamiętam, jak powiedziałeś, że to właśnie chciałbyś robić, przerabiać stodoły na domy mieszkalne.

Popatrzył na nią z uwagą.

- Ja też to pamiętam. Powiedziałem to w dniu twoich urodzin.

Odwróciła się zmieszana, bo przypomniała sobie scenę w stodole ojca. Z ulgą przyjęła propozycję Jonjo obejrzenia stodoły z zewnątrz. Widok za budynkiem był wprost idealny. Od morza dzielił ich spadzisty pas ziemi porośnięty wrzosami i wydmy przechodzące w nieskazitelną plażę. Popatrzyła na Christiana i z wyrazu jego twarzy wyczytała, że też jest zachwycony tym, co zobaczył.

- Połączę ten widok z częścią mieszkalną na górze - powiedział, odwracając się w stronę stodoły. - Każdy pokój będzie miał drzwi wychodzące na ogród, z głównej sypialni będzie można oglądać wschód słońca, a z salonu zachód.

- Brzmi wspaniale.

- Dzięki. To na razie wstępny projekt. Chcę wykorzystać naturalne światło i otaczający krajobraz. Nie lubię domów, które odgradzają ludzi od natury. W tym właśnie tkwi problem wielu domów: drzwi i ściany ograniczają przestrzeń.

- Czy chciałbyś zaprojektować coś takiego dla siebie? - spytała, gdy wrócili do samochodu po kosz piknikowy. Jonjo i Polly szli z przodu, a Lily-Rose, która była wyjątkowo milcząca, trzymała Genevieve za rękę i rzucała ukradkowe spojrzenia Christianowi.

Przystanął i spojrzał za siebie.

- Tak. Chciałbym mieć taki dom.

- Czy tym się kierujesz w swojej pracy?

- Czasami. Muszę jednak zachować obiektywizm i stawiać na pierwszym miejscu gust klienta.

- A czy ten klient ma dobry gust?

Zaśmiał się, a Genevieve uświadomiła sobie, jaki do tej pory był poważny.

- Możesz mi wierzyć, że Jonjo ma dobry gust. Zobacz, jaki jest oczarowany Polly.

Uraziła ją nonszalancja w jego głosie.

- Powiedziałeś mi, że będzie miał do czynienia z Nattie i ze mną, jeżeli zrobi coś... coś głupiego?

Spoważniał, lecz nie odpowiedział.

Szli dalej w milczeniu, obserwując Polly, która czuła się zupełnie swobodnie w towarzystwie Jonjo. Genevieve dotknęła ramienia Christiana.

- Odnoszę wrażenie, że Jonjo nie zna naszej historii.

- Bo nie zna.

- Dlaczego?

Wsunął dłonie do kieszeni spodni i zmarszczył brwi.

- Bo to nie jego sprawa.

Odpowiedź nie była satysfakcjonująca, lecz Genevieve nie drążyła sprawy ze względu na obecność Lily-Rose, która ciągnęła ją za rękę, pragnąc, by dołączyli do pozostałych.

Urządzili sobie piknik na wydmach, w zacisznym miejscu porośniętym kępami piaskownicy, w których szeleściła lekka bryza. Lily-Rose zdążyła się już oswoić z obecnością Jonjo i Christiana. Siedziała teraz między nimi ze skrzyżowanymi nogami i dokładała sobie chipsów na talerzyk, sądząc, że nikt nie widzi. Nawet Christian wydawał się swobodniejszy i opowiadał Polly, jak poznali się z Jonjo.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia - zaśmiał się. - Nasze oczy spotkały się w zatłoczonej siłowni...

- Nie w jakiejś tam siłowni - wszedł mu w słowo Jonjo -lecz w pierwszej, którą otworzyłem, mojej dumy i radości. Ten arogancki skurczybyk oświadczył, że jest zaprojektowana bez ładu i składu i że zna kogoś, kto zrobiłby to lepiej.

- Licz się ze słowami - odpowiedział Christian, zerkając na Lily-Rose. - Musicie wiedzieć, że dla tego faceta każdy, kto ma inne zdanie niż on lub wie na jakiś temat więcej od niego, jest przemądrzałym bigotem.

- Co ja na to poradzę, że znam się na ludziach - odparł z uśmiechem Jonjo.

- Dlatego zleciłeś mi zaprojektowanie drugiej siłowni?

- Możesz to nazwać chwilą słabości.

- A co z sześcioma klubami fitness?

Genevieve uśmiechnęła się do Polly i korzystając z tego, że Lily-Rose nie patrzy, zabrała z jej talerza połowę chipsów.

- A więc twoją specjalnością jest projektowanie salonów użytkowych? - spytała, zwracając się do Christiana.

- Nie to planowałem, lecz dzięki temu mam dużo różnorodnych zamówień.

- I bardzo lukratywnych - dodał Jonjo - bo zdziera skórę z takich gości jak ja.

- Prowadzisz własną firmę? - spytała Polly.

- Niestety nie. Ciągle o tym myślę, lecz nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora na podjęcie stanowczej decyzji. Na razie utknąłem w średniej wielkości firmie z perspektywą zostania w przyszłości wspólnikiem.

Jonjo cmoknął z niezadowoleniem.

- Wciąż mu powtarzam, żeby zaczął działalność na własny rachunek tak jak ja, ale jest zbyt ostrożny. Polly, co byś powiedziała na jeszcze jeden kieliszek bąbelków, a potem na spacer?

- Ja też chcę iść na spacer - oznajmiła Lily-Rose, po czym odstawiła talerzyk i wstała.

- Nie tak prędko, kochanie - powiedziała Genevieve. - Najpierw coś zjedz, bo na razie jadłaś same chipsy.

Mała pokręciła przecząco główką i podparła się pod boki, zupełnie jak matka.

- W porządku, Gen - wtrąciła Polly - jestem pewna, że Jonjo nie będzie miał nic przeciwko temu.

Sprytne posunięcie, pomyślała Genevieve, patrząc, jak siostra, ubrana w jedną ze ślicznych kupionych na wyprzedazy sukienek, bierze swoją małą siostrzenicę za rączkę. Jeżeli Jonjo był rozczarowany, że uniemożliwiono mu romantyczny spacer brzegiem morza, nie okazał tego. Wziął Lily-Rose za drugą rękę i odwrócił się do Christiana.

- Zachowuj się przyzwoicie, jak nas nie będzie - powiedział.

- Musisz być z niej dumna - odezwał się Christian, gdy zostali sami.  
- Jestem - odparła, sądząc, że mówi o wybiegu zastosowanym przez Polly. - Może Polly jest najspokojniejszą i najmniej wyrobioną życiowo z Baxterowien, ale nie jest naiwniaczką.

Christian zmarszczył czoło.

- Nie miałem na myśli Polly, lecz twoją córkę. Jest naprawdę urocza. Ile ma lat?

Tym razem to Genevieve zmarszczyła czoło.

- Ach nie, mylisz się, to nie ja, lecz Nattie jest jej matką.

- Nattie? Ale... na przyjęciu byłeś z Adamem i Lily-Rose. Widząc jego zmieszanie, usiłowała przypomnieć sobie ów

moment w ogrodzie i doszła do wniosku, że pewnie źle odczytał jej słowa. No tak, oczywiście, patrzył na Lily i nie zwrócił uwagi na jej wyjaśnienie, że to Nattie jest jej matką.

- Ale ty i Adam jesteście małżeństwem, tak? - zapytał, zanim zdążyła się odezwać.

Roześmiała się.

- Ależ skąd - odparła i wyjaśniła, że Adam jest beznadziejnie zakochany w Nattie. - To wariactwo, wciąż mu to powtarzam.

- Ale sprawialiście wrażenie... - urwał, jakby szukał odpowiednich słów - pary - dokończył. - Byłem pewny, że jesteście małżeństwem.

- Może to zabrzmieć banalnie, lecz jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi. Nattie daje mu się we znaki, a ja spełniam rolę życzliwej osoby, na której może polegać.

- I naprawdę nie jesteś nim zainteresowana?

- Czyżbyś chciał mnie swatać? Roześmiał się z wyraźną ulgą.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Co powiesz na jeszcze jeden kieliszek szampana, póki Jonjo nie patrzy?

Wyciągnęła kieliszek.

- To bardzo dekadentkie pić szampana na plaży, nie sądzisz? My popijaliśmy colę z puszki.

- Jonjo słynie z wielkich gestów. Miałem butelkę wina, lecz on nie chciał o niej słyszeć. „Nie będę jakąś tandetą opijał mojego nowego domu” - oznajmił.

- No to za jego kolejne wielkie gesty. Stuknął się z nią kieliszkiem.

- I za... starych przyjaciół.

Słowa Christiana zawisły w powietrzu, gdy oboje przenieśli wzrok na morze, sącząc szampana.

- Jutro wieczorem wyjeżdżamy - oznajmił Christian po chwili.

- Tak?

- Ale wrócimy.

- To zabrzmiało jak groźba. Przechylił głowę z zaskoczoną miną.

- Nie miałem takiego zamiaru.

- A kiedy zamierzacie tu wrócić? - spytała, zdając sobie sprawę z tego, że nie zrozumiał żartu.

- Nie wiem, ale niedługo. - Umilkł. - Genevieve, nie miej mi za złe tego, co się stało w przeszłości. Nie chciałbym do końca życia pokutować za popełniony błąd.

Odwróciła głowę, bo nie była w stanie mu odpowiedzieć.



## *Rozdział dwudziesty piaty*

Niektórzy goście bywają kłopotliwi i niewdzięczni. Genevieve wpisywała właśnie taką parę do księgi meldunkowej. Narzekali niemal na wszystko: na zbyt kręte i wąskie drogi, upalną pogodę, małą i kamienistą plażę i na złe oznakowanie Angel Sands. Dzięki Bogu, że mieli tu spędzić tylko dwie noce, w przeciwnym razie mogłaby stracić cierpliwość. Z doświadczenia wiedziała, że na tym się nie skończy, że będą tropić niedociągnięcia w pokoju - stukające okno, złą spłuczkę w toalecie, gulgoczące rury, skrzypiącą podłogę i oczywiście twarde łóżko, przez które nie zmrużyli oka.

Szykując się na pierwszą krytyczną uwagę na temat zakwaterowania, poprowadziła ich schodami na górę, ofiarując kobiecie pomoc w niesieniu bagażu, pozostawiając mężczyźnie zajęcie się swoim. Wyglądał na wystarczająco silnego, by poradzić sobie z małą walizką i torbą. Otworzyła drzwi do pokoju i cofnęła się, by ich przepuścić. Wszystkie pokoje w Paradise House były duże i widne i każdy miał swoją nazwę, wymyśloną przez Serenę, którą zainspirowały piosenki Judy Garland. Tak więc jeden z pokoi nazywał się *Rainbow*. Goście, którzy wchodzili do pokoju o nazwie *April Showers* zwracali uwagę na

jego rozmiary. Był największy i najbardziej okazały ze wszystkich, stało w nim łóżko z baldachimem i wyglądał jakby żywcem wyjęty z pisma „House and Garden”. Goście nieodmiennie chwalili też widok z okna na ogród i morze.

Lecz nie państwo Grumpy. Zmierzyli pokój krytycznym spojrzeniem, otworzyli drzwi do łazienki, po czym zapytali, gdzie są płaszcze kąpielowe.

Płaszcze kąpielowe! Czy oni myślą, że to Ritz?

- Przykro mi, lecz nie mamy ich w wyposażeniu. - Zauważyła ich miny i szybko dodała: - Proszę zwrócić uwagę na instrukcję umieszczoną na drzwiach na wypadek pożaru. Aha, w pokojach nie wolno palić. Kiedy państwo się rozpakują, może mieliby państwo ochotę na filiżankę herbaty lub kawy, a do tego babeczki lub kruche ciasto?

- Poprosimy o herbatę i babeczki - oznajmił pan Grumpy bez konsultacji z żoną.

- Doskonale. Zapraszam więc na dół do salonu. A może woleliby państwo wypić herbatę w ogrodzie. Jest tam mnóstwo stolików w cieniu - dodała, przypominając sobie ich narzekania na upał.

W kuchni przygotowała tace, upewniając się, że porcelana jest nieskazitelnie czysta i niewyszczerbiona. Ludzie pokroju państwa Grumpych nie onieśmielali jej, traktowała ich jak wyzwanie. Musiała jednak dopilnować, by Nattie nie trafiła w ich pobliże, bo wtedy rzeczywiście mogliby znaleźć powód do skargi. Jeszcze teraz po tylu latach siostra miała skłonność do traktowania gości jak intruzów.

Słyszając kroki na schodach i głosy w hallu, wlała gorącą wodę do porcelanowego dzbanka, takiego, z którego nigdy nie kapało, postawiła go na tacy i omiotła wzrokiem zastawę, upewniając się, że o niczym nie zapomiała.

Państwa Grumpych zastała w cieniu. Postawiła tacę na drewnianym stole i zostawiła ich samych. Wkrótce miał przyjechać Tubby, chciała więc przygotować mu listę zakupów.

Czasami zapisywała wyrazy których znaczenia nawet ona nie potrafiła rozszyfrować. „Grjefrót”, „japka”, „satała”, „avodaco” to najczęściej powtarzające się błędy, raz jednak napisała w pośpiechu „biłakastupa”, czego zupełnie nie mogła zrozumieć. Kilka dni później, gdy chciała zrobić sałatkę coleslaw, uświadomiła sobie, że musiała to być biała kapusta. W tak małej społeczności lojalność była w cenie, dlatego Genevieve poszła w ślady matki i również zamawiała owoce i warzywa u Tub-by'ego. Podstawowe produkty, takie jak chleb, herbata i jajka kupowało się w sklepie w miasteczku, a bekon, parówki i kaszankę u braci Lloyd Morrisów, z którymi mieli umowę na stałą dostawę. Co dwa tygodnie ojciec, zaopatrzony w listę spisana na komputerze, jeździł do supermarketu w Pembroke po większe zakupy - płatki śniadaniowe, soki, papier toaletowy, środki do czyszczenia i proszek do prania.

Po sporządzeniu listy dla Tubby'ego mogła się chwilę zastanowić nad tym, co odpisze Christianowi w odpowiedzi na jego list.

Od pikniku minęło półtora tygodnia, a dziś rano ojciec wręczył jej list ze znaczkiem z Northampton. Nic nie powiedział, przejrzał tylko pocztę i zostawił ją samą. Tak jak przed laty poszła z listem do ogrodu. Jednak w przeciwieństwie do odręcznych listów z dzieciństwa ten był napisany na komputerze grubą wyraźną czcionką. Najwyraźniej Christian nie zapomniał o jej dysleksji i starał się ułatwić jej czytanie. Nie wiedział jednak, że miała teraz specjalne przyciemniane okulary, które Nattie nazywała różowymi. Rzadko wkładała je przy obcych, uważała bowiem, że wygląda w nich jak królik z czerwonymi oczyma.

Christian napisał, że gdy już otrząsnął się z szoku wywołanego nieoczekiwanym spotkaniem, doszedł do wniosku, że rozmowa z nią sprawiła mu wielką przyjemność i zastanawiał się, czy nie wybrałaby się z nim na porządny spacer, gdy znowu przyjedzie.

W porównaniu do tego krótkiego dowodu pamięci, jaki Genevieve otrzymała od Christiana, jej siostra Polly była wprost zasypywana telefonami od Jonjo. Kiedy Polly nie było, to Genevieve z nim rozmawiała.

- Christian wszystko mi powiedział - oznajmił podczas jednej z takich rozmów. - Niezły z niego numer. A miałem go za świętego. Ale nie jest jeszcze za późno na zemstę. Chętnie coś wymyślę w twoim imieniu. Co byś powiedziała na kampanię nienawiści? Listy z obelgami i okropne rzeczy wciskane do jego skrzynki na listy? Osobiście jestem za publicznym napiętnowaniem.

- A może byśmy po prostu nie poruszali już tego tematu?

- Psujesz zabawę.

W ten weekend posłaniec dostarczył do pensjonatu najbardziej okazały bukiet kwiatów, jaki kiedykolwiek widziano w Paradise House. Był przeznaczony dla Polly i zawierał liścik z wierszem.

*Słodka panna, zwana Polly wielce smakowita. Palce lizać - słodzinteńki lizak na patyku.*

*I choć wierszyk mój króciutki, wierzcie mi na słowo: słodkie usta lizać będę -będzie odłotowo.*

- Ten gość to głupek - oznajmiła Nattie, przeczytawszy liściku, by sprawdzić, od kogo są kwiaty, bo Polly grała właśnie Mozarta. - W dodatku bez gustu. Dwie ostatnie linijki są beznadziejne.

A reszta nie? - pomyślała Genevieve z rozbawieniem. Polly urwała w środku akordu, zerknęła na bukiet, po czym

znowu skupiła uwagę na nutach i podjęła grę. Wcześniej jednak Genevieve dostrzegła lekki uśmiech na jej twarzy.

Potem były kolejne telefony i kolejne bukiety. Adorator okazał się wyjątkowo wytrwały i nie tak niebezpieczny, jak Genevieve początkowo sądziła. Co ważniejsze, Polly doskonale sobie z nim radziła.

Słyszając furgonetkę zajeżdżającą przed dom, Genevieve wstała i wyszła na dwór.

Dzięki interwencji ojca nowy romans najwyraźniej kwitł w najlepsze. Tubby wprost promieniał radością. Nie było to żadną niespodzianką, bo Donna nie należała do nieśmiałych i chętnie dzieliła się swoim szczęściem z Genevieve w czasie wspólnych przerw na kawę. Zabawne, że Donna i Tubby świata poza sobą nie widzieli, a jeszcze tak niedawno tata był w niebezpieczeństwie.

- Donna przygotowała mi wczoraj kolację - oznajmił Tubby, zanim Genevieve zdążyła obejrzeć pomidory. - I to nie jakąś tam zwykłą przekąskę: koktajl z krewetek, duszoną wołowinę z grzybami i tłuczonymi ziemniakami, a na koniec pudding z kawałków posmarowanej masłem bułki przekładany bakaliami, zapiekany z mlekiem i jajkami. To była prawdziwa uczta.

- Kto by pomyślał - odparła Genevieve z uśmiechem. - Stary Tubby Evans się zakochał.

Zaczerwienił się, po czym sięgnął po papierową torbę.

- Można się do tego przyzwyczaić.

- To dlaczego tak długo byłeś sam? - spytała, wybierając dojrzałe pomidory.

O Tubbym krążyły w miasteczku plotki. Jedne mówiły, że nie pogodził się ze śmiercią pierwszej żony, jedynej miłości jego życia, która umarła, gdy on miał niecałe trzydzieści lat, a inne - że druga żona, która rozwiodła się z nim przed dziesięciu laty, skutecznie zniechęciła go do kobiet. Ciekawe, co teraz gadali plotkarze?

- Powiedzmy, że czekałem na odpowiednią kobietę. Kobietę z temperamentem - dodał.

- Bardzo się cieszę. Zaslługujesz na szczęście.

Godzinę później, gdy państwo Grumpy zdecydowali się na spacer w popołudniowym słońcu, w kuchni pojawił się Tata Dean. Genevieve, korzystając z chwili ciszy i spokoju, porządkowała rachunki. Na szczęście księgowość nie sprawiała jej kłopotów. Z nie do końca dla niej zrozumiałych powodów bez trudu radziła sobie z arytmetyką. Zapewne miało to związek z porządkiem, kolejnością i czasem. Chętnie więc wykonywała tę pracę pod nieobecność matki, wiedząc, że ojciec nie znosił niczego, co nie wiązało się z użyciem poziomicy lub innego narzędzia.

- Sama? - zapytał, rozglądając się po pustej kuchni.

- Na to wygląda - odparła. - Nattie i Lily-Rose są u babci, a Polly wróci dopiero po siódmej.

- Aha.

Dostrzegła niepewność w jego ruchach, gdy podszedł do stołu, przy którym siedziała. Obserwując, jak nalewa wody do czajnika i włącza go, domyśliła się, że chce jej coś powiedzieć i dobrze się stało, że zastał ją samą w kuchni.

- Zrobić ci kawę?

- Poproszę herbatę. W szafce jest kawałek *bara brith*<sup>5</sup>, a w spiżarni masło od Tubby'ego.

Patrząc, jak ojciec wyjmuje kubki, talerze i kroi chleb, zastanawiała się, co też go gnębi. Miała nadzieję, że to nie o nią się martwi. W końcu usiadł przy stole naprzeciwko niej.

- Masz chwilę czasu, kochanie? Zdjęła okulary.

- Oczywiście. O co chodzi? Czyżby Nattie przyprowadziła kolejnego osła?

<sup>5</sup> Walijski słodki chleb z kandyzowanymi owocami (przyp. tłum.)

Mówiła lekkim tonem, lecz z wyrazu twarzy ojca wyczytała, że wpływają na wzburzone wody poważnej rozmowy.

- To nie ma nic wspólnego z Nattie. Chodzi o mamę. - Wyciągnął list z tylnej kieszeni i położył go na stole. - Przyszedł dziś rano.

- Nic nie mówiłeś.

- Miałaś inne sprawy na głowie.

Poczuła wyrzuty sumienia. Gdyby nie poszła do ogrodu, by przeczytać list od Christiana, ojciec mógłby... Odepchnęła od siebie tę myśl.

Ostatni raz mama napisała do nich na urodziny ojca i z każdym upływającym dniem Genevieve wydawało się, że luka powstała po jej wyjeździe powoli się zmniejsza. Nie dopuszczała do siebie myśli, że w końcu przywykną do jej nieobecności i będą żyć dalej, jakby w ogóle nie istniała. Nikomu się do tego nie przyznawała, lecz coraz częściej ogarniał ją gniew. Jak mama mogła im to zrobić, a zwłaszcza ojcu? Teraz też poczuła gniew na widok listu. A może to był strach? Czyżby Serena podjęła decyzję i pisała, że nie wróci do domu?

- Co mama pisze? - spytała.

- Możesz przeczytać, jeśli chcesz. Włożyła okulary.

*Mój najdroższy Deanie,*

*Wiem, że to niewybaczalne, bym tak długo nie pisała, lecz po prostu nie nadążam za upływającym czasem. Jak zapewne wiesz, tutaj jest teraz zima, zostawiliśmy więc z Pete'em wytwórnię win i pojechaliśmy do Wellington odwiedzić jego starych przyjaciół, którzy kiedyś byli jego sąsiadami. Przyjemnie było pobyc w wielkim mieście. Wellington to takie światowe miasto - tyle tu galerii sztuki, kawiarni i modnych barów. Nie śmiej się, ale zasmakowałam w martini z wódką. Pete zabrał mnie do takiego baru, gdzie mieszanie, czy raczej wstrząsanie, opanowali do perfekcji. Musisz koniecznie spróbować, chociaż wątpię, czy w Salvation Arms potrafią zrobić ten koktajl.*

*Tęsknię za Tobą i dziewczętami i często myślę o Tobie. Przekaż pozdrowienia mamie (choć wątpię, czy zechce je przyjąć) i uściski i ucałowania Lily-Rose (jeżeli nie zapomniała, kim jestem).*

*Całuję.*

*Serena*

*PS. Pewnie przyzwyczałeś się już do mojej nieobecności. Czasami wydaje mi się, jakby Paradise House był domem, w którym mieszkał ktoś inny, nie ja.*

Genevieve udała, że drugi raz czyta list, by mieć czas do namysłu. Chciała się poważnie zastanowić nad tym, co matka napisała. Wyglądało na to, że Serena bardzo chciała ich przekonać, że świetnie się bawi, krążąc po barach i sącząc drinki. Ale może za tymi słowami kryła się jakaś wiadomość. Czy możliwe, by chciała wzbudzić w ojcu zazdrość? Do tej pory nie wiedzieli nawet, że jej przyjaciel z Nowej Zelandii jest mężczyzną. Używała jedynie trudnych do rozszyfrowania ogólników. A teraz, bez jednego słowa wyjaśnienia, wyjeżdżała z rewelacją, która miała zmusić ojca do zastanowienia. Jeżeli dobrze rozumowała, a przecucie podpowiadało jej, że tak - bo matka nie byłaby na tyle okrutna, by tak ostentacyjnie obnosić się z nowym kochankiem - Serena chciała prowokować męża do działania. Pytanie tylko, do jakiego działania. I jeżeli dobrze rozumowała, znaczyło to, że ona musi odegrać w tym jakąś rolę, utwierdzić ojca w przekonaniu, że jeżeli czegoś szybko nie zrobi, straci żonę. Lecz jak mu to powiedzieć, nie raniąc uczuć, które i tak zostały już zranione?

Zdjęła okulary, złożyła list i pchnęła go w stronę ojca, po czym podniosła wzrok i zgodnie z przewidywaniem napotkała jego badawcze spojrzenie.

- Kim jest ten Pete? - zapytał. - Skąd on się nagle wziął?

- To szkolny przyjaciel, który wbrew twoim przypuszczeniom nie jest kobietą - wyznała.



Oczy mu się rozszerzyły.

- Wiedziałaś o tym?

Starła się nie słyszeć bolesnego niedowierzania w jego głosie.

- Przepraszam - mruknęła. - Ale nie chciałyśmy cię zasmucać.

- My? To Nattie i Polly też o tym wiedzą? Kiwnęła głową.

- Nie mówiłyśmy ci o tym, bo nie sądziłyśmy, że coś się za tym kryje.

Przezcesał włosy palcami.

- Straciłem ją - jęknął. - Straciłem ją kilka miesięcy temu i nawet o tym nie wiedziałem. Ale ze mnie idiota.

Genevieve nie na próżno była wnuczką swojej babci.

- Tato, spójrz na mnie - powiedziała, starając się przybrać autorytatywny ton - i posłuchaj uważnie. Nie straciłeś mamy, ale możesz stracić, jeżeli nie zrobisz czegoś, by sprowadzić ją do domu. Nie możesz udawać, że nic się nie stało lub oszukiwać siebie, że ona wróci, gdy będzie gotowa. Bez względu na to, kim jest ten stary przyjaciel, musisz udowodnić mamie, że on nie może się z tobą równać. Oboje wiemy, że dla mamy istnieje tylko jeden mężczyzna i nie ma na imię Pete. Musisz zacząć działać, rozumiesz?

Stłumił łzy i z trudem kiwnął głową.

- Rozumiem - odparł, lecz nie z takim przekonaniem, jakiego oczekiwała.

Wieczorem, gdy już leżała w łóżku, ogarnęły ją wątpliwości. A jeżeli źle odczytała list matki i ten Pete był dla niej kimś więcej, to co wtedy?

## *Rozdział dwudziesty szósty*

Nie była do końca przekonana, czy dobrze robi, ale postanowiła porozmawiać z babcią. Oprócz Sereny tylko ona mogła zmusić ojca do zrobienia czegoś, czego nie chciał.

Po lunchu, gdy ojciec naprawiał słuchawkę od prysznica -całe szczęście, że miał się czym zająć - wyruszyła do babci. Po wczorajszym upale przyszedł porywisty, chłodny wiatr i powietrze stało się świeże i rześkie. Zgodnie z przewidywaniem państwo Grumpy poskarżyli się przy śniadaniu na brzęczące okno, które obudziło ich o świcie. Plaża była prawie pusta, nie licząc kilku zapaleńców. Z chłodniejszej aury cieszyli się Huv i Jane prowadzący galerię sztuki oraz Ruth i William ze sklepu z pamiątkami, bo ich dochody zależały od załamania pogodowego. Przechodząc obok pierwszej w Angel Sands herbaciarni, Genevieve zauważyła, że jest ona pełna gości. W salonie fryzjerskim Debonhair Debs, jego właścicielka, uzbrojona w nożyczki i grzebień, uśmiechnęła się do niej przez okno. Dziewczyna pomachała jej, nie zatrzymując się ani na chwilę. Nadal była zła na Debs o to, że tak otwarcie plotkowała na jej temat.

Dalej mieścił się sklep z pamiątkami Angel Crafts. Pomachała Ruth, po czym zatrzymała się przy skrzynce pocztowej, wsunęła do otworu kremową kopertę i obejrzała się przez ramię, czy nikt jej nie obserwuje. Wyobraziła sobie, że zobaczy Debs wyglądająca przez drzwi zakładu i robiącą notatki. „Druga trzydzieści pięć: Genevieve Baxter wrzuca list do skrzynki. Adresat na razie nieznany. Przypuszczalnie jest nim sympatia z dzieciństwa, Christian May”.

Gdyby list był do kogoś innego, Genevieve nie zachowywałaby się tak głupio, a tak miała wrażenie, że całe miasteczko się czegoś domyśla. Zresztą mieli o czym plotkować, bo babcia rozgłosiła wszystkim, że spotkała Christiana w kiosku, a później dwa razy widziano ich razem - na spacerze i na pikniku. W Angel Sands nie było prywatnych spraw, pod pozorem troski o sąsiadów kryła się zwykła ciekawość, typowa dla mieszkańców małych miejscowości. Genevieve nie różniła się pod tym względem od innych, zarówno ona, jak i siostry uwielbiały soczyste plotecki, oczywiście dopóki nie dotyczyły ich samych.

Starsza pani otworzyła drzwi, po czym wróciła do salonu. - Nastaw czajnik, kochanie. Oglądam właśnie *Murder, She Wrote*<sup>6</sup>.

Nic nowego, pomyślała Genevieve z uśmiechem. Za zaskoczyło ją to, co zobaczyła w kuchni. Czyżby babcia robiła porządki wiosenne? Stół, blaty i każde wolne miejsce zajmowały puszki, torby z produktami, garnki, naczynia i sztucce. Musiała zatem opróżnić wszystkie szafki i szuflady, o czym Genevieve przekonała się, otwierając szafkę, w której zazwyczaj stała puszka z herbatą. Sprawdziła następną - również była pusta.

<sup>6</sup> Amerykański serial kryminalny nadawany w latach 1984-1996, którego bohaterką jest Jessica Fletcher, autorka kryminałów i detektyw-amator, grana przez Angelę Lansbury (przyp. tłum.).

W końcu znalazła czajnik, naląła do niego wody i poszukała w piętrzącym się na stole bałaganie pudełka z herbatą. Następnie poszła do salonu.

- Babciu, co się dzieje w kuchni?

- Ciii.

Genevieve spojrzała na ekran telewizora i zobaczyła, że Jessica Fletcher opowiada właśnie zawstydzonemu policjantowi, jak popełniono zbrodnię.

- Już wcześniej wiedziałam, kto to zrobił, ale miałam nadzieję, że będzie to ktoś inny - oznajmiła babcia, gdy ukazały się napisy.

Genevieve przywykła do jej niebywałej logiki.

- Robisz wiosenne porządki, babciu? - spytała. Starsza pani spojrzała na nią zaskoczona.

- Niby dlaczego miałabym robić je w czerwcu? - Wstała z fotela. - Miałaś zaparzyć herbatę.

- Nastawiłam wodę.

- To dobrze, bo chce mi się pić. Chodź ze mną, potrzebuję twojej pomocy.

Genevieve poszła za nią do kuchni, sądząc, że potrzebuje pomocy we wkładaniu wszystkiego na miejsce. Czajnik z gotującą się wodą dudnił głośno. Nagle babcia chwyciła Genevieve za rękę. Ta drgnęła mimowolnie.

- Znowu! Słyszałaś?

- Co?

- Nie słyszysz tego?

Genevieve usłyszała jedynie stuknięcie wyłączającego się czajnika. Zaskoczona, włożyła torebki z herbatą do kubków i przyglądała się babci. Doszła do wniosku, że w swoim domu starsza pani zachowuje się dziwniej. A może jej ekscentryczne zachowanie bladło, gdy przychodziła do Paradise House, bo rodzinka biła ją w tym na głowę.

- Naprawdę niczego nie słyszałaś, Gen? - Starsza pani klęczała na podłodze i zaglądała do szafki pod zlewem.

Genevieve uklęła obok niej.

- A co to za dźwięk? Babcia cofnęła się.

- Czasami zachowujesz się jak dziecko. A cóż to może być innego jak nie mysz?

Aha, teraz wszystko zaczynało nabierać sensu.

- Masz pułapki na myszy? - spytała. - Mogę je poustawiać, jeśli chcesz. Starsza pani pokręciła energicznie głową.

- Nie uznaję pułapek, są zbyt okrutne.

Taka opinia z ust żony farmera zakrawała na śmieszność.

- Jak więc chcesz się ich pozbyć? Potrząsnąć je za łapki i poprosić, by poszukały sobie innego domu?

Miażdżące spojrzenie babci powiedziało jej, że ma być cicho i zająć się herbatą. Ciekawe, kiedy wystąpił ten problem z myszami? - pomyślała Genevieve. Tata nie wspominał o nim, gdy był tu przedwczoraj.

- Kiedy to się zaczęło? - spytała, szukając w cukiernicy mysich odchodów.

- Wczoraj wieczorem. Nie mogłam spać, zesłam więc do kuchni, by zagrzać sobie trochę mleka i usłyszałam te małe nicponie. Ale one są bardzo sprytnie, czekały, gdy nie będę patrzyła i wtedy zaczęły piszczeć.

Genevieve podawała właśnie babci kubek z herbatą, gdy starsza pani obróciła się gwałtownie, omal nie wytrącając go jej z ręki.

- To dochodzi stamtąd.

Uklęła, zajrzała za kuchenkę i zakłęła pod nosem.

- Jestem zbyt wolna.

- Czy to na pewno myszy? Nic nie słyszałam.

Babcia wstała z podłogi, aż zatrzeszczało jej w stawach.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że coś mi się przesłyszało i sfiksowałam na stare lata.

Genevieve roześmiała się.

- Całe życie byłaś zbzikowana. A teraz usiądź i wypij herbatę. Potrzebuję twojej rady.

Wróciły do salonu. Genevieve wyłączyła telewizor, żeby nie rozpraszał babci i opowiedziała o liście od Sereny.

- To dopiero udzielna księżniczka! - rzuciła gniewnie starsza pani. - Dam ja jej koktajle. Co ona sobie wyobraża?

- Nie chodzi o to, co mama pije lub co sobie wyobraża -stwierdziła Genevieve zdecydowanie. - Ważne jest to, co chce osiągnąć. Jestem przekonana, że chce, aby tata wreszcie zaczął działać.

Starsza pani zmrużyła oczy i zacisnęła usta.

- Żebym ja nie zaczęła działać.

- Babciu, przestań. Przecież nie będziesz oskarżać mamy. Starsza pani odchyliła się w fotelu i prychnęła pogardliwie.

- Może nie zauważyłaś, ale jesteśmy w moim domu i to ja dyktuję tu warunki. Dlatego będę mówić, co chcę.

- Ale tylko jeżeli ma to związek ze sprawą - nie dawała za wygraną Genevieve. - Jak myślisz, co najlepiej podziała na tatę? Musimy go przekonać, że to on może wszystko zmienić. Ciągłe powtarza, że tylko mama musi podjąć decyzję, że on nie może zmusić jej do powrotu do domu. Ale ja myślę, że nie o to mamie chodzi. Jeżeli dobrze rozumiem, to oczekuje jakiegoś staroświeckiego numeru w stylu Judy Garland, męża, który by ją olśnił, dla którego warto wrócić do domu.

Babcia mieszała herbatę z gniewnym wyrazem twarzy.

- Jeżeli chce przedstawienia, proszę bardzo. Już od pewnego czasu myślę o tym, że oni oboje zachowują się jak dzieci i przydałoby im się porządne lanie. To by dało im do myślenia i przywiodło do rozsądku.

Genevieve poddała się. Babcia najwyraźniej nie była w nastroju do udzielania mądrych rad. Wróciła do domu rozczarowana, wpatrując się w chodnik, gdy mijała salon fryzjerski, na wypadek gdyby Debs chciała się na nią rzucić. Dopiero czyjeś

wołanie, dochodzące sprzed sklepu mięsnego Roya i Davida, zmusiło ją do podniesienia wzroku.

- Gen, to ja! - Adam przepuścił samochód, po czym przeszedł na drugą stronę. - Wołam cię i wołam, lecz chyba byłaś w innym świecie.

Uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście. Byłam w bardzo dziwnym miejscu, we własnej głowie.

- Przeróżające. A może odzyskałabyś siły, jedząc dziś ze mną kolację. Ja gotuję. - Wskazał na torby trzymane w rękach. - Będzie pieczona jagnięcina.

Nattie z pogardą przyjęła informację Genevieve o tym, gdzie starsza siostra będzie jadła dziś kolację.

- Do jasnej cholery! - warknęła. - Pozwolisz mi dla siebie gotować? Wołałabym już lizać klozet.

- Dziękuję ci za radę, Nats. Mam nadzieję, że tata i Polly życzliwiej odniosą się do tego, co ty przygotujesz na kolację im.

- Chyba nie myślisz, że będę harowała w kuchni.

- Nie mam pojęcia, jak twoja córka zdołała przeżyć tych kilka lat. W lodówce jest lazania. Chyba potrafisz włożyć ją do piekarnika i przyrządzić sałatę. Idę się wykąpać.

- On cię wykorzystuje! - zawołała za nią Nattie. - Próbuje mnie zdobyć przez ciebie. Każdy głupi to widzi.

W Genevieve coś pękło. Obróciła się na pięcie i podeszła do siostry, która karmiła marchewkami Henry'ego i Morwennę.

- Nie waż się mówić tak o Adamie. To ostatnia osoba, która chciałaby kogoś wykorzystać. I wiesz co? Gdybym cię nie znała, zaczęłabym podejrzewać, że jesteś zazdrosna. Nie chcesz Adama, ale nie możesz znieść tego, że jest moim przyjacielem.

Po tych słowach odwróciła się i odeszła rozgniewana. Tym razem Nattie posunęła się za daleko. Jeżeli nie będzie uważać, źle się to dla niej skończy. Minęły lata od ich ostatniej kłótni, lecz niewiele brakowało, by Genevieve straciła panowanie nad sobą.

Adam rozmawiał przez telefon, gdy wcisnęła dzwonek u drzwi. Wpuścił ją do środka, wskazał na stojącą w kuchni otwartą butelkę wina i zniknął, by dokończyć rozmowę.

Paradise House został zbudowany w stylu edwardiańskim i emanował atmosferą wygody i nieco wyblakłego uroku, natomiast Cliff View był na wskroś nowoczesny. Adam zatrudnił dekoratorów wewnątrz z Cardiff, by zrobić na złość stałym bywalcom Salvation Arms i wydał majątek na wyposażenie liczącego sobie zaledwie osiemnaście miesięcy domu w miękkie kanapy z czarnej skóry, jasnobieżowe dywany, szklane i marmurowe segmenty, zdalnie sterowane oświetlenie, wiszące na ścianie ekrany plazmowe i najróżniejsze elektroniczne gadżety, o jakich każdy facet mógłby sobie zamarzyć. W kuchni panowała czerń, chrom i granitowe blaty. Stała tu olbrzymia lodówka w stylu amerykańskim wielkości małego domu i szereg urządzeń tak ukrytych, że nie sposób je było znaleźć. Gdyby nie dochodzący z piekarnika smakowity zapach pieczonej jagnięciny, kuchnia wyglądałaby jak dekoracja filmowa, panował w niej bowiem idealny porządek. Genevieve wiedziała, że Adam rzadko przyjmuje gości. Twierdził, że woli jeść poza domem. Dziś po raz pierwszy zaprosił ją na kolację, którą sam przygotował.

Drzwi balkonowe prowadziły na patio z orientalnymi gatunkami traw i smukłymi palmami. Wiatr ustał i Genevieve wyszła podziwiać widok, zupełnie odmienny od widoku na zatokę, do którego była przyzwyczajona. Ciekawe, czy Adam uświadamiał sobie swój sukces i długą drogę, jaką przeszedł od mechanika samochodowego w Wolverhampton.

Adam miał na sobie podkoszulek w paski wsunięty w dzinsy. Obserwując, jak kroi jagnięcinę, Genevieve miała ochotę wyciągnąć tę koszulkę ze spodni. Pozostawało jedno - trzeba było mu w tym pomóc. „Ma wszystko, ale nie dobry gust” - powiedziała kiedyś Nattie i niestety było w tym wiele prawdy.



- Wiem, co myślisz - powiedział, kładąc kolejny kawałek mięsa na talerz.

- Tak?

- Że nie umiem kroić. Jesteś w tym przecież ekspertką.

Nie zaprzeczyła. Wzięli talerze i przeszli do mniejszego salonu, z którego zwykle korzystał Adam. zaproponował obejrzenie filmu na wielkim ekranie, umocowanym na ścianie.

- Nie masz nic przeciwko temu? - zapytał.

- Absolutnie. Tak jest swobodniej.

Film był przereklamowaną kontynuacją *Matrixa*. Gdyby oglądała pierwszą część, pewnie zrozumiałaby skomplikowaną intrygę drugiej, a tak był to dla niej zbiór przyprawiających o zawrót głowy efektów specjalnych i dziwacznych dialogów.

- Czy mi się wydawało, czy oni mamrotali pod nosem? - spytała.

Adam uśmiechnął się i wziął pilota.

- Nie podobało ci się, prawda?

- Zbyt skomplikowane jak dla mnie. Roześmiał się i wyłączył sprzęt.

- Przepraszam, trzeba było powiedzieć. - Dolał wina do kieliszków. - A teraz powiedz, co słyhać. Chyba całe wieki cię nie widziałem.

- To prawda. Ostatni raz rozmawialiśmy na przyjęciu weselnym.

- Zapłacono ci?

- O tak. Pieniądze są już na koncie.

- To dobrze. Więc co teraz? Dostałaś już kolejne zamówienie?

- Jeżeli mnie zaprosiłeś po to, żeby znowu coś namotać, to nic z tego.

Jadł przez chwilę z zamyślonym wyrazem twarzy.

- Właściwie to mam pewien ukryty cel.

- A więc jednak.

- To dla mnie trochę krępujące, ale chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.

- Nie przypominam sobie, żeby jakiś temat był dla nas krępujący.  
- Ten jest. - Pociągnął łyk wina. - Chodzi o twoją siostrę.  
- W takim razie słowo „krępujący” jest tu zupełnie nie na miejscu. Chyba nie oczekujesz, że będę dla niej miła. Nie jestem jej wielką fanką.  
- Nie obawiaj się, niczego od ciebie nie oczekuję, chcę tylko, żebyś mnie wysłuchała. Otóż podjąłem pewną decyzję. Nie mogę tak dalej żyć, muszę przestać o niej myśleć, bo oszaleję. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Genevieve odstawiła talerz na szklany blat stołu.

- Mnie o to pytasz? Dziewczynę, która omal nie zagłodziła się na śmierć przez chłopaka, a potem każdego następnego porównywała do tego pierwszego i uznawała, że nie dorasta mu do pięt?

Trudno było powiedzieć, które z nich bardziej zaskoczyła jej wypowiedź, bo przez chwilę oboje milczeli, bojąc się odezwać. Adam uciekł spojrzeniem w bok, a Genevieve skorzystała z okazji, by zastanowić się nad tym, co zawsze uważała za oczywiste: nigdy nie angażowała się głębiej w żadną znajomość, bo nie potrafiła nikomu zaufać. Teraz jednak uświadomiła sobie, że to jest coś znacznie poważniejszego. I nie była to pocieszająca myśl.

- Przepraszam - mruknął Adam. - To było głupie pytanie.

- Nieważne - odparła lekkim tonem, przypominając sobie, że rozmawiają o jego problemie. - O co więc chodzi z tobą i Nattie?

Westchnął.

- O miesiące frustracji. I nie mam na myśli seksu - dodał z uśmiechem. - Można powiedzieć, że znalazłem się na rozdrożu. Chcę się ustatkować, dzielić życie z kimś wyjątkowym. To chyba nie jest wygórowane pragnienie, ale nie wygląda na to, że bym osiągnął w tej sprawie jakieś postępy.

- Adamie, masz dopiero trzydzieści trzy lata i mnóstwo czasu, by poznać odpowiednią dziewczynę.

Uśmiechnął się.

- Znasz mnie. Ciągłe się spieszę. Nie znoszę czekania. Wszystko musi być zrobione na wczoraj.

- Skoro postanowiłeś uwolnić się od Nattie, szanse na spotkanie właściwej osoby znacznie wzrosną.

Sięgnął po butelkę wina i dolał im do kieliszków.

- Jesteś bardzo miła, ale chyba nie zauważyłaś, że gębę mam raczej szpetną i jedynym powodem, dla którego jakaś dziewczyna by się mną zainteresowała, jest forsa. - Zamieszał wino w kieliszku. - Może dlatego trzymałem się Nattie, bo wiedziałem, że nie obchodzą jej pieniądze. Pewnie miałbym u niej więcej szans, gdybym był kompletnie goły. Może inaczej by na mnie patrzyła. - Westchnął i wyciągnął nogi przed siebie. - Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: jestem niewyjściowy.

Genevieve pochyliła się w przód. Nadszedł czas na chwilę prawdy.

- Po pierwsze, wcale nie masz szpetnej gęby, a po drugie nie ma nic złego w twoim wyglądzie, chociaż...

Urwała. Czy mogła mu powiedzieć, że gdyby zmienił sposób ubierania się, jego szanse u dziewczyn by wzrosły?

- Chociaż co? - spytał. - Dokończ zdanie. Odchrząknęła.

- Nie chcę być niegrzeczna, myślę jednak, że powinieneś przyjrzeć się swojej garderobie. Twoje ubrania są zbyt... -Urwała, widząc zmieszanie na jego twarzy. Pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat.

- Zbyt jakie?

Wypiła duży łyk wina i zebrała się na odwagę.

- Krępujące - dokończyła. - Twoje ubrania wysyłają niewłaściwe sygnały.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- A co w nich złego? - Spojrzał na swoje dzinsy. - Moje dzinsy wcale nie były tanie. To Armani, nie jakaś tandeta.

- Ani przez chwilę tak nie myślałam, ale czy nie przyszło ci do głowy, że za bardzo się starasz?

Odsunął talerz i zamyślił się. Miała nadzieję, że nie posunęła się za daleko.

- W porządku - powiedział wolno. - Jeżeli naprawdę tak uważasz, to może poszlibyśmy na górę i wyjaśniłabyś, co robię źle.

Roześmiała się.

- Jeżeli to jeden z twoich sposobów podrywu, może powinieneś nad nim popracować.

Roześmiał się i pociągnął ją za rękę.

- Miałem na myśli ubrania, nie moje fantastyczne umiejętności w łóżku. Chociaż kto wie, może tu tkwi mój problem.

Stanęli w jego sypialni, która znajdowała się tuż nad głównym salonem i miała okno z widokiem na morze. Adam zaciągnął zasłony, włączył światło i otworzył drzwi do szaf. Genevieve aż gwizdnęła.

- Ile tu garniturów. I koszul. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Uśmiechnął się z dumą.

- Do każdej z nich mam inny krawat.

Wysunął szuflady, ukazując rzędy starannie ułożonych krawatów.

Wiedziała, że aby mu pomóc, musi być okrutna. Wyjęła wyjątkowo okropny okaz z Goofym wydmuchującym dym z lufy strzelby myśliwskiej.

- Nie ma delikatnego sposobu, by ci to powiedzieć, ale musisz mi uwierzyć na słowo, że te oryginalne krawaty są okropne.

- Myślałem, że ukażą one ciepłą i wesołą stronę natury mężczyzny. Czy nie jest to droga do serca dziewczyny?

- Możliwe, ale źle się do tego zabrałeś.

- Przecież kobiety lubią mężczyzn z poczuciem humoru. To często powtarza się w ogłoszeniach. Nie, żebym je czytał regularnie, ale tak od czasu do czasu.

Uśmiechnęła się, widząc jego zażenowaną minę.

- Wszyscy je czytamy, nie ma się czego wstydzic. Lecz wracajmy do krawatów. - Wzięła następny z myszką o wielkich zębach gryzając kawałek sera. - Ten głośno krzyczy, że jeszcze nie dorosłeś, że tyle w tobie seksu co w Kaczorze Donaldzie. Każdy, kto cię zna, wie, że to nieprawda, ale gdybyś włożył go na randkę z nieznajomą, natychmiast dałaby nogę.

Wziął od niej krawaty i rzucił na łóżko.

- Co jeszcze? Czy znasz jakieś triki, które powinienem poznać?

- Tak. Nie ubrania, lecz charakter powinny ukazać tę ciepłą i wesołą stronę twojej natury. - Dostrzegła leżącą na szafce złotą bransoletę. - I powinieneś pozbyć się tych błyskotek, okazać większą skromność.

- Znaczący mam być nudny?

- Nie. Skromny znaczący z klasą. Uśmiechnął się.

- Rozumiem. - Ku jej zaskoczeniu podszedł i objął ją. - Wiesz co? Jesteś prawdziwą przyjaciółką.

- Czy nikt z twoich znajomych nie powiedział ci tego co ja? - spytała, gdy ją puścił.

- Skąd. Faceci nie rozmawiają o ubraniach. O samochodach, sporcie, gadżetach. Aha i o pieniądzech.

- No to macie kłopot. - Widząc, że bezboleśnie przyjął jej krytykę, postanowiła dołożyć jeszcze jedną szpilę. - To zabolę cię bardziej niż mnie, ale unieś ręce. - Spełnił jej prośbę, a ona wyciągnęła mu koszulkę ze spodni. - Tak jest lepiej, nie sądzisz? - Odwróciła go w stronę dużego lustra.

- Wygląda niechlujnie - stwierdził, marszcząc czoło.

- Wygląda lepiej - poprawiła go. - Musisz się do tego przyzwyczaić.

- Czuję się, jakby przeciągnięto mnie kilka razy przez wyżymaczkę - oznajmił jakiś czas później, gdy zeszli do kuchni,

a on majstrował coś przy drogim ekspresie do kawy. - Nie sądziłem, że możesz być taka surowa.

- Inni też popełniają ten błąd.

- Masz na myśli kogoś konkretnego?

- Niespecjalnie. Tylko że odkąd pojawił się Christian, mam wrażenie, jakby mnie obserwowano w oczekiwaniu, że źle go potraktuję.

Podał jej filiżankę puszystego cappuccino.

- Słyszałem, że oglądałaś z nim stodołę Ralpa.

- Tak, ale czy słyszałeś również, że byli z nami Jonjo, Polly i Lily-Rose?

- Nie. Ten ważny szczegół starannie pominięto. Wzniosła oczy do sufitu.

- No, proszę. Po co psuć smakowitą historię faktami?

- Więc jakie wrażenia ze spotkania po latach? Wsunęła palec w piankę, po czym oblizwała go.

- Było całkiem przyjemnie. Zgodziłam się na ponowne spotkanie, gdy znowu tu przyjedzie.

- Robisz to po to, by udowodnić innym i sobie, że on nic już dla ciebie nie znaczy?

- Oczywiście, że nie. Zgodziłam się z nim spotkać, bo lubię jego towarzystwo. Zresztą zawsze tak było. - Zmieniając temat, przytknęła filiżankę do ust i wypła łyk. - Mm... pycha. Dziesięć punktów na dziesięć za doskonałą filiżankę kawy.

Odstawił swoją na spodeczek, podszedł do niej i delikatnie wytarł kciukiem górną wargę.

- Wolę cię bez wąsów.

Spuściła wzrok. Kiedy nie wrócił na miejsce, nie miała odwagi ponownie na niego spojrzeć. Stało się coś dziwnego i nie bardzo wiedziała, co. Jednego była pewna: bardzo pragnęła, by Adam znowu ją dotknął. Ta myśl sprawiła, że krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, a przez ciało przebiegł dreszcz pożądania. Odstawiła z głośnym stuknięciem filiżankę na spodeczek, bojąc się, że wypuści ją z ręki.

Spragnione dotyku ciało wyprawia dziwne rzeczy, pomyślała. Starając się opanować - nie zapominaj, że to Adam, stary kumpel i przyjaciel - uniosła wzrok i zobaczyła, że on wpatruje się w nią w sposób, w jaki nigdy dotąd nie patrzył, z wielką intensywnością w pociemniałych błękitnych oczach. Chrząknęła.

- Robi się późno - powiedziała. - Powinnam...

Nie dokończyła zdania, bo nagle stało się coś dziwnego. Miała wrażenie, jakby powietrze między nimi eksplodowało i przyciągnęło ich do siebie. Poczowała rozkosznie ciepłe wargi na swoich ustach, a gdy Adam przywarł do niej całym ciałem, zalała ją fala pożądania. Stary przyjaciel czy nie, nie miało to znaczenia, pragnęła go, a on jej.

## *Rozdział dwudziesty siódmy*

Śniadanie następnego dnia było katastrofą: spalone grzanki, źle usmażone jajka, pomyłone zamówienia i wybuchy gniewu. Genevieve nie mogła winić za to Nattie, która w przeciwieństwie do niej obsługiwała gości jak profesjonalna kelnerka.

- Co z tobą, do cholery? - wybuchnęła Nattie, wbiegając do kuchni z kolejnym zwróconym zamówieniem. - Stolik numer cztery zamawiał jajka w koszulkach, a nie jajecznicę.

Tuż za nią zjawił się ojciec z talerzem w ręku.

- Zapomniałaś o fasoli - oznajmił ze spokojem.

Kiedy w końcu ostatni goście opuścili jadalnię, zapytał Genevieve, czy wszystko w porządku.

- Tak - skłamała.

- Akurat - burknęła Nattie. - Nigdy nie widziałam cię tak rozkojarzonej.

- Rozwiązała fartuch i rzuciła go na stół. - No, skończyłam na dziś. Myślicie, że Polly będzie mogła zaopiekować się Lily-Rose trochę dłużej? Muszę...

- Po co w ogóle pytasz? - Genevieve obróciła się na pięcie. - Ty musisz coś załatwić, a my oczywiście musimy zająć się twoją córką.

- Oho, wygląda na to, że ktoś tu dziś wstał lewą nogą.



Bez troski ton siostry wprowadził ją w rozdrażnienie.

- Daruj sobie ten sarkastyczny ton, bo ja mam dość. Jesteś samolubną krową. Wiedziałam, że nie powinnaś tu wracać, bo każdy ma przez ciebie więcej pracy, szczególnie ja.

Rozwścieczona Nattie już chciała coś powiedzieć, lecz ich kłótnię przerwał ojciec.

- Uspokójcie się - powiedział.

Telefon zadzwonił w samą porę. Korzystając z okazji, Genevieve minęła siostrę i podniosła słuchawkę. To był Adam. Poczuli, jak jej twarz i ciało oblewa rumieniec wstydu.

Jedyne, co Genevieve przyszło do głowy, to spacer, im dłuższy tym lepszy. W nocy gęsta mgła zasnuła świat i jeszcze się nie rozproszyła. Ponury ranek działał na nią uspokajająco. Zwolniła tempo marszu i dostrzegła, że w trawie błyszczą krople rosy, a ścieżka jest śliska. Nikt prócz niej nie zdecydował się wspiąć na szczyt skały. Zatrzymała się dla zaczerpnięcia oddechu w miejscu, gdzie nie tak dawno siedziała z Christianem. Szła tak szybko pod stromą górę, że aż dostała kolki.

Co ona najlepszego zrobiła? Co ją opętało, żeby tak się zachowywać? A teraz Adam chciał się z nią zobaczyć i porozmawiać. Jak spojrzy mu w oczy, skoro sama nie ma odwagi patrzeć w lustro? Powiedziała mu, że zadzwoni, gdy będzie miała wolną chwilę. Teraz będzie musiała wymyślić coś, co zajmie jej czas do końca życia.

Biedny Adam.

Otuliła się ramionami, wspominając, jak poszli na górę do jego sypialni, pozbywając się ubrania i padli na łóżko, gniotąc krawaty i koszule, które wcześniej wyjęła z szafy. Adam w pośpiechu sięgnął do szafki przy łóżku. „Lepiej się zabezpieczyć” - powiedział. Jednak z chwilą, gdy usłyszała, jak rozrywa opakowanie, uświadomiła sobie znaczenie tego, co zamierzają zrobić. Odsunęła się od Adama i usiadła. „Gen” - powiedział, lecz ona nie była w stanie wykrztusić słowa. Spu-

ściła głowę i sięgnęła po jedną z odrzuconych drogich hawajskich koszul. Adam również usiadł i objął ją ramieniem. „Gen, co się stało?” - zapytał, lecz ona nadal nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Chyba w końcu zrozumiał, bo zsunął się z łóżka i zniknął w łazience, zostawiając ją samą, by mogła się ubrać. Nie było to łatwe, bo garderoba została rozrzucana po całym domu. Włożyła to, co zdołała znaleźć - majtki gdzieś się zapodziały - i wymknęła się ukradkiem, zanim Adam zdążył zejść na dół.

Zachowała się skandalicznie i to w stosunku do przyjaciela. Ktoś lepszy od niej zaczekałby i przeprosił, lecz ona okazała się równie okrutna i nieczuła, jak Nattie. Może dlatego tak na nią napadła w kuchni, bo zobaczyła w niej siebie i nie był to miły widok.

Poczuła, że wilgoć przenika jej przez ubrania. Zadrżała z zimna i ruszyła dalej. Wyobraziła sobie, że będzie tak iść przez całą wieczność, żeby nie spotkać się z Adamem.

Nie lubiła konfrontacji, odkąd sięgała pamięcią. Wiedziała, że to tchórzostwo, lecz unikanie trudności było łatwiejsze. Czasami jednak strach przed wyznaniem tego, co myśli, tylko pogarszał sytuację. Zrywanie z chłopakami zawsze sprawiało jej trudności. Miała nadzieję, że Mike, jej ostatni chłopak, sam się domyśli, że ich sześciomiesięczny związek dobiegł końca. Ku jej irytacji wydawał się całkiem zadowolony z trwającego stanu rzeczy - wiecznych kłótni, czy wychodzą, czy zostają w domu (on zawsze chciał zostać i oglądać mecze piłki nożnej) i braku wspólnych tematów do rozmów. Nie chcąc go urazić oświadczeniem, że ma dość (gdyby była uczciwa, powiedziałyby, że jest nudny), zastosowała starą metodę i dała do zrozumienia, że chciałyby zalegalizować ich związek. Poskutkowało. Wyprowadził się w ciągu kilku dni, przerażony już samą myślą o jakimś zobowiązaniu. Zachował jednak dumę i godność, a ona nigdy nie dopuściłaby do tego, by ktoś przez nią stracił twarz, wiedząc, jakie to może być upokarzające.

Wróciła myślami do Adama. Musiał się czuć okropnie, odrzucony przez dwie Baxterowny. Ale w przeciwieństwie do Nattie ona naprawi wyrządzoną szkodę i przeprosi go, jak tylko będzie mogła spojrzeć mu w oczy. Czy ich przyjaźń się zmieni? Przez jedną szaloną chwilę zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej, gdyby skończyli to, co zaczęli, bo przynajmniej nie zraniłaby jego uczuć.

Lecz co z jej własnymi? Czy jej uczucia się nie liczą? Zanim zdążyła sobie odpowiedzieć, przyszło jej do głowy kolejne pytanie: co by było, gdyby to z Christianem wylądowała w łóżku? Przyspieszyła kroku, zszokowana taką myślą. Nie będzie na nie odpowiadać. Nie mogła jednak się powstrzymać i zaczęła się zastanawiać, jakby to było kochać się teraz z Christianem, już jako dorosła kobieta. Doświadczyć tego, czego Rachel jej pozbawiła.

Nie, nie pójdzie tą drogą!

Mgła zaczęła wreszcie opadać i na zachmurzonym niebie pojawiła się blada kula. Krzyki mew nadawały żałobny ton niesamowitej szarości. Przed jej oczyma zamajaczyła nagle postać w grubej kurtce nieprzemakalnej, nadchodząca od strony cypla i plaży Tawelfan. To musiał być ktoś z miejscowych, bo trzeba być idiotą, żeby chodzić po skałach w taką pogodę, jeżeli nie zna się terenu. Kiedy postać się zbliżyła, Genevieve z dużym opóźnieniem rozpoznała w niej Christiana. Co on tu robił? Zamachał do niej. Zapragnęła nagle podbiec do niego, jak w tych starych filmach, które matka tak lubiła, lecz zmusiła się, by iść wolno, okazując rezerwę.

- Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałam się tu spotkać - powiedziała, gdy podszedł na tyle blisko, by móc czytać z jej warg.

- A ja myślałem, że jestem jedynym wariatem, który odważył się spacerować w taką pogodę.

- Mgła tak szybko nie opadnie, bo nie ma wiatru. Dostałeś mój list? - Dobrze, że nie słyszał nerwowości w jej głosie.

Pokręcił głową.

- Jaki list?

Wtedy sobie przypomniała.

- Ojej, przecież dopiero wczoraj go wysłałam. Kiedy przyjechałeś?

- O ósmej rano. Wstałem o świcie. Mam wolny dzień i pomyślałem, że tu wpadnę. Muszę zrobić jeszcze kilka zdjęć stodoły.

- Przecież zrobiłeś ich całe mnóstwo podczas ostatniej wizyty- Tak, ale zgubiłem rolkę filmu. - Wyjął mały zgrabny aparat

z kieszeni kurtki. - Tym razem wziąłem cyfrówkę. Nie chcę ryzykować.

- Więc co robisz na tej ścieżce? Włożył aparat do kieszeni.

- Nie mogłem się powstrzymać. Pomyślałem też, że jeżeli starczy mi odwagi, dojdę do Angel Sands, zapukam do twoich drzwi i zaproszę cię na herbatę.

- Myślisz, że starczyłoby ci odwagi?

- To zależy od tego, kto otworzyłby drzwi. Jeżeli Nattie, natychmiast bym prysnął.

- Po naszej ostatniej wymianie zdań, na pewno by na ciebie czekała.

- Pokłóciłyście się?

- To nic takiego. Po prostu straciłam cierpliwość.

- Chciałabyś pogadać o tym przy herbacie?

Była to kusząca propozycja, lecz na myśl o tym, że wszyscy będą ich obserwować, zrezygnowała.

- Wolalabym przejść się na plażę Tawelfan i kupić hot doga w kiosku.

Obecność Christiana podziałała jak balsam na jej skołataną duszę. Przyjemnie było posiedzieć w jego towarzystwie. Zerwał się wiatr i rozpędził mgłę, a na zachmurzonym niebie po-

jawiły się przebłyśki błękitu. Zdjęli kurtki, usiedli na nich i zatopili zęby w wielkich hot dogach z cebulą, musztardą i sosem pomidorowym, wyciekającym z obu końców.

- Będziemy musieli popływać, żeby to wszystko splukać -stwierdziła Genevieve, zjadając ostatni kawałek.

- Zimne kąpiele są dobre dla młodszych, ale mnie do tego nie namówisz.

- Wziął jeden z plastikowych kubków z herbatą, zdjął przykrywkę i podał Genevieve. - Jest wspaniale - dodał. - Cieszę się z naszego spotkania.

- Wzajemnie.

Nie musiała tego mówić, lecz było jak dawniej. Popijali herbatę, obserwując zabawne zmagania rodziny, usiłującej ustawić parawan plażowy. Mężczyzna wydawał instrukcje żonie, podczas gdy trójka dzieci walczyła o zawartość wielkiej torby z izolacją cieplną.

- Dlaczego Jonjo z tobą nie przyjechał? - spytała.

- On nie wie, że tu jestem. Chciałem sam obejrzeć stodołę, żeby nikt mi nie przeszkadzał. A propos, czy on nadal narzuca się Polly?

- Prawie bez przerwy.

- Czy ona ma coś przeciwko temu?

- Nie. To najbardziej tolerancyjna osoba na świecie w przeciwieństwie do mnie i do Nattie.

Uśmiechnął się.

- Wspomniałaś wcześniej, że pokłóciłaś się z Nattie. O co poszło?

- Wolalabym o tym nie mówić.

- W porządku.

Wśród członków rodziny wybuchł spór o kanapki.

- Już raz się pomyliłem, łącząc cię z Adamem i dodając ci dziecko. Czy popełniłbym kolejną pomyłkę przypuszczając, że nie jesteś lub też nie byłaś żoną kogoś innego? - zapytał, podążając za jej spojrzeniem.

Odwróciła ku niemu twarz.

- Nigdy nie wyszłam za mąż. Może znalazłoby się kilku potencjalnych kandydatów, ale jak przyszło co do czego, wycofywali się.

Opowiedziała o swoim sposobie łagodnego zrywania znajomości.

- To ładnie z twojej strony.

- Lubię tak myśleć.

- Chociaż oczywiście zawsze istnieje ryzyko, że pewnego dnia ktoś może potraktować twój blef poważnie.

Wzięła garść piasku i przesyłała go przez palce.

- To byłaby katastrofa, ale nie koniec świata. Na wszelki wypadek mam plan B.

- To znaczy?

- Kazałabym mu spędzić tydzień na łonie mojej rodziny. Zwiewałby z prędkością dźwięku.

- A jak się miewa twoja mama? - zapytał, śmiejąc się. - Jakoś jej dotąd nie widziałem.

- Jak na kobietę przechodzącą kryzys wieku średniego to wspaniale.

Opowiedziała mu o tym, że Serena postanowiła zrobić sobie przerwę i o ostatnim liście z Nowej Zelandii.

- A jak twój ojciec sobie z tym radzi?

- Nie najlepiej. Z jednej strony chce wierzyć, że mama wróci, gdy będzie na to gotowa, a z drugiej obawia się, że już ją stracił na rzecz tego jej starego przyjaciela, Pete'a.

- A co na to twoje siostry?

- Nie wiedzą o liście. Tata im go nie pokazał, a ja nie miałam okazji z nimi porozmawiać. Polly jest zajęta organizacją jakiegoś muzycznego festiwalu w St David's, a Nattie, no cóż, Nattie potrafi tylko wymyślać i ciskać gromy. Nie wiem, dlaczego, ale to ona jest najbardziej z nas wszystkich wściekła na mamę.

Nie odpowiedział od razu, a Genevieve, jak przed laty, nie mogła wyjść z podziwu, z jaką łatwością czytał z warg i jak rzadko czegoś nie rozumiał.

- A jeżeli twój ojciec czegoś nie zrobi, jaka będzie reakcja twojej mamy?  
- zapytał w końcu.

- Chciałabym wiedzieć. Ale dość o mojej rodzinie, opowiedz mi o swojej. Jak się miewają twoi rodzice? Czy w końcu kupili ten dom we Francji?

- Kupili, ale mama go sprzedała po śmierci taty, który trzy lata temu zmarł na raka. Od tego czasu bardzo podupadła na zdrowiu. Bez przerwy ma jakieś kłopoty.

- Przykro mi z powodu twojego taty - powiedziała, przypominając sobie, jak bardzo Christian był przywiązany do rodziców. - Jak często widzisz się z mamą?

- Nie tak często, jak bym chciał. Usiłowałem namówić ją, by znalazła sobie mniejszy dom, który wymagałby mniej pracy, szczególnie w ogrodzie, ale nie chce o tym słyszeć. Pamiętasz, jak lubiła spędzać każdą wolną chwilę pośród roślin?

- Pamiętam. Przekaż jej moje pozdrowienia, gdy się z nią zobaczysz.

- Przekażę. - Spojrzał na zegarek. - Muszę jechać.

- Już?

- Tak.

Odprowadziła go aż do stodoły Ralpa, gdzie stało zaparkowane volvo combi. Wrzucił do środka kurtkę i zmienił buty turystyczne na parę zakurzonych timberlandów.

- Wskakuj, podwiozę cię do domu.

Wyobraziła sobie Debs i tłum plotkarek patrzących przez okno, gdy będą przejeżdżać.

- Nie ma potrzeby - odpowiedziała.

- Wiem, ale chciałbym cię odwiedzić. Nie ruszyła się z miejsca.

- Spacer dobrze mi zrobi. Przechylił głowę na bok.

- Czego się boisz, Genevieve?

Zmieszana jego szczerością, zaśmiała się nerwowo.

- Zapominasz, że jestem Baxterówną - odparła - a my niczego się nie boimy.

- Więc wsiadaj do samochodu i przestań się martwić, co powiedzą ludzie.

Skrzyżowała ramiona.

- Nie wiem, o czym mówisz. Otworzył drzwi.

- Wiesz. A teraz wsiadaj.

Nie odezwała się słowem, dopóki nie zjechali w dół do Angel Sands, gdzie dało o sobie znać prawo Murphy'ego, bo natknęli się na korek. Samochód z przyczepą złapał gumę i zablokował drogę. Inni kierowcy wysiedli, by pomóc poszkodowanemu. Jeżeli chciała mieć widowię, dostała największą z możliwych: Debs, Stan i Gwen, Ruth i bracia Lloyd-Morris stali w drzwiach swoich sklepów i przyglądali się zamieszaniu.

Genevieve skuliła się na siedzeniu, zerknęła spod oka na Christiana i zobaczyła, że się uśmiecha. Walnęła go w ramię.

- Skąd wiedziałeś? - spytała.

- Że nie chcesz, by cię ze mną widziano? Domyśliłem się. Odrzuciłaś moje zaproszenie na herbatę po całej nanosekun-dzie.

- Pewnie uważasz, że głupio się zachowałam.

- Wcale nie, tylko przykro mi, że tak się tym przejmujesz. Przecież to nie ma znaczenia.

- Masz rację, nie powinnam się przejmować mieszkańcami Angel Sands, ale trudno się pozbyć starych przyzwyczajeń.

Odwrócił się, nie zdejmując łokcia z brzegu otwartego okna i spojrzał na nią z uwagą. Jego wzrok był tak intensywny, że cofnęła się instynktownie. Nagle znowu przyszło jej do głowy pytanie, które zadała sobie wcześniej: Co by było, gdyby to nie Adam lecz Christian znalazł się z nią w łóżku? Usiłowała oderwać od niego wzrok, lecz nie mogła. Czekala, by coś powiedział, cokolwiek, ale on milczał i wpatrywał się w nią z uwagą. Nagle z tyłu za nimi rozległ się dźwięk klaksonu.



- Zdaje się, że możemy już jechać.

Kiwnął głową, wcisnął pedał gazu i ruszył, ostrożnie wjeżdżając na krawężnik, by ominąć przyczepę. Wtedy właśnie Debs i inni zobaczyli Genevieve. Uśmiechnęli się i pomachali, a Debs miała nawet czelność pochylić się i zajrzeć przez okno samochodu, by zobaczyć, kto siedzi za kierownicą.

- Nie ignoruj przyjaciół, Genevieve - powiedział Christian. - Pomachaj im, bo zatrzymam samochód i pocałuję cię, by mieli o czym plotkować.

- Nie ośmieliłbyś się.

- Chcesz zaryzykować?

Przez resztę drogi do Paradise House żadne z nich się nie odezwało. Christian zgasił silnik i odwrócił się do niej. Przez chwilę myślała, że spełni groźbę i pocałuje ją, bo pochylił się ku niej i odsunął kosmyk włosów z policzka.

- Sądzisz, że to dobry pomysł? - spytała.

Nie cofnął ręki, delikatnie przyciskając palcami zagłębienie w szyi, po czym opuścił ją wolno.

- Masz rację - odpowiedział. - To byłby błąd, lecz nie z powodu tego, co się stało między nami.

- A jest jakiś inny powód?

- Tak. Ma na imię Caroline.

## *Rozdział dwudziesty ósmy*

- Spotyka się z kimś? - powtórzyła Nattie. - Kto u diabła byłby na tyle szalony, żeby umawiać się z tą kłamliwą namiastką człowieka?

Opinia Nattie na temat Christana była niezmienna. Skoro raz uznała, że ktoś jest zły, to już przepadło. Genevieve podejrzewała, że gdyby nawet Christian doprowadził do pokoju na świecie, a potem odkrył lekarstwo na raka, Nattie i tak dalej by go potępiała. Wyciągając z pralki stos ręczników, pomyślała, że wołałaby, aby w domu nie było nikogo, gdy Christian ją przywiózł. Na zewnątrz okazywała obojętność, udając, że nawet nie zauważyła, że o mało jej nie pocałował przy pożegnaniu, wewnątrz jednak była jednym kłębkim nerwów. Dlaczego na Boga chciał ją pocałować, skoro miał kogoś? Czyżby natura ciągnęła wilka do lasu?

Nattie była w kuchni z Lily-Rose, gdy weszła do domu, machając Christianowi na pożegnanie. Musiała zwierzyć się komuś - choćby wrogo nastawionej siostrze, która wciąż nie mogła jej darować porannego wybuchu gniewu - i niepotrzebnie wygadała się o tym, co jej wyznał.

- A skoro ma dziewczynę - dodała Nattie, wchodząc do pralni - to po co kręci się koło ciebie?

Genevieve wrzuciła zbite ręczniki do kosza stojącego przed pralką i wstała, by wynieść je na dwór. Siostra jednak nie pozwoliła jej wyjść, stając w drzwiach, z ręką opartą o framugę i skrzyżowanymi nogami. Za plecami miała Lily-Rose, która siedziała przy stole kuchennym i płukała pędzelek w słoiku z wodą.

- Panuj nad językiem, dobrze? - odparła, zniżając głos, żeby siostrzenica nie usłyszała. - To było zwykle przyjacielskie spotkanie, nic więcej.

- Już raz cię zranił, Gen, nie chcę, żeby to się powtórzyło.

- Robisz z niego jakiegoś seryjnego pożeracza serc.

- Jego czyny mówią same za siebie. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Skoro ma dziewczynę, dlaczego zadaje się z tobą?

Genevieve oparła na biodrze kosz z bielizną.

- Och, nie bądź śmieszna. Czasy przyjaźni wyłącznie z osobami tej samej płci dawno minęły. Weź choćby Adama i mnie. Wiesz co, czasami myślę, że żyjesz w zupełnie innym świecie niż reszta ludzi. A teraz muszę wrócić do pracy i rozwiesić te ręczniki. Chyba że ty chciałabyś to zrobić.

Natychmiast pożałowała wzmianki o Adamie, bo dowodziła, że to Nattie ma rację.

- Aha, Adam dzwonił do ciebie dwa razy. Powiedziałam, żeby dał ci spokój, bo ostatnią rzeczą, jakiej ci trzeba, to namolny facet.

W ogrodzie Genevieve spróbowała podsumować w myślach ostatnie wydarzenia. W ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin omal nie przespała się z mężczyzną, o którym nigdy nawet nie myślała jako o kochanku i omal nie pocałował jej mężczyzna, którego miała nadzieję nigdy już nie zobaczyć. Lecz głównym problemem był Adam. Przecież nie mogła dłużej się przed nim ukrywać. W takiej małej miejscowości jak

Angel Sands niewiele było miejsc do ukrycia. Musiała w końcu z nim porozmawiać i przeprosić za chwilę szaleństwa. Ale czy to go nie zdenerwuje? „Przepraszam, Adamie, ale tak szybko zdarłam z siebie ubranie, bo cierpię na zaburzenie umysłowe. To oczywiste, że gdybym była poczytalna, nawet nie pomyślałabym o zrobieniu czegoś takiego”. O tak, wtedy na pewno poczułby się lepiej.

Następnego dnia o jedenastej, po śniadaniu, Genevieve z pomocą Donny sprzątała jadalnię. Jeden z gości wylał miseczkę muesli na podłogę. Zbierając rozmokłą papkę, słuchała najnowszych wieści o romansie Donny z Tubbym.

- Przyjechałam tu w poszukiwaniu nowego życia, ale nie myślałam, że się zakocham - powiedziała Donna, zbierając ze stołów miseczki z domowej roboty dżemem i marmoladą i stawiając je na tacy. - Nie w moim wieku. Kto by pomyślał, prawda?

- Nie jesteś stara, Donno.

Donna wybuchnęła tym swoim seksownym, chrypliwym śmiechem, który tak niedawno zmuszał ojca do ucieczki.

- Nie jestem już pierwszej młodości, chociaż jak na swoje pięćdziesiąt cztery lata wyglądam chyba lepiej niż większość kobiet.

Poruszyła biodrami w opiętych spodniach i zaprezentowała pozę kobiety, która nigdy nie zestarzeje się z godnością.

- Więc to miłość? - spytała Genevieve, wstając z podłogi. - Między tobą i Tubbym?

- Albo miłość, albo żądza. - Donna znowu wybuchnęła chrypliwym śmiechem.

Wątpliwości Genevieve co do pracy Donny w Paradise House ustąpiły miejsca szczerzej sympatii. Kobieta nie miała łatwego życia. Pewnego dnia powiedziała jej, że jej związek z wrednym pijakiem to nie był piknik, lecz nigdy nie traciła pogody ducha.

Jakiś czas później, gdy ustalały plan porządków na piętrze, Donna wystąpiła z zaskakującą propozycją.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale myślisz, że to by pomogło twojemu tacie, gdybyśmy ja i Tubby z nim porozmawiali?

- O czym?

- O twojej matce, oczywiście - odparła Donna, zarzucając na ramię rurę odkurzacza, jakby to była wielka torba.

Zaskoczyło to Genevieve, bo nigdy na ten temat nie rozmawiała.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Tata jest bardzo skryty, nie...

- Jest też bardzo samotny i nieszczęśliwy - weszła jej w słowo Donna. - Każdy to widzi. Nie wolno dopuścić, by to dłużej trwało, bo może się zmienić w kogoś, kim nie powinien być: w pijaka, jak mój eks lub w szukającego zdobyczy kobieciarza.

- Chyba zbyt to upraszczasz - stwierdziła Genevieve z niepewnym uśmiechem. - Nie wyobrażam sobie, żeby tata mógł zostać pijakiem lub kobieciarzem.

- No cóż, tak tylko sobie pomyślałam. Tubby i twój ojciec się lubią, więc może mógłby pomóc.

- Czy to był pomysł Tubby'ego?

- Ależ skąd. On jest tępy jak każdy mężczyzna, gdy przychodzi do rozmowy o uczuciach. Mimo to nie chciałybyśmy, żeby faceci byli inni, prawda, kochana?

Ścieliły łóżka i sprzątały łazienki, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Genevieve zeszła otworzyć. Przed drzwiami stał znowu Rhys Williams, florysta, z drugim już tego dnia bukietem kwiatów dla Polly. Uśmiechnął się ciepło do Genevieve i wręczył jej bukiet pięknych, blad różowych róż.

- Ostatnio często u was bywam. Kimkolwiek są ci wielbiciele, nie pozwól im odejść. Tym sposobem będę mógł wcześniej przejść na emeryturę.

Genevieve zaniosiła kwiaty do salonu i postawiła je na fortepianie. Chociaż wiedziała, że są dla Polly, nie mogła oprzeć się pokusie i przeczytała wizytówkę.

*Droga Genevieve, przepraszam za to, czego omal nie zrobiłem. Wybacz, proszę, staremu przyjacielowi... jeżeli możesz.*

No tak, teraz już na pewno będzie musiała przeprosić Adama. Skoro okazał się taki kochany i troskliwy, by prosić ją o przebaczenie, pozostało jej jedynie zebrać nędzne resztki odwagi i spojrzeć mu w oczy.

Wieczorem, gdy zobaczyła palące się światła w domu Adama po drugiej stronie zatoki, powiedziała ojcu, że wychodzi na chwilę.

- Niedługo wrócę - oznajmiła, zostawiając go przed telewizorem.

Wszyscy goście wyszli, Lily-Rose leżała w łóżku, Nattie brała kąpiel, a Polly była na koncercie w Milford Haven, w którym brał udział jeden z jej uczniów. Genevieve zabrała ze sobą własnej roboty ciasto beżowe o smaku cytrynowym, ulubiony deser Adama.

Miał zakłopotaną minę, gdy otworzył jej drzwi. Wcisnęła mu do ręki owiniętą w folię paczkę.

- To powinno być skromne ciasto, ale pomyślałam, że pewnie wolałbyś ciasto beżowe z dodatkiem bitych przeprosin.

Zamknął za nią drzwi.

- Chodź do kuchni, zaparzę kawę.

- Raczej nie, bo znowu moglibyśmy ulec pokusie - zaśmiała się nerwowo.

- No to może herbata będzie bezpieczniejsza.

- Wolałabym duży kieliszek wina.

Na dworze było ciepło, wyszli więc na taras. Niebo pociemniało, w powietrzu unosiła się chmara muszek, a w dole falowało morze.

- Cieszę się, że przyszłaś. Nie chciałbym, żeby coś między nami się zmieniło.

- Wiem. Ja też podobnie się czuję. Pokręcił głową.

- Na pewno nie. Założę się, że czujesz się podle, bo próbowałem cię wykorzystać tamtego wieczoru. - Spojrzał w gęstniejącą ciemność. - Pewnie mnie nienawidzisz.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie, Adamie, to nieprawda. Nawet przez chwilę nie pomyślałam, że mnie wykorzystałeś. Właściwie to ja wszystko zaczęłam.

- Nie musisz mnie oszczędzać, Gen, ale zapewniam cię, że to nie Nattie wyobrażałem sobie wtedy w łóżku.

Różne myśli kłębiły jej się w głowie, lecz na pewno nie taka. Tak bardzo dręczyło ją własne poczucie winy i zażenowanie, że zupełnie nie myślała o tym, co przeżywa Adam.

- Będę z tobą szczerzy, Gen - ciągnął. - Robiłem to z innymi dziewczynami. Kochałem się z nimi, lecz cały czas myślałem o Nattie. Nie jestem z tego dumny, ale z tobą było inaczej, przysięgam. - Wypił spory łyk wina. - Trudno to wytłumaczyć, ale sprawiłaś, że poczułem się dobrze. Uświadomiłem sobie, jak byłoby wspaniale kochać się z kimś, na kim ci zależy. No wiesz, doświadczać tego wszystkiego. Przedtem nigdy tego nie robiłem. - Nagle walnął pięścią w poręcz fotela. - Cholera! Co ja u diabła wygaduję?

Pochyliła się i dotknęła lekko jego ramienia.

- Adamie, strasznie mi przykro, że to tak wyszło.

- Wiesz co? Chciałbym powiedzieć, że nie wiem, co mnie napadło, ale nie mogę, bo dobrze wiedziałem, co robię.

- To samo było ze mną. Ale ze względu na naszą przyjaźń musimy o tym zapomnieć.

Uniósł głowę.

- Ja mogę, jeśli ty możesz.

- To dobrze - odparła zdecydowanie. - Więc koniec ze wstydem?

- I koniec unikania mnie?

- Zgoda. - Zadowolona, że tak łatwo rozwiązali problem, dodała: - Tak na marginesie, to ładnie wyglądasz. Byłeś na zakupach?

- Posłuchałem twojej rady. Dziś po południu musiałem pojechać do Swansea, więc sprawiłem sobie nowe koszule i spodnie. Nie sądzisz, że ta niebieska koszula jest trochę nudna?

- Nie. Wyglądasz w niej wspaniale, skromnie lecz stylowo. Ten kolor harmonizuje z twoimi oczyma.

Dopił wino i rzucił jej chmurne spojrzenie.

- I po co to wszystko? Dla kogo?

- Hej, to zupełnie niepodobne do Adama, którego znam i lubię.

- W każdym razie to były dwa dziwne dni. Nie będę się już więcej nad sobą rozczulał. - Uśmiechnął się. - Pewnie nigdy już nie będę miał takiej okazji, więc powiem to teraz: masz wspaniale ciało. Bardzo seksowne. Nie wiedziałem też, że masz takie długie nogi. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek widział coś powyżej kostek. Może dlatego to wszystko tak mnie podnieciło.

Zaczerwieniła się, usiadła głębiej w fotelu i splotła ramiona na piersi.

- Nie patrz tak na mnie, Gen, bo to prawda. Masz fantastyczną figurę. Nawet nie wiesz, jaka jesteś atrakcyjna.

- Dość tego. Natychmiast przestań.

- Nie. Ty mogłaś krytykować moje koszule i spodnie, to teraz posmakuj własnego lekarstwa. Polly może jest najmądrzejsza i najładniejsza z was trzech, a Nattie najbardziej żywiołowa, ale ty jesteś z nich wszystkich najlepsza. A wiesz dlaczego? Bo jesteś nie tylko dobra i wielkoduszna, ale umiesz nawiązywać kontakt z ludźmi. Do tego jesteś cholernie seksowna. Dla-



tego nie dziwię się, że ten twój stary przyjaciel nie może oderwać od ciebie oczu i że tak szybko wrócił.

- Nic podobnego - zachnęła się Genevieve.

- Jesteś pewna? Więc dlaczego widziałem was na klifie wczoraj rano, gdy chciałem się z tobą skontaktować?

- Nie masz nic innego do roboty prócz szpiegowania sąsiadów? Dlaczego nie zapracujesz uczciwie na kromkę chleba?

Uśmiechnął się.

- Pracowałem w domu.

- Chyba niezbyt ciężko, skoro miałeś czas na szpiegowanie mnie. A co z mgłą? Przecież nie mogłeś nas widzieć.

- Lornetka to wspaniały wynalazek. Powinnaś spróbować. -No więc, jak wam się układa? - spytał, dolewając jej wina. -Zostało coś z dawnej magii?

- Chyba wolałam, gdy byłeś zmartwiony i skruszony -mruknęła. -Przynajmniej nie knułeś i nie wtykałeś nosa w cudze sprawy.

- Odpowiedz na pytanie, panno obrażalska. Aha, póki pamiętam, zostawiłaś u mnie majtki. Są uprane i czekają na ciebie. Chyba że chcesz, abym zachował je na pamiątkę.

Znowu się zaczerwieniła.

- Czy wiesz, jaki jesteś nieznośny?

- Jeszcze kilka kieliszków tego merlota, a pokażę ci, jaki potrafię być nieznośny. A teraz powiedz, czy on zrobił jakiś ruch, no wiesz, przez wzgląd na starą przyjaźń?

Genevieve przypomniała sobie scenę w samochodzie. Czy właśnie o to mu chodziło? Czy rzeczywiście zapragnął nagle cofnąć się do czasów, gdy wszystko między nimi było takie niewinne i proste? Postanowiła być szczerą z Adamem.

- Próbował mnie pocałować, ale na szczęście zrezygnował. Opowiedziała mu o dziewczynie.

- Jak się czułaś, gdy ci o tym powiedział? Byłaś rozczarowana, ulżyło ci, było ci przykro, a może poczułaś złość?

- Wszystkiego po trochu - odparła popijając wino. - Co o tym myślisz?
- Gdyby było ci to obojętne, byłabyś odporna na jego uroki. A tak ryzykujesz...
- Wiem, że znowu mnie zrani. Nattie już zdążyła mnie przed tym ostrzec. Zapominasz jednak, że jestem już dużą dziewczynką, a skoro on ma kogoś, to jest niedostępny.
- A gdyby ta dziewczyna odeszła do lamusa? Czy wtedy stałby się dostępny?
- Jak już mówiłam, jestem dużą dziewczynką i potrafię radzić sobie ze wspomnieniami, a nawet do nich wracać, co do tej pory mnie nie interesowało. - Nadszedł czas zmienić temat. - Zanim stąd ucieknę i zapomnę, po co przyszłam, chciałabym ci podziękować za kwiaty. Są piękne, ale nie musiałeś ich przysyłać. Jeżeli już ktoś tu miałby przeproszać, to ja. Nie powinnam była się tak wymykać, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.
- Popatrzył na nią, jakby nie rozumiał.
- Przepraszam, ale nie nadążam za tobą. Jakie kwiaty?
- No wiesz, róże. Przyszły dziś rano. Uśmiechnął się wolno.
- Przypomnij mi, co napisałem na wizytówce.
- Brzmiało mniej więcej tak - zaczęła, zirytowana, że sobie z niej żartuje.
- „Droga Genevieve, przepraszam za to, czego omal nie zrobiłem. Wybacz, proszę, staremu przyjacielowi... jeżeli możesz”.
- Adam spojrzał na nią z uwagą.
- Mówiłem już, że ten gość nie może oderwać od ciebie oczu.

## *Rozdział dwudziesty dziewiąty*

Babcia Baxter, nawet w najlepszych okresach, nie należała do osób, na których można było polegać. Twierdziła, że jej pamięć jest w zupełnym porządku, że to inni mieszają jej w głowie, płatając figle i na przykład chowając okulary. Takie wymiany zdań jak ta były na porządku dziennym: „Babciu, przecież masz je na nosie”. „No to ktoś musiał je tam włożyć. Pewnie ty”. Dziwiła się również, gdy Genevieve lub ktoś z rodziny przyjeżdżał zabrać ją na zakupy do Pembroke lub Haverfordwest. „Babciu, przecież sama chciałaś”. „Co za bzdury. Ale skoro już jesteś, możesz mnie zawieźć. Przyda mi się jakaś rozrywka”.

W miarę upływu lat zaczęła wszystko stawiać na głowie, nawet zdawałoby się logiczne sytuacje. A ostatnio postanowiła wywrócić do góry nogami własny dom. Uznała, że grasujące w kuchni myszy przeniosły się do zakurzonych zakamarków szafki pod schodami. „Uważajcie, gdzie stajecie, bo możecie na którąś nadepnąć” - instruowała Genevieve i ojca. Albo: „Starajcie się nie robić hałasu, musimy je wziąć przez zaskoczenie”.

Problem myszy powoli stawał się jej obsesją. W każdej rozmowie pojawiały się nowe rewelacje na ich temat. Albo nie pozwalały jej spać, urządając koncert pisków w kominku, albo

szarpały jej nerwy przedłużającą się ciszą. Tak czy owak ich obecność doprowadzała babcię do szaleństwa. Jednak trudno tu było mówić o obecności, bo jak dotąd nikt ich nie widział i nie słyszał.

Niewielki korytarz domku wypełniały teraz sprzęty wyglądające jak okazy muzealne - dwa stare odkurzacze, pudła z wyszczerbionymi naczyniami porcelanowymi i słoikami, paczki wyblakłych gazet, zniszczone stare buty bez sznurowadeł i jeden but do kostki obszyty futrem.

- Po co to trzymasz, babciu? - spytała Genevieve. Starsza pani wzięła but i odwróciła go, jakby usiłowała sobie przypomnieć.

- A niech mnie - powiedziała po dłuższej chwili. - Zastanawiałam się, gdzie on się podział. Dobrze, że go znalazłaś. Daj mi rękę.

Oparła się o Genevieve, zrzuciła z nogi kapeć i wsunęła but na nogę. Jednak w chwili, gdy zapinała suwak, wydała z siebie przeraźliwy krzyk.

- Tam w środku coś jest!

Zaczęła w panice machać nogą, usiłując uwolnić się od buta. Genevieve z trudem ją trzymała. Tata Dean, który wyciągał z szafki zapomniane rodzinne dziedzictwo, chciał sprawdzić, co się stało, i uderzył głową o niską framugę drzwi.

- A niech to szlag! - zawołał, przekrzykując wrzaski matki i rozcierając sobie czubek głowy. - Co tu się dzieje?

Babcia jednak nie była w stanie odpowiedzieć.

- Ona myśli, że coś jest w bucie - krzyknęła Genevieve. - Zdejmij go, zanim dostanie ataku serca.

Dopiero po kilku minutach starsza pani uspokoiła się na tyle, by wypić herbatę, którą Genevieve zaparzyła. Siedzieli w salonie na kanapie: babcia między wnuczką i synem.

- Mówię wam, że to była mysz - mruknęła starsza pani, bardziej do siebie niż do nich. - Siedziała w samym czubku buta. Czułam, jak się kręci pod dużym palcem.

Zadrzała, wylewając kilka kropel herbaty na dywan. Tata Dean wyjął kubek z rąk matki i odstawił na stolik do kawy.

- Mamo, to nie była mysz - powiedział zdecydowanie - lecz mały kłębek wełny. Spójrz. - I po raz trzeci pokazał jej spłaszczoną kulkę.

Starsza pani popatrzyła na niego ze łzami w oczach.

- Wiem, co czułam. To była mysz. Otoczył ją ramieniem.

- Tak ci się tylko wydawało, bo akurat myślałaś o myszy. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie traktuj mnie jak dziecka. Nie jestem głupia. Nie myśl sobie, że będziesz mnie tyranizował, bo jestem głupia.

- Nawet mi to do głowy nie przyszło - odparł pojednawczym tonem. - A teraz pij herbatę.

Wzięła kubek z wyrazem takiego rozdrażnienia na twarzy, że Genevieve natychmiast przyszła na myśl Nattie. Z trudem powstrzymała uśmiech. Jednak w głębi duszy martwiła się. Problem z myszami narastał i zastanawiała się, czy nie powinna zasugerować ojcu, by babcię zbadał lekarz. Nie dopuszczała do siebie myśli o starczej demencji czy chorobie Alzheimera, ale skoro babcia zaczyna sobie wyobrażać jakieś rzeczy, należałoby się dowiedzieć, dlaczego. Dałaby wszystko, by w tej chwili przebiegła po dywanie mysia rodzina.

- Jeżeli już mówimy o tyranizowaniu, mam nadzieję, że zrobisz dokładnie to, co zdaniem Genevieve powinieneś zrobić - oznajmiła nagle babcia.

Genevieve z niepokojem zerknęła na ojca.

- To znaczy co? - spytał.

- Oczywiście coś w sprawie Sereny.

Genevieve powinna poczuć ulgę, że babcia tak szybko doszła do siebie, lecz skuliła się mimowolnie na myśl o tym, co zrobi ojciec. Będzie musiał stawić czoło tej rozmowie. Zobaczyła jednak, że już ucieka przed nią, bo zdjął rękę z ramienia babci.

- Jeżeli dłużej będziesz z tym zwlekał, staniesz się wrakiem człowieka i żadna kobieta przy zdrowych zmysłach cię nie zechce. Nie patrz tak, synu. Mówię prawdę. Już teraz zaczynasz przypominać tego głupca z telewizji.

- Niby kogo? - W głosie ojca brzmiało napięcie.

- No wiesz, tego który tak macha rękami. - Starsza pani zmrużyła oczy, usiłując przypomnieć sobie nazwisko. - Nie, nie poganiaj mnie, myślę. Ojej, jak on się nazywa? Mam w głowie sieczkę. Coś jakby dog, już wiem, Ken Dodd<sup>7</sup>. Przypominasz mi Kena Dodda.

Genevieve stłumiła śmiech, lecz ojciec wyglądał na urażonego.

- Naprawdę - upierała się babcia. - Kiedy ostatni raz się strzygłeś? Spójrz na siebie. Włosy sterczą ci we wszystkie strony. Musisz umówić się na wizytę u Debs i doprowadzić się do ładu, chłopcze. Co sobie pomyśli Serena, gdy polecisz do Australii, by ją oczarować?

- Mamo, Serena jest w Nowej Zelandii. I nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że wsiądę do samolotu. - Wstał i spojrzał w lustro wiszące nad kominkiem. - Wcale nie wyglądam jak Ken Dodd.

Starsza pani chrząknęła.

- Jeżeli do niej nie polecisz, popełnisz największy błąd w swoim życiu. Najwyższy czas, żebyś sprowadził żonę do domu. Nie tylko ty za nią tęsknisz.

- Babcia ma rację, tato - wtrąciła Genevieve. - Nie możesz tak dalej żyć. Uważam, że powinieneś pojechać do mamy. Jeżeli tego nie zrobisz, pomyśli, że nie chcesz, żeby wróciła.

Wsunął palce we włosy w geście rozpaczony.

- Ale jak ja mogę rywalizować z tym jej starym przyjacielem, dzięki któremu tak wspaniale spędza czas? Co ja mam do zaoferowania?

<sup>7</sup> **Angielski komik i piosenkarz z charakterystycznymi wystającymi zębami i zwichrzoną czupryną (przyp. tłum.).**

- No proszę! - wykrzyknęła starsza pani. - Teraz naprawdę wyglądasz jak Ken Dodd.

Ojciec odmówił dalszej dyskusji na ten temat i wieczorem tego dnia Genevieve siedziała z ciężkim sercem w małym biurze w Paradise House. Zamiast zająć się papierkową robotą, włączyła komputer, by sprawdzić pocztę elektroniczną.

Trzy tygodnie upłynęły od dnia, w którym wysłała Christianowi list z podziękowaniem za róże. Mimo to spodziewała się, że jej odpisze: „Jakie róże? Nie wysyłałem żadnych róż”. Tymczasem odpowiedział po tygodniu pytając, czy ma komputer i jest podłączona do sieci. „E-maile są znacznie wygodniejsze” - napisał i podał jej adres internetowy. „Pewnie myślałeś, że my, Baxterowie, jesteśmy zbyt prymitywni, by mieć tak nowoczesne wyposażenie, co?” I dodała, że woli pisać listy na komputerze. „Funkcja sprawdzania pisowni to dla mnie wybawienie”. W odpowiedzi odpisał, że poczta elektroniczna to dla niego również najwygodniejsza forma komunikacji.

Potem przysłał jeszcze dwa krótkie e-maile dotyczące stodoły Ralpha i na tym koniec. Może uznał, że z uwagi na Caroline nie powinni zbyt często ze sobą korespondować. Dziwnie to podziało na Genevieve: poczuła się winna, jakby była tą drugą kobietą w życiu Christiana.

Oczywiście Adam się mylił. Nawet jeżeli Christian chciał cofnąć czas, to ona nie. Wybaczyła mu jego młodzieńczy postępek, ale nie zamierzała się angażować w żaden romantyczny związek. Nie dlatego, że Christian jej się nie podobał, uważała go za atrakcyjnego mężczyznę, ale dlatego, że teraz kierowała się rozumem nie sercem, a rozum mówił wyraźnie: już nigdy więcej ani sobie, ani nikomu innemu nie pozwól się skrzywdzić.

Świecąca biała koperta na ekranie informowała o czekającej na nią wiadomości. Była od Christiana. Kliknęła na „otwórz” i Genevieve natychmiast zrozumiała, dlaczego nie pisał. Jego

matka była w szpitalu. Rak. Lekarze wycięli guzek pod pachą, lecz zbyt późno, bo były już przerzuty.

Genevieve nie pozostało nic innego, jak przesłać mu kilka słów pocieszenia.

Kilka kolejnych nocy przespłała stosunkowo spokojnie, bo bez koszmarów, lecz tego wieczoru miała kłopoty z zaśnięciem. W głowie kłębiły jej się wydarzenia minionego dnia: histeryczne zachowanie babci, niechęć ojca do spojrzenia prawdzie w oczy i nieuleczalna choroba matki Christiana. Leżała, słuchając szumu wiatru wiejącego od morza i wpatrując się w sufit. Czowała się kompletnie bezsilna. Z irytacją uświadomiła sobie, że nie jest w stanie zlikwidować problemu z myszami ani zmusić ojca do tego, by sprowadził mamę do domu. W końcu postanowiła dać sobie z tym spokój. Ojciec rozwiązał problem z Donną bez niczyjej pomocy, więc może poradzi sobie z mamą. Te sprawy wymagały zapewne cierpliwości, której jej ostatnio brakowało.



## *Rozdział trzydziesty*

W połowie lipca nikt nie musiał słuchać prognoz pogody, by wiedzieć, że zaczęła się fala upałów. Angel Sands pękało w szwach. Wszyscy jak zwykle narzekali na to, że jest za gorąco i że roślinom przydałoby się trochę deszczu, lecz ogólnie rzecz biorąc każdy, kto opierał swój dobrobyt na spalonych słońcem wczasowiczach, zacierał ręce i modlił się, by taka pogoda utrzymała się do końca sezonu.

Genevieve stała w ogrodzie otaczającym Paradise House i patrzyła na plażę, zapchaną do granic możliwości. Była pora przyływu i dla plażowiczów pozostał jedynie wąski kawałek piasku. „Po co wyjeżdżać za granicę, skoro jest taka piękna pogoda? - mówili goście.

Zaczęła gotować kolacje i po dwutygodniowym okresie próbnym okazało się, że trafiła w dziesiątkę. Jak można się było spodziewać, Nattie oznajmiła, że przez to będą miały jeszcze więcej pracy.

- Nie zamierzam spędzać wieczorów na podawaniu do stołu i sprzątaniu  
- stwierdziła. - Zwłaszcza że przez cały dzień mam na głowie Lily-Rose.

Tego było za wiele dla Genevieve.

- A ja przez cały dzień nic nie robię, tak?

- Ale ty sama tego chciałaś. To ty dołożyłaś sobie obowiązków. Niby dlaczego ja miałabym przy tym harować?

- Bo to rodzinny interes. Wszyscy w nim tkwimy.

- Zauważyłam, że Polly tak się nie czepiasz jak mnie.

- Z bardzo prostego powodu. Ona nie jest takim darmożjadem jak ty. Przez cały rok daje lekcje, a w czasie wakacji zawsze pomaga. Najwyższy czas, żebyś dorosła, Nattie.

- I stała się taką nudziarą jak ty? Niedoczekanie.

Jak zwykle przyszedł jej z pomocą Adam i zarekomendował kuzynkę przyjaciela przyjaciela, która spędzała tu wakacje i chętnie dorobiłaby do kieszonkowego. Nazywała się Kelly Winward, miała siedemnaście lat i była licealistką z Bolton. Okazała się znacznie bardziej pomocna niż Nattie.

Adam znowu zaczął nagabywać Genevieve, by lepiej wykorzystała swoje umiejętności.

- Nie mogę patrzeć, jak czyjś talent się marnuje - wyjaśnił, gdy zapytała, dlaczego tak się o nią troszczy.

- Ale jeżeli wezmę sobie na głowę zbyt wiele, nie będę w stanie prowadzić Paradise House. Teraz, kiedy w menu pojawiły się kolacje, mam znacznie mniej czasu na dodatkowe zajęcia.

- Czy do końca życia chcesz prowadzić pensjonat?

Christian zadał jej podobne pytanie w jednym z e-maili. Odpowiedziała wymijająco. Czasami myślała, że niczego bardziej nie pragnie, jak zostać w Angel Sands i robić to, co robi. Ale jak ktoś jej kiedyś powiedział - pewnie babcia w przyływie mądrości - każdy powinien mieć własne marzenia, a Paradise House było marzeniem rodziców, a ściśle biorąc mamy. Na razie Genevieve czuła się szczęśliwa, mogąc realizować czyjeś marzenie, lecz wkrótce będzie musiała zająć się własnym. Miała już pewien pomysł, lecz dopóki nie nadejdzie właściwy moment, nie chciała go nikomu wyjawiać. Na razie był to plan

przez małe P, lecz jeżeli czas pozwoli, stanie się planem przez duże P Tymczasem czekało ją mnóstwo roboty. Dzięki Adamowi i przyjęciu weselnemu, otrzymała zamówienia na dwa kolejne, jedno w sierpniu, a drugie we wrześniu. Donna i Kelly pełniłyby rolę kelnerek, ale gdy Kelly wróci jesienią do Bolton, trzeba będzie znaleźć kogoś w jej zastępstwie.

Wiadomości od Christiana o stanie zdrowia matki ze złych zmieniły się na gorsze. Rzadko przysyłał e-maile. Raz było to tylko kilka linijek, a innym razem cała strona. Czuła, że potrzebował chwili rozmowy. Miała nadzieję, że Caroline, o której nigdy nie wspominał, potrafiła słuchać. W ostatnim e-mailu napisał: „Mama pozwoliła się leczyć, wiem jednak, że nie ma do tego serca. Poddała się, co doprowadza mnie do szału. Nie jestem zły na nią, ale na siebie, bo nie mogę nic zrobić, by powstrzymać ból, czy to, co nieuniknione”.

Żałowała, że nie potrafi ładnie ubierać myśli w słowa i nie umie napisać niczego mądrego, co by mu pomogło. Niestety, mogła jedynie zapewnić go, że robi wszystko, co można w tej sytuacji - jest przy mamie w każdej wolnej chwili.

W drodze z ogrodu do domu pomyślała, jak bardzo Adam się mylił. Prócz tej próby pocałunku, Christian nie dał jej nigdy odczuć, że pragnie czegoś więcej niż przyjaźni. Dobrze, że chociaż tym nie musiała się martwić.

W domu nikogo nie było, włączyła więc automatyczną sekretarkę i poszła odwiedzić babcię, by zapytać, czy nie trzeba jej zrobić zakupów. W powietrzu unosił się zapach olejku do opalania, a ogródek przed pubem Salvation Arms tętnił zabawą - czerwone od słońca ciała kołysały się nad szklankami z piwem i wymyślnymi drinkami. Sklepy też były pełne ludzi. Po drugiej stronie, przed minimarketem zobaczyła Stana, który wyglądał, jakby walczył z miecznikiem, układając na wystawie nadmuchiwane plażowe zabawki. Genevieve pomachała mu i poszła do babci.

Po wypadku z myszą w bucie ojciec uparł się, żeby sprowadzić człowieka, zajmującego się zwalczaniem szkodników. Babcia niechętnie na to przystała, lecz nie przekonało jej zapewnienie specjalisty, że w jej domu nie ma myszy. „Współczesne myszy są sprytniejsze niż kiedyś” - stwierdziła.

Następnego dnia oznajmiła, że w nocy obudziły ją piski, ale najśmieszniejsze było to, że ten hałas przestał już ją irytować, jakby wróg stał się nagle jej sprzymierzeńcem, a nawet bohaterem. Pokonał specjalistę od szkodników i zdobył jej szacunek.

Ku zaskoczeniu Genevieve ojciec poruszył temat wizyty u doktora, na co babcia wpadła w szał i zaczęła opowiadać każdemu, kto chciał słuchać, że wszystko z nią w porządku. Powiedziała Stanowi i Gwen w minimarkecie, Ruth i Williamowi w kościele i oczywiście Tubby'emu, bo jeżeli się chciało rozpowszechnić jakieś ważne informacje, Tubby był w tym niezastąpiony.

- To takie żenujące - stwierdziła Nattie. - Ona sugeruje, że chcemy się jej pozbyć.

- Nikt by w to nie uwierzył - odparła Polly. - Wszyscy wiedzą, że nigdy byśmy czegoś takiego nie zrobili.

- Nie bądźcie tego takie pewne - mruknął ojciec zza gazety. - Sam miałbym ochotę ją zamknąć. - Wciąż nie mógł jej darować porównania do Kena Dodda.

Genevieve zapukała do drzwi domu babci. Raz, drugi i trzeci. Na próżno. Podeszła do okna, osłoniła dłońmi oczy i zajrzała do środka. Telewizor był wyłączony, lecz nigdzie nie było śladu babci. Może robiła coś w kuchni na tyłach domu.

Nie pozostało jej nic innego, jak skorzystać z klucza, który kiedyś dostała.

- Babciu! - zawołała zaniepokojona, zamykając za sobą drzwi. - To ja, Genevieve!

W domu panował przyjemny chłód i nienaturalna cisza. Zajrzała do salonu, a potem do kuchni. Baz skutku. Szukała

dalej, cały czas nawołując, w obawie, że babcia mogłaby dostać ataku serca, gdyby ją zaskoczyła.

Kiedy weszła na górę, zdawało jej się, że coś słyszy.

- Babciu!

Znieruchomiała, czekając, aż dźwięk się powtórzy. Dochodził z łazienki. Coś jakby cichy jęk. Pchnęła drzwi. W pierwszej chwili pomyślała, że spełniło się to, czego zawsze się obawiała: że znalazła babcię martwą.

## *Rozdział trzydziesty pierwszy*

Lekarz wyszedł, zostawiając ich przy łóżku niczym aktorów w drugorzędym serialu telewizyjnym.

- Jeżeli chcecie działać mi na nerwy, to się wam udało -burknęła babcia.  
- Wyglądacie jak gromada pazernych żałobników, których wezwano o jeden raz za dużo. Za chwilę zaczniecie się kłócić, kto odziedziczy mój ogromny majątek.

- Bardzo dobrze, że działamy ci na nerwy - odparła Nattie - bo cholernie nas wystraszyłaś. Jeżeli planujesz kolejny taki występ, to daj mi znać, bym mogła być daleko stąd.

- Dość tego, Natalie - mruknął Tata Dean, po czym usiadł na krześle przy łóżku matki. Na jego bladej twarzy malowała się troska i niepokój. Przesunął dłonią po twarzy. - Na pewno lepiej się czujesz? - zapytał. - Nie udajesz? Wiem, że jesteś do tego zdolna.

Starsza pani zmarszczyła czoło.

- Przestańcie robić tyle hałasu. Jestem zdrowa jak ryba.

- Nieprawda. Co więcej, lekarz zalecił ci zostać w łóżku przez dwa dni.  
Starsza pani uniosła głowę.

- Słyszałam, co powiedział doktor Shepherd, muszę po prostu zwolnić. Nie wspomniał o leżeniu w łóżku i nabawieniu się odleżyn. A teraz - czy jest jakaś szansa, bym dostała filiżankę herbaty, czy może tego też mi nie wolno?

Genevieve i Polly zaproponowały, że zejdą do kuchni.

- Zawsze, gdy stara się ukryć prawdę, przybiera ten swój imperialny ton - stwierdziła Genevieve, gdy szykowały wszystko do herbaty.

- Masz rację. W głębi duszy jest równie przerażona, jak my. Ale jak ty się czujesz? To musiało być dla ciebie straszne, gdy znalazłaś ją nieprzytomną.

- Dobrze - odpowiedziała bez zająknięcia, świadoma swojego kłamstwa.

Gdy znalazła starszą panią na podłodze w łazience - w rękę ścisnęła ściereczkę, a na dywaniku widniała plama ze środka czyszczącego - jej mózg zarejestrował, że babcia się poruszyła i żyje, lecz serce za nim nie nadążało i wpadło w panikę, tłukąc się w piersi jak szalone. Odwróciła leżącą i zobaczyła rozcięcie z boku głowy. Padając, musiała uderzyć się o brzeg umywalki. Już chciała zbiec po schodach, by wezwać karetkę, gdy babcia otworzyła oczy.

- Babciu, słyszysz mnie? Nic ci nie jest? Czy to serce? Starsza pani skrzywiła się i sięgnęła ręką do głowy.

- Czemu krzyczysz, Genevieve? - Rozejrzała się wokół. - Co my tu robimy? Dlaczego leżę na podłodze?

Spokój, brzmiały w głosie babci, przekonał Genevieve, że karetka nie będzie potrzebna, ale lekarz tak. Pomogła staruszce wstać, przejść do sypialni i usiąść na brzegu łóżka - o położeniu się nie było mowy.

- Daj spokój, dziecko, nie róbmy dramatu - stęknęła babcia. Genevieve zatelefonowała do miejscowego lekarza. Przypomniała sobie, że włączyła w domu automatyczną sekretarkę, więc wystukała numer komórki ojca. Przez cały ten czas babcia nie przestawała zrzędzić.

- Uderzyłam się w głowę, a ty zachowujesz się tak, jakbym rozcięła sobie tętnicę.

- Może następnym razem tak się zdarzy - odparowała Genevieve. - Dopiero byś mnie śmiertelnie wystraszyła.

- Jeżeli martwisz się, że umrę, to niepotrzebnie. To nic takiego, i tak nic na to nie poradzimy.

- Przestań, babciu. Miej trochę przyzwoitości i zachowuj się jak człowiek. O włos uniknęłaś nieszczęścia.

Ojciec zjawił się po kilku minutach, a za nim Polly i Nattie z Lily-Rose. Ostatni dotarł do nich doktor Shepherd, który po kilku minutach spędzonych sam na sam z babcią oznajmił, że pacjentka jest zdenerwowana, lecz jej ogólny stan jest dobry.

- Z tego, co mówi, wynika, że musiała stracić przytomność -dodał. - Ma lekko podwyższone ciśnienie, nie widzę jednak powodu, by wieźć ją do szpitala na wyczerpujące badania, które nie powiedziałyby nam niczego więcej ponad to, co już wiemy. Proponuję, byśmy zostawili ją w spokoju i poczekali kilka dni. W razie wątpliwości proszę do mnie dzwonić.

Genevieve chciała zaprotestować i zażądać od lekarza, by jednak zlecił przeprowadzenie badań, z których tak beztrąsko zrezygnował, teraz jednak, gdy nalewała wrzątku do starego brązowego kubka babci, zrozumiała, dlaczego podjął taką decyzję. Ciśnienie krwi bardzo by podskoczyło, gdyby babcia musiała leżeć w obcym szpitalnym łóżku i uczestniczyć w niekończących się badaniach. Lepiej obserwować ją w domu.

Polly poszła przodem, by otworzyć drzwi do sypialni, a Genevieve wzięła tacę z herbatą, myśląc o tym, jak najlepiej zaopiekować się babcią przez kilka następnych dni. Najprościej byłoby zabrać ją do Paradise House, tylko że nie mieli wolnych pokoi. Apartament Rainbow będzie wolny w weekend, a do tego czasu babcia musiałaby zamieszkać w jej pokoju, a ona przeniosłaby się do Polly.

- Pomimo różnicy zdań od dziś babcia będzie miała gościa - oznajmił ojciec, gdy postawiła tacę na bocznym stoliku,



po czym dodał, ignorując gniewne spojrzenie matki: - Tak chyba będzie najlepiej. Pod warunkiem, że sobie poradzisz, Genevieve.

- Dam radę - zapewniła go z ulgą.

Jak zwykle wyobraziła sobie, że to ona rozwiązuje problem i wtedy uświadomiła sobie, że przestała ufać innym, przekonana, że tylko ona potrafi wszystko załatwić. Właściwie, dlaczego zaczęła podejmować decyzje za innych? Czy dlatego, że kontrolowała swoje życie i sądziła, że może to samo robić z życiem innych? Może Nattie słusznie miała do niej pretensje za zmuszanie do dodatkowej pracy. Przecież sama chciała gotować coś bardziej wyrafinowanego niż jajecznicą na bekonie. Czyżby w głębi duszy była równie apodyktyczna i samolubna, jak Nattie?

Następnego dnia podczas śniadania Genevieve musiała oddać Nattie sprawiedliwość: pod nieobecność ojca młodsza siostra wyraźnie starała się pomóc. Nie padło żadne słowo, lecz wyglądało na to, że rozejm został zawarty. Genevieve była przygotowana na to, by ugryźć się w język, gdyby Nattie coś źle zrobiła, lecz ku jej zaskoczeniu ani razu nie obraziła się, gdy ją o coś poproszono i nawet przyjmowała zamówienia od gości z czymś w rodzaju miłego uśmiechu na twarzy. Pierwszy negatywny komentarz wyrwał jej się, gdy stanęła w otwartych drzwiach kuchni, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Nie rozumiem, jak ci ludzie mogą jeść gorące potrawy w taką pogodę? Wydawałoby się, że nie przełkną niczego prócz szklanki soku pomarańczowego i ewentualnie połówki grejpfruta. - Odwróciła się do Lily-Rose, która siedziała przy stole i jadła cienkie jak papier plasterki jabłka. - Pączuszkule, co powiesz na to, byśmy poszły na plażę, gdy ciocia Geny skończy szykować śniadanie?

Mała wsunęła palec w plasterek i spojrzała na Genevieve.

- Pójdiesz z nami?

- Bardzo bym chciała, ale skoro dziadek opiekuje się babcią, muszę zrobić zakupy w supermarkecie.

- Mamusia mogłaby ci pomóc. Genevieve roześmiała się.

- Pamiętaj o jednej ważnej zasadzie, Lily-Rose: nie przeciągaj struny, zwłaszcza z moją siostrą.

Dziewczynka zamyśliła się, po czym nadziała na palec kolejny plasterek.

- Mamusiu?

- Tak?

- Kiedy będę miała siostrę?

Genevieve spodziewała się, że Nattie mruknie coś w rodzaju: „Kiedy piekło zamarznie”, lecz ku swemu zaskoczeniu usłyszała:

- Kiedy znajdę w kącie ogrodu drugą taką ślicznotkę jak ty, śpiącą z wrózkami.

Genevieve z uśmiechem dołożyła smażone jajka do gorących plastrów bekonu, kaszanki, parówki i pomidorów, po czym podała je Nattie.

- Jak często mamusia zagląda w kąt ogrodu? - spytała Lily-Rose, gdy Nattie wyszła do jadalni.

Zanim Genevieve zdążyła wymyślić jakąś stosowną odpowiedź, zadzwonił telefon. Wyłączyła radio i podniosła słuchawkę.

- To ty Genevieve?

Dawno z nim nie rozmawiała, ale natychmiast rozpoznała głos Jonjo.

- Witaj, Jonjo. Jeżeli masz nadzieję na rozmowę z Polly, to nie ma jej. Wyszła do pracy godzinę temu.

- Wiem, rozmawiałem z nią przez komórkę. Powiedziała, że muszę porozumieć się z tobą. Jesteś moją ostatnią deską ratunku. Wiem, że to w ostatniej chwili, ale czy miałabyś może dwa wolne pokoje na ten weekend? Christian i ja mamy się spotkać z wykonawcami, a to jedyny dogodny dla nas

termin, zakładając oczywiście, że mamie Christiana się nie pogorszy. Próbowaliśmy w pubie, ale mają wszystko zarezerwowane. Gdzie indziej jest podobnie. Więc miałabyś jakieś wolne pokoje?

Genevieve sprawdziła książkę rezerwacji, by się upewnić, że nikt niczego nie dopisał, nie informując jej o tym.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko mieszkaniu z Christianem, to właśnie zwolnił nam się jeden pokój. Obawiam się jednak, że...

- Wspaniale! Tylko mam nadzieję, że jest w nim szerokie łóżko. Perspektywa spania z panem Mayem nie jest zachęcająca.

- Nie obawiaj się, będziesz całkiem bezpieczny. To pokój z dwoma łózkami, więc ludzie nie będą plotkować.

- Coraz lepiej. Jak nie będzie korków, przyjedziemy gdzieś w porze lunchu. Odpowiada ci to?

- Tak. Któraś z nas będzie na was czekać. Pewnie ja.

- Aha, nim zapomnę, Christian przesyła pozdrowienia.

- Jak on się trzyma? Był bardzo związany z rodzicami.

- Całkiem nieźle, ale jakaś odmiana dobrze mu zrobi. Zerwanie z dziewczyną też nie bardzo mu pomogło.

A to ci nowina.

- Kiedy to się stało? Nie wspominał o tym w e-mailach. Zapadła cisza i Genevieve pomyślała, że rozmowa została przerwana.

- Jonjo, jesteś tam?

- Eee... tak. Zapomnij o tym, co ci powiedziałem. Jeżeli Christian ci o tym nie wspomniał, nie powinienem plotkować za jego plecami. Muszę kończyć, dzwoni drugi telefon. Zobaczymy się w sobotę. Wielkie dzięki, Genevieve. Nie zapomnij wypolerować podstawki na przyprawę, dobrze?

Odkładając słuchawkę, przypomniała sobie słowa Adama: „A gdyby ta dziewczyna odeszła do historii? Czy wtedy stałby się dostępny?”  
Możliwe, szepnęło jej zdradzieckie serce. Ro-

zum jednak mówił co innego. Nie, pomyślała, nie zakocha się znowu w Christianie.

Po południu zapakowała quiche'a i kupioną w supermarkecie sałatkę i zaniósła do domu babci, żeby ojciec nie musiał szykować kolacji.

- Jak ona się czuje? - spytała, gdy wpuścił ją do środka.

- Jest jak rozkapryszony dzieciak. Już tracę cierpliwość. Zagroziłem, że wezwę doktora Shepherd'a, jeżeli nie zostanie w łóżku.

- Współczuję ci i wcale nie zazdroszczę. Chyba nie nadużywa dzwonek Baxterów? - Miała na myśli mały ręczny dzwonek z mosiądzu, który stał w łazience i korzystano z niego, gdy ktoś z rodziny zachorował.

- Dziwne, że go nie rozbiła. Co tam w pensjonacie? Powinienem o czymś wiedzieć?

Opowiedziała mu o tym, że Lily-Rose chce mieć siostrzyczkę i o rozmowie z Jonjo.

- I nie przeszkadza ci, że... że Christian będzie u nas nocował? Wzruszyło ją to, że ojciec wciąż ma trudności z wymówieniem imienia Christiana.

- Christian i ja zmieniliśmy się. Życie jest zbyt krótkie, by chować stare urazy, tato.

- Wiem, Gen, ale jak tylko źle się zachowa, będzie miał ze mną do czynienia.

Genevieve uśmiechnęła się.

- Na Boga, chłopcze, ostatnio zrobiłeś się taki okropny, że z trudem cię poznaję - powiedziała, naśladując głos babci.

- To dobrze, bo dużo myślałem i podjąłem ważną decyzję. Jak tylko babcia dojdzie do siebie, jadę do Nowej Zelandii zobaczyć się z mamą.

- Naprawdę?

- Tak, już dawno powinienem to zrobić. Spróbuję namówić ją do powrotu do domu.

Genevieve uściskała go.

- Ale czemu nagle zmieniłeś zdanie?

- To przez ten upadek babci. Wstrząsnął mną i uświadomił, że nie mamy pojęcia, co czai się za rogiem, i może nie wszystkie sprawy należy pozostawiać własnemu biegowi. Poza tym babcia zawarła ze mną umowę: obiecała, że będzie się zachowywać jak należy, jeżeli przestanę chować głowę w piasek i rozmówię się z Sereną.

- Och, tato, nie bądź dla siebie taki surowy. Wszyscy czasami tchórzymy.

- Ale ja schowałem głowę w piasek głębiej niż inni. Pozwoliłem, by sprawy zabrnęły zbyt daleko, bo nie mogłem znieść myśli, że stracę mamę. Muszę jednak podjąć ryzyko, teraz to widzę. Niektórzy mówią, że mamy w życiu tylko jedną szansę, by coś naprawić. Nie zgadzam się z nimi. Myślę, że jeżeli nam się poszczęści, możemy mieć dwie. Tak czy owak, jeżeli wypuścimy te szanse z ręki, będzie to wyłącznie nasza wina.

To dopiero przemowa. Nigdy jeszcze ojciec tak otwarcie nie mówił o swoich uczuciach. A więc jej przewidywania, że sam rozwiąże problem, sprawdziły się. W tym momencie zabrzmiał dzwoneczek Baxterow.

- Pozwól, że ja do niej pójde - powiedziała Genevieve. - Zasłużyłeś na odpoczynek.

Miała w tym swój cel, chciała podziękować babci za to, że zmusiła ojca do podjęcia decyzji. Jednak gdy stanęła w progu pokoju, zobaczyła, że starsza pani śpi z głową przechyloną na bok, a dzwoneczek leży na podłodze. Musiał wysunąć się jej z ręki i zadźwięczał, padając na podłogę. Genevieve podeszła na placach i właśnie odstawiała go na boczny stolik, gdy śpiąca się poruszyła.

- Przepraszam, babciu, nie chciałam cię obudzić. Staruszka popatrzyła na Genevieve zaspanymi oczyma.

- Trochę za późno na przeprosiny, Sereno. No, ale lepiej późno niż wcale. Mam nadzieję, że przeprosiłaś Tatę Deana

i dziewczynki. Przyprawiałaś ich wszystkich o nieustanny ból głowy.

- Babciu, to ja, Genevieve.

- Genevieve? Nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Ma teraz bardzo dużo pracy. No, ale skoro wróciłaś, nie będzie już musiała tak harować. - Ziewnęła, zamknęła oczy i przyłożyła głowę do poduszki. - Mogłabyś zamknąć za sobą drzwi, Sereno? Chyba utnę sobie krótką drzemkę. Nie rozumiem, dlaczego jestem taka zmęczona.

Genevieve wiedziała, że starsze osoby często mylą członków rodziny i nawet rozmawiają ze zmarłymi krewnymi, lecz mimo to bardzo zdenerwowała się tym, że babcia pomyliła ją z matką. Kiedy wróciła do kuchni i zobaczyła malujący się na twarzy ojca optymizm człowieka, który w końcu zdecydował się działać, doszła do wniosku, że nie może mu powiedzieć o rozmowie z babcią, bo odłożyłby wyjazd.

Jakiś czas później, gdy wracała do domu drogą skąpaną w słońcu, mijając tłumy wczasowiczów, pocieszyła się myślą, że babcia była po prostu zmęczona, dlatego pomyliła ją z matką, do której jest bardzo podobna.

## *Rozdział trzydziesty drugi*

Następnego dnia rano Genevieve spieszyła się, by zdążyć ze wszystkimi pracami, lecz ciągle coś jej przeszkadzało. Telefon bez przerwy dzwonił, a Donna gadała jak nakręcona. I bez względu na to, czy rozmowa dotyczyła pogody, stale spadających stóp procentowych, czy bałaganu w jednej z łazienek, zawsze jakoś schodziła na temat Tubby'ego. Każdego innego dnia Genevieve bawiłyby jej opowieści o tym, co robili z Tub-bym, dziś jednak była zmęczona i pragnęła jedynie pójść do Angel Cottage do babci i odpocząć.

Tej nocy nie mogła spać, bo wciąż myślała o babci, aż w końcu doszła do wniosku, że powinna zejść na dół i zrobić sobie coś do picia. Usiadła w oranżerii i patrzyła, jak światło księżycy tańczy na powierzchni wody, starając się odegnąć od siebie niepokój. Od lat wiadomo było, że coś jest z nią nie tak, ale Genevieve nie mogła znieść myśli, że jej ukochana babcia naprawdę traci rozum. To strasznie przykre, gdy starsza osoba usuwa się w świat, do którego nie można dotrzeć.

Po jakimś czasie wróciła do łóżka i udało jej się przespać godzinę, zanim budzik jej nie obudził.

- Co o tym myślisz, Genevieve? Czy ten pomysł zostanie

dobrze przyjęty w miasteczku? Tubby uważa, że gdyby wypalił, mógłby się stać dorocznym wydarzeniem.

Genevieve uniosła wzrok znad poduszki, na którą nawlekała świeżą poszewkę. Tak była zamyślona, że w ogóle przestała słuchać Donny.

- Przepraszam cię, ale mogłabyś powtórzyć?

- Dobrze się czujesz? Jesteś jakaś rozkojarzona. Nadal martwisz się o babcię?

- Trochę - odparła wymijająco. - Ale powiedz, co mówiłaś? Co zdaniem Tubby'ego ma się stać dorocznym wydarzeniem?

- Wpadliśmy na pomysł zorganizowania charytatywnego konkursu talentów w Salvation Arms. No wiesz, ludzie przebierają się za sławne postaci i śpiewają piosenki, które wszyscy znamy i kochamy. Pobieralibyśmy opłatę za wstęp i udział w konkursie, a wszystkie pieniądze, które zostałyby po wręczeniu nagród, przekazalibyśmy na cele charytatywne. Myślisz, że ludzie zechcą w tym uczestniczyć?

- Och, w Angel Sands jest z pewnością mnóstwo osób, które wezmą w tym udział. Spójrz, jakim powodzeniem cieszą się wieczory karaoke.

- A ty byś wyszła na scenę?

- Ja? Dobry Boże, nie! Nie umiem wyśpiewać nawet jednej nuty.

Donna roześmiała się.

- No właśnie. Ludzie sporo by zapłacili, żeby cię posłuchać.

- Nie ma mowy, nie zgadzam się.

- To twoje ostatnie słowo?

- Tak. Ale mogę pomóc w inny sposób. Jestem lepsza za kulisami.

W przeciwieństwie do ciebie, pomyślała, przechodząc godzinę później przez centrum miasteczka.

- Jak myślisz, kogo mogłabym sparodiować? - spytała Donna. - Bonnie Tyler czy Tinę Turner? A może Shirley Bassey, która strzela z korka?



Genevieve nie wyobrażała sobie, że mogłaby wystąpić przed publicznością, zarówno przyjazną, jak i podchmieloną.

Przechodząc obok salonu fryzjerskiego Debonhair, jak zwykle utkwiała wzrok w chodniku, nagle jednak usłyszała głośne stukanie w szybę. Debs uzbrojona w nożyczki i grzebień stała nad mężczyzną o przerażonym obliczu, który siedział w fotelu najbliżej okna. Genevieve rozpoznała w nim ojca. Gdy weszła do środka, zobaczyła, że podłoga wokół krzesła jest usłana gęstymi, siwym włosami.

- Prosiłem tylko o przycięcie, a zobacz, co ona zrobiła - powiedział.

- Niech się pan nie martwi - zaśmiała się Debs. - Zrobię z pana innego człowieka.

Obróciła fotel w stronę lustra i zaczęła strzyc włosy na karku znacznie jaśniejszym niż szyja i twarz.

- Tylko nie ścinaj zbyt mocno z tyłu - poprosił pan Baxter, unosząc głowę, lecz Debs pchnęła ją w dół. - Myślałem, że wejde i wyjde - mruknął gdzieś z głębi piersi. - Powiedziałem babci, że zaraz wracam.

- Wyjdzie pan, jak skończę - oznajmiła Debs zdecydowanie. - Proszę nie zapominać, że mam nożyczki w ręku. Czy Donna powiedziała ci o konkursie talentów, który ona i Tubby chcą zorganizować? - Debs zapytała Genevieve. - Zaproponowałam, że zrobię wszystkim włosy, a jeżeli będą potrzebowali peruk, mogę je załatwić. Usiłuję namówić twojego ojca do wzięcia udziału, lecz on nie chce się zgodzić. A ty, Gen? Nie chciałabyś poluzować gorsetu i pokazać nam swojego prawdziwego oblicza?

- Myślę, że znacie moje prawdziwe oblicze - odparła Genevieve.

Debs puściła do niej oko.

- Trochę swobody nikomu nie zaszkodzi - rzuciła jedwabistym głosem. - A co słyhać u twojego znajomego? Podobno

przyjeżdża na weekend i zatrzyma się u was. To dla ciebie wielka wygoda, prawda? Tata Dean uniósł głowę.

- Proszę - powiedział błagalnym tonem. - Ja tylko chciałem trochę przyciąć włosy, a siedzę tu już prawie godzinę.

Niesamowite, skąd Debs tyle o każdym wiedziała. Genevieve, szykując się do wyjścia, obiecała ojcu, że wyśle ekipę poszukiwawczą, jeżeli nie wróci przed zmrokiem.

Furtki babci strzegła srebrzysta mewa. Zlustrowała gościa podejrzliwym spojrzeniem wielkich paciorkowatych oczu i nie ruszyła się z miejsca, dopóki Genevieve nie klasnęła głośno w dłonie. Wówczas zaskrzeczała, zatrzepotała skrzydłami i odleciała.

Genevieve weszła i usłyszała włączony telewizor. A więc babcia nie była tam, gdzie być powinna.

- Miałaś leżeć w łóżku - stwierdziła z naganą w głosie, jednocześnie ciesząc się, że twarz babci nie jest już taka blada. - Rozmawiałam właśnie z tatą i powiedział, że obiecałaś być grzeczna, gdy on pójdzie do fryzjera.

- Twój ojciec plecie bzdury. Woda sodowa uderzyła mu do głowy i jeżeli nie będzie uważał... Och, nic teraz nie mów, to *Bargain Hunt* i zaraz zacznie się aukcja. Posiedź chwilę ze mną, Genevieve, a potem zaparzę nam filiżankę dobrej herbaty.

Genevieve, nie Sereno. Więc była to chwilowa utrata pamięci. Cały niepokój minionej nocy rozwiązał się w jednej chwili i Genevieve usiadła przy babci, objęła ją ramieniem i pocałowała.

- Za co to?

- Za to, że jesteś sobą.

- A kim miałabym być?

- Ciii. Oglądajmy program. Fuj! A cóż to jest?

- W epoce wiktoriańskiej używano tego do płukania uszu. Drużyna czerwonych niepotrzebnie wydała na to dwadzieścia

pięć funtów. Twój ojciec mógłby wyczyścić sobie uszy. Powtarzałam mu do znudzenia, że nie jest mi tu potrzebny, żeby zajął się ważniejszymi sprawami, jak sprowadzenie Sereny do domu. No proszę, mówiłam, że nic nie zarobią. Ja zawsze mam rację.

Genevieve przytaknęła z pełnym przekonaniem.

## *Rozdział trzydziesty trzeci*

Konieczność przygotowywania kolacji i śniadań następnego dnia, co wiązało się z wczesnym wstawaniem, zaczęła dawać się Genevieve we znaki. Prowadzenie pensjonatu nie należało do łatwych zadań. Jeżeli ktoś tak uważał, to się mylił. Pracowało się praktycznie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i to w morderczym tempie. Nie można było sobie pozwolić na choćby chwilowe obniżenie standardów, jeżeli chciało się zdobyć uznanie gości, skutkujące później ponownymi rezerwacjami. W szczycie sezonu nie było mowy o położeniu się w ciągu dnia, czego Genevieve bardzo potrzebowała. Jednak gdyby miała wybierać, wolałaby pracować długie godziny w Angel Sands niż gdzie indziej.

Zrobiła sobie chwilę przerwy, siadając na stopniach prowadzących do saloniku dla gości i przyglądała się, jak Nattie czyta Lily-Rose na trawniku przed domem. Polly grała na fortepianie piękny, tchnący spokojem i harmonią utwór, który Genevieve już kiedyś słyszała. Nie miała pojęcia, co to jest i kto go napisał, lecz idealnie pasował do pogody - wiejąca od morza łagodna bryza marszczyła powierzchnię wody i dawała wytchnienie od upału - i jej nastroju. Pomimo zmęczenia czu-

ła wewnętrzny spokój: babcia wróciła do zdrowia i rozstawiła wszystkich po kątach ze zdwojonym zapałem, a ojciec popisywał się nową fryzurą i czynił przygotowania do wyjazdu. Wkrótce mieli się zjawić Christian i Jonjo. Powinni przyjechać dopiero za dwie godziny, lecz wszystko było już gotowe. Jeżeli nie zjedzą czegoś po drodze, w lodówce jest mnóstwo jedzenia.

Wyciągnęła nogi i podkasując do kolan długą spódnicę, przypomniała sobie, jak Adam zachwycał się jej nogami. Głupiec. Co prawda nie miała najgorszych nóg, lecz daleko im było do nóg Kylie czy Nicole Kidman. Jako dziewczynka bardzo chciała zostać baletnicą. Za namową matki wszystkie trzy zapisały się do szkoły tańca panny Marian White, ale tylko Polly ukończyła kurs. Nattie powiedziała, że prędeziej się zastrzeli, niż będzie tańczyć jak jakaś nadęta kretyńska (to było po jej pierwszej i ostatniej lekcji). Genevieve jak na swoich jedenaście lat była zbyt wysoka, przez co czuła się niezdarna i klockowata. Wtedy właśnie zaczęła pływać. Nawet dzisiaj, gdy słyszała pierwsze takty *Jeziora Łabędziego*, instynktownie zamykała oczy i wyobrażała sobie siebie, jak tańczy w baletkach i bladoniebieskiej szyfonowej spódniczce, z równą lekkością jak Polly.

Zawsze zazdrościła Polly długich, kształtnych nóg i delikatnych rysów twarzy, a Nattie prostej figury chłopczycy. W końcu jednak pogodziła się z własnym wyglądem. Odziedziczyła po matce figurę klepsydry charakterystyczną dla złotego wieku Hollywood, jak nazywała go Serena. „Kim byłyby Rita Hay-worth, Jane Russell, Marylin Monroe czy Betty Gracie bez wydatnych bioder i zmysłowego rowka między piersiami?” -powtarzała często.

Adam powiedział, że jest atrakcyjna i seksowna. Lubiła być seksowna, chociaż nie miała nikogo, kogo zachwycałby jej ponętny wygląd. Gdyby ktoś podsłuchał ich rozmowę, mógłby dojść do wniosku, że Adam przeniósł swoje uczucia z jednej siostry na drugą. Genevieve wiedziała jednak, że Adam jest

zbyt wrażliwy by popełnić ten błąd, ale miała też świadomość, że ich relacje się zmieniają, skoro zrezygnował ze zdobycia Nattie. Będzie musiała się przyzwyczaić, że przestanie pełnić rolę współczującej pocieszycielki. Czy mógł jednak zrezygnować z Nattie? Z drugiej strony nie rzucał słów na wiatr, więc pewnie mógł.

Polly zaczęła grać coś szybkiego i żywiołowego. Genevieve zamknęła oczy i pomyślała, że byłoby wspaniale urządzić jutro piknik, jak poprzednim razem, gdy Jonjo i Christian tu byli. Zależy, czy będą mieli czas i jak długo zostaną.

Po pewnym czasie dźwięki muzyki dochodzące z salonu, głos Nattie czytającej Lily-Rose i krzyki dzieci bawiących się na plaży zaczęły odpływać w dal i Genevieve usnęła. Śniło jej się, że unosi się na wodzie, fale łagodnie ją obmywają, a obok niej jest mama. Ten cudowny sen zakłócił warkot nadjeżdżającego samochodu. Niechętnie otworzyła oczy, lecz nie ruszyła się z miejsca, przypuszczając, że to któryś z gości. Mieli klucze od domu i mogli sobie sami otworzyć. Wtem posłyszała kroki i znajomy głos.

- Dzień dobry! Jest tam kto?

Jonjo i Chrisitan? Tak szybko? Spojrzała na zegarek. Dochodziła dwunasta. Zdażyła wstać i obciągnąć spódnicę, gdy wyszli z za rogu.

- Wcześniej przyjechaliście. Był mniejszy ruch na drodze?

- Postanowiliśmy wcześniej wyjechać - odparł Jonjo - na wypadek, gdyby drogi były zakorkowane albo asfalt stopił się w słońcu. - Nadstawił ucha i uśmiechnął się. - Czy to światło mojego życia gra na powitanie?

I nie dając Genevieve szansy na odpowiedź, przeszedł przez taras i wkroczył do salonu. Muzyka natychmiast ucichła.

- Jeżeli zacznę za niego przepraszać, pewnie będę to robił przez cały weekend - powiedział Christian, wzruszając ramionami. - Czy możesz pogodzić się z tym, że to wariat i traktować go pobłaźliwie?

- Daj spokój, on świetnie pasuje do naszej rodziny. Poza tym jesteście gośćmi, i muszę was obu traktować pobłażliwie. -Przyjrzała mu się z uwagą. Wyglądał na zmęczonego. - Jak się czujesz?

- Jestem kompletnie wykończony. Znajdzie się jakieś ciche miejsce w ogrodzie, gdzie mógłbym przespać dwadzieścia cztery godziny?

- Masz szczęście. Tata zainstalował hamak w sadzie.

- Prowadź mnie tam.

Polly pokazała Christianowi i Jonjo ich pokój, a Genevieve zajęła się przygotowaniem lunchu - minibagietki z farszem z wędzonej makreli i świeżych krabów. Smarując je masłem, myślała o Christianie. Nie przesadzał mówiąc, że jest wykończony. Świadczyły o tym ciemne worki pod oczami i zmęczone spojrzenie. Pewnie niewiele spał i jadł, odkąd matka trafiła do szpitala. Nie zawsze łapał to, co Genevieve do niego mówiła i jego głos brzmiał inaczej, jakby mówił przez ściśnięte gardło. Przypomniła sobie, że przed laty, gdy był zmęczony, musiał wkładać wiele wysiłku w to, by panować nad głosem i nadążać za tym, co kto mówił. Choroba matki najwidoczniej bardzo go poruszyła.

- Pomyślałam, że zjemy w ogrodzie - oznajmiła, gdy Polly weszła do kuchni. Zauważyła, że siostra ma rumieńce na twarzy. - Jak tam nasi goście?

- Jonjo jest zachwycony widokiem.

- Nic dziwnego. Lunch jest gotowy. Pomożesz mi nosić? A właściwie gdzie są Nattie i Lily-Rose?

- Poszły do babci.

- A tata?

- Pomaga Tubby'emu impregnować płot w ogrodzie. Genevieve zmarszczyła nos.

- Co za okropne zajęcie w taki dzień jak dziś. No dobrze, weź talerze i sztucce, a ja zaniosę tacę.

Zjedli lunch w cieniu drzew, w prywatnej części ogrodu. Mówił głównie Jonjo. Zachwycił się projektem Christiana i przechwalał się, że będzie to najpiękniejszy dom w okolicy. Od czasu do czasu Christian wznosił oczy do nieba i wymieniał znaczący uśmiech z Genevieve, lecz prawie się nie odzywał. Po skończonym posiłku zaproponował Genevieve pomoc w sprzątanii.

- Nie musisz - odparła - niewiele jest do roboty.

- Usnę, jeżeli czymś się nie zajmę. Poza tym dostałem polecenie od szefa: mam zejść mu z oczu - dodał.

Zostawili więc Polly i Jonjo samych i poszli do domu. Przez chwilę pracowali w milczeniu, a potem Genevieve zapytała Christiana o matkę. Pytała o nią już, gdy byli w ogrodzie, lecz odpowiadał wymijająco.

- Ma teraz dobry okres - odrzekł. - Dlatego zgodziłem się tu przyjechać. Ale lekarze mówią, że to nie potrwa długo. To raczej kwestia tygodni niż miesięcy. Nie mogę pogodzić się z tym, że wszystko dzieje się tak szybko. W jednej chwili lekarz stwierdza anemię, a w następnej mama trafia do szpitala i wycinają jej guzki.

- Współczuję ci. Nie wiem, jak ja dałabym sobie z tym radę. - Opowiedziała mu o upadku babci i swoich obawach o jej zdrowie. - Wiem, że trudno to porównywać z tym, przez co ty przechodzisz.

Nie zgodził się z nią.

- Babcia jest ci równie droga, jak rodzice. Ona zawsze była ci bliska. Zazdrościłem ci, że masz taką rodzinę.

- A ja zazdrościłam ci, że tworzycie taką cichą, samowystarczalną trójkę.

Odwrócił się i spojrzał w okno.

- A teraz zostanę sam - szepnął.

O szóstej panowie wrócili z długiego, lecz owocnego, zdaniem Christiana, spotkania z wykonawcą z Haverfordwest,



który został wybrany dlatego, że pracował już wcześniej przy adaptacji stodoły na dom mieszkalny. Genevieve musiała przygotować kolację dla sześciu osób i nie miała czasu, by z nimi porozmawiać i podziwiać projekt przyszłego domu. Christian oświadczył, że nie będą jej robić dodatkowego kłopotu i pójdą zjeść coś na mieście.

- Spróbujemy w Salvation Arms.
- Nie mam nic przeciwko gotowaniu dla was.
- Ale to nie w porządku, byś nam usługiwała.
- Taką mam pracę i za to mi płacicie.

W końcu osiągnięto kompromis. Jonjo zaprosił Polly na kolację, a Christian oznajmił, że zje to, co Genevieve mu ugotuje, pod warunkiem, że zjedzą razem w kuchni.

- To nie jest dobry pomysł - odparła - bo Nattie już wtedy wróci. Powiem ci, co zrobimy: najpierw podam kolację gościom, a potem zjemy razem w ogrodzie, zgoda?

Uśmiechnął się.

- Nie sądziłem, że negocjacje z tobą są takie trudne.

Przyrzadziła mu kurczaka w winie. Gdy nadeszła północ, nadal siedzieli w ogrodzie. Nocne powietrze było duszne i miękkie, łagodna bryza muskała nagie ramiona Genevieve, a zbliżający się przyływ powoli zalewał skąpane w księżycowym świetle wybrzeże i toczył po piasku małe kamyki. Ten uspokajający szum był poza zasięgiem Christiana, lecz z wyrazu jego twarzy oświetlonej migoczącym blaskiem świecy mogła wyczytać, że czuł się bardziej zrelaksowany, niż gdy tu przyjechał. Czoło mu się wygładziło, a z głosu zniknęła dziwna nuta. Zastanawiała się, czy to odpowiednia pora, żeby zapytać go o Caroline. Chyba jednak nie. W końcu to nie jej sprawa.

- Jest tak przyjemnie - powiedział, patrząc na księżyc rzucający srebrne refleksy na gładką powierzchnię morza, po czym spojrzał na Genevieve ciemnymi oczyma.

- To jeden z powodów, dla których tu wróciłam - odrzekła.

- A jakie były inne?
  - Nie chciałbyś wiedzieć.
  - Przyjaciel? Roześmiała się.
  - Chyba masz obsesję na tym punkcie, bo stale krążysz wokół mojej bogatej romantycznej przeszłości.
  - Obsesja to zbyt mocne określenie. Zainteresowanie byłoby odpowiedniejsze.
  - Nie miało to nic wspólnego z nieudanym związkiem. Mogła mu opowiedzieć o napadzie, o George'u i Cecily, lecz zrezygnowała. Nie chciała psuć nastroju.
- Kiedy następnego dnia Christian i Jonjo zeszli do jadalni na śniadanie, Jonjo pochwalił się, że zdążył już odbyć poranny jogging. Pozostali goście albo wyszli, albo siedzieli w ogrodzie, czytając gazety i zastanawiając się, co począć w kolejny pogodny dzień.
- Gdzie Polly? - spytał Jonjo, gdy Genevieve spytała ich, co chcieliby zjeść na śniadanie.
  - W kościele z babcią i Lily-Rose. Gra na organach, gdy miejscowy organista jest chory lub ma urlop.
- Na obliczu Jonjo zagościło rozczarowanie.
- O której wróci? - spytał. Genevieve spojrzała na zegarek.
  - Za jakąś godzinę. Twarz mu się rozjaśniła.
  - Więc najwyższy czas na dietetyczne jajko w koszulce na grzance z razowego chleba i szklankę soku pomarańczowego, zanim zrobię niespodziankę jej i Panu Bogu. Daleko ten kościół?
  - Dziesięć minut piechotą. - Wytłumaczyła mu, jak dojść do St Non's, po czym zwróciła się do Christiana. - Dla ciebie też zdrowe śniadanie?
  - Nie ma mowy. Poproszę pełen zestaw, wszystko, co masz. Spałem jak kłoda, a teraz mógłbym zjeść konia z kopytami.

- W takim razie przygotuję ci specjalny zestaw Paradise. Herbata czy kawa?

- Poproszę herbatę. I jeżeli nie sprawi ci to kłopotu, zrób śniadanie najpierw dla Jonjo, a potem dla mnie. Nie chcę słuchać jego ironicznych komentarzy na temat moich złych nawyków żywieniowych.

Jonjo wyszedł zaraz po śniadaniu, a Genevieve dotrzymała towarzystwa Christianowi, gdy pałaszował specjalny zestaw Paradise - jajka na bekonie, kielbasę, kaszankę, pudding, smażony chleb, pomidory, grzyby i gofry.

- Głupio się czuję, jedząc sam - stwierdził. - Może też byś coś zjadła. Jestem głodny, ale nie dam rady wepchnąć w siebie tego wszystkiego.

- Jeżeli ma ci to poprawić samopoczucie, wezmę jednego gofra.

- I już? Może kielbasę albo kawałek bekonu.

- Nie. To ty musisz się wzmocnić.

- Tak?

- Tak. Schudłeś. Nie zapominaj, że wiem wszystko o chudnięciu i natychmiast rozpoznaję, gdy ktoś traci wagę.

- Nie robiłem tego specjalnie, po prostu nie miałem czasu. Cały dzień pracowałem, a wieczorem jechałem do mamy.

- Ale nie wolno ci się rozchorować. Mama na pewno by tego nie chciała. Kontaktowałeś się z nią od przyjazdu tutaj?

- Tak, za pomocą sms-ów.

- Twoja mama to prawdziwy techniczny ekspert - powiedziała z uznaniem. - Moi rodzice nie mają pojęcia, jak się wysyła sms. Ja też nie jestem w tym mocna. Nawet nie mam komórki. Pewnie bym ją zgubiła lub zapomniała, jak się to cholerstwo obsługuje.

Uśmiechnął się.

- Mama zawsze była na bieżąco z nowinkami technicznymi. Zresztą od lat kontaktowaliśmy się ze sobą poprzez sms-y.

Umówiliśmy się, że wyślą mi wiadomość ze szpitala, gdyby... gdyby było coś pilnego.

- Jak ona się czuje?

- Mówi, że dobrze, ale oboje wiemy, że to nieprawda. Mówi mi to, co według niej chciałbym usłyszeć.

- Może i tak. Ale masz chyba świadomość, że chorzy grają rozmaite role z wewnętrznej potrzeby.

Zamieszał herbatę w kubku.

- Masz rację, ale ja nie umiem udawać. Słabo mi to wychodzi.

- Powinieneś brać przykład z Baxterow. Do perfekcji opanowaliśmy grę pozorów oraz autonegację.

- Czy to właśnie robiłaś, gdy... - Przestał mieszać herbatę i spojrzał na nią zmieszany.

- W porządku, możesz śmiało nazwać to głodowaniem, szaleństwem lub załamaniem - powiedziała, po czym zmieniła temat. - A więc piknik jest aktualny?

- Oczywiście.

Liczba gości, którzy mieli wziąć udział w pikniku, stale rosła. Kiedy Polly wróciła z kościoła z Jonjo i Lily-Rose, oznajmiła, że zaprosili babcię, a ściślej mówiąc to Jonjo zaprosił babcię.

- Jesteś pewna, że nie będzie to dla niej zbyt wielki wysiłek? - spytała Genevieve.

- Sprawiała wrażenie bardzo żwawej - odparła Polly. - Dlaczego więc nie miałyby z nami pojechać? Zresztą Jonjo może ją odwiedzić do domu, gdy tylko poczuje się zmęczona. W końcu to był jego pomysł. Wygląda na to, że Jonjo ją oczarował.

- A dlaczego nie? - wtrącił Jonjo, obejmując Polly w talii. - Myślę, że zrobiłem niezłe wrażenie na wszystkich starszych damach w kościele. Tylko Polly, ku mojemu rozczarowaniu, nawet nie mrugnęła, gdy usiadłem w pierwszej ławce i posłałem jej całusa. A ja myślałem, że spadnie ze stołka prosto w moje ramiona. Planowałem, że zaniosę ją do ołtarza i poproszę pastora, by dał nam ślub.

Coś w uśmiechu Polly powiedziało Genevieve, że gdyby Jonjo zaniósł ją do ołtarza, nie protestowałyby. Wróciła myślami do wieczoru, gdy wszystkie trzy siedziały w jej pokoju, a ona stała w oknie. Chociaż miała na sobie starą piżamę ojca, wyglądała jak księżniczka czekająca na swego księcia. Czy Jonjo był jej księciem? Uroku mu nie brakowało, ale czy okaże się wytrwały? A może gdy już zdobędzie to, czego pragnie, zostawi Polly ze złamanym sercem? Czas pokaże.

Nattie, która tymczasem wróciła od koleżanki, oznajmiła, że ona i Lily-Rose też wezmą udział w pikniku. Będzie miała okazję wypytać Christiana i Jonjo o to, co zamierzają zrobić ze stodołą Ralpa. Oczywiście nie mogli zostawić ojca samego, więc i jego dodano do listy uczestników.

W końcu wyruszyli dwoma samochodami na plażę Tawel-fan, zabierając po drodze babcię, która też chciała jechać, by zobaczyć, gdzie Jonjo będzie mieszkać, chociaż doskonale знаła stodołę Ralpa.

Stwierdzenie Polly, że Jonjo ją oczarował, było raczej nieporozumieniem - zakochała się w nim bez pamięci.

- Zachwycający młody człowiek - babcia szepnęła Genevieve na ucho, gdy dojechały wyboistą, spaloną słońcem drogą do stodoły i opróżniały bagażnik land-rovera Jonjo. - Taki przystojny. Jeżeli Polly ma dość rozumu, powinna się go trzymać. Będą mieli prześliczne dzieci.

Wszyscy prócz babci coś nieśli - plastikowe krzesła, wiklinowy kosz z wiktuałami, torbę z napojami, ręczniki, dwa parasole, sieć rybacką, kubełek i łopatkę oraz nadmuchiwanego delfina, który w objęciach Lily-Rose wyglądał jak olbrzymie dziecko. Kiedy szli przez wydmy w stronę plaży, Genevieve przypomniała sobie pikniki sprzed lat, kiedy to ojciec prowadził całą gromadkę. Tym razem siedł na końcu z babcią, dyskretnie podtrzymując ją pod łokieć. Z Christianem zamienił dotąd tylko kilka słów.

Na plaży roіło się od wczasowiczów, co było zresztą do prze-

widzenia. Znaleźli odpowiednie miejsce i zaczęli rozkładać rzeczy. Lily-Rose w jednej chwili rozebrała się do różowego dwuczęściowego kostiumu i oznajmiła, że idzie pobawić się w wodzie.

- Nie możesz zaczekać dziesięć minut? - jęknęła Nattie.

- W porządku - odezwała się Genevieve. - Pójdę z nią. Gdzie jest krem do opalania?

Nattie rzuciła jej butelkę.

- Dzięki, Gen.

- Ktoś jeszcze chce pobrodzić w wodzie? - spytała Genevieve, smarując kremem delikatną skórę Lily-Rose. - Babciu?

- Nie, dziękuję, kochanie, ja sobie posiedzę. - Starsza pani już usadowiła się na leżaku. - Och - powiedziała, jakby nagle przypomniała sobie o czymś ważnym. - Zapakowałam termos z herbatą?

- Oczywiście, babciu.

- A moje ulubione migdałowe kruche ciasto?

- Musisz pytać? Lily-Rose, nigdzie nie pójdziemy, jeżeli nie przestaniesz się kręcić i nie pozwolisz mi dokończyć smarowania. No, gotowe.

- Mogę pójść z wami? - spytał nagle Christian, zdejmując buty i ściągając podkoszulek przez głowę.

Lily-Rose wzięła go za rękę.

- Chcesz, żeby Genvy posmarowała ci plecy kremem?

Nie zrozumiał, co do niego powiedziała. Popatrzył na Genevieve, szukając u niej pomocy, a ona poczuła, że się czerwieni.

- Lily pytała, czy jesteś gotowy.

- Kłamczucha - stwierdziła Nattie ze znaczącym uśmiechem, stojąc za plecami Christiana.

Genevieve rzuciła jej piorunujące spojrzenie.

Christian zostawił Jonjo swój telefon komórkowy i poszli w stronę morza. Był właśnie odpływ. Lily-Rose pobiegła przodem, trzymając na ręku jak torebkę plastikowy kubek w kształcie zamku. Genevieve znowu przypomniała sobie, jak

ona i Christian pokonywali ten sam odcinek plaży. Ciekawe, czy on też myślał o tym samym. Po chwili zrównali się z Lily-Rose i Genevieve uniosła do kolan kopertową spódnicę, zanurzając stopy w wodzie.

Stojący obok niej Christian obejrzał się.

- Oni wszyscy bardzo na tobie polegają. Genevieve wzruszyła ramionami.

- Naprawdę? Nigdy w ten sposób nie myślałam.

- Nie poradziłiby sobie bez ciebie.

- Jakoś sobie radzili, gdy mnie tu nie było.

- Ale wtedy była tu twoja mama.

- Spójrzcie, spójrzcie!

Genevieve i Christian pochylili się, by zobaczyć, co Lily-Rose znalazła. Była to rozgwiezda wielkości dłoni Lily.

- Mogę ją wziąć? Mogę włożyć do kubeczka i zabrać do domu?

- Nie widzę przeciwwskazań - odparła Genevieve.

Mała wyjęła martwe żyjątko z piasku i ostrożnie włożyła do kubeczka.

- Pójdę pokazać mamusi moją rozgwiezdę - oznajmiła z dumą i pobiegła podekscytowana, omijając z wprawą kamienie i plażowiczów.

Obserwowali ją, dopóki bezpiecznie nie dotarła do rodziny.

- Przejdziemy się do skał? - spytał Christian.

Ruszyli wzdłuż brzegu. Gdy zbliżyli się do skał, kilkoro opalających się nastolotów, skoczyło do wody i odpłynęło. Genevieve wyciągnęła nogi na wygrzanej słońcem powierzchni skały i dotknęła ramienia Christiana. Odwrócił ku niej twarz.

- To tutaj wepchnęłam cię do wody w dniu, w którym się poznaliśmy.

- Tutaj też pomyślałem, że jesteś najmiłszą i najładniejszą dziewczynką, jaką znam.

- Pamięć cię chyba zawodzi, bo ja nigdy nie byłam ładnym dzieckiem.

Pokręcił głową.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić, Genevieve, więc bądź cicho i przyjmij komplement.

Rozbawił ją tym zdecydowanym stwierdzeniem. Zakręciła młynka stopą, czując delikatny opór stawiany przez wodę.

- Genevieve. Spojrzała na niego.

- Tak?

- Pamiętasz, jak przy śniadaniu powiedziałem, że lubię szczerść i uczciwe stawianie sprawy?

- Tak. Ale jeżeli chcesz wnieść skargę na standard zakwaterowania albo na kiepską jakość posiłków, to daj sobie spokój i nie licz na zwrot gotówki.

Uśmiechnął, lecz jego oczy pozostały poważne.

- Nie, nic z tych rzeczy. Chciałbym ci o czymś powiedzieć. Kilka tygodni temu głupio się zachowałem, usiłując cię pocałować. Stwierdziłaś wtedy, że to nie jest dobry pomysł. Miałaś rację i to z dwóch powodów: naszej pogmatwanej przeszłości i mojego związku z inną kobietą. - Urwał. Najwidoczniej trudno mu było o tym mówić. Genevieve miała wyrzuty sumienia, że wie, co chce jej powiedzieć. - Chodzi o to - ciągnął - że już nie jestem związany. Caroline i ja... zerwaliśmy ze sobą. Chciałem, żebyś o tym wiedziała.

Nie starała się udąć zaskoczenia.

- Dlaczego? - spytała.

- Naprawdę musisz o to pytać?

- Chyba tak.

Wciągnął głęboko powietrze w płuca.

- Nie byłbym uczciwy, spotykając się z nią, gdy... - Urwał i z trudem przełknął ślinę. - Genevieve, chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że odkąd nasze drogi ponownie się spotkały, nie mogę przestać o tobie myśleć. - Odwrócił wzrok. - Przyrzekłem sobie, że nic nie powiem, ale chyba jestem egoistą. Chcę, żebyś wiedziała, co czuję. Co więcej, chciałbym też wiedzieć, co ty czujesz.



Dotknęła jego nogi, by ściągnąć jego uwagę.

- Może to, co czujesz, to zwykła ciekawość, pragnienie, by uwolnić się od przeszłości.

- Wiem jedno, że nie mogę przestać o tobie myśleć i zastanawiać się, jak mogłoby być między nami.

- Ktoś mógłby to nazwać niedokończoną sprawą.

- Nie, to coś więcej. Chodzi o to coś, co istnieje między nami, coś, co zawsze będzie nas łączyć.

Zaskoczyła ją siła jego słów i własna spokojna reakcja.

- Więc co nam pozostaje?

Z jego wzroku i głosu wycierał smutek.

- Powiedziałabym, że niepewność. Zmarszczył brwi i utkwiał wzrok w jej wargach.

- Co?

- Niepewność - powtórzyła, starając się, by zabrzmiało to chłodno, chociaż wiedziała, że go to zdenerwuje i wcale nie pomoże. - Albo nie zrobimy nic i do końca życia będziemy się zastanawiać, jakby to było, albo zapomnimy o ostrożności i mnie pocałujesz.

A miała kierować się rozumem nie sercem. Twarz Christiana złagodniała.

- Chyba wolałbym tę drugą ewentualność.

- Ja też.

Sięgnął ręką do jej szyi i przechylił głowę, lecz zaraz się wyprostował. Genevieve odwróciła się i zobaczyła, że idzie ku nim Jonjo, wymachując telefonem komórkowym Christiana. Wyraz jego twarzy sprawił, że instynktownie chwyciła Christiana za rękę.

- Przykro mi, Christianie - powiedział - ale chodzi o twoją matkę. Przyszła wiadomość ze szpitala. Musimy jechać.

## Część 4

## *Rozdział trzydziesty czwarty*

Matka Christiana zmarła trzy dni później. Ostatnie trzydzieści sześć godzin przeżyła w sypialni, z synem czuwającym u jej boku. Pograżona w smutku Genevieve poczuła się wzruszona, gdy Jonjo zatelefonował i powiedział, że Christian chciałby, aby przyjechała na pogrzeb razem z Polly.

Skręcając teraz z drogi A44 w B4361, prowadzącej do Ludlow, przypomniała sobie wszystkie szczęśliwe chwile spędzone w domu Christiana, także te związane z jego matką. Ella May była dobrą, szczerą kobietą obdarzoną poczuciem humoru, która nie miała oporów przed żartowaniem sobie z męża i syna. Genevieve zawsze zaskakiwało to, z jakim oddaniem, lecz bez zbędnej nadopiekuńczości, wychowywała Christiana. Wiele matek mogłoby trzymać go pod kloszem, lecz nie Ella. Zawsze zachęcała syna, by poszedł dalej, niż sądził, że jest w stanie.

Była również troskliwą panią domu, starała się, by Genevieve czuła się częścią ich rodziny, czy to w Pendine Cottage, czy tu, w Shropshire. Podczas jednej z wizyt Genevieve w Pendine Cottage, w chwili szczerości, po skończonej grze w karty, Ella

wyznała jej, że chciałaby mieć więcej dzieci, a zwłaszcza córkę. W sytuacji, w jakiej znalazł się teraz Christian, brat lub siostra dzieliliby z nim ból po stracie matki. Mimo że Polly była niepraktyczna, a Nattie czasami nieznośna, Genevieve wiedziała, że w sytuacji krytycznej zawsze mogła na nie liczyć. Z tego, co mówił Jonjo przez telefon, wynikało, że Christian nie miał bliższej rodziny, do której mógłby zwrócić się o pomoc.

- Ma mnóstwo krewnych w starszym wieku, ale prawie ich nie zna.

Kierując się wskazówkami Christiana, jakie przesłał jej e-mailem, skręciła w szeroką wiejską drogę porośniętą po bokach zielonymi krzewami głogu i zwiędłą trybulą leśną. Przypomniała sobie, że gonili się tu kiedyś z Christianem. Droga była mokra po niedawnym deszczu, a ona biegła w za dużych kaloszach Christiana, potknęła się i wypadła głową w dół do błotnistego rowu. Tak bardzo się wtedy przestraszył, że nie zorientował się, dopóki nie zaczął jej wyciągać, że ona śmieje się, a nie płacze. Korzystając z zaskoczenia, wciągnęła go do rowu. Wrócili do domu przemoczeni i umazani błotem. Kiedy umyli się i przebrali, pani May przygotowała im maślane ciasteczka i gorącą herbatę, którą wypili przed kominkiem.

Dom był taki, jakim go zapamiętała: piękny, w połowie drewniany, kryty strzechą, z niesymetrycznie ulokowanym gankiem obrośniętym kapryfolium (pierwotnie były to dwa domy). Promienie słońca odbijały się od gładkich szyb w ołowianych ramach. Genevieve podobało się to, że właściciele domostwa nie pozwolili mu popaść w ruinę. Zaparkowała samochód obok volvo Christiana i obudziła Polly.

- Jesteśmy na miejscu.

Sama nie spała od piątej i chętnie też by się zdrzemnęła. Postanowiła jakoś pomóc Christianowi i zaproponowała, że zajmie się jedzeniem dla gości i przygotowała skromne przyjęcie na stojąco. Dania przyjechały w bagażniku i miała nadzieję, że przetrwały podróż.

Nie oglądając się na Polly, wysiadła z samochodu i podeszła do bagażnika, lecz zanim zdążyła go otworzyć, usłyszała kroki. Z domu wyszedł Christian, ubrany w czarny garnitur i białą koszulę bez krawata. Nigdy dotąd nie widziała go w garniturze i pomyślała, że wygląda w nim zabójczo przystojnie. Serce jej mocniej zabiło i poczuła ucisk w piersi. Natychmiast jednak przywołała się do porządku, widząc bladą twarz Christiana i malujący się na niej smutek. Objęli się bez słowa. Genevieve wyczuła, jak bardzo jest spięty.

Ceremonia pogrzebowa miała się odbyć w miejscowym kościółku, do którego dojazd trwał nie dłużej niż dziesięć minut. Sznur samochodów sunął wolno wąskimi wiejskim drogami. Jadąca samochodem Jonjo Genevieve przyglądała się kwitnącym żywopłotom. Polly siedziała z przodu i rozmawiała cicho z Jonjo. Christian chciał, żeby Genevieve pojechała z nim w pierwszym samochodzie, lecz zabrakło miejsca, bo na pogrzeb przybyło mnóstwo dalekich krewnych. Już rano zawitali w domu Christiana na kieliszek sherry i Christian stwierdził, że większości właściwie nie zna.

Weszli do kościoła jako ostatni, bo Jonjo nie mógł znaleźć miejsca do parkowania. Ciasne wewnątrz wypełniali szczelnie przyjaciele i sąsiedzi. Zaraz jednak pojawił się Christian i poinformował ich, że zajął dla nich miejsce w pierwszym rzędzie.

- Chodźcie ze mną. - Wziął Genevieve za rękę. - Nie chcę być sam.

Ceremonia pogrzebowa nie różniła się od innych: odśpiewano hymny, odmówiono modlitwy, a wszyscy starali się panować nad emocjami. Potem jednak pastor poprosił Christiana, aby powiedział kilka słów o matce. Wówczas Christian puścił dłoń Genevieve, którą trzymał przez całą ceremonię, podszedł do pulpitu, wyjął kartkę i wolno ją rozłożył. Mikrofon zwielokrotnił szelest do głośnego trzasku. Christian chwilę patrzył na zebranych, jakby zbierał się w sobie.

- Wszystkie matki mają nadzwyczajną zdolność do miłości i wspierania swoich dzieci - zaczął - i moja nie była wyjątkiem. Nauczyła mnie kochać i szanować innych. To czasami bywa trudne i wiem, że zawodziłem częściej, niż miałem odwagę się do tego przyznać, lecz moja mama nigdy. Ona... - Urwał i na chwilę zamknął oczy. Genevieve poczuła ucisk w gardle i zapragnęła, by Christian mówił dalej. - Ona była niezawodna i wierna zasadom - podjął pewniejszym głosem. - Była jak latarnia morska, oświetlająca drogę miłości i nadziei, kimś godnym naśladowania. Będzie mi jej bardzo brakowało.

Pochylił głowę, złożył kartkę i wrócił na miejsce.

Genevieve usłyszała, że wszyscy, także Polly i Jonjo, wydmuchują nosy i odchrząkują. Zaczęła gwałtownie mrugać, wpatrując się w kwiaty zdobiące boki trumny. Poczula raczej niż zobaczyła, że Christian siada obok niej. Odwróciła ku niemu twarz.

- Piękna mowa - powiedziała bezgłośnie. Kiwnął głową i ścisnął ją za rękę.

- Dziękuję.

Podziękował jej ponownie w domu, gdy wychodzili ostatni goście, a Jonjo i Polly stali w drzwiach i machali im na pożegnanie.

- Tyle zrobiłaś - powiedział, gdy stawiała na tacy talerze i szklanki.

- To nic takiego - odparła. - Kanapki nie są trudne do przygotowania, wymagają tylko trochę czasu.

Wziął od niej tacę.

- Ale musiałaś wcześniej wstać, żeby je zrobić.

- To prawda. Za to będę dobrze dziś spała.

- Zostajesz, prawda?

- Jeżeli oferta jest nadal aktualna, to tak.

W tym momencie do salonu weszli Jonjo i Polly.

- To twoja wina, Genevieve - stwierdził Jonjo. - Gdyby jedzenie nie było takie dobre, już dawno pozbylibyśmy się tego tłumu.

Christian uśmiechnął się, po raz pierwszy tego dnia.

- Nie wiem jak wy - powiedział - ale ja mam dość. Zostawmy na później to sprzątanie i chodźmy posiedzieć w ogrodzie z butelką wina.

O dwudziestej drugiej Genevieve zaczęła ziewać.

- Nie dam dłużej rady - oznajmiła, tłumiąc kolejne ziewnięcie. - Muszę się położyć.

Wszyscy zgodzili się, że też są zmęczeni po tym długim dniu. Pozamykali drzwi, pogasili światła i poszli na górę. Genevieve zapamiętała, że znajdował się tam korytarz w kształcie litery L, pięć sypialni i dwie łazienki. Christian otworzył drzwi do pierwszego pokoju. Ten przeznaczony dla Polly, a następny dla Jonjo. Idąc dalej, minął sypialnię rodziców i zwrócił się do Genevieve.

- Pomyślałem, że chciałabyś spać w swoim dawnym pokoju. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, znajdziesz mnie po drugiej stronie łazienki.

Wyglądało komicznie, gdy tak stali na korytarzu i mówili sobie dobranoc. Jonjo nie omieszkał tego spuentować.

- Kto ma ochotę na sypialnianą farsę? - spytał z figlarnym uśmiechem, po czym pocałował Polly w policzek.

- No to dobranoc - powiedział Christian, patrząc, jak oboje znikają w swoich pokojach. - Pamiętaj, gdybyś czegoś potrzebowała, jestem...

- Wiem, jesteś po drugiej stronie łazienki.

Zdążyła się położyć, gdy usłyszała kroki, a potem skrzyp otwieranych i zamykanych drzwi. Zapewne Polly i Jonjo. Uśmiechnęła się sennie. Sypialnianą farsę właśnie się zaczęła.

Nie wiedziała, jak długo spała, lecz nagle się obudziła. Kroki. Usłyszała kroki. Ktoś był w domu. Złodziej! Poczowała suchość w ustach i wzbierający w piersiach strach. Spróbowała się uspokoić, myśleć logicznie, wyrzucić z pamięci nocne włama-

nie. To pewnie Christian, przekonywała siebie. Albo Jonjo i Polly. A jeżeli nie?

Serce zaczęło jej szybciej bić. Odrzuciła kołdrę. Nie mogła tak po prostu leżeć, musiała to sprawdzić. Już raz nie zareagowała wystarczająco szybko, tym razem nie popełni tego błędu. Wyszła na korytarz i chwilę nasłuchiwała, by się upewnić, skąd dochodzi ten dźwięk.

Powoli zaczęła schodzić ze schodów, wstrzymując oddech i trzymając się kurczowo poręczy. Jak błyskawica przemknęło jej przez głowę pytanie, co ona u diabła robi. Jeżeli to włamywacz, to jak powinna postąpić? Wracaj na górę, szepnął wewnętrzny głos, zapukaj do Christiana, sprowadź pomoc. Ale on przecież nie słyszy. To zapukaj do Jonjo. Nie, jest teraz z Polly.

Nagle uświadomiła sobie, że jest już na dole. W którą stronę powinna pójść? Słyszała jedynie głośnie bicie własnego serca. To szaleństwo, pomyślała. Nie powinnam tego robić. Wbrew rozumowi sięgnęła po ciężki wazon stojący w hallu na stoliku.

Włamywacze najpierw kierują się do salonu, bo tam najczęściej stoi sprzęt hi-fi, magnetowid i antyczne przedmioty, które łatwo sprzedać. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Okno na taras było otwarte, a zasłony falowały na wietrze. A więc przeczucie jej nie myliło. Poczowała powiew chłodnego powietrza i już wiedziała, co powinna zrobić. Musi sprowadzić pomoc, nie może działać sama.

Odwróciła się z zamiarem powrotu na górę i spostrzegła ciemną postać wchodzącą do pokoju. Znieruchomiała. Wazon wysunął jej się z rąk. Chciała krzyknąć, lecz żaden dźwięk nie wydobył się z krtani. O Boże, znowu to samo. Zrobiło jej się słabo, nogi odmówiły posłuszeństwa i osunęła się na podłogę.

Dreszcz strachu przywrócił ją do przytomności, a z ust wydobył się cichy krzyk. Otoczyły ją czyjeś ramiona. - Genevieve, już dobrze. To ja, Christian.



Kręciło jej się w głowie, lecz spróbowała odzyskać ostrość widzenia. Zobaczyła twarz Christiana i nagle przypomniała sobie, z jakiego powodu się tu znalazła. Włamywacz. Gdzie on się podział? Rozejrzała się wokół przerażona i zobaczyła, że leży na kanapie, pali się lampa, a przy kanapie klęczy Christian. Za jego plecami na dywanie leży rozbity wazon, drzwi balkonowe nadal są otwarte, a wiatr porusza zasłonami. Usiadła gwałtownie.

- Wezwałeś policję? Czy on uciekł?

- Nie, Gen, nie ma takiej potrzeby. To mnie widziałaś. Przepraszam, że cię przestraszyłem. Nie mogłem spać i...

- Nie. Przecież bym cię poznał. To nie byłeś ty. To był... Wziął jej dłonie w swoje i delikatnie ścisnął.

- Było ciemno, Gen. Nie mogłaś go widzieć.

Starła się skupić na tym, co mówił. Spojrzała na rozbity wazon i powoli zaczęło do niej docierać, że jedyny włamywacz tkwił w jej głowie. Ukryła twarz w dłoniach.

- O Boże. Przepraszam. Czuję się...

Zaczęła się trząść. Kiedy Christian ją objął, wybuchnęła płaczem.

- Już dobrze - mruknął. - To moja wina, przestraszyłem cię. Trzymał ją w ramionach, a ona nie mogła powstrzymać łez.

Wtedy musiała opowiedzieć policjantom, co wydarzyło się owego straszego wieczoru z George'em i Cecily, ale nikt poza nimi nie wiedział, co dokładnie się wtedy stało. Nawet babcia nie знаła pełnej wersji, bo za każdym razem, gdy chciała wszystko wyznać, na myśl o powrocie do tamtych zdarzeń robiło jej się niedobrze.

Teraz jednak nadszedł czas, by komuś wreszcie wyjawić całą prawdę. Nie chciała, by wspomnienia dłużej ją prześladowały. W objęciach Christiana czuła się na tyle bezpiecznie, by ujawnić całą prawdę.

Kiedy dwaj zamaskowani mężczyźni zażądali kodu do sejfu, napad zmienił się w coś przerażającego. Jeden z włamywaczy schwycił Cecily i bestialsko ją pobił, kopiąc i znęcając się nad kruchym ciałem z bezrozumnym wściekłym okrucieństwem. Przerwał dopiero wtedy, gdy ten drugi go powstrzymał. Przerazenie, widoczne w oczach Cecily w czasie, gdy dwaj mężczyźni kłócili się i wrzeszczeli na siebie, było trudne do zniesienia, toteż Genevieve i George usiłowali podejść do niej, by ją pocieszyć. Widząc to, napastnicy przerwali kłótnię i ten okrutniejszy kopnął George'a, po czym odwrócił się i uderzył Genevieve w głowę z taką siłą, że odrzuciło ją na ścianę i wywołało falę bólu. Najbardziej jednak przeraził ją wyraz sadystycznego zadowolenia, jaki pojawił się na twarzy bandyty. Odtąd stale miała go przed oczyma. Mężczyzna zerwał Goerge'owi taśmę z ust, by ten mógł podać im szyfr do sejfu. Gdy zabrali biżuterię i całą resztę cennych rzeczy, uciekli.

Jak tylko Genevieve upewniła się, że są sami, przełożyła przez nogi skrępowane z tyłu ręce i zerwała taśmę zębami. Potem przeczołgała się do George'a i Cecily i zdjęła im taśmę z ust. Starsza pani skrzywiła się i krzyknęła, jakby otwarcie ust i swobodny oddech bardzo ją zaboląły.

Zmarła przed przyjazdem karetki. Jej serce osłabione po niedawnym zawale nie wytrzymało takiego wysiłku. Biedny George nie wrócił do zdrowia po przeżytych szoku. Zmarł w szpitalu miesiąc później na skutek rozległego udaru. Genevieve bardzo pragnęła wrócić do domu i do rodziny, lecz została, by opiekować się George'em. Odwiedzała go codziennie, trzymała za rękę, pomagała jeść i czytała na miarę swoich możliwości. Starsi państwo nie mieli dzieci i dożyli prawie dziewięćdziesiątki. Większość ich przyjaciół już nie żyła, więc Genevieve była jedyną odwiedzającą chorego osobą, prócz adwokata i księgowego.

Umilkła. Christian nie odezwał się słowem, tylko trzymał ją za rękę i gładził po głowie. Ulga, jaką poczuła po wyznaniu, była tak wielka, że Genevieve znowu się rozpląkała. Christian nie wypuszczał jej z objęć.

- Już dobrze, Genevieve, jesteś bezpieczna.

Gdy się obudziła, za oknem było jasno. Odwróciła się i zobaczyła, że Christian dotrzymał słowa. Spał w fotelu stojącym w rogu pokoju, a koc, którym był przykryty, zsunął się na podłogę. Wczoraj była taka roztrzęsiona, że nie chciał jej zostawiać samej. Był taki dobry i kochający. Przesiedział z nią ponad godzinę, podając chusteczkę za chusteczką, tuląc do piersi i uspokajając, a potem zrobił jej drinka i zaprowadził na górę. To cud, że nikogo nie obudzili.

Czując się osłabiona po ataku płaczu, przypomniała sobie opinie innych o jej dzielnym zachowaniu w czasie i po napadzie i o tym, jak dobrze go zniosła. Ale wcale tak nie było. Podobnie jak ukryła swoje uczucia po śmierci dziadka, teraz usiłowała zdusić w sobie strach tamtego wieczoru. Podczas napadu, gdy wszyscy troje mieli usta zaklejone taśmą, nie mogli płakać ani krzyczeć. Teraz uświadomiła sobie, dlaczego wczoraj w salonie nie była stanie wydobyć z siebie głosu. Mózg spletał jej okrutnego figla. Jednak coś w niej pękło, gdy została zmuszona do przeżywania na nowo tłumionego przez lata strachu. Christian powiedział, że teraz, gdy mogła się wreszcie porządnie wypłakać, istnieje szansa, by koszmarne wspomnienia poszły w zapomnienie.

- Musisz nauczyć się pamiętać tamten dzień bez konieczności ponownego przeżywania - stwierdził. - Wtedy przestanie cię prześladować.

Oby miał rację, pomyślała, patrząc na niego. Nadal smacznie spał. Koc zsunął mu się z nóg, lecz powstrzymała chęć, by wstać i go okryć. Zamiast tego przyjrzała się jego twarzy, którą zapamiętała jako nastolatka, którą uwielbiała i podziwiała,

którą, sądziła, że zawsze będzie kochać. Czy możliwe, żeby znowu go pokochała? Czy on tego pragnął, a co ważniejsze, czy ona tego pragnęła?

Westchnęła i pomyślała, że to niesprawiedliwe: ona na pewno wyglądała okropnie, gdy spała - otwarte usta, włosy w nieładzie - tymczasem on wydawał się jeszcze atrakcyjniejszy. I młodszy. Pokusa, by obudzić go pocałunkiem, była tak silna, że musiała przypomnieć sobie, dlaczego się tu znalazła. Za ledwie wczoraj pochowali jego matkę. To nie czas i miejsce na takie rzeczy.

Od tamtego dnia na plaży, gdyomal jej nie pocałował, nie mieli okazji o tym porozmawiać i o tym, co by było, gdyby wznowili starą znajomość. Na razie jednak Christian potrzebował jedynie bratniej duszy.

## *Rozdział trzydziesty piąty*

Podczas podróży do domu Genevieve przyszło na myśl, że większość znaczących wydarzeń w jej życiu miała miejsce w czasie miesięcy letnich.

Polly nie odzywała się słowem, lecz wystarczyło spojrzeć na jej rozpromienioną twarz, by się domyślić, że spędziła tę noc z Jonjo i nie żałowała ani jednej chwili. Żadne z nich nie pojawiło się na śniadaniu. W końcu Genevieve i Christian uznali, że nie będą na nich czekać i Christian zaproponował, żeby skorzystali z porannego słońca.

- Co zrobisz z domem? - spytała Genevieve, gdy usiedli w ogrodzie.

- Najrozsądniej byłoby go sprzedać, ale nie mogę jeszcze o tym myśleć. Jest na to zbyt wcześnie.

- Naturalnie. Nie chciałam być niedelikatna.

- Nie mogłabyś być niedelikatna, nawet jeżeli byś chciała, Genevieve.

- Przeceniasz mnie - odparła, marszcząc czoło.

Thusta turkawka siadła na kasztanowcu rosnącym w głębi ogrodu i oboje przez chwilę przyglądali się, jak usiłuje utrzymać się na kruchej, chwiejnej gałęzi.

- Pewnie nie chcesz rozmawiać o tym, co się wczoraj zdarzyło - zaczął Christian - ale jeżeli...

- W porządku - przerwała mu. - Myślę jednak, że powiedziałam już wszystko na ten temat.

Uśmiechnął się smutno.

- Jesteś pewna, czy dajesz mi do zrozumienia, żebym się odczepił?

- I jedno, i drugie. Muszę mieć trochę czasu, by dojść do siebie. Strasznie głupio się wczoraj zachowałam.

- Nieprawda, byłaś bardzo dzielna.

- Wcale tak się nie czuję.

- To dlatego, że jesteś dla siebie zbyt surowa.

- No i znowu zbyt dobrze o mnie myślisz. Pokręcił głową z uśmiechem.

- Poddaję się. Nie chcesz przyjąć komplementu?

- Nie bez walki - zaśmiała się.

Turkawka zatrzepotała skrzydłami i poderwała się do lotu. Christian wstał raptownie.

- Chodź - powiedział. - Chcę ci coś pokazać. Poprowadził ją do altanki, której dach gęsto oplatały pasteloworóżowe pnące róże. Pełne pąki zwieszały się wzdłuż ścian domku, roztaczając słodki zapach. Pszczoły przelatywały z kwiatu na kwiat. Kiedy Christian otworzył drzwi altanki, powitała ich kolejna mieszanina zapachów - rozgrzanego słońcem drzewa cedrowego, spleśniałego płótna i zatęchłych starych narzędzi ogrodniczych. Genevieve nie dostrzegła niczego wartego obejrzenia wśród zgromadzonych tu przedmiotów - rakietek do badmintonu, koszyka, plastikowych tacek i glinianych doniczek - lecz gdy Christian zamknął drzwi i podszedł do niej, natychmiast zrozumiała, po co ją tu przyprowadził.

Po długiej, zdającej się ciągnąć w nieskończoność, chwili ujął w dłonie jej twarz i pocałował. Ostatni raz całowali się trzynaście lat temu, lecz jego wargi wydawały się takie znajome, jakby tej przerwy nigdy nie było. Czują tę samą miękkość i ciepło

jego ust, delikatny dotyk palców na skórze i napór ciała. Jakim cudem jej ciało mogło go zapamiętać? Czy to w ogóle możliwe? A jednak. Odpowiedziała na pocałunek z takim żarem, że przytulił ją jeszcze mocniej.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnąłem. - Odsunął się od niej. - I ile razy próbowałem to zrobić, lecz albo brakowało mi odwagi, albo ktoś lub coś mi przeszkodziło.

- Czy dlatego się tu ukryliśmy? Uśmiechnął się.

- Tak. Żeby nikt nam nie przeszkodził.

- Myślę, że Polly i Jonjo mają teraz co innego w głowie.

- W takim razie wykorzystajmy okazję.

Całowali się i całowali i najchętniej robiliby to bez końca, gdyby w altance nie było tak duszno i gorąco, no i gdyby Genevieve nie obiecała ojcu, że wróci do domu po południu.

Pierwszą osobą, którą Genevieve i Polly zobaczyły, gdy wjeżdżały do miasteczka, był jadący z naprzeciwka Adam. Nie było ruchu, więc Genevieve błysnęła światłami i zatrzymali się obok siebie.

- Cześć, dziewczyny. Jak tam pogrzeb?

- Skąd wiesz, że byliśmy na pogrzebie? - Genevieve zmarszczyła brwi.

Popukał się placem w nos.

- Stare sposoby. Macie ochotę na drinka w Salvation Arms wieczorem? Dziś jest dzień kwizu.

Polly kiwnęła głową. Genevieve rozmawiała z ojcem przed powrotem do domu i wiedziała, że nie ma dziś żadnych zamówień na kolację.

- Zgoda - odrzekła. - O której?

- Kwiz zaczyna się o ósmej, więc wpadnę po was za dwadzieścia. Na razie.

Zatrąbił głośno i odjechał.

W całym domu panowała cisza. Goście wyszli, a Lily-Rose była u babci.  
- Mówiłem ci, że damy sobie radę bez ciebie. - Ojciec pomagał im nieść torby izotermiczne, w które Genevieve zapakowała jedzenie na stypę.

- Nie mieliśmy żadnych problemów - dodała Nattie, kiedy weszli do kuchni.

- Nie twierdziłam, że nie dacie sobie rady - odparła Genevieve.

- Tak, ale zachowujesz się tak, jakbyś uważała, że trzeba być neurochirurgiem, aby kierować tym interesem.

- Wcale nie. Zawsze wiedziałam, że dasz sobie radę, jeżeli tylko kiwniesz palcem.

Nattie roześmiała się.

- Ho-ho, widzę, że humor dopisuje. Pogrzeby wyzwalały w tobie to, co najlepsze. Więc jak było?

- Szkoda, że nie pojechałaś - odpowiedziała za nią Polly. - Christian tak wzruszająco mówił o swojej mamie w czasie nabożeństwa. Wszyscy mieli łzy w oczach.

- Nawet twój szalony facet Jonjo Fitz? Polly zaczerwieniła się.

- Potrafi być całkiem poważny, jeżeli się go bliżej pozna. Nattie spojrzała na nią spod zmrużonych powiek.

- Spałaś z nim?

Polly zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- A więc tak - stwierdziła Nattie z triumfem w głosie. - Zawsze to poznam. Był dobry? Założę się, że był niesamowity. Z takim ciałem! O rany, Polly, zazdroszczę ci.

- Na litość boską, dziewczęta! - wykrzyknął Tata Dean, tracąc cierpliwość. - Jestem waszym ojcem i nie mam ochoty wysłuchiwać waszych zwierzeń erotycznych. Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyście nie miały życia erotycznego. Jeżeli będziecie czegoś ode mnie chciały, znajdziecie mnie u babci. Idę po Lily. - I wyszedł z kuchni.



Nattie zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- No, Polly, opowiadaj, jak było.

- Nattie, zostaw ją w spokoju.

- Bądź cicho, Gen, do ciebie też dojdziemy. I nie rób takiej przerażonej miny. Miałabym uwierzyć w to, że spędziłaś noc z Christianem pod jednym dachem i nie skorzystałaś z okazji? No, dobra, Polly, nawijaj, zanim oberwę czymś od Genevieve.

Polly westchnęła i usiadła. Wyglądała na bardzo szczęśliwą.

- Poprosił mnie, bym pojechała z nim do Hongkongu.

- Do Hongkongu? Po co?

- Nieważne po co, jakie było to dymancko? - niecierpliwiła się Nattie.

- Natalie Baxter, zamknij się wreszcie. - Genevieve zwróciła się do Polly: - Dlaczego do Hongkongu?

- W interesach. Rozszerza swoją działalność. Ma zamiar sprzedawać tam odzież sportową i spotyka się z potencjalnymi dostawcami. Chce, żebym z nim pojechała.

- Kiedy?

- W piątek. Wtedy kończą mi się lekcje i będę wolna. Ale jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam.

Ostatnia nowina, o której Polly, co było dla niej typowe, nie wspomniała przez całą drogę powrotną do domu, zdominowała rozmowę na resztę popołudnia i wieczór do tego stopnia, że siostry zupełnie zapomniały o kwizie w pubie i o zaproszeniu Adama. Przypomniały sobie o tym dopiero, gdy stanął w drzwiach kuchni.

- Jestem dziś wolna - oznajmiła Nattie ku ich zaskoczeniu - mogłabym z wami pójść. Tato, zaopiekujesz się Lily-Rose?

Adam sprawiał wrażenie zmieszanego.

- Właściwie to chciałem zaprosić twojego ojca, by się z nami wybrał.

Nattie wyglądała, jakby dostała w twarz. Odwróciła się do ojca.

- W porządku, Nattie - powiedział. - Idź i dobrze się baw. Może innym razem, Adamie. Dziękuję za zaproszenie.

Poszli w dół do miasteczka, Nattie z Polly na czele, Adam z Genevieve za nimi. Był piękny, letni wieczór, ciepły i senny. Na plaży wciąż siedziało dużo ludzi. Właściciele motorówek i skuterów wodnych wyciągali je z morza na piasek, robiąc jak zwykle mnóstwo hałasu i przeszkadzając dużej grupie ludzi w grze w krykieta. Genevieve powiedziała Adamowi o wyjeździe Polly do Hongkongu.

- Zdawało mi się, że widzę w jej oczach jakiś wyjątkowy błysk, gdy spotkaliśmy się po południu - odparł. - Jeżeli to miłość, to jest jej z nią do twarzy. A co tam u ciebie i twojego ko-chasia? Jak się sprawy mają?

- Jako tako.

- Nadal udajecie, że jesteście tylko dobrymi przyjaciółmi? Czy sprawy posunęły się do przodu? - zapytał, gdy nie odpowiedziała.

Uśmiechnęła się zagadkowo i zmieniła temat.

- Nieźle załatwiłeś Nattie. Przyjemnie było popatrzeć na jej minę. Wyglądała na autentycznie zaskoczoną.

Przystanął.

- Gen, czyżbyś mnie o coś oskarżała?

- Nie, ale musisz przyznać, że skutek był satysfakcjonujący. Moja siostra przywykła do tego, że ma to, co chce, na zawołanie.

Zgromadzeni w pubie ludzie czekali na rozpoczęcie gry. Wszyscy zostali podzieleni na pięcioosobowe grupy i czuło się wolę współzawodnictwa. Każda grupa miała swoją nazwę, Adam, jako kapitan, nadał swojej miano „Aniołków Adama”, oczywiście ku oburzeniu Nattie. Zdenerwowało ją również to, że gdy poprosiła jury o ekstra punkty za to, że ich grupa składa się tylko z czterech osób, a nie pięciu - Adama, Genevieve, Polly i jej - i już na starcie ma słabszą pozycję, gospodarz odrzucił jej prośbę.

- Macie Polly - wyjaśnił - a ona ma więcej rozumu, niż wszyscy tu zebrani.

Polly wkrótce pokazała, co potrafi, i pewnie jako jedyna w pubie знаła odpowiedź na piąte pytanie: Jak według ewangelii świętego Jana nazywał się sługa, któremu Szymon Piotr odciął ucho. Wśród uczestników rozległy się pomruki: „To niesprawiedliwe” i „Sprowadzić tu cholernego pastora”. Polly wzięła ołówek od Adama i napisała na kartce: „Malchos”.

- Jesteś pewna? - spytała Nattie.

- Nie bądź głupia - odparł Adam. - Polly nigdy się nie myli. Następne pytanie pozwoliło zabłysnąć Genevieve.

- Jak brzmi drugie imię J. B. Fletcher, pisarki-detektywa z serialu *Murder, She Wrote*?

Genevieve chwyciła ołówek i napisała: „Bitris”.

- Skąd ty u diabła to wiesz? - spytała Nattie, przekreślając stworzony przez siostrę wyraz i nadając mu poprawną pisownię: Beatrice.

- Oglądam z babcią telewizję.

- Cicho, dobrze nam idzie.

- Sam bądź cicho!

W odpowiedzi Adam rzucił jej srogie spojrzenie, a Genevieve miała wrażenie, że jest świadkiem cudu: Nattie poczuła się obrażona.

Może wypite wino tak na nią podziałało, a może ekscytacja z powodu wygranego kwizu i zdobytych nagród: dwudziestu pięciu funtów i butelki cavy, ale Genevieve nie chciało się jeszcze wracać do domu.

- Mam ochotę posiedzieć na plaży - oznajmiła. - Są jacyś ochotnicy?

Nattie zauważyła, że jest przecież kompletnie ciemno, a Polly odparła, że chce się wcześniej położyć.

- Pewnie spieszy ci się do domu, by odbyć gorącą rozmowę z Jonjo Fitzwilliamem, co? - rzuciła kpiąco Nattie.

- A więc zostają tylko ja i Adam. Co ty na to? Pomachali dziewczętom na pożegnanie i usiedli na kamieniach.

- Może otworzymy nagrodę - zaproponowała Genevieve. Skrzywił się.

- Jak chcesz, możesz otworzyć. Czasy, gdy piłem cavę, należą do przeszłości. Ale jeżeli chcesz coś uczcić, mogę zrobić wyjątek.

Roześmiała się.

- Nie dajesz za wygraną, co?

- No więc?

- W porządku, pocałował mnie.

Adam nie zamierzał przepuścić takiej okazji.

- Mogłem się domyślić - odpowiedział. - Mając przy sobie taką atrakcyjną dziewczynę. A ty też go pocałowałaś? Och, Gen, pocałowałaś, tak? - Cmoknął z niezadowoleniem. - Ale z ciebie rozpustnica. Mam nadzieję, że nie zaszokujesz mnie kolejnymi rewelacjami. Wiesz przecież, jaki ze mnie cnotliwy i niewinny chłopiec.

- Nie, zachowałam się, jak przystało na dobrze wychowaną panienkę - odparła, skromnie sznurując usta. - Tylko usta-usta.

Adam roześmiał się i objął ją ramieniem.

- Chcesz go rozpałić, co?

- To wcale nie było tak.

- No więc jak było?

Westchnęła, oparła mu głowę na ramieniu i spojrzała w aksamitną czerń nieba.

- Cudownie. Tak jak kiedyś.

- Bądź ostrożna, Gen - szepnął. - Ten gość ma na ciebie spory wpływ.

Nie odpowiedziała. Za późno na ostrożność, pomyślała. Jej serce wygrało bitwę z rozsądkiem.

## *Rozdział trzydziesty szósty*

Przez kilka następnych dni Genevieve przepeliwała tęsknota za Christianem. Jako nastolatka marzyła o nim całymi godzinami. Teraz też nie mogła przestać myśleć o chwilach spędzonych z nim w altance. Była szczęśliwa, że się na to zdecydował. Jednak od czasu do czasu ogarniały ją wątpliwości. Czy postępowali właściwie? Czy ponowne zaangażowanie się nie okaże się straszną pomyłką? Pomimo wysiłków Nattie, by coś z niej wyciągnąć -była czy nie była na tyle głupia, żeby przespać się z Christianem? - jedynie Adamowi wyznała, co czuje do Christiana. Może dlatego, że nie miała odwagi ubrać swoich uczuć w słowa. Byłoby to proszeniem się o kłopoty, kuszeniem losu i przeszłości, która mogłaby zniszczyć coś, co dopiero pączkowało. Zatrzymała wszystko dla siebie, jak również radość z tego, że od owej nocy po pogrzebie Elli May, uporała się wreszcie z traumą, która dręczyła ją po napadzie. Nigdy nie zapomni okrucieństwa, jakiego była świadkiem i jakiego doświadczyła, ale będzie mogła z tym żyć, jak napisała w jednym z e-maili do Christiana.

Wiedziała również, że nie ma szansy, by spotkali się w najbliższej przyszłości. Był zavalony pracą i porządkowaniem wszystkich spraw mamy.

„Żałuję, że nie możesz mi pomóc w sortowaniu jej rzeczy osobistych - napisał. - Z ubraniami dam sobie radę, ale zupełnie nie wiem, co zrobić z listami i pamiątkami. Są tu pudełka z listami, które tata z mamą pisali do siebie jeszcze przed ślubem. Co mam z nimi zrobić?”

Genevieve pomyślała o listach, które przed laty pisywali do siebie z Christianem, a zwłaszcza o tych, które spaliła po wyjątkowo okropnym okresie objadania się, gdy jej gniew i nienawiść do samej siebie sięgnęły zenitu.

Pytał, czy mogłaby się wyrwać z Paradise House i spędzić z nim trochę czasu, lecz niestety było to niemożliwe. Po pierwsze właśnie trwał szczyt sezonu, po drugie nawarstwiło się mnóstwo innych spraw. Przede wszystkim ojciec wylatywał dziś rano do Nowej Zelandii. Miał jechać z Polly na lotnisko, bo oczywiście zgodziła się polecieć z Jonjo do Hongkongu. Jej samolot odlatywał godzinę wcześniej niż Taty Deana.

Na domiar wszystkiego Nattie dostała zaproszenie na szkolny zjazd i miało jej nie być przez dwa dni. Jak zwykle oczekiwała, że Genevieve nie tylko sama poprowadzi pensjonat, ale i zaopiekuje się Lily-Rose. Gdy Genevieve stwierdziła, że opieka nad Lily-Rose w tej sytuacji może być kroplą, która przepełni miarę, Nattie zaczęła się przymilać.

- Proszę, Gen, przecież nie mogę jej zabrać ze sobą. Poza tym babcia doszła do siebie i może ci pomóc.

Genevieve zgodziła się w końcu pod warunkiem, że po powrocie Nattie ją zastąpi, by i ona miała dzień wolny.

Zrobiło się późno, powinna zabrać się za przygotowanie śniadania dla wczasowiczów, dopiła więc herbatę, wysypała z talerza okruszki ptakom i powiedziała sobie, że nie będzie się martwić. Da sobie radę. Jednak idąc do domu, nie mogła pozbyć się uczucia, że została wykorzystana. Przypomniała sobie, co na plaży powiedział Christian: „Oni wszyscy bardzo na tobie polegają”. Ciekawe czy mama też czuła się podobnie. Czy dlatego spakowała manatki i uciekła?

Do tej pory sympatia Genevieve leżała po stronie ojca, jako że matka wyjechała bez uprzedzenia, nie okazując nawet cienia skruchy, teraz jednak ogarnęły ją wątpliwości. A jeżeli Serena miała dość roli osoby trzymającej wszystko w garści? Genevieve zrozumiała teraz, że taką właśnie funkcję mama pełniła w rodzinie. Jeśli pominąć jej romantyczne fantazje, za-pominalstwo i szalony sposób patrzenia na świat, to co pozostawało? Matka oddana mężowi i córkom, będąca zawsze na każde ich zawołanie.

Genevieve ucałowała Polly na pożegnanie i uściskała ojca, a teraz patrzyła, jak wsiadają do land-rovera. Wyglądał, jak człowiek mający przed sobą misję do spełnienia: proste ramiona i zdecydowany wyraz twarzy. Po tygodniach rozterek w końcu zdecydował się odbyć chyba najważniejszą podróż w swoim życiu. Chociaż Genevieve czasami myślała o nim jak o tchórzu, który nie jest w stanie niczego zrobić, w głębi duszy wiedziała, że nim nie jest. Był po prostu człowiekiem słabym emocjonalnie. Miała nadzieję, że nerwy nie odmówią mu posłuszeństwa. Dzięki Bogu, że to Polly jechała z nim na lotnisko, bo Nattie z ostatnimi radami na pożegnanie tylko pogarszała sprawę. Uwagi takie, jak „Powiedz jej, żeby nie była taką egoistką” i „Ściągnij ją tu za włosy, jeżeli będziesz musiał” aż się prosiły o stwierdzenie, że przyganiał kocioł garnkowi, przede wszystkim jednak były bezużyteczne.

Po ich wyjeździe, gdy Nattie poszła z Lily-Rose na plażę, zjawił się Tubby ze świeżą dostawą owoców i warzyw oraz najnowszymi wieściami o konkursie talentów. Ku jego zadowoleniu bilety znikwały w mgnieniu oka, zarówno te dla uczestników jak i dla publiczności. Zapowiadał się wyjątkowy wieczór. Genevieve chętnie porozmawiałaby z nim o własnym udziale w przedsięwzięciu, ale nie miała czasu, bo musiała załatwić coś bardzo ważnego.

Godzinę później była w Tenby. Chwilę trwało, zanim znalazła miejsce do zaparkowania. Wsiadła z samochodu i piechotą przeszła do centrum miasta. Panował upał i nic nie wskazywało na to, że się ochłodzi. Przeciskając się przez tłum spacerujących, opalonych wczasowiczów, minęła okazały kościół St Mary z elegancką wieżą. Kusiło ją, by wejść do środka i uklęknąć na krótkie negocjacje - dusza grzesznika w zamian za akt łaski - poszła jednak dalej i zatrzymała się dopiero przed bankiem.

Pożyczki są tanie jak barszcz, powiedział jej Adam, gdy siedzieli na plaży wieczorem po kwizie. Zamierzała to sprawdzić.

Pchnęła drzwi do banku i weszła do środka, gdzie, dzięki klimatyzacji, panował przyjemny chłód. Poczwała nagle, że jest spocona i ubranie klei jej się do ciała. Był to wynik upału, zdenerwowania i faktu, że ma na sobie żakiet. Specjalnie wybrała filię banku w Tenby, a nie w Pembroke, z której korzystała cała rodzina, bo chciała zachować swoje plany w tajemnicy, dopóki sama nie będzie ich pewna.

Poproszono ją do małego gabinetu, gdzie urzędowała pani Hughes, szefowa działu pożyczek. Niestety, tu klimatyzacja nie działała i w pokoju panował nieznośny upał. Zza biurka wstała kobieta o kręconych włosach, ubrana w lekki kostium.

- Przepraszam za tę duchotę - powiedziała - ale nic nie możemy na to poradzić. Czekamy na technika, lecz widocznie jest bardzo zapracowany. Proszę usiąść. Czym mogę pani służyć, panno Baxter?

Kobieta sprawiała sympatyczne wrażenie. Genevieve otworzyła teczkę i pochyliła się w stronę biurka. Przez następne dziesięć minut przedstawiała swój biznesplan najlepiej, jak umiała i jak doradził jej Adam.

Po wyjściu z banku przystanęła na chodniku i złożyła sobie w duchu gratulacje. Kredyt nie był jeszcze pewny, ale sprawy



wyglądały obiecująco. Z banku udała się do radcy prawnego, pana Saundersa, którego biuro mieściło się przy ulicy St Julian. Nie zabawiła tam długo i znowu stanęła na zalanym słońcem chodniku. Zastanawiała się właśnie, czy nie powinna jakoś uczcić tej okazji, gdy dostrzegła znajomą twarz po drugiej stronie ulicy. Zaczekała na przerwę w ruchu i przeszła na drugą stronę.

- Adamie, czyżbyś mnie szpiegował?

- Wolę określenie anioł stróż. No to co, przyszła bizneswoman roku, czy mogę cię zaprosić na drinka? Opowiesz mi, jak ci poszło.

- Mam lepszy pomysł. Zjedźmy lody na plaży. Spojrzał z powątpiewaniem na swój garnitur.

- Nie ma mowy, nawet dla ciebie.

- W takim razie znajdziemy ci jakąś czystą ławkę. Genevieve ruszyła przodem. Poszli zatłoczoną ulicą St Julian

ozdobioną koszami z pięknymi kwiatami, minęli pub Hope and Anchor, okazałe domy przy Lexden Terrace i utknęli za rodziną z wózkiem spacerowym i dyszącym psem. Kiedy dotarli do portu, kupili dwie porcje lodów ze wszystkimi dodatkami. W ogrodach wychodzących na pomnik księcia Alberta i wyspę Św. Katarzyny dostrzegli wolną ławkę i prędko ją zajęli. Genevieve pottrzymała Adamowi lody, gdy zdejmował marynarkę i ułożył ją na ławce. Z zadowoleniem zauważyła stonowany krawat, który Adam właśnie rozluźniał, i brak złotej bransolety. Prezentował się wspaniale.

- Dlaczego, na Boga, masz na sobie garnitur w taki upał? - spytała.

- Z tego samego powodu, co ty. Też chciałem zrobić wrażenie elegankim strojem. - Omiótł wzrokiem jej spódnicę i żakiet, które wkładała tylko na specjalne okazje, jak na przykład pogrzeb matki Christiana. - Z tą tylko różnicą, że mój interes załatwiałem podczas lunchu.

- Co nowego planujesz? Kupno kolejnego kempingu?

- Nie. - W jego głosie pojawiła dziwna nuta wstrzemięźliwości.

- A więc co?

- Ale to tylko między nami - powiedział z wyrazem powagi na twarzy. - Nie chcę jeszcze tego ujawniać, ale myślę o sprzedaży interesu.

- Chyba żartujesz - odparła zaskoczona. - Dlaczego? I co będziesz robił? Jesteś za młody na emeryturę.

Przez chwilę jadł lody.

- A kto mówi o emeryturze? Nie, chodzi o to, że dłonie zaczynają mnie świerzbic, a to znak, że potrzebuję nowych wyzwań.

- O czym myślisz?

- Eee... jeszcze zbyt wcześnie, by o tym mówić. No dobrze, a teraz opowiedz mi, jak ci poszło. Ale najpierw, co z twoim tatą i Polly? Wyjechali zgodnie z planem?

- Tak. Tata obiecał, że do mnie zadzwoni przed odlotem, to znaczy o siódmej.

- A o której Polly ma samolot?

- Za dziesięć szósta. Jonjo miał się z nią spotkać o czwartej przy stanowisku odprawy.

- No to trzeba trzymać za nich kciuki. A teraz opowiedz o swoim planie. Dobrze było zwierzyć się Adamowi, zwłaszcza że od początku o wszystkim wiedział, to znaczy od owego wieczoru na plaży, gdy pierwszy raz poruszyła temat nowego biznesu. Opowiedziała o wizycie w banku i o krótkim spotkaniu z radcą prawnym.

- Jeszcze nic nie wiadomo, ale tryby poszły w ruch. Teraz trzeba poczekać.

- A więc sprawa załatwiona bez dwóch zdań. Jak już mówiłem, jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, wystarczy zawołać.

Kiedy Genevieve wracała do domu, starając się nadażyć za porsche Adama, uświadomiła sobie nagle, że byłoby jej bardzo

przykro, gdyby przyszłe plany Adama nie wiązały się z Angel Sands. Gdyby przeniósł się gdzie indziej, by zadowolić te swoje świerzbiące dłonie, straciłaby najbliższego przyjaciela.

Po powrocie do Paradise House pospiesznie przebrała się, nie chcąc, by Nattie zobaczyła ją w kostiumie, i zaczęła zadawać pytania, po czym stłumiła podniecenie wywołane wizytą w Tenby. Musiała zameldować nowych gości i przygotować kolację dla czterech osób.

Obierała właśnie truskawki do deseru Pavlova<sup>8</sup>, gdy zadzwonił telefon. To był ojciec. Z tonu głosu mogła się zorientować, że coś jest nie tak.

- O co chodzi, tato? - spytała.

- O nic, Gen. Wszystko w porządku.

- Przecież słyszę. - Spojrzała na zegar wiszący nad kredensem. - Czy Jonjo spotkał się z Polly?

- Tak, był tu przed nami. Już ich pożegnałem.

- Więc wszystko w porządku? Na pewno? - Cisza, jaka nastąpiła w słuchawce, dowodziła, że słusznie się niepokoiła. - O co chodzi, tato? - powtórzyła.

- Och, Gen, zaczynam tchórzyc. Uważasz, że dobrze robię? A jeżeli okaże się, że jest coś więcej między mamą, a tym Pe-te'em?

Genevieve postanowiła okazać stanowczość.

- Tak czy owak musisz się tego dowiedzieć. Mnie się wydaje, że nic między nimi nie zaszło. Mama by ci tego nie zrobiła. Zrobisz jej wielką niespodziankę, gdy zapukasz do drzwi - dodała, by podnieść go na duchu.

- Wciąż mam wątpliwości, czy nie powinienem jej uprzedzić - odpowiedział. - Niespodzianki są miłe, ale co zrobię, jeżeli jej nie będzie, jeżeli gdzieś wyjechała?

<sup>8</sup> Rodzaj tortu beżowego z bitą śmietaną i truskawkami lub innymi owocami (przyp. tłum.).

- Nie ma co się martwić na zapas. Na razie masz wsiąść do samolotu i myśleć pozytywnie.

- Nie uważasz, że powinienem najpierw zadzwonić i porozmawiać z...

- Ani mi się waź! Już o tym rozmawialiśmy. Mama oczekuje od ciebie romantycznych czynów, a nie zwykłego spotkania. Przestań się łamać.

- Genevieve, robię, co mogę...

- Nieprawda - wybuchnęła, czując przyływ gniewu. - Gdybyś naprawdę robił, co możesz, mama nigdy by nie wyjechała.

Genevieve usłyszała, jak ojciec gwałtownie wciąga powietrze.

- Przepraszam, tato - powiedziała, przerażona własnym wybuchem. - Nie powinnam tego mówić.

- Nie, Gen, masz rację - odparł zdecydowanie. - Lepiej już pójdę. Wkrótce się odezwę. Mam nadzieję, że z dobrymi wiadomościami. - I rozłączył się.

Genevieve odłożyła słuchawkę. Jak mogła coś takiego powiedzieć? I skąd ten gniew?

Doskonale wiedziała, skąd. Przypominając sobie rozmowę z panią Hughes w banku, uświadomiła sobie prawdziwy powód frustracji. Gdyby ojcu nie udało się sprowadzić mamy do domu, musiałaby zostać w pensjonacie i zapomnieć o swoich planach.

## *Rozdział trzydziesty siódmy*

Następnego dnia rano, gdy Genevieve usmażyła ostatnią porcję jajek na bekonie, a Nattie ją podała, młodsza siostra pobiegła na górę spakować torbę na szkolny zjazd w Cheshire. Potem miała jeszcze przywieźć do pensjonatu babcię, która obiecała zaopiekować się Lily-Rose.

Genevieve, czując się jak Kopciuszek, szorowała właśnie patelnię, gdy zadzwonił telefon.

- Niech ktoś odbierze! - zawołała, lecz po chwili przypomniała sobie, że Polly i ojciec są gdzieś na drugim końcu świata, ściągnęła więc gumowe rękawice i mrużąc pod nosem, podeszła do telefonu.

Dzwoniła Donna, by uprzedzić i przeprosić, że nie będzie mogła przyjść dziś do pracy.

- Przez całą noc ganiałam do ubikacji - oznajmiła bez ogródek. - Straciłam chyba ze cztery kilo. Jak tak dalej pójdzie, ubrania będą na mnie wisieć.

Genevieve zaprezentowała wymaganą w takiej sytuacji kolekcję współczujących ochów i achów, po czym wróciła do szorowania patelni. Na dodatek będzie jeszcze musiała posprzątać wszystkie pokoje. Ciche pukanie do bocznych drzwi

oznajmiło przybycie babci, która pomimo najlepszych intencji nie na wiele jej się przyda.

Jesteś niesprawiedliwa, zganiła siebie w duchu Genevieve.

Starsza pani już od progu zaczęła narzekać na upał.

- Zapamiętaj moje słowa - oznajmiła, klapiąc na najbliższe krzesło. - Czeka nas potężna burza i to pewnie dziś w nocy. Czuję ją w kościach. Wcale nie przesadzam, ale na dworze nie ma czym oddychać - dodała, wachlując się jedną ręką, a drugą ocierając pot z czoła.

- Babciu, Nattie miała po ciebie przyjechać. Nie powinnaś biegać w taką pogodę. Jest zbyt gorąco.

- Nie jestem głupia, Genevieve. Podwiózł mnie... ojej, no wiesz kto... Zaraz, jak on ma na imię? - Przestała się wachlować i zapatrzyła w przestrzeń. - Och, mniejsza z tym, później sobie przypomnę. A teraz jak mogę ci pomóc? Gdzie Lily-Rose?

- Na górze z Nattie, pomaga jej się pakować. A propos pakowania, przyniosłaś swoje rzeczy? Mam nadzieję, że zostaniesz na noc. Jeżeli dasz radę wejść na górę, mogłabyś spać w pokoju Nattie.

Starsza pani spiorunowała ją wzrokiem.

- Oczywiście, że dam radę wejść na górę. Doprawdy, Genevieve, mam już dość traktowania mnie jak upośledzoną staruszkę. Odkąd uderzyłam się w głowę, stale...

- No więc gdzie twoje rzeczy? - przerwała jej Genevieve. Starsza pani rozejrzała się niepewnie wokół siebie, po czym twarz jej się rozjaśniła.

- Adam! To on mnie podwiózł. Musiałam zostawić torbę w jego porchu.

- Jakim porchu?

Starsza pani rzuciła jej kolejne miażdżące spojrzenie.

- Przecież ci mówiłam, podwiózł mnie tym swoim eleganckim samochodem.

Genevieve uśmiechnęła się.

- Adam ma porsche, babciu, nie porcha.

Starsza pani Baxter zacisnęła usta.

- Wszystko jedno, a ty, moja panno, przestań się głupio uśmiechać.

W tym momencie do kuchni weszła Nattie z Lily-Rose na plecach i wielką torbą w ręku.

- Cześć, babciu. Przecież miałam po ciebie pojechać.

- Adam mnie podwiózł, co właśnie mówiłam twojej głupiutkiej siostrze.

- Spojrzała w wyrzutem na Genevieve.

Nattie z głośnym stuknięciem upuściła torbę na podłogę, po czym ostrożnie postawiła córkę na ziemi.

- Lepiej uważaj, babciu, ten gość poluje na jedną z nas. Starsza pani zachichotała.

- Słyszałaś, Lily-Rose? Będę nową dziewczyną Adama. Czy to nie zabawne?

Krzywiąc nos, dziewczynka podeszła do prababci, oparła łokcie na jej kolanach i spojrzała jej w twarz.

- Mamusia mówi, że muszę się opiekować osłami, gdy jej nie będzie. Pomożesz mi je karmić?

Staruszka objęła dłońmi twarz prawnuczki.

- Pomogę, niech tylko mama wyjedzie. Musimy pomachać jej na pożegnanie.

Nattie wyjechała, zabierając ku irytacji Genevieve jej samochód, bo w ostatniej chwili okazało się, że w jej aucie siadł akumulator. I tak nigdzie się nie wybierałam, pomyślała Genevieve, pomagając Lily-Rose przygotować marchew dla osłów. Potem zabrała się za sprzątanie pokoi tych gości, którzy zdążyli już wyjść. Zanim je odkurzyła, wyczyściła łazienki, opróżniła kosze na śmieci i pościeliła łóżka, inne pokoje również opustoszały. Na ostatek zostawiła sobie pokój o wdzięcznej nazwie „Kwietniowe deszcze”, w którym nocowali Christian i Jonjo. Od dwóch dni nie miała żadnych wieści od Christiana i zaczęła podejrzewać, że żałuje tego, co między nimi zaszło, i że wrócił do Caroline.

Kiedy szorowała wannę, znowu poczuła się jak Kopciuszek i pożałowała, że to nie ona pojechała na szkolny zjazd. Jasna cholera, przecież przybyło jej sporo kilogramów. Żołądek jej się skurczył na myśl o pogawędce ze szkolnymi koleżankami. No i proszę, miała trzydzieści lat, a nadal nie mogła zapomnieć, jak śmiano się z jej błędów ortograficznych i przezywano debilką. Zaczęła energiczniej szorować wannę. Dwa lata temu dostała zaproszenie na szkolny zjazd od dziewczyny, która wykazała się wyjątkową złośliwością w przezywaniu, wyrzuciła więc zaproszenie do kosza, bojąc się, że już sam kontakt z listem przeniesie ją do tego wyjątkowo przykrego i upokarzającego okresu w jej życiu.

Dzwonił telefon. Zeszła po schodach z odkurzaczem w jednej ręce i koszykiem ze środami czyszczącymi i ścierkami w drugiej, zostawiła wszystko na podłodze i pobiegła do kuchni z nadzieją, że to może ojciec.

- Cześć, Gen, to ja, Polly. Genevieve oparła się o ścianę.
- Cześć, Poll. Wszystko w porządku? Jak tam Hongkong?
- Zdumiewający i piękny, nawet w czasie deszczu. Nie widziałam jeszcze takiej ulewy. I strasznie dużo ludzi jak na taką małą przestrzeń.
- Zdążyliście już coś zobaczyć?
- Niewiele. Dopiero przyjechaliśmy. Tu jest już wieczór. Wybieramy się z Jonjo na kolację, a potem chcemy się wcześniej położyć. Oboje jesteśmy wykończeni.

Genevieve niemal czuła, jak tkwiący w niej zapracowany Kopciuszek pociąga z zazdrości nosem. Dlaczego to nie ona znalazła się w tak egzotycznym miejscu, dlaczego nie poszła na kolację z fantastycznym mężczyzną, by potem trafić z nim do łóżka?

- Gen, jesteś tam? Halo, słyszysz mnie?
- Przepraszam, Polly, ale... ale nasłuchiwałam Lily-Rose, bo Nattie wcześniej wyjechała.



- Masz zmęczony głos. Dajesz sobie radę bez nas?

- Tak, jestem tylko trochę zapracowana, bo Donna rozchorowała się na żołądek i sama muszę wszystko sprzątać. Słuchaj, ta rozmowa będzie kosztowała was fortunę. Pozdrów Jonjo. Powiedz mu, żeby dobrze się tobą opiekował.

- Cały czas to robi. Nie uwierzysz, jaki potrafi być kochany. Skąd się taki wziął?

Genevieve zaśmiała się.

- Czy to ważne? Po prostu baw się dobrze.

- Miałaś jakieś wiadomości od Christiana?

To pytanie natychmiast zmieniło tempo rozmowy.

- Eee... od dwóch dni nie daje znaku życia.

- Pewnie jest zajęty.

- Pewnie tak. Ściskam cię mocno.

- Ja ciebie też, Gen. Ucałuj Lily ode mnie. Pa.

Wracając do hallu po odkurzacz i środki czyszczące, poczuła się nagle strasznie zmęczona i zupełnie nie wiadomo dlaczego ogarnął ją wielki smutek. Przysiadła na ostatnim stopniu schodów i westchnęła. To pewnie przez tę pogodę, pomyślała. Miała wrażenie, że mózg jej się rozpływa.

Zgodnie z przewidywaniami babci w nocy nastąpiła zmiana pogody. Błyskawica rozświetliła niebo i wyrwała Genevieve ze snu. Przez chwilę myślała, że ktoś zapalił światło w jej pokoju, kiedy jednak potężny grzmot rozproszył ciszę i wprowadził w drżenie szyby, wstała z łóżka, by zamknąć okno i zaciągnąć zasłony. Gęsta ściana deszczu zalewała ziemię. Nie bała się burz, miała jednak wątpliwości, czy Lily-Rose nie odczuwa strachu, dlatego postanowiła do niej zajrzeć. Mała pogrążona była w głębokim śnie, jedna noga i ręka zwisały jej z łóżka. Genevieve zajrzała również do babci, która także spała, konkurując z grzmotami głośnym chrapaniem. W drodze do swojego pokoju usłyszała stłumione głosy dochodzące z jednego z pokoi gościnnych na dole. Usiadła na łóżku, by popatrzeć na sre-

brzystobiałą błyskawicę przecinającą niebo. Często robiła to w dzieciństwie, czym zaskakiwała rodziców, którzy dziwili się, że zachwyca ją coś tak gwałtownego.

W końcu usnęła, zastanawiając się, dlaczego ojciec się nie odzywa. Przecież musiał już być w Nowej Zelandii.

## *Rozdział trzydziesty ósmy*

Genevieve stała ziewając w bocznych drzwiach i patrzyła na zniszczony przez burzę ogród. Trawniki i grządki były zasypane płatkami kwiatów, fuksje leżały poprzewracane, krzewy ślazówki łamały się pod ciężarem mokrego listowia, a kwiaty hortensji wyglądały na zwiędłe i przesiąknięte wodą. W niczym nie przypominało to przepięknego ogrodu, który jeszcze wczoraj tonął w gorącym lipcowym słońcu. Na początku deszcz pewnie odbijał się od wyschniętej, twardej jak skała ziemi, lecz długotrwała ulewa zmieniła ją w błoto, które będzie schło kilka dni, oczywiście pod warunkiem, że przestanie padać. Teraz siąpił drobny deszczyk, który zważył wczasowiczom humory i zmusił do wyciągnięcia kurtek przeciwdeszczowych i parasoli. Za to powietrze zrobiło się świeże i rześkie.

Tak jak przewidywała, śniadanie ciągnęło się w nieskończoność. Goście nie spieszyli się z wyjściem - nie należeli do zapaleńców, którzy bez względu na pogodę odbywają spacerówkę wzdłuż wybrzeża. Wylegiwali się w łózkach, brali długie, relaksujące kąpiele i wreszcie szli do jadalni. Dłużej niż zwykle siedzieli przy śniadaniu, a wychodząc z jadalni, ściskali w dłoniach ulotki turystyczne i zastanawiali się, czy zwiedzić Picton

Castle, pojechać do St David's czy też obejrzyć stawy Bosheron Lily?

Genevieve wybrałaaby się do St David's, które zawsze lubiła, a najbardziej wówczas, gdy jako nastolatka pojechała tam z Christianem. Pożyczył od ojca samochód i po zwiedzeniu najmniejszego w Anglii miasteczka poszli obejrzyć katedrę i pałac biskupi. Dzień był ciepły i słoneczny, zrobili więc sobie piknik na porośniętym trawą wzgórzu razem z innymi turystami. Mimo to czuli się, jakby byli sami. Zresztą zwykle tak było. Ale to cecha wieku młodzieńczego. Miłość jest wtedy tak intensywna, że nie dopuszcza do siebie innych. Dopiero po latach Genevieve zrozumiała, że żadna przyjaźń nie powinna skazywać nas na izolację od innych osób. Jej przyjaźń z Rachel była podobna. Teraz bez trudu mogła stwierdzić, że dawną przyjaciółką kierowała zazdrość. Skoro nie mogła mieć Genevieve dla siebie, postarała się, żeby i ona nie miała nikogo poza nią. Wówczas Genevieve brakowało pewności siebie i potrzebowała aprobaty, dlatego nie dostrzegała destrukcyjnego wpływu Rachel.

Donna znowu zadzwoniła z przeprosinami, że jeszcze nie czuje się na siłach, by przyjść do pracy, Genevieve zabrała się więc do sprzątnięcia pokoi. Babcia zaofiarowała pomoc, lecz Genevieve zaproponowała, żeby raczej poczytała coś Lily-Rose.

- Jeżeli mogłabyś ją czymś zająć, byłabym wdzięczna - powiedziała.

- A co z Henrym i Morwenną? - spytała Lily-Rose. - Nie dałam im jeść, a mamusia kazała mi je karmić.

- Jak tylko przestanie padać, możesz do nich iść - zdecydowała Genevieve. - Babciu, w razie czego będę na górze.

Zabrała się energicznie do pracy, pomimo uczucia zmęczenia i wkrótce była z powrotem na dole i wkładała do pralki ręczniki i obrusy. Ku jej zaskoczeniu niebo zaczęło się wypogadzać. Jak dobrze pójdzie, będzie mogła rozwiesić pranie na dworze, jeżeli nie, wysuszy je w suszarce. Poszła do kuchni.

Babci i Lily-Rose nie było, zrobiła więc sobie filiżankę herbaty i usiadła przy stole. Pięć minut odpoczynku, postanowiła, potem zabierze się za prasowanie, a następnie weźmie prysznic, długi, odświeżający prysznic, który zmyje zmęczenie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się taka wykończona i zdenerwowana, bo ojciec nadal nie dawał znaku życia. No i jeszcze Christian. Nie dostała od niego żadnej wiadomości. Jeżeli tak dalej pójdzie, zacznie się zastanawiać, czy może mu ufać.

Ziewnęła i żeby jeszcze bardziej się pograć, wyobraziła sobie siebie w altance z Christianem w chwili, gdy miał ją pocałować. Oparła głowę na stole i natychmiast usnęła. Śniło jej się, że naprawdę jest z Christianem w altance, że on stoi za nią, całuje ją w kark i masuje napięte mięśnie ramion.

Obudził ją dźwięk telefonu. Dlaczego ten telefon ciągle dzwoni? - pomyślała. Tylko że to nie dzwonił telefon, lecz ktoś do drzwi wejściowych. Stłumiła uczucie zawodu, że nie ma przy niej Christiana, który obsypywał ją pocałunkami i poszła sprawdzić, kto to. Miała nadzieję, że to nikt znajomy, bo ubrana była w brudny T-shirt i sfatygowane dżinsy z dziurami na kolanach, a włosy związała gumką - jednym słowem wyglądała i czuła się okropnie.

Otworzyła drzwi. Przed nią stał Christian. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czyżby nadal śniła? Bez słowa przeszedł przez próg, pocałował ją grzecznie w policzek, a potem już znacznie mniej grzecznie w usta. Wciągnęła w nozdrza świeży zapach i poczuła, że jej ciało roztapia się pod wpływem jego dotyku. Jakimś cudem udało mu się zamknąć drzwi nogą, nie przerywając pocałunku i nie wypuszczając jej z objęć. Chciała zapytać, co on tu robi, lecz nie była w stanie. Nie miała odwagi oderwać od niego ust w obawie, że sen się skończy, a on zniknie równie tajemniczo, jak się pojawił. Oparł ją o ścianę i odchylił głowę.

- Powiedz, że nikogo nie ma w domu.
- Nie wiem. Mogą być jacyś goście.

Znowu przywarł do jej warg, obejmując rękoma szyję. Bojąc się, że ktoś z gości, babcia lub Lily-Rose, może pojawić się w hallu, odsunęła się od niego.

- Słyszałam kroki na schodach, ale pewnie nie chcesz, żebyśmy poszli w jakieś ustronne miejsce?

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że jej nie zrozumiał, dlatego wzięła go za rękę i poprowadziła na górę. Gdy znaleźli się w jej sypialni, zamknęli za sobą drzwi i znowu przywarli do siebie, poczuła, że zmęczenie i wątpliwości odpływają w niebyt.

- Dlaczego nie dałeś znać, że przyjeżdżasz?

- Chciałem zrobić ci niespodziankę.

- No to ci się udało. Ale co cię do tego skłoniło? Uniósł jej brodę w górę.

- Dostałem sms od Jonjo i Polly. Napisali, że jesteś przygnębiona. Przyjechałbym wcześniej, ale nie mogłem się wyrwać.

Genevieve poczuła się wzruszona. Zrobił to dla niej? Otworzyła usta, żeby powiedzieć, jak się cieszy, lecz on położył jej delikatnie palec na ustach.

- Moglibyśmy zostawić rozmowę na później?

Nie miała nic przeciwko temu. Gdy objął ją w talii, a potem wsunął dłonie pod podkoszulek i musnął piersi, popchnęła go w stronę łóżka, rozpinając mu guziki koszuli. Ściągnął jej T-shirt przez głowę i przesunął ustami wzdłuż ramienia. Zamierzał to samo zrobić z drugim ramieniem, gdy Genevieve znieruchomiała i zaczęła nasłuchiwać.

- Co to było?

- Nic nie słyszałem - odparł ze śmiechem.

- O, znowu. Boże, to pewnie babcia i Lily-Rose. Jęknął i przyciągnął ją do siebie.

- Pewnie nie możemy udawać, że nas tu nie ma?

- Moglibyśmy spróbować. Uśmiechnął się.

- Nie, sceny z babcią zaskakującą nas w niedwuznacznej sy-

tuacji nie było w moim erotycznym scenariuszu, który sobie wymyśliłem, jadąc tutaj. Udała oburzenie.

- Więc przez cały czas wiedziałeś, że zaciągniesz mnie do łóżka?

Musnął wargami jej szyję.

- Chcesz powiedzieć, że o tym nie myślałaś?

Wyglądał tak seksownie w rozpiętej koszuli i z nagim tarsem, który aż prosił się o pocałunki. Miała ochotę pchnąć go na łóżko i pokazać, o czym myślała.

- Domyśl się - odparła zamiast tego.

- Może dałabyś mi jakąś wskazówkę, wiesz przecież, że ciężko myślę.

W odpowiedzi przyciągnęła jego głowę i pocałowała namiętnie.

- Czy to ci pomogło?

- O tak. Teraz pragnę cię jeszcze bardziej. Proszę cię, dłużej nie wytrzymam. Zamknij drzwi, obiecuję, że to nie potrwa długo.

Zaczął rozpinać jej dzinsy.

Z trudem się od niego odsunęła.

- Chociaż brzmi to kusząco, lepiej zachowujmy się przyzwoicie.

Przyglądała włosy, patrząc, jak Christian zapina koszulę. W tej samej chwili usłyszała stuk małych stopek na schodach. Drzwi się otworzyły i do pokoju wpadła Lily-Rose. Bez tchu, z twarzą moką od łez, przypadła do Genevieve.

- Genvy, Henry i Morwenna uciekły!

Babcia powitała Christiana, jakby jego nieoczekiwane pojawienie się w Paradise House było czymś normalnym. Natychmiast zajęli się sprawą odnalezienia osłów.

- Najpierw trzeba popytać sąsiadów, czy ich nie widzieli -zdecydował Christian.

Chyba jako jedyny był w stanie myśleć logicznie. Genevieve starała się uspokoić ryczącą Lily-Rose, która zbyt mocno wzięła sobie do serca polecenie matki, aby opiekować się Henrym i Morwenną, a babcia chodziła po kuchni w poszukiwaniu imbryka do herbaty. Najwidoczniej uważała, że najlepszym lekarstwem na zmartwienia będzie gorąca herbata.

- Musiały wystraszyć się burzy - stwierdziła Genevieve, gdy Lily-Rose uspokoiła się na tyle, by usiąść jej na kolanach i tylko od czasu do czasu pociągała nosem i oddychała spazmatycznie.

- Nie były przywiązane? - zdziwił się Christian.

- Nie. Sad ma naturalne granice, których do tej pory nie przekraczały.

- Mogły pójść wszędzie - wtrąciła starsza pani - także na ścieżkę biegnącą nad urwiskiem i spaść...

- Niemożliwe - weszła jej w słowo Genevieve, nie chcąc, by Lily-Rose się tym martwiła. - Pewnie poszły na plażę i teraz jeżdżą na nich dzieci w zamian za porcje lodów. - Zaczęła huścić małą na kolanach, żeby zapomniała o tym, co powiedziała babcia.

Genevieve i Christian zostawili Lily-Rose pod opieką babci i poszli przepytac sąsiadów. Pukali do wszystkich drzwi, lecz nikt nic nie widział i nie słyszał. Wizja osłów, wędrujących skalną ścieżką, stawała się coraz bardziej prawdopodobna.

Przystanęli przed pubem Salvation Arms, zastanawiając się, co powinni zrobić. Słońce przebiło się przez grubą warstwę chmur, ale porywisty wiatr szarpał flagą przed pubem i sprawiał, że dzień wydawał się zimny i ponury. Na plaży grupka dzieci bawiła się w skalnych sadzawkach, podczas gdy opatuleni kocami rodzice przyglądali im się z pobłażaniem.

- Czy nie powinniśmy pójść dalej? - spytał Christian. - Moglibyśmy pojechać wzdłuż wybrzeża.

- Nattie zabrała mój samochód, a jej się zepsuł.



- Zapominasz o moim. Wracajmy do pensjonatu. Genevieve zrównała się z nim.

- Pewnie żałujesz, że przyjechałeś. Nie spodziewałeś się, że będziesz szukał dzikich osłów.

Otoczył ją ramieniem.

- Za nic bym tego nie przepuścił. Dotarłem do twojego pokoju, a następnym razem, kto wie, może zaciągnę cię do łóżka.

Przytuliła się do niego uszczęśliwiona. Kiedy weszli bocznymi drzwiami do domu, powitała ich nienaturalna cisza.

- Dziwne - stwierdziła Genevieve, gdy babcia i Lily-Rose nie odpowiedziały na jej wołanie. - Ciekawe, dokąd one poszły.

- Może do babci.

- Może... - Poczowała, że ogarnia ją irytacja. - Czemu oni mi to robią? Ciągle muszę ich wszystkich pilnować. Albo martwię się o nich, albo o ich osobiste krucjaty. To są Nattie osły, to ona powinna ich szukać. Czasami żałuję, że wróciłam do domu.

Popatrzył na nią surowo, po czym wziął w ramiona.

- Dobrze, że wróciłaś, bo inaczej nigdy byśmy się nie spotkali.

Oparła mu głowę na piersi i poczuła bicie jego serca. Przez chwilę wsłuchiwała się w uspokajający, miarowy rytm, po czym uniosła głowę.

- Naprawdę tak myślisz? Spojrzał na nią urażony.

- Genevieve, musisz przestać we mnie wątpić.

Przez następną godzinę przeszukiwali drogę wzdłuż wybrzeża, zatrzymując się od czasu do czasu i pytając przechodniów, czy nie widzieli pary wałęsających się osłów. Gdy zaczął padać deszcz, wrócili do domu. Pensjonat nadal był pusty z wyjątkiem dwojga gości czytających w oranżerii. Gdy Genevieve podała im herbatę, zadzwonił telefon.

- Witaj, Genevieve - usłyszała wesoły głos Tubby'ego. - Nie zgubiłaś przypadkiem czegoś, na przykład pary osłów?

- Tubby, wiesz, gdzie one są? Zachichotał.

- Tak, trzymam je jako zakładników, dopóki nie dostanę pięciu tysięcy funtów w używanych banknotach. Aha, możesz też dorzucić ferrari.

- Uważaj, bo jeszcze dorzucę ci Nattie. Gdzie je znalazłeś?

- Przywiozłem truskawki do tej nowej galerii i herbaciarni niedaleko Stackpole i zobaczyłem, że pasą się na polu. Wiedziałem, że to one, bo miały te śmieszne szarfy, które Nattie im założyła.

- Ale to strasznie daleko.

- Nie bardzo. W każdym razie uwiązałem je, więc są bezpieczne. Mogę załatwić furgon do przewozu koni, jeśli chcesz.

- Dzięki, Tubby, ale niech tam zostaną do powrotu Nattie. Niech ona się nimi zajmie.

Odłożyła słuchawkę i przekazała Christianowi dobre wieści.

- A więc po strachu, możemy odwołać zespół ratowników morskich?

Zaśmiała się.

- Na razie tak. Lecz z moją rodziną nigdy nic nie wiadomo. - Spojrzała na zegarek. - Przecież ty nic nie jadłeś od przyjazdu. Musisz umierać z głodu. Co byś chciał zejść?

- Kilka tych babeczek wystarczy - odpowiedział, wskazując na otwarte pudełko stojące na stole, słoik z dżemem domowej roboty i miskę z bitą śmietaną.

- Wiesz co, obsłuż się sam, a ja zadzwonię do babci i zapytam, jak sobie radzi z Lily-Rose. Nie chcę, żeby się przemęczała.

Jednakże telefon babci nie odpowiadał.

- Może poszła z Lily-Rose do sklepu - zasugerował Christian.

Genevieve wzruszyła ramionami.

- Wiem, że to głupie, ale coś jest nie w porządku. Dlaczego nie zostawiła kartki z informacją, dokąd idą?

- Zawsze cię informuje o swoich planach?

- Nie, ale...

Odłożył do połowy zjedzoną babeczkę.

- Dobrze, chodźmy.

- Dokąd?

- Do babci.

- Przecież jej tam nie ma. Gdyby była, odebrałaby telefon. - Poprowadził ją w stronę drzwi. - Christian, co ty robisz?

- Znam cię na tyle, by wiedzieć, że jeżeli nie sprawdzimy, co się dzieje z twoją babcią, nie przestaniesz się martwić. No już, wychodzimy.

Padają, pokonali więc ten krótki odcinek samochodem i zaparkowali przed domem starszej pani Baxter. Genevieve zapukała do drzwi raz i drugi, po czym zajrzała do środka przez okno. Babcia siedziała na kanapie z twarzą zwróconą w stronę telewizora. Oczy miała zamknięte i głowę przechyloną na bok. Widocznie musiała usnąć. Genevieve zapukała w okno, na próżno. Już chciała siebie zwymyślać za to, że nie zabrała klucza, gdy podszedł do niej Christian.

- Jest tu jakieś boczne wejście? - zapytał.

Obeszli dom od strony ogrodu. Okazało się, że drzwi do kuchni są otwarte. Genevieve przeszła do salonu.

- Babciu - powiedziała cicho, nie chcąc jej przestraszyć. Miała jeszcze świeżo w pamięci dzień, w którym znalazła ją na podłodze w łazience i serce zaczęło jej szybciej bić. - Babciu, obudź się!

Starsza pani poruszyła się. Zdażyła się obudzić i poprosić Genevieve, by wstawiła wodę na herbatę, gdy pojawił się Christian.

- Genevieve - powiedział, odprowadzając ją na bok. - Przeszukałem cały dom i ogród, ale nie znalazłem Lily-Rose. Nigdzie jej nie ma.

Znaczenie jego słów uderzyło w nią niczym silny podmuch wiatru. Zimny dreszcz strachu przebiegł jej po plecach. Co się stało z Lily?

## *Rozdział trzydziesty dziewiąty*

- Jesteś pewny, że jej nie ma? - Pytanie było zbyteczne, lecz musiała jej zadać.

- Sprawdziłem dwa razy - odparł Christian. - Dokąd mała mogła pójść?

- Nie mam pojęcia. Nigdy tego nie robiła. Czterolatki nie mają jeszcze swoich miejsc. Boże, Christian, może ktoś ją porwał?

- Zacznijmy jej szukać. Babcia wstała z kanapy.

- Co wy tam szepczecie?

Genevieve przekazała wiadomość najdelikatniej, jak umiała, nie chcąc przestraszyć babci, lecz starsza pani bardzo się przejęła.

- To wszystko moja wina - wykrzyknęła, chwytając Genevieve za rękę. - Lily chciała iść szukać Henry'ego i Morwenny, dlatego przyprowadziłam ją tutaj. Powiedziałam, że jak będzie grzeczna i pozwoli mi się zdrzemnąć, to kupię jej coś słodkiego.

- W takim razie pewnie poszła do sklepu - stwierdziła Ge-

Genevieve zdecydowanie, starając się ją uspokoić, bo staruszka nie mogła znaleźć sobie miejsca. - Babciu, zostań w domu, a my z Christianem przejdziemy się po sklepach.

W głębi duszy wątpiła, że ją tam znajdą. Nattie może nie była najlepszą matką, lecz nauczyła córkę, że nie wolno jej nigdzie chodzić bez kogoś dorosłego.

Bieganie od sklepu do sklepu w ulewnym deszczu nie dało żadnych rezultatów. Nikt nie widział małej dziewczynki. Wszyscy obiecywali, że będą się rozglądać i mówili Genevieve, żeby się nie martwiła, że Lily-Rose na pewno się znajdzie. Stan i Gwen z minimarketu obiecali, że będą pytać o nią każdego, kto przyjdzie do sklepu, a Ruth i William z Angel Crafts powiedzieli i że jeżeli coś mogą zrobić, wystarczy, by poprosiła. Debs z salonu fryzjerskiego spytała, od jak dawna nie ma Lily-Rose i kiedy dokładnie zniknęła. Nie potrafili jednak powiedzieć, jak długo babcia spała.

- Nie panikuj, Genevieve - powiedziała Debs prosto z mostu. - Zadzwoń na policję i to zaraz, z mojego telefonu.

- Może najpierw powinnam sprawdzić w pensjonacie. Mogła tam wrócić.

- W porządku, a ja tymczasem zawiadomię kilka osób.

Genevieve pobiegła do pensjonatu, a Christian zaproponował, że wróci do Angel Cottage i sprawdzi, co z babcią. Bez tchu przeszukała wszystkie pokoje, lecz na próżno. Przemoczona do suchej nitki wróciła do kuchni i zadzwoniła na policję. Przekazała dyżurnemu jak najwięcej szczegółów, rozpaczliwie usiłując sobie przypomnieć, co Lily-Rose miała na sobie. Potem z duszą na ramieniu wystukała kolejny numer. Musiała zawiadomić Nattie, że jej córka zaginęła, ale siostra najpewniej wyłączyła komórkę, bo się nie zgłaszała.

W końcu złapała kurtkę i pobiegła do babci, omiatając wzrokiem pustą o tej porze plażę i modląc się, by po dotarciu do Angel Cottage usłyszała od Christiana, że Lily-Rose cała i zdrowa właśnie się pojawiła. Kiedy mijiała salon fryzjerski, wyszła

do niej Debs w towarzystwie Donny. Na ich twarzach malował się niepokój.

- Znalazła się? - spytała Debs. Genevieve pokręciła głową.

- Nie, ale zawiadomiłam policję. Są w drodze.

Christian otworzył drzwi. Nie musiał nic mówić, bo z wyrazu jego twarzy i zachowania babci, która nerwowo chodziła po pokoju i mruczała do siebie, domyśliła się, że Lily-Rose nie wróciła. Zdejmując mokrą kurtkę, poinformowała Christiana, że zawiadomiła policję.

- Powiedzieli, że kogoś przyślą, jak tylko będą mogli.

- To dobrze. Pójdę do samochodu po kurtkę. - Zatrzymał się i ujął ją za ramiona. - Genevieve, znajdziemy ją, jestem tego pewny.

Po jego wyjściu Genevieve zaprowadziła babcię do salonu. Martwiła się o nią równie mocno, jak o siostrzenicę. Starsza pani ciężko oddychała i cała się trzęsła. Usiadła przy niej na kanapie.

- Babciu, nie denerwuj się.

- Jak możesz tak mówić? Przecież to moja wina, że Lily-Rose zaginęła. Nie powinnam była spać. Nie zaznam spokoju, jeżeli coś stanie się temu dziecku. I co powiemy Nattie?

W jej oczach zabłyśły łzy. Sprawiała wrażenie niezwykle kruchej i starej.

- Babciu, musisz wziąć się w garść - powiedziała Genevieve, starając się ukryć strach. - Nie mogę skontaktować się z Nattie, ale zostawię ci jej numer komórkowy, próbuj do skutku. Musisz ją zawiadomić o tym, co się stało. - Z kieszeni spodni wyjęła kartkę papieru z wypisanym na niej numerem telefonu i podała starszej pani. - Zrobisz to dla mnie?

Pani Baxter wzięła kartkę w drżące palce.

Genevieve wyszła do hallu, gdzie czekał już Christian, szukając czegoś w małym plecaku. Gdy wkładała kurtkę, rozległo się pukanie do drzwi. Drgnęła mimowolnie.

- Co się stało? - spytał Christian.

- Ktoś puka do drzwi - odparła. - To pewnie policja. Tymczasem za drzwiami stała spora grupa ludzi: Tubby

z Donna, Debs, Huw i Jane z galerii sztuki, William i Ruth, bracia Lloyd-Morrisowie, Adam i kilku stałych bywalców z Salvation Arms. Wszyscy mieli na sobie kurtki przeciwdeszczowe i kalosze.

- Przyszliśmy pomóc - oznajmił Adam z ponurym wyrazem twarzy. - Gdzie mamy zacząć szukać?

Tego było już za wiele. Genevieve odetchnęła głęboko, z trudem powstrzymując łzy. Mając tylu pomocników, na pewno uda się znaleźć Lily-Rose, pomyślała.

Postanowiono, że jedna osoba zostanie w Paradise House, na wypadek gdyby pojawiła się tam Lily. Zgłosiła się Donna, która jeszcze nie do końca wydobrzała po kłopotach żołądkowych. Pozostali rozdzielili się na pary i mieli kontaktować się przez telefony komórkowe. Christian wyjął z plecaka mapę sztabową i cały teren został rozdzielony według niej. Wykluczono obszar powyżej sześciu kilometrów, bo czteroletnie dziecko nie dałoby rady pokonać takiej odległości. Nikt nie ośmielił się wypowiedzieć na głos myśli, że gdyby ktoś zabrał małą samochodem, mogłaby być już i sześćdziesiąt kilometrów stąd. Genevieve bała się również tego, że Lily-Rose mogła wpaść do morza. Opowiedziała wszystkim, jak dziewczynka zdenerwowała się, gdy osły zniknęły i o tym, że mogła sobie wziąć do serca przypuszczenie prababci, że zwierzęta pewnie zawędrowały w czasie burzy na skalną ścieżkę i spadły w morską głębinę.

- Możliwe, że Lily poszła za nimi i znalazła się zbyt blisko brzegu urwiska - wypowiedziała na głos kołaczącą się w głowie myśl.

Wśród zebranych rozległ się pełen niepokoju pomruk. Wymienili się numerami telefonów komórkowych i rozeszli. Genevieve po raz ostatni zajrzała do babci i uprzedziła, że policja



pewnie poprosi ją o fotografię Lily, po czym zostawiła starszą panią, by wybrała któreś ze stojących na kominku zdjęć. Powinna zaczekać na przyjazd policji, lecz nie mogła znieść bezczynności, musiała wyjść i coś zrobić. To jej pieczy powierzono Lily-Rose i to ona musi ją znaleźć. Inaczej nie mogłaby spojrzeć Nattie w oczy.

Grupy poszukiwawcze składały się z nieparzystej liczby osób, więc Genevieve i Christian stworzyli drużynę z Adamem. Wyruszyli w stronę Paradise House, okrążyli cypel i poszli na wschód ścieżką biegnącą wzdłuż wybrzeża. Deszcz przybrał na sile, ziemia zrobiła się śliska, a ostry wiatr szarpał kapturami kurtek. Na myśl o tym, że Lily-Rose gdzieś tam moknie i marznie, zimny dreszcz przebiegł Genevieve po plecach. Instynktownie przyspieszyła, szybko jednak zdała sobie sprawę z bezsensowności swojego zachowania, gdy Christian chwycił ją za ramię.

- Zwolnij, Genevieve, bo możemy ją przeoczyć.

- On ma rację - wtrącił Adam. - Nie wolno się spieszyć.

Szli dalej w milczeniu, przystając od czasu do czasu i spoglądając w dół klifu. Szum wiatru i huk fal rozbijających się o skały podziały na nią hipnotyzująco i Genevieve niebezpiecznie blisko podeszła do skraju urwiska. Nagle poczuła z tyłu ostre szarpnięcie. To Christian odciągnął ją na bok. Chciała mu podziękować, lecz nie była w stanie. Czuła narastającą rozpacz. Zaczęła obawiać się najgorszego. Jak takie małe dziecko mogło zniknąć z powierzchni ziemi? Gdyby było starsze, znalazłoby się mnóstwo możliwych scenariuszy - wyprawa do Tenby lub Pembroke, wizyta u koleżanki, czy schadzka z ukochanym -ale co mogło przyjść do głowy czterolatce?

Kiedy doszli do Wrót Piekieł, zatrzymali się, by spojrzeć na mapę. Wiatr omal nie wyrwał im jej z rąk. Chwilę stali i patrzyli na wzburzone morze. Horyzont ginął za gęstą ścianą deszczu. Pogoda pogarszała się z każdą minutą.

- Nigdy jej nie znajdziemy - mruknęła Genevieve posępnie. - A jeżeli już to za późno.

Tylko Adam ją usłyszał.

- Znajdziemy ją, Gen, bez dwóch zdań.

Christian złożył mapę, schował ją do plecaka i odszedł od nich nad brzeg urwiska. Genevieve obserwowała go z niepokojem. Para kawek zatoczyła krąg nad jego głową, po czym odleciała. Wrota Piekieł były dla niej i sióstr granicą, której jako dzieci nie mogły przekroczyć. Nawet teraz rzadko zapuszczały się tak daleko. Chciała ostrzec Christiana, żeby uważał, że te skały w dole są zdradzieckie, ale wiedziała, że to bezcelowe, bo i tak jej nie usłyszy. Czekala więc, żeby się zatrzymał, lecz on zbliżył się niebezpiecznie do brzegu, pochylił się, oparł ręką o skałę i nagle zniknął. Genevieve rzuciła się w tamtą stronę, Adam za nią. Podeszli na skraj niemal pionowego uskoku. Adam przytrzymał ją, by nie zsunęła się w dół. Zobaczyli, że Christian ostrożnie stąpa po poszarpanych skałach w kierunku wąskiej półki, która chroniła mewy przed wiatrem i pyłem wodnym. W pewnym momencie pochylił się, podniósł coś, po czym odwrócił się w ich stronę i pomachał małym, jasnożółtym gumowcem. Genevieve gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca i ścisnęła Adama za rękę.

- To but Lily! - krzyknęła i oboje z Adamem zaczęli zsuwać się w dół skalnej ściany. Jednak nadzieja mieszała się w Genevieve ze strachem. Jeżeli Lily-Rose tam zeszła i zgubiła but, musiała ulec wypadkowi. Czy zdołałaby przeżyć, gdyby spadła?

Stojąc na występie skalnym, wszyscy troje z uwagą przeszukiwali wzrokiem widoczny pod nimi obszar w kształcie czaszy wyżłobionej w skałach. Zbliżał się przypyw, fale uderzały o nią i wirowały, a wiatr był niczym potępiona dusza. Adam dał znak, żeby nie ruszali się z miejsca i zszedł do płytkiej szczeliny. Musiał brodzić w spienionej wodzie. I po co? Przecież nie mieli pewności, że jest tam Lily-Rose. Ale była to jakaś nadzieja, pewnie ich jedyna nadzieja.

Genevieve zagryzła dolną wargę, obserwując Adama. Nagle z przerażeniem uświadomiła sobie, że w miejscu, gdzie woda wpada do czaszy, tworzy się niebezpieczny wir, który chwilę później wciągnął Adama. Krzyknęła. Christian pospiesznie zdjął kurtkę i buty i skoczył do wody. Dręczona niepewnością czekała, aż wypłynie. Wynurzył się, lecz zaraz dał nura pod wodę. Kiedy wypłynął na powierzchnię, trzymał Adama. Pociągnął go ku brzegowi czaszy i obaj przywarli do skał. Adam kaszlał i pluł wodą. Musiał uderzyć się w głowę, bo ze skroni ciekła mu krew. Zawołała, żeby byli ostrożni. Gdy odzyskali oddech, popłynęli w poprzek czaszy ku płytkiej grocie. Dla dziecka było to świetne miejsce do zabawy, lecz w czasie przyptywu śmiertelna pułapka.

Ściskając w rękę żółty kalosz znaleziony przez Christiana, patrzyła, jak Adam przykuca i znika w ciemnym otworze. Pragnęła, by ich poszukiwania dobiegły końca i jakimś cudem Lily-Rose znalazła się w tej grocie. Czekala w napięciu. Nagle zobaczyła wyłaniającego się Adama, trzymającego Lily-Rose w objęciach. Przemoczona i drżąca, tuliła się do swego wybawcy. Jednak żeby dojść do występu, na którym stała Genevieve, Adam i Christian musieli przejść przez czaszę. Genevieve zapragnęła nagle, żeby to Christian przeniósł Lily-Rose, bo był lepszym pływakiem. Jakby czytając w jej myślach, powiedział coś do Adama, który przekazał mu małą.

Bardzo wolno weszli w niebezpieczny wir. Gdy zalała ich wielka fala, Lily-Rose krzyknęła i w panice zaczęła młócić rękami i nogami. Christian musiał się ciężko napracować, żeby utrzymać równowagę. Minęły kolejne pełne napięcia sekundy i wreszcie cała trójka dotarła do półki skalnej. Genevieve pochyliła się, chwyciła małą w objęcia i owijając przerażone dziecko w kurtkę, podziękowała w myślach za to, że ten dzień nie zakończył się tragedią.

## *Rozdział czterdziesty*

Kiedy wyszli na ścieżkę i ruszyli w drogę powrotną do domu, Adam wziął komórkę Christiana - bo jego przestała działać - i przekazał Donnie, czekającej w Paradise House, dobre wieści. Poprosił również, by zatelefonowała do gabinetu lekarskiego.

- Poproś lekarza dyżurnego, by przyszedł do pensjonatu -powiedział. - Tak będzie lepiej dla Lily. O jeden stres mniej.

Doktor Shepherd już na nich czekał, gdy weszli, zmęczeni, lecz szczęśliwi, kuchennymi drzwiami. Gdy badał małą, Donna naląła całej trójce po kieliszku brandy i kazała im zdjąć mokre ubrania. Genevieve bezceremonialnie przeszukała garderobę ojca, by wybrać coś dla Adama i Christiana.

Ku jej ogromnej uldze lekarz wystawił Lily-Rose dobre świadectwo zdrowia.

- Miała wyjątkowe szczęście - oznajmił. - Najlepszym lekarstwem będzie dla niej gorąca kąpiel i łóżko. Rano będzie zdrowa jak ryba. - Po tych słowach zwrócił się do Adama i obejrzał jego rozciętą głowę. - Wygląda na to, że przyda się kilka szwów. Proszę usiąść, zaraz się tym zajmę.

Kiedy opatrzył Adama, Genevieve odprowadziła go do drzwi, podziękowała, że tak szybko przyszedł, i wyraziła żartobliwym tonem nadzieję, że nie zobaczą się prędko.

Wykapana, ubrana w piżamę i owinięta kocem Lily-Rose, siedząc na kolanach Adama, opowiedziała jemu i Christianowi, co się stało. Gdy prababcia usnęła, postanowiła, tak jak przypuszczała Genevieve, poszukać Henry'ego i Mor-wenny.

- Mamusia kazała mi się nimi opiekować, a ja jej obiecałam, że będę - oznajmiła. Opisała, jak cicho wymknęła się z domu bocznymi drzwiami, otworzyła furtkę znajdującą się na drugim końcu ogrodu i poszła skalną ścieżką wzdłuż wybrzeża. - Wiał wiatr i zobaczyłam mewy i chciałam z nimi posiedzieć. Ale one były okropne, zaczęły dziobać mi kalosze. Usłyszałam taki śmieszny dźwięk, jakby Henry i Morwenna mnie wołały.

Resztę można było sobie łatwo wyobrazić. Wzięła wycie wiatru za ryk osła i poszła to sprawdzić. Znalazła grotę i postanowiła chwilę się w niej pobawić. Wtedy zaczął się przyływ i odciął jej drogę. Pół godziny później grotka prawdopodobnie znalazłaby się pod wodą i mała by utonęła.

- Wykapana matka - mruknął Adam. - Odważna do granic głupoty.

- Czy mamusia będzie na mnie zła? - spytała Lily-Rose z niepokojem w głosie.

Wtedy właśnie Genevieve przypomniała sobie, że babcia pewnie skontaktowała się z Nattie.

- Donno, gdy odwołałaś poszukiwania, zadzwoniłaś do babci? - zwróciła się do niej z pytaniem.

- Och, Gen, przepraszam, w tym całym zamieszaniu zupełnie o tym zapomniałam. Zadzwonić teraz?

- Nie, dziękuję, pójdę do niej. Adam zdjął Lily-Rose z kolan i wstał.

- Pójdę z tobą. Muszę się przebrać. - Popatrzył na Christia-

na ubranego w ciuchy pana Baxtera. - Mogę ci coś pożyczyć, jeżeli chcesz, chociaż nie wiem, czy będzie na ciebie pasowało.

- Dzięki - odpowiedział Chrisitan.

Lily-Rose czuła się na tyle dobrze, że można ją było zostawić z Donna, zeszedli więc na dół do miasteczka. Przed pubem Salvation Arms Adam zaproponował, by Christian poszedł z nim do domu wziąć prysznic i przebrać się.

- Spotkajmy się u twojej babci - zaproponował Christian.

- Jeżeli chcesz. Na pewno chwilę tam zostanę. Muszę zadzwonić do wszystkich i podziękować za pomoc w poszukiwaniach. Zostawię drzwi otwarte.

To już stało się zwyczajem, pomyślała, gdy zapukała do drzwi domu babci i starsza pani jej nie otworzyła. Po kolejnej próbie wyjęła własny klucz, którego tym razem nie zapomniała.

- Babciu, to ja! - zawołała, po czym zamknęła drzwi i poszła do salonu, nie mogąc się doczekać, by przekazać starszej pani dobrą nowinę. - Nastaw czajnik, znaleźliśmy Lily-Rose i musimy to uczcić filiżanką herbaty.

W tym momencie znieruchomiała, zdając sobie sprawę, że starsza pani jej nie słyszy. Jej głowa leżała na oparciu kanapy, wargi miała suche i lekko rozchylone, pierś nie poruszała się w rytmicznym oddechu, a z gardła nie wydobywało się ciche chrapanie, jak zwykle podczas drzemki. Genevieve bardzo wolno, niemal z szacunkiem, uklękła przy starszej pani.

- Och, babciu - wyszeptała - nawet się nie pożegnałaś. Łzy popłynęły jej z oczu, gdy ujęła zimną dłoń. Ta sękata, stara dłoń wydała jej się nagle najcenniejsza na świecie.

Dzień zakończył się tragedią. Ale największą tragedią było to, że ostatnie chwile przed śmiercią babcia przeżyła w mękach niepewności. Odeszła z tego świata, nie wiedząc, że Lily-Rose jest bezpieczna. Serce jej się krajało na myśl, że babcia zmarła, sądząc, że ich zawiodła.

Nie miała pojęcia, jak długo klęczała, zanosząc się płaczem,

lecz w pewnym momencie zdała sobie sprawę z obecności Christiana. Poczula jego dłoń na ramieniu i odwróciła ku niemu morką od łez twarz.

- Jak sobie damy bez niej radę? Ona zawsze nam pomagała. Podniósł ją z ziemi, zaprowadził do kuchni, objął i gładził po

plecach. W końcu odzyskała jasność myślenia. Musiała załatwić kilka spraw. Trzeba było znowu posłać po doktora She-pherda i zawiadomić rodzinę - rodziców w Nowej Zelandii i Polly w Hongkongu. No i oczywiście Nattie. Czy babci udało się z nią skontaktować? Odwróciła się, by wrócić do salonu i zapytać o to babcię, gdy... gdy uświadomiła sobie, że nie może. Poczula ból w piersi. Nigdy już z nią nie porozmawia. Sięgnęła po kolejną chusteczkę i wydmuchała nos.

- Właśnie w takich momentach czuję się cholernie bezużyteczny - powiedział Christian.

- Nie rozumiem - odparła, po czym uświadomiła sobie, że usta miała zasłonięte chusteczką i powtórzyła to, co powiedziała.

- Nie mogę do nikogo zadzwonić, chcesz, żebym sprowadził Adama?

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale myśl o Adamie, który zawsze wiedział, co robić i zawsze ją wspierał, sprawiła, że kiwnęła głową.

- Jednak zanim to zrobisz, mógłbyś wysłać sms do Jonjo? Lepiej, żeby to on powiedział Polly o babci. Przynajmniej usłyszy to od kogoś bliskiego.

Kiedy wszystko zostało już zrobione, łącznie z wystawieniem aktu zgonu, wrócili do Paradise House. Doktor Shepherd powiedział, że prawdopodobną przyczyną śmierci babci był atak serca. Nie ośmielił się przyznać, że wywołał go stres spowodowany zniknięciem Lily-Rose, lecz Genevieve nie dawała spokoju myśl, że babcia zmarła, winiąc siebie za to, co się stało. Nasunęło jej się porównanie ze śmiercią Cecily: obie kobiety

zmarły, ponieważ ich serca nie były w stanie znieść napięcia, jakiemu zostały poddane.

Donna przeniosła z salonu do kuchni wygodny fotel dla Lily-Rose i dziewczynka szybko na nim usnęła, trzymając w objęciach różowego królika, którego długie uszy wystawały spod koca. Genevieve szeptem podziękowała kobiecie za pomoc i poprosiła, by wracała do domu.

- Byłaś wspaniałą, ale pewnie wolałabyś spędzić ten wieczór z Tubbym.

- Dobry pomysł, niestety stoję dziś za barem. - Uściskała Genevieve. - Bardzo ci współczuję z powodu babci. Krótco ją znałam, ale wystarczająco, by stwierdzić, że była wspaniałą kobietą. Nie odprowadzaj mnie. Sama wyjdę.

Genevieve pomyślała ze skrucą, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby została sama. Popatrzyła na Christiana. Ciekawe, czy i on czuł się podobnie po śmierci mamy. Była bardzo wdzięczna jemu i Adamowi za wszystko, co zrobili, ale wolałaby, żeby sobie poszli. Nie powinna tak myśleć, bo gdyby nie oni Lily-Rose już by nie żyła.

Nie żyła. Natychmiast przypomniała sobie o babci, lecz jej rozmyślania przerwały spieszne kroki. Po chwili drzwi do kuchni się otworzyły i stanęła w nich Nattie z twarzą białą jak kreda. Spojrzała na córkę śpiącą w fotelu i wybuchnęła płaczem. Płakała tak rozpaczliwie, że obudziła Lily-Rose, a gdy mała zobaczyła matkę, też się rozplakała.

Genevieve dała znak Christianowi i Adamowi, by zostawili ją samą i poprowadziła ich do oranżerii.

- Co jeszcze możemy zrobić? - spytał Adam, kładąc jej rękę na ramieniu.

Genevieve pokręciła głową.

- Adamie, już i tak tyle zrobiłeś. - Odwróciła się do Christiana. - Ty też, Christianie. Poza tym, jak na ratujących życie bohaterów, dość już się namęczyliście.

Wzruszyli ramionami. Adam jakby wyczuł jej nastrój.



- Wiesz, gdzie mnie szukać, Gen - powiedział, zbierając się do wyjścia. -  
Zadzwoń, gdy będziesz czegoś potrzebowała, dobrze?

Pocałowała go z wdzięcznością.

- Chcesz, żebym też sobie poszedł? - spytał Christian po jego wyjściu.

- Ne obraż się, ale tak. Potrzebujemy z Nattie pobyć trochę same.

Dostrzegła rozczarowanie na jego twarzy i zaniepokoiła się. To był dla niego długi dzień, a czekała go jeszcze podróż do domu. Nie mógł wybrać gorszego dnia na zrobienie jej niespodzianki.

- Dacie sobie radę? - zapytał.

- Damy.

Nie czuły się jednak najlepiej. Nattie była załamana.

- Wiem, że to śmieszne - powiedziała jakiś czas później -ale w głębi duszy wierzyłam, że babcia będzie żyć wiecznie.

Siedziały na łóżku w pokoju Genevieve i rozmawiały o babci.

- Chciałabym być podobna do niej, gdy będę stara - stwierdziła Nattie. -  
Była wprost idealna do tej roli, zbzikowana jak cholera, niepowtarzalna.

- Była wspaniała.

Nattie przez chwilę milczała.

- Gen, wierzysz w życie pozagrobowe? - spytała. Genevieve wróciła myślami do czasów, gdy umarł dziadek.

- Kiedyś wyobrażałam sobie, że dziadek prowadzi farmę w niebie. Widziałam, jak orze pola w błyszczącym czerwonym traktorze i nieustannie dostarcza bańki z mlekiem spragnionym aniołom. Takie połączenie Enid Blyton<sup>1</sup> z Biblią.

- Piwo imbirowe też tam mieli?

Była to pierwsza żartobliwa uwaga, na jaką się zdobyły. Gdy były małe, babcia zabawiała je, czytając opowieści przygodowe

---

<sup>1</sup> Angielska autorka książek dla dzieci w różnym wieku (przyp. tłum.).

Enid Blyton. Wspomnienie to sprawiło, że sięgnęły po pudełko z chusteczkami. Na podłodze wokół kosza leżał już ich cały stos.

- Chciałabym, żeby mama i tata tu byli - stwierdziła Nattie. - Kiedy tata ma przylecieć?

- Nie bardzo mogłam się z nim dogadać, ale sprawdziłam w Internecie i wygląda na to, że powinien wylądować na Heathrow pojutrze w porze śniadania.

- I na pewno mama z nim nie wraca? Chyba nie opuściłaby rozmyślnie pogrzebu. Jeśli to zrobi, przysięgam, że nigdy więcej się do niej nie odezwę.

- Tata powiedział, że nie było już biletów. On kupił ostatni. Miał szczęście.

- Nie tylko jemu się dziś poszczęściło - powiedziała Nattie, wpatrując się w ścianę, po czym otuliła się ramionami i popatrzyła na Genevieve. - Wcześniej nie miałam do tego głowy i nie podziękowałam Adamowi i Christianowi za to, co zrobili. Tobie też.

- Na pewno to rozumieją. Zresztą jutro możesz podziękować Adamowi. - Pomyślała o tym, jaki dzielny był Adam. Mógł utonąć, gdyby nie Christian. - Nattie - powiedziała - choć raz postaraj się być dla niego miła. On nigdy tego nie powie, jest na to zbyt skromny, ale ryzykował życie, ratując Lily.

Nattie sięgnęła po kolejną chusteczkę, bo jej oczy wypełniły się łzami.

- Myślisz, że tego nie wiem? - burknęła. - Ja omal nie ginę pod ciężarem wyrzutów sumienia, a ty pouczasz mnie, żebym była miła dla faceta, który uratował Lily życie. Pomyśl logicznie, Gen!

## *Rozdział czterdziesty pierwszy*

Ze starych przyzwyczajzeń trudno zrezygnować i w sytuacjach kryzysowych Genevieve jak zwykle znajdowała ukojenie w gotowaniu. Wstała wcześniej i zamiast zrobić sobie grzanekę i wyjść do ogrodu, otworzyła lodówkę i szafki, by zobaczyć, co tam ma. Zdecydowała, że będzie to słodka uczta, satysfakcjonująca, porywająca i suta: kruche ciasteczka walijskie z rodzynkami, najlepsze na poprawę nastroju, amerykańskie naleśniki, pulchne i lekkie jak piórko, lśniące od syropu klonowego. Odważyła mąkę na ciasteczka walijskie, dodała masło i delikatnie roztarła je palcami. To babcia zdradziła jej sekret dobrego pieczenia. „Rozluźnij ramiona i delikatnie operuj palcami - powtarzała. - Wyobraź sobie, że trzymasz noworodka. Im więcej miłości włożysz w przygotowanie potrawy, tym będzie smaczniejsza”.

Poczuła ucisk w gardle. Nie mogła znieść myśli, że nie pożegnała się z babcią. Pragnęła, by jej wizerunek pozostał żywy i wyraźny, tymczasem już zaczął niknąć i zamazywać się. Przez jedną straszną chwilę zniknął zupełnie, ale pokonała strach i twarz babci, szczęśliwa i uśmiechnięta znowu stanęła jej przed oczyma.

Dwie godziny później goście i Lily-Rose mogli cieszyć się efektami jej pracy, a ona sama zostawiła sobie jednego gofra na spróbowanie po śniadaniu. Poranna sesja w kuchni uspokoiła ją i wzmocniła.

Siedząca przy stole Lily-Rose, z kroplą syropu klonowego spływającą jej po brodzie, wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną. Genevieve dołożyła chrupiące paski bekonu do talerza z naleśnikami dla jednego z gości i słuchała, jak dziewczynka pyta matkę, kiedy Henry i Morwenna wrócą do domu. Błada i zamyślona Nattie najwyraźniej nie miała ochoty zajmować się osłami. Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku, że omal nie straciła córki, dlatego ciągle jej dotykała. Do tego dochodził jeszcze stres spowodowany śmiercią babci. Lily-Rose nie wiedziała, że babcia nie żyje. Wczoraj nie było okazji, by jej o tym powiedzieć, a Nattie chciała to zrobić osobiście.

- Nie chcę jej jeszcze o tym mówić - oznajmiła - bo mogłaby połączyć te dwa zdarzenia i pomyśleć, że to przez nią babcia umarła.

Genevieve rozumiała siostrę, lecz uważała, że im wcześniej Nattie to zrobi, tym lepiej. Mała już dwa razy pytała, czy będą mogły pójść do babci, gdy Henry i Morwenna wrócą do domu. Popatrzyła na siostrzenicę stojącą na krześle przy zlewku i myjącą ręce. Przechylając głowę na boki, mruzczała coś do siebie, zupełnie jak Polly, gdy była mała.

Nagle zapragnęła, by Polly była tu z nimi. Robiła właśnie ciasto naleśnikowe, gdy zadzwonił telefon. Okazało się, że to Polly. Jonjo odwiózł ją na lotnisko i właśnie miała wsiąść do samolotu.

- Jonjo wraca z tobą? - spytała.

- Chciał, ale mu nie pozwoliłam. Przyjechał tu w interesach i powinien zostać. Jak sobie dajecie radę?

- Całkiem nieźle.

- Och, Gen, wciąż nie mogę uwierzyć, że babcia nie żyje. Żałuję, że musimy urządzać pogrzeb. Pogrzeby są straszne i takie ostateczne.

Typowa uwaga Polly, z odpowiednim dysonansem, by uwypuklić nutę o idealnej czystości. Po co to stawianie kropki nad i, to zamykanie ukochanej osoby w trumnie, a potem dawanie sobie rady bez niej? Niektórzy orzekliby, że to jedyny sposób na to, by zaakceptować nieuchronny koniec życia, ale Genevieve wcale nie była pewna, czy chce pogodzić się z tym, że babci już nie będzie wśród nich. „Trzeba czegoś więcej niż śmierci, by się mnie pozbyć” - powiedziałyby babcia.

Siedziały w ogrodzie na wilgotnej jeszcze trawie i jadły lunch. Znowu świeciło słońce, przyjemnie było poczuć na twarzy ciepło jego promieni. Lily-Rose zażyczyła sobie piknik. „Taki prawdziwy piknik - oznajmiła - z kocem i koszykiem”.

Ani Genevieve, ani Nattie nie miały sumienia jej odmówić. Ten właśnie moment wybrała Nattie, by powiedzieć córce o prababci i wyjaśnić, dlaczego nie mogą do niej pójść. Mała przerwała zabawę kółkami, które próbowała kręcić na palcach i popatrzyła z powagą na matkę. Nie odezwała się słowem.

- Ale nie możesz się smucić - dodała pospiesznie Nattie. -Prababcia by tego nie chciała. Pragnęła, żebyśmy były szczęśliwe, żebyśmy siedziały tak jak teraz na trawie, w słońcu i myślały o niej.

Lily-Rose opuściła ręce, a jedno z kółek zsunęło jej się z palca. Genevieve i Nattie nie wiedziały, co jeszcze mogłyby powiedzieć. Na buzi dziewczynki malował się wyraz konsternacji, który dowodził, że nie bardzo wie, jak zareagować. Na szczęście krzyk mewy siedzącej na kominie przerwał przedłużającą się ciszę. Tego właśnie potrzebowały.

- Pamiętasz, jak babcia zostawiała chleb dla ptaków? - spytała Genevieve siostrzenicy. - Ale zawsze goniła mewy.

Lily-Rose kiwnęła głową.

- Przepędzała je miotłą. Nattie uśmiechnęła się.

- Kiedy byłam mała, też wygrażała mi miotłą.

- Bo byłaś niegrzeczna?
- Byłam najbardziej niesforną dziewczynką na świecie.
- Naprawdę? - spytała Lily-Rose, zwracając się do Genevieve.
- Nie przez cały czas. Zdarzało się, że bywała grzeczna, ale niezbyt często.

Mała zdjęła pozostałe kółka z palców, rzuciła je na koc, wstała, objęła matkę za szyję i pocałowała w usta. Nattie mocno ją przytuliła i wycisnęła głośny pocałunek na policzku. Dziewczynka pisnęła i zaczęła się wyrywać.

- Kiedy Henry i Morwenna wrócą do domu? - spytała, jakby rozmowy o babci w ogóle nie było.

Genevieve już miała zasugerować, żeby skorzystały z propozycji Tubby'ego, gdy usłyszała hałas dochodzący od frontu domu.

- Spójrz, Lily, kto tu jest - powiedziała. Twarz małej się rozjaśniła.
- Henry! Morwenna!

Zanim ktokolwiek zdążył ją ostrzec, żeby zwolniła, rzuciła się biegiem przez trawnik do miejsca, gdzie Adam i Tubby wyprowadzali osły z rozklekotanej przyczepy do przewozu koni.

- Wyglądają na zadowolone, że wróciły do domu - powiedział Adam, gdy zwierzęta znalazły się w sadowym i z zadowoleniem zaczęły skubać znajomą trawę. - Zanim zaczniesz nas łąać, że się wtrącamy, Nattie, pomyśleliśmy, że ty i Gen macie dość na głowie, by martwić się jeszcze o osły.

Genevieve poszła do domu po dwie butelki zimnego piwa. Kiedy wróciła, panowie i Nattie przyglądali się, jak Lily-Rose karmi osły trawą.

- Jeżeli nadal będzie je tak rozpieszczala, zapomną, jak się skubie trawę - stwierdził Tubby. - Zaczną pukać do okna, żeby wpuścić je do środka.

Gdy usiedli przy stole na tarasie, zapadła niezręczna cisza. Nikt nie miał odwagi spojrzeć sobie w oczy. Zawsze tak jest,

gdy ktoś w rodzinie umiera. Śmierć sprawia, że ludzie przestają być sobą i boją się kogoś urazić. Jeszcze tak niedawno Nattie zachowywałyby się niegrzecznie i wrogo, drażniłyby się z Adamem i wyznaczała Tubby'emu najróżniejsze zadania do spełnienia.

Tubby wyszedł po wypiciu piwa, a Adam został na prośbę Nattie. Genevieve uznała, że to sygnał, by zostawić ich samych. Poszła do sadu do Lily-Rose i zaproponowała małej, by wybrały się do miasteczka.

- Kupimy coś słodkiego dla poprawienia nastroju, dobrze?

Lily-Rose została powitana jak gwiazda. Bardzo jej się to spodobało, szczególnie w minimarkecie, gdy dostała od Staną wielką torbę cukierków. Poczęstowała nimi Debs w salonie fryzjerskim, do którego wstąpiły, bo Genevieve chciała jej podziękować za zorganizowanie grupy poszukiwawczej.

- Przynajmniej tyle mogliśmy zrobić - odparła Debs. - Byliśmy szczęśliwi, że wszystko dobrze się skończyło. - Potem, uświadamiając sobie popełnioną gafę, dodała zniżając głos tak, by Lily nie słyszała: - To straszne, co stało się z twoją babcią. Będzie nam jej brakować. Miała wyjątkowo piękne włosy, gęste i sprężyste, jak u pięćdziesięciolatki.

Genevieve pożegnała się z nią, żalując w duchu wszystkich złych myśli, jakie w stosunku do niej żywiła. Przeszły zaledwie kilka kroków, gdy zobaczyły idącego w ich stronę Adama. Lily-Rose puściła dłoń Genevieve i pobiegła do niego. Wziął ją na rękę i obrócił w kółko.

- Co tam masz, Różyczko?

- Latające spodeczki, moje ulubione. Chcesz jeden?

- Nie, dziękuję. Sama je zjedz.

- No i co, Nattie powiedziała ci coś miłego? - spytała Genevieve bez ogródek, chcąc się dowiedzieć, jak poszło siostrze z Adamem.

Postawił Lily-Rose na ziemi.

- Tak. I wiesz co, podejrzewam, że była to najcięższa chwila w jej życiu.

- Chyba nie utrudniałeś jej tego. Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Gen, za kogo ty mnie uważasz?

- Przepraszam, to było niegrzeczne z mojej strony.

- Nieważne. Słuchaj, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać, dobrze? Twoja babcia była bardzo popularna i wszyscy chętnie wam pomogą. Wystarczy, że powiesz.

- Wiem - odparła - ale dopóki tata nie wróci, mamy związane ręce.

- A gdybyś chciała porozmawiać, no, wiesz... o babci, moje ramię jest do twojej dyspozycji. - Uśmiechnął się i dodał: - Ja często korzystałem z twojego, to ty teraz powinnaś skorzystać z mojego.

Jego słowa brzmiały tak szczerze, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Chodź, Lily - mruknęła przez ściśnięte gardło - czas wracać do domu. Pewnie mama zastanawia się, gdzie jesteście.

Nattie siedziała na tarasie, w tym samym miejscu, gdzie Genevieve ją zostawiła, i płakała z głową ukrytą w ramionach. Lily-Rose położyła dłoń na ramieniu matki.

- Mamusiu, dlaczego płaczesz? Chcesz cukierka?

Nattie uniosła głowę i głośno pociągnęła nosem. Chciała coś powiedzieć, lecz nie mogła. Objęła córkę i przytuliła mocno, jakby nigdy już nie miała jej puścić.

- Przepraszam za tę scenę w ogrodzie.

Nattie i Genevieve przygotowywały posiłek. Wszyscy goście oprócz dwojga zdecydowali się na kolację. Dobrze się stało, bo przynajmniej mogły się czymś zająć. Kelly przyszła im pomóc i praca przebiegała bez zakłóceń. W tym czasie Lily-Rose oglądała w kuchni film Disneya na wideo. Genevieve



nakładała na talerze jarzynową tempurę i marynowane oherzyny.

- Nie bądź głupia, Nats, nie ma potrzeby przeproszać za to, że płakałaś.

Do kuchni weszła Kelly.

- Zamówienie od stolika numer dwa - powiedziała, podając Nattie kartkę. - Mogę to wziąć? - spytała wskazując na gotową porcję.

- Wszystko przez Adama - stwierdziła Nattie, gdy zostały same.

Genevieve, która sprawdzała właśnie główne danie - giez jagnięcą z rusztu w sosie zaprawionym maderą, podniosła głowę i spojrzała z uwagą na siostrę.

- Skąd taki wniosek?

Nattie bawiła się stwardniałymi końcówkami korzenia imbiru.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to on... - zerknęła na Lily-Rose i zniżyła głos - .. on powiedział, że zrobiłby wszystko, by uratować Lily, że ona jest dla niego bardzo ważna.

- I masz z tym problem?

- To uświadomiło mi... - znowu zerknęła w stronę córki - jaką byłam świnią. Jemu naprawdę na niej zależy, a ja przez cały czas sądziłam, że wykorzystuje ją, by mnie zdobyć.

Genevieve zamknęła piekarnik.

- Ty kretynko, przecież ciągle ci powtarzam, jaki z niego wspaniały facet.

- Wiesz, że zamierza sprzedać interes?

- Wspomniał o tym.

- Nic nie mówiłaś.

- Prosił, żebym zachowała to w tajemnicy. Poza tym od kiedy to interesuje cię, co on robi?

- Od teraz. Powiedział, że się przenosi w inne miejsce, że nic go tu nie trzyma.

Genevieve pomyślała ze smutkiem, że w pewnym sensie to one rozczarowały Adama.

- I co ja powiem Lily? - ciągnęła Nattie. - Uwielbia Adama. Straciła prababcię i wszystko na to wskazuje, że babcię, a teraz zostawia ją Adam. Mam wielką ochotę zmusić go, by sam powiedział o tym Lily.

- Na litość boską, Nats, przestań być egoistką i myśleć wyłącznie o sobie. Zadaj sobie oczywiste pytanie: dlaczego Adam myśli, że nic go tu nie trzyma?

Nattie nie miała okazji odpowiedzieć, bo w tym momencie do kuchni weszła Kelly ze stosem brudnych talerzy. Kiedy znowu mogły swobodnie rozmawiać, Nattie zmieniła temat.

- Nie opowiedziałam ci jeszcze o zjeździe szkolnym. Genevieve miała ochotę odpowiedzieć, że guzik ją to obchodzi.

- Warto było jechać taki kawał?

- Tak i nie. Jedzenie było wstrętne, babcia powiedziała, że pomaguli z cebuli.

- Zdaje się, że bardziej powinni cię interesować ludzie.

- Właśnie do nich zmierzam, a zwłaszcza do jednej osoby. Pamiętasz Lucinę Atkins z twojej klasy?

- Jakże mogłabym nie pamiętać jednej z najzłośliwszych dziewczyn w szkole?

- A pamiętasz Vivienne z mojego rocznika? Zresztą, nieważne, czy pamiętasz, ale zgadnij, kogo spotkała pół roku temu w Edynburgu...

- No, mów, widzę, że aż palisz się, żeby mi o tym donieść.

- Rachel Harmony we własnej osobie. Tyle że teraz nazywa się Rachel White, ma troje dzieci i mieszka w Szkocji. Jej mąż jest od niej starszy o dwanaście lat, pracuje jako księgowy i właśnie obchodzili szóstą rocznicę ślubu. Kto by pomyślał? Dałabym głowę, że została projektantką mody, mieszka w Londynie i oskubuje z pieniędzy trzeciego męża.

Po raz pierwszy od wielu lat Genevieve uśmiechnęła się na myśl o starej przyjaciółce.

- To dobrze - powiedziała.

Dochodziła północ, gdy Polly wróciła do domu. Była zmęczona długim lotem i podróżą z lotniska Heathrow wynajętym samochodem, który zorganizował Jonjo. Widząc, że ledwie trzyma się na nogach, Genevieve kazała jej się położyć i przyniosła filiżankę herbaty. Posiedziały chwilę razem, a Nattie zaplotła jej włosy, jak kiedyś, gdy były małe. Chciały zapytać o Hongkong, lecz w tych okolicznościach wydawało się to nie na miejscu. Kiedy miały już powiedzieć dobranoc i zamknąć drzwi, Polly ziewnęła i oznajmiła spokojnym głosem:

- Ach, byłabym zapomniała, Jonjo mi się oświadczył. Natychmiast wróciły do pokoju, omal nie wpadając na siebie.

- Przecież prawie się nie znacie - stwierdziła Nattie.

- Co mu odpowiedziałaś? - spytała Genevieve, rozbawiona tym, że Nattie choć raz okazała rozsądek.

- Że się zastanowię.

- Przecież prawie go nie znasz - powtórzyła Nattie, najwyraźniej zbyt zaskoczona, by wymyślić coś innego.

- To właśnie jest w tej sprawie najbardziej ekscytujące. Po co brać ślub z kimś, kogo się dobrze zna? Jaka w tym przyjemność? - Polly ziewnęła szeroko, podciągnęła kołdrę pod brodę i zamknęła oczy. - Dobranoc.

Jak prosto i szczerze Polly podchodzi do życia, pomyślała Genevieve, zamykając drzwi do jej pokoju. Dobrze było znowu mieć ją w domu.

Poranek przywitał dzień błękitnym niebem i morzem gładkim i połyskującym niczym szkło. Po śniadaniu Genevieve zrobiła sobie krótką przerwę, a potem miała pomagać Donnie sprzątać pokoje. Wszyscy goście zdecydowali się zostać dłużej, więc przynajmniej odpadała zmiana pościeli. Zabrała korespondencję i poszła na swoją ulubioną ławkę. Reklamy odłożyła na bok do wyrzucenia, na drugiej kupce umiściła kartki z wyrazami współczucia od sąsiadów i przyjaciół. Genevieve

pomyślała, że babci bardzo by się spodobały, bo uwielbiała być w centrum uwagi. Uśmiechnęła się mimowolnie, a gdy otworzyła następną kopertę, uśmiechnęła się jeszcze szerzej. W środku była krótka wiadomość od Christiana, który napisał, że myśli o niej i ma nadzieję, że ona i siostry jakoś się trzymają i że bardzo chciałby być przy niej.

- Ja też - westchnęła.

Przejrzała resztę poczty, w tym kopertę z nadrukiem banku w Tenby. Wstrzymała oddech, gdy ją rozrywała, po czym dwa razy wolno przeczytała pismo, by się upewnić, że właściwie je zrozumiała. Schowała list z powrotem do koperty, zastanawiając się, czy odważy się zrobić następny krok. Nagle usłyszała wyraźny głos babci, jakby starsza pani siedziała obok niej na ławce.

- Dasz radę, Gen, przecież wiesz, że potrafisz.

Wstała z zamiarem powrotu do domu. Przechodząc przez trawnik, usłyszała nadjeżdżający samochód. Spojrzała na zegarek. Czyżby tata? Ściskając w rękach pocztę obeszła dom od frontu i zobaczyła, jak ojciec wysiada z land-rovera i masuje sobie plecy. Poczula ogromną ulgę i przyspieszyła kroku, by się z nim przywitać. Już do niego dochodziła, gdy spostrzegła, że nie jest sam. Drzwi od strony pasażera otworzyły się i pojawiła się w nich Serena Baxter.

## *Rozdział czterdziesty drugi*

- Myślałyśmy, że nie dostałaś biletu na ten lot.

- My też tak myśleliśmy, ale wpisali mnie na listę rezerwową i w ostatniej chwili ktoś zrezygnował.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjeżdżasz? - spytała Nattie. W jej głosie zabrzmiał oskarżycielski ton.

- Och, kochanie, nie mieliśmy czasu. To była taka zwariowana podróż. Chcieliśmy wrócić najszybciej, jak to możliwe, żeby być z wami.

- Czy to znaczy, że na dobre wróciłaś do domu?

W pytaniu Nattie znowu zabrzmiało oskarżenie. Zawsze najdłużej chowała urazy i niełatwo wybaczała. Teraz na jej twarzy malowała się wrogość. Genevieve miała nadzieję, że matka jest zbyt zmęczona po podróży i nie weźmie sobie tego do serca.

- O mój Boże! - powiedziała Serena tonem pełnym radosnego ożywienia. - Dajcie mi chwilę odetchnąć, zanim zacznę odpowiadać na te wszystkie pytania. Marzę o filiżance herbaty. Wprost tęsknię za przyzwoitą, dobrze zaparzoną herbatą. A gdzie Polly?

Stali w kuchni, Tata Dean, Serena, Nattie, Lily-Rose i Genevieve.

- Jeszcze śpi - wyjaśniła Genevieve, zdając sobie sprawę, że matka rozmyślnie uniknęła odpowiedzi na pytanie Nattie.

- Już nie. Cześć, tato, cześć mamó. Co za wspaniała niespodzianka. Wydawało mi się, że słyszę wasze głosy.

Przecierając zaspane oczy, Polly weszła do kuchni, nadal ubrana w piżamę. Jej pojawienie się natychmiast rozwiało wrogą atmosferę stworzoną przez Nattie. Najpierw pocałowała ojca, który trzymał na rękach Lily-Rose i pluszowego ptaka kiwi, potem przywitała się z matką.

- Wyglądasz inaczej, mamó. Schudłaś?

- Trochę - uśmiechnęła się Serena. - Ćwiczyłam jogę. Ale opowiem wam o wszystkim nieco później. A teraz przygotuję coś do picia, dobrze? Kuchnia wygląda bardzo schludnie, lepiej niż kiedyś. To pewnie twoje dzieło, Genevieve.

- Nie przesadzaj, mamó. Ja nastawię czajnik, a wy z tatą odświeżcie się po podróży.

Kiedy zostały same, bo Lily-Rose poszła z dziadkami na górę, Genevieve nastawiła wodę na herbatę.

- Nattie, daruj sobie ten wojowniczy ton. Nie czas i miejsce na to.

Siostra popatrzyła na nią spode łba i zaczęła gryźć paznokiec.

- A ja uważam, że to najlepszy czas i miejsce. Jak ona może tak sobie tu wejść, jakby uważała, że czymś zupełnie normalnym dla żony i matki jest najpierw ulotnić się, a potem wrócić, jakgdyby nigdy nic? Mnie nie można przekupić pluszową zabawką. I zauważyłaś, że nie odpowiedziała, gdy zapytałam, czy wróciła na dobre?

- Zauważyłam. Ale ze względu na tatę, dajmy jej to rozegrać po swoim. Może dopiero po pogrzebie otworzy się przed nami.

Myliła się jednak. Po lunchu, gdy ojciec, który prawie się nie

odzywał od powrotu do domu, usiadł do telefonu i zaczął załatwiać pogrzeb, Serena poprosiła córki, by poszły z nią na spacer. Powiedziała, że chce z nimi porozmawiać. Genevieve ogarnął strach na myśl o tym, że matka chce przygotować je na najgorsze - na rozwód. Nattie wzięła Lily-Rose jako tarczę ochronną, licząc na to, że przyzwoitość nie pozwoli Serenie powiedzieć czegoś niemiłego w obecności wnuczki.

Nie poszły daleko, tylko na plażę, i klucząc wśród wyciągniętych na piasku ciał i bawiących się dzieci, znalazły miejsce, gdzie mogły usiąść. Lily-Rose zrzuciła sandały, wzięła podbierak i poszła się bawić w pobliskim skalnym rozlewisku. Każdy, kto popatrzyłby na ich smutne miny, z jakimi obserwowały bawiącą się dziewczynkę, pomyślałby, że przeżywają tragedię. Nawet Polly sprawiała wrażenie niespokojnej i przygaszonej.

Serena zmieniła strój podróżny na prostą, luźną sukienkę bez rękawów w kolorze oliwkowym, która podkreślała jej nową figurę. Włosy miała krótko obcięte, a siwiznę przykryła rudymi i orzechowymi pasemkami. Przekłute uszy, co kiedyś uważała za rzecz niemożliwą, zdobiły kolczyki w kształcie gwiazdek, na szyi błyszczał naszyjnik w podobnym stylu, a na ręku bransoletka. Na nogach miała sandały z miękkiej skórki. Wyglądała wspaniale i emanowała zdrowiem, na co miało wpływ nie tylko słońce, bo przecież wyjechała z Nowej Zelandii w środku zimy. Genevieve musiała przyznać, że zmiana miejsca dobrze matce zrobiła. A jeżeli chodziło o coś więcej niż o zmianę miejsca? Jeżeli przyczyną był jej stary przyjaciel Pete?

- Bardzo mi tego brakowało - powiedziała Serena, rozwierając ramiona, jakby chciała nimi objąć wybrzeże i patrząc na Paradise House.

Genevieve rzuciła Nattie ostrzegawcze spojrzenie, wiedząc, że siostra ma na końcu języka pytanie: „To dlaczego tak długo nie wracałaś do domu?”

- Czułam to samo po powrocie - stwierdziła Genevieve, przyjmując rolę mediatora. - Myślałam, że muszę się maksymalnie napatrzeć na ten widok na wypadek, gdyby zniknął.

- Darujcie sobie te głębokie i pełne treści bzdury - wtrąciła Nattie - i przejdźmy do rzeczy. - Mamo, wróciłaś do domu na stałe, czy nie?

Serena położyła dłoń na ramieniu córki.

- Jak widzę, nic się nie zmieniłaś. Ciągle chcesz mieć jasną odpowiedź na każde pytanie.

Przez chwilę sprawiała wrażenie równie spokojnej i opanowanej, jak Polly. Ale Nattie do takich nie należała.

- Znowu unikasz odpowiedzi na pytanie - rzuciła gniewnie. - Czy tego się uczyłaś, gdy my pocieszałyśmy tatę? Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo go zraniłaś? Co więcej, nie sądzę, żeby cię to obchodziło.

- Ależ obchodzi, Nattie, i to bardzo. I dotyczy to nie tylko ojca, lecz również was. Czy jednak zastanawialiście się choć przez chwilę nad tym, dlaczego wyjechałam?

Nattie podniosła kamień i cisnęła nim w drugi.

- Z tego co wiem, wyjechałaś, bo myślałaś tylko o sobie i uległaś kryzysowi wieku średniego.

Serena uśmiechnęła się.

- A czy coś w tym złego?

- Tak. Jesteś kobietą w średnim wieku, która... która ma obowiązki. Nie możesz tak sobie po prostu wyjeżdżać, gdy przyjdzie ci na to ochota.

- Może się mylę, Nattie - odparła cicho Serena - ale sądzę, że dlatego się na mnie złościś, bo jesteś zazdrosna. Co byś dała za to, byś miała moc wyjechać, nie oglądając się za siebie i nie przejmując obowiązkami? Nie patrz na mnie z takim oburzeniem. Wiem, że kochasz Lily-Rose, dam jednak głowę, że z chęcią zrobiłabyś to, co ja.

Nattie rzuciła matce mordercze spojrzenie.

- To nieprawda! Jak możesz tak mówić zwłaszcza teraz, gdy



omal jej nie straciłam? Boże, mamó, jak możesz być taka nieczuła?

Zerwała się na równe nogi i odmaszerowała energicznym krokiem w stronę rozlewiska i córki.

- Wiedziałam, że tak będzie - westchnęła Serena. - To był jeden z powodów, dla których bałam się wracać. - Spojrzała na Genevieve i Polly. - Wy też macie do mnie jakieś pretensje? Jeżeli tak, przedstawcie je i miejmy to już za sobą. Która pierwsza?

Polly pokręciła głową.

- Nie martw się Nattie, mamó - powiedziała Genevieve. - Wiesz, jaka ona jest, nie akceptuje zmian, jeżeli nie jest w ich epicentrum.

Serena uśmiechnęła się niepewnie. Nagle w jej oczach pojawiło się zmęczenie.

- Strasznie za wami tęskniłam, ale gdy mijały tygodnie i miesiące, zaczęłam wątpić, czy chcecie, abym wróciła do domu.

- A nasze listy? Przecież pisałyśmy ci, jak bardzo chcemy, żebyś wróciła.

- Tak, ale dlaczego? Ze względu na mnie, ojca, czy dla własnego dobra? Genevieve nie mogła spojrzeć matce w oczy.

- Z tych trzech powodów - odparła szczerze.

- A ty, Polly?

- Ja tylko chciałam, żebyś była szczęśliwa. Jeżeli było to równoznaczne z tym, że nie wrócisz, to prędzej czy później pogodziłybyśmy się z tym. Zamierzasz rozwieść się z tatą?

- O to powinnaś zapytać ojca. W końcu dałam mu dobry powód do tego, by chciał się ze mną rozwieść.

- Mamó, jak możesz tak myśleć? - oburzyła się Genevieve. - On szaleje za tobą. Jak sądzisz, dlaczego poleciał do Nowej Zelandii? Nie mieliście okazji się rozmówić?

- Nie bardzo. Śmierć babci zmusiła nas do odłożenia tej

sprawy na później. Ważne, żebyśmy podjęli właściwą decyzję, nie mając głowy zaprzątniętej innymi sprawami. Ojciec ma prawo chcieć, żebym wróciła do domu.

- A co z Pete'em? - spytała Genevieve znacznie ostrzejszym tonem, niż zamierzała. - Jaką on pełni rolę?

- Żadnej.

- Daj spokój, mamó, przecież mieszkałaś z nim przez te wszystkie miesiące.

- Mieszkałam u niego, nie z nim, a to duża różnica. Poza tym w grę wchodzi jeszcze jeden drobny fakt: on jest gejem.

- Gejem? - powtórzyła Genevieve, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. - Ale czemu nic nie powiedziałaś? Dlaczego pozwalałaś nam podejrzewać najgorsze?

- Bo... bo musiałam. Musiałam wstrząsnąć ojcem, przekonać się, jak mocno pragnie być ze mną. I nie tylko jako kucharz, sprzątac i chłopak na posyłki w Paradise House.

A więc było tak, jak przypuszczała Genevieve. Mama miała dość pełnienia roli niańki. Nie mogła jej za to winić. Zdążyła się przekonać, że nie można bez końca zajmować się sprawami innych.

- I wiecie, co jest najgorsze? - ciągnęła Serena. - Świadomość, że to wszystko moja wina. To ja namówiłam ojca do sprzedaży farmy i zrealizowania mojego idyllicznego marzenia o prowadzeniu przytulnego pensjonatu nad morzem, które zmieniło się w coś, co przestało mi się podobać. Nawet nie wyobrażacie sobie, jak bardzo czuję się winna.

- Mamó, nie ma nic złego w tym, że pewnego grudniowego poranka czujesz się rozczarowana tym, czego zawsze pragnęłaś. Ale czy zapytałaś tatę, czy on też czuje się podobnie?

- Ach, Polly, przecież wiesz, jaki jest ojciec. Zawsze chce zadowolić innych. On jest taki irytująco troskliwy.

- Ale nadal go kochasz?

Serena odwróciła się do Genevieve.

- Gen, jak będziesz starsza, zrozumiesz, że nie tylko miłość utrzymuje małżeństwo przy życiu.

- W takim razie co?

Genevieve nie musiała o to pytać, bo wiedziała, jaka będzie odpowiedź matki.

- To, czego się nie spodziewasz, ten dreszcz na myśl o tym, że nie wiesz, co się zdarzy. Większość małżeństw niszczy rutyna. Uświadomiłam sobie, że bez tego napięcia, szybszego bicia serca czuję się martwa.

- Musisz porozmawiać z tatą - powiedziała Genevieve.

- Porozmawiam - kiwnęła głową Serena. - Po pogrzebie babci.

## *Rozdział czterdziesty trzeci*

To był piękny dzień.

- Wasza babcia specjalnie zamówiła ładną pogodę - powiedział Tubby do Genevieve, obejmując Donnę ramieniem i wychodząc z kościoła na zalane słońcem podwórze. - Na pewno patrzy teraz na nas z góry i żałuje, że nie może tu być.

Prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka przyszedli do St Non's na pogrzeb babci. Genevieve wiedziała, że każdy miałby coś miłego do powiedzenia na temat starszej pani Baxter. Jednak najpiękniej mówił o niej pastor w czasie nabożeństwa. Powiedział, że babcia, która zawsze krytykowała go za zbyt długie nabożeństwa, zaprzyjaźnia się teraz ze wszystkimi świętymi w niebie.

Stojąc na cmentarzu przy trumnie złożonej do ziemi, Genevieve przypomniała sobie zalecenia babci odnośnie jej doczesnych szczątków. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, gdy powiedziała: „Kremacja? Po moim trupie” i żeby nie było niejasności w tej sprawie, zostawiła list.

*Traktowałam was łagodnie za życia, ale po śmierci postanowiłam być dla was ciężarem. Będziecie musieli regularnie opiekować się mo*

*im grobem, tak by zawsze leżały na nim świeże kwiaty, żadne tam plastikowe, których pełno teraz na cmentarzach. Chcę mieć anioła na nagrobku, takiego w dobrym guście. Przekazuję na to pewną sumę pieniędzy, żebyście nie musieli się martwić o koszty.*

Jakby rzeczywiście musieli się o to martwić, pomyślała Genevieve, patrząc, jak ojciec rzuca garść ziemi na trumnę. Twarz miał poważną, pokrytą kropelkami potu, bo popołudniowe słońce mocno przygrzewało, a on ubrany był w swój jedyny garnitur z grubej wełny. Potem rzuciła garść ziemi Serena, następnie Nattie z Lily-Rose, która zabrała ze sobą swój plecak w kształcie motyla i wyglądała jak aniołek. W końcu przyszła kolej i na nią. Rzucając porcję ziemi, wyraziła w myślach życzenie, aby babcia, gdziekolwiek teraz była, wiedziała, jak bardzo ją wszyscy kochają i jak bardzo będzie im jej brakowało. Bez ciebie życie nie będzie już takie samo, babciu. Byłaś jedynym trwałym elementem w naszym życiu, pomyślała, zamykając oczy.

Kiedy ceremonia pogrzebowa dobiegła końca, ludzie zaczęli krążyć wokół grobu, wymieniać półgłosem uwagi, podziwiając wieńce i wiązanki. Niektórzy nawet oglądali szarfy, by sprawdzić, kto dał jakie kwiaty i czy kwiaciarnia wykonała zamówienie. Ta ciekawość wydawała się zupełnie nie na miejscu, jak czytanie czyichś prywatnych listów. W powietrzu unosił się intensywny zapach kwiatów i Genevieve była zadowolona, że babcia nie wyraziła życzenia, żeby ich nie było. „Odrobina pompy nigdy nie zaszkodzi” - mawiała.

Genevieve poczuła bolesny ucisk w gardle i uciekła od ludzi w cień wielkiego cisu, wspartego z jednej strony dwiema potężnymi dębowymi palami. Kiedyś schowali się tutaj z Christianem przed ulewą. Ku jej rozczarowaniu, napisał wczoraj w e-mailu, że nie będzie mógł przyjechać na pogrzeb, bo zawałony jest pracą. Od śmierci babci rzadko przysyłał jej wiadomości. Czowała, że coś się między nimi zmieniło, lecz nie mogła

zrozumieć, co. Otworzyła się między nimi przepaść i to nie tylko geograficzna.

Nigdy nie czuła się bardziej samotna, niż teraz, stojąc pod drzewem i szukając wzrokiem członków rodziny. Straciła nie tylko babcię, lecz także przyjaciela z dzieciństwa. A teraz jeszcze, zgodnie ze słowami Nattie, Adam zamierzał ich opuścić. Stał samotnie po drugiej stronie grobu, lecz po chwili odwrócił się w jej stronę, uśmiechnął się i uniósł brwi, jakby pytał: „Wszystko w porządku?” Kiwnęła głową, po czym wyszła z cienia i ruszyła ku niemu.

Tego właśnie babcia by pragnęła. Po skosztowaniu przekąsek przyrządzonych przez Genevieve goście rozluźnili się i raczyli winem. Nie wszyscy, którzy przyszli do kościoła, zostali zaproszeni na poczęstunek, ale ci zaproszeni cieszyli się z powrotu Sereny i mieli nadzieję, że zostanie. W każdym razie sprawiała takie wrażenie, czyszcząc mężowi kołnierzyk, który ubrudził na cmentarzu, przesuwając po nim palcem ubrudzonym ziemią. Ale z tego, co mówiła przedwczoraj na plaży i faktu, że uparła się spać w Angel Cottage, trudno było wywnioskować, co przyniesie przyszłość.

Genevieve bardzo chciała porozmawiać z ojcem, dać mu wskazówkę, czego ma oczekiwać, ale matka wymogła na niej i na Polly obietnicę, że będą milczały.

- To musi wyjść od niego - powiedziała Serena. - Jeżeli jest jakaś szansa, byśmy nadal byli razem, ojciec sam musi do tego dojść.

Ale czy to uczciwe poddawać go takiej próbie?

Większość osób przeniosła się do stołów ustawionych w cieniu, ale Genevieve pozostała na stopniach oranżerii, delektując się słońcem. Piła właśnie trzeci kieliszek wina, a do końca dnia zamierzała wypić znacznie więcej. Normalnie tyle nie piła - to była kwestia zasad, jak utrzymywanie wszystkiego w czystości i na miejscu - dzisiejszy dzień był wyjątkiem.

- Znajdzie się miejsce dla przyjaciela? - spytał Adam, stając przed nią z butelką wina.

Przesunęła się.

- Wyglądasz na wykończoną - stwierdził, dolewając jej wina.

- Nic mi nie jest.

- Stale to powtarzasz.

- Naprawdę?

- Tak. Pewnego dnia może ci uwierzę, ale nie dzisiaj. - Objął ją ramieniem. - Potrzebny ci urlop, Gen.

Oparła mu głowę na ramieniu.

- Może masz rację. Dokąd by tu pojechać? Słyszałam, że Nowa Zelandia jest wyjątkowo dobra, bo można jednym krokiem cofnąć się do wiosny.

- Gdziekolwiek zechcesz. Alaska, Antypody, wymień miejsce, a natychmiast cię tam zabiorę.

Uniosła głowę.

- Adam.

- Tak?

- Zawsze troszczysz się o mnie. Dlaczego?

- Bo cię lubię, nawet bardzo.

- Jak bardzo? Uśmiechnął się.

- A co to za pytanie?

- Chyba się we mnie nie kochasz? Wybuchnął śmiechem.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Była na tyle trzeźwa, żeby się zaczerwienić. Ukryła twarz na jego ramieniu i wymruczała, że jest dziś trochę rozkojarzona.

- Czy to prawda, co Nattie mówiła, że nas opuszczasz? - spytała, gdy doszła do siebie.

- A więc powiedziała ci.

- Naturalnie.

- Czy wy Baxterówny o wszystkim sobie mówicie?

- Nie i w tym tkwi problem naszej rodziny. Ale odpowiedz na moje pytanie. Mam dość wymijających odpowiedzi.

- Ojej, zaczynam się bać. Genevieve robi się zasadnicza. Dźgnęła go łokciem w żebra, wylewając wino na schody,

lecz Adam tylko mocniej przyciągnął ją do siebie, na co zareagowała śmiechem.

- Na litość boską, czy sądzicie, że to właściwie zachowanie w takim dniu?

Stała przed nimi Nattie z rękami na biodrach i oczyma ciskającymi błyskawice. Genevieve dostała ataku śmiechu. Jak dobrze było znowu poczuć się swobodnie. Napięcie, towarzyszące jej przez ostatnie dni, wreszcie ją opuściło.



## *Rozdział czterdziesty czwarty*

Testament babci był bardzo szczegółowy, a w dołączonym do niego liście napisała, że życzy sobie, by uszanowano jej wolę. Nigdy nie przywiązywała wielkiej wagi do pieniędzy, ale całą rodzinę wprowadziła w zdumienie sumą, jaką zdołała zachomikować przez te wszystkie lata. Co prawda nie była to fortuna, lecz i tak pieniędzy było więcej, niż się spodziewali. Babcia nie należała do skąpych, jednakowoż żyła oszczędnie i nie naruszyła sumy zostawionej jej w spadku przez dziadka.

Sądziło się, że wszystko zapisze Tacie Deanowi, tymczasem jej spadkobierczyniami zostały wnuczki. Genevieve i Polly otrzymały równe sumy pieniędzy, natomiast Nattie dostała się Angel Cottage. Starsza pani napisała:

*To zapewni mojej wnuczce i prawnuczce dom. I żeby nigdy nie dostał się w ręce jakiegoś bezwartościowego mężczyzny, z którym zwiąże się Nattie, będzie własnością Lily-Rose aż do jej osiemnastych urodzin. Dopiero wtedy przejdzie na własność Natalie, której do tego czasu może uda się osiągnąć rzecz niemożliwą i poznać odpowiedniego człowieka, któremu będzie mogła zaufać.*

Nattie zamiast się rozgniewać, że babcia wątpiła w jej zdolność poznania przyzwoitego towarzysza życia, wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Bardzo sprytnie, babciu.

Jakiś czas później Genevieve znalazła ją w sadzie przy Henrym i Morwennie z twarzą zalaną łzami.

- Och, Gen - powiedziała łkając. - Nie zasługuję na domek babci. Powinna zostawić go tobie lub Polly. Wam się on należy - nie mnie.

- Bzdura. Musisz myśleć o Lily-Rose. Angel Cottage da wam poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Babcia postąpiła słusznie.

- Żałuję, że nie mogę jej podziękować jak należy - powiedziała Nattie, ocierając oczy wierzchem dłoni. - Bardzo za nią tęsknię.

To było tydzień temu i od tego czasu w Nattie dokonała się dramatyczna przemiana: zaczęła mówić o podjęciu pracy. Wyglądało na to, że sprytna babcia osiągnęła swój cel. Teraz, gdy Nattie miała przyzwoity dom, zaczęła inaczej patrzeć na życie.

- Jakby wreszcie dorosła - powiedziała Genevieve do Adama.

Siedzieli w ogródku piwnym w Salvation Arms. Mama z tatą trzymali pieczę nad pensjonatem, a ona delectowała się pierwszym wolnym wieczorem. W przeciwieństwie do Nattie nigdy nie miała wolnego dnia. Życie obfitowało w zbyt wiele nieoczekiwanych zdarzeń.

- Czy to oznacza, że ruszy wreszcie tyłek i podejmie przyzwoitą pracę?

- Powiedziała, że przyjmie pierwszą propozycję pracy, jaka jej się trafi, na tyle dobrze płatną, by mogła opłacić opiekunkę do dziecka. A za kilka lat, gdy Lily-Rose pójdzie do szkoły, chce wrócić na uczelnię i dokończyć przerwane studia.

Adam z aprobatą kiwnął głową.

- Bardzo dobrze. Podejrzewam jednak, że znalezienie opiekunki dla Lily nie będzie łatwe ani tanie.

- To prawda, ale od czasu do czasu będę mogła jej pomóc. Adam obrócił szklankę z piwem na drewnianym stole.

- A co z twoimi planami?

- Pytasz o postępy?

- Pytam o to, jak znajdziesz czas na opiekę nad Lily-Rose, gdy twoje plany dojdą do skutku.

Wzruszyła ramionami.

- Takie sprawy zawsze rozwiązują się same.

Nie wyglądał na przekonanego i gdy opróżnili szklanki, poszedł do baru po następną kolejkę. Przyglądała się, jak gawędzi z Donną i myślała o tym, co powiedział. Oczywiście, miała rację, opiekowanie się Lily-Rose będzie trudne, ale nie niemożliwe. Na razie jednak nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Nie miała żadnych wieści od radców prawnych z Tenby, którzy zajmowali się sprzedażą, mimo że dzwoniła do nich kilka razy. Zaczynała podejrzewać, że coś jest nie tak. Ale czego mogła się spodziewać? Takie sprawy nigdy nie były proste, może dla Adama, lecz nie dla niej. Natychmiast skarciła siebie w myślach. Adam pewnie zaczął swój interes, mając takie same szanse jak ona. Poza tym nie robiła nic wielkiego, nie kupowała przecież podupadających kempingów, chciała jedynie dzięki pożyczce i pieniądзом, które zostawił jej George, kupić skromną nieruchomość i przekształcić ją w herbaciarnię połączoną z restauracją.

To Tubby nieświadomie podsunął jej taką możliwość, a nieruchomość znajdowała się tu, w miasteczku, dwa domy dalej za sklepem z pamiątkami Angel Crafts. Powiedział jej o tym jakby mimochodem, jak zwykle, gdy przekazywał plotkę, ona zaś natychmiast skorzystała z informacji, żeby nikt jej nie ubiegł. Od lat ten piękny domek z tarasem należał do rodziny mieszkającej w Cardiff, która wynajmowała go przez cały rok, teraz jednak postanowiła sprzedać go bez rozgłosu i niepo-

trzebnych kosztów. Przedtem mieściła się w nim piekarnia i w kuchni nadal stał piec do pieczenia chleba. Z tego, co powiedział jej notariusz, uzyskanie pozwolenia na przekształcenie domu w lokal było jedynie czystą formalnością, teraz jednak zaczęła w to wątpić. Może w tym właśnie tkwił problem.

Tylko dwie osoby wiedziały o jej planach, Adam i Christian i obaj powtarzali jej, że niepotrzebnie się martwi. W głębi duszy czuła, co ją naprawdę niepokoi: nie wierzyła w powodzenie swoich planów. Nattie powiedziała, że nie zasługuje na Angel Cottage, a ona uważała, że nie zasłużyła sobie na takie szczęście.

- Wyglądasz na przygnębioną - stwierdził Adam, stawiając przed nią kieliszek z winem. - O co chodzi? Zostawiłem cię na pięć minut, a po powrocie zastałem ponuraka.

Wyszczerzyła zęby w sztucznym uśmiechu.

- Tak lepiej?

- Jako tako.

- Więc jakie wieści z baru? Pociągnął duży łyk piwa.

- Według Donny bilety na ten konkurs talentów w następną sobotę rozeszły się jak świeże bułeczki.

- Wiem, mówiła mi dziś rano. Powiedziała również, że próbuje namówić cię do wzięcia udziału. No i co, namówiła?

- Eee... bez komentarza.

- A więc namówiła. Będiesz śpiewał. Och, muszę to zobaczyć. Co zaśpiewasz, a raczej, w kogo się wcielisz?

Skrzywił się.

- Znowu bez komentarza. A co z tobą? Pozbędziesz się zahamowań i zaprezentujesz nam jakąś piosenkę?

- Chyba żartujesz. Tylko Polly jest w naszej rodzinie muzykalna.

- A kto powiedział, że ja jestem muzykalny? Ja po prostu wyjdę i zrobię z siebie idiotę. - Pociągnął kolejny łyk piwa. - Jak tam, wszyscy w domu? Co z rodzicami?

- Oczywiście, nic jeszcze nie postanowili. Zmarszczył brwi.
  - Nie rozumiem. Twoja mama wygląda na autentycznie szczęśliwą, że wróciła. Nie wyobrażam sobie, żeby znowu chciała wyjechać.
  - To nie jest takie proste. - Wyjaśniła mu, co Serena powiedziała jej i Polly na plaży. - Coś takiego mogło się zdarzyć tylko w mojej rodzinie - westchnęła. - Nie potrafimy zachowywać się normalnie. Mama jest w domu od dwóch tygodni, lecz dotąd nie rozmówiła się z ojcem. Rozmawiają o wszystkim, o porządkowaniu rzeczy po babci, o tapecie w salonie dla gości, którą trzeba zmienić, ale nie o tym najważniejszym.
  - Wydawało się, że oboje chcą oczyścić atmosferę, tymczasem nadal są w punkcie wyjścia, zwłaszcza twój ojciec.
  - Myślę, że śmierć babci okazała się ważniejsza. I może skorzystali z okazji, żeby odsunąć wszystko w czasie, zwłaszcza tata. Mam wrażenie, że nie chce zostać sam z mamą. Myślę, że boi się, że ona wykorzysta ten moment, by odebrać mu nadzieję.
  - Nie zaszkodzi popchnąć twojego taty we właściwym kierunku. Mama nie musi o tym wiedzieć.
  - Może i tak, ale zgadzam się z nią w pewnym sensie. Ona musi wiedzieć, że tata pragnie, by została nie tylko dlatego, że nie może bez niej funkcjonować. Chce również mieć pewność, że coś się między nimi zmieni.
  - O ile znam twojego tatę, to pewnie sądzi, że lot do Nowej Zelandii był z jego strony wielkim gestem.
  - Pewnie masz rację. Tak czy owak śmierć babci była dla niego wielkim ciosem, więc nie możemy być dla niego zbyt surowi. Najsmutniejsze jest to, że babcia zdążyłaby już przywołać ich do porządku i przekonać, jak bardzo są sobie bliscy.
- Adam parsknął głośnym śmiechem.
- Bliskość. To pojęcie, z którym ty i Nattie powinniście się oswoić.

- Nie rozumiem. Nie mamy z Nattie kłopotów z bliskością.

- Akurat. Spójrz na Nattie. Ona specjalnie wybiera sobie złych partnerów, żeby nie musiała się zbytnio angażować. Albo boi się tego, że ktoś ją zrani.

Genevieve nigdy nie myślała o Nattie jako o osobie wrażliwej i podatniej na ciosy, ale może Adam miał rację. Mama też coś takiego powiedziała.

- W porządku, niech ci będzie, ale co powiesz na to, że i ty tak rozpaczliwie pragniesz Nattie, bo sam nie chcesz angażować się w trwałe związki z dziewczyną.

- A to dlaczego? Dlaczego miałbym unikać stałego związku?

- Nie wiem. Ty mi to powiedz. A może jesteś gejem i nie chcesz się do tego przyznać.

Omam nie udławił się piwem i prędko rozejrzał na boki.

- Głośniej, Gen. Za chwilę wszyscy w Angel Sands będą wiedzieć, że jestem cichym homoseksualistą.

Zaśmiała się i postanowiła przycisnąć go do muru.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Więc jesteś?

- Kim?

- Gejem.

- Nie.

- Mógłbyś mi powiedzieć, gdybyś był, a to i tak niczego by nie zmieniło. Nawet chciałabym mieć przyjaciela geja. Mama najwyraźniej skorzystała na takiej znajomości.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale jestem zupełnie normalny. Chyba ci to udowodniłem tamtego wieczoru w moim łóżku.

Tym razem to Genevieve rozejrzała się na boki, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

- W porządku, jesteśmy kwita, więc możesz mówić ciszej. Uśmiechnął się.

- To ty zaczęłaś. Ale zanim ci odpuszczę, powiedz, dlaczego zapytałaś mnie na stypie, czy się w tobiekocham?

Uniosła kieliszek z winem, próbując się za nim schować.

- Mogłam się spodziewać, że mi o tym przypomnisz.

- No więc?

- Byłam pijana, ale jeśli chcesz wiedzieć, to bałam się, że możesz przenieść swoje uczucia z jednej znikowanej Baxte-równy na drugą.

- A co dało ci powód do takiego myślenia?

Poruszyła się niespokojnie, zdając sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało.

- Zawsze jesteś dla mnie taki miły - mruknęła. Roześmiała się.

- Tylko tyle? No to od dziś zacznę być dla ciebie niemiły. A teraz opowiedz mi o twoim chłopczyku. Jak wam się układa? Już dawno o nim nie mówiłaś.

Odchyliła się na oparcie.

- Trudno powiedzieć.

- Pod jakim względem?

- Coś się między nami zmieniło. Może to dlatego, że on jest tam, a ja tutaj.

- Chcesz powiedzieć, że coś się między wami wypaliło?

- Nie wiem. Może gdybyśmy mogli ze sobą porozmawiać, byłoby lepiej. Słowo pisane nie jest moją ulubioną formą komunikacji. Nie potrafię wyrazić tego, co czuję. - Opróżniła kieliszek. - Może związki na odległość są nie dla mnie - dodała ze smutkiem w głosie. - Wygląda na to, że mi nie wystarczają. - Uniosła wzrok i spojrzała na Adama. - Jestem straszną egoistką, prawda?

- Wcale nie. Nie ma nic egoistycznego w chęci bycia z kimś.

Kręcąc kieliszkiem, pomyślała o Polly i jej związku na odległość. Od powrotu z Hongkongu Jonjo podbijał cenę bardzo wysoko, by zdobyć serce Polly. Telefonował przynajmniej trzy razy dziennie i nie przestawał dostarczać pracy kwiaciarzowi Rhysowi Williamsowi. Polly nie powiedziała rodzicom, że się jej oświadczył, i poprosiła ją i Nattie, by nic im nie mówiły, dopóki nie podejmie decyzji, czy zgodzić się na małżeństwo. Ge-

Genevieve podzieliła się sekretem z Adamem, lecz wymogła na nim obietnicę, by nikomu go nie wyjawiał.

- Chciałabym mieć to, co Polly - powiedziała nagle. - Nie chodzi mi o Jonjo, chcę tylko odrobiny romantyczności. O Boże, mówię jak mama.

Uśmiechnął się.

- Myślisz, że Polly wyjdzie za Jonjo?

- Wiesz, mam przeczucie, że chyba tak, lecz w swoim czasie. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek żałowała jakiejś decyzji i dlatego nie chce się spieszyć.

- A może ona po prostu podejmuje decyzje, zamiast tracić czas i energię na zwlekanie. Tego właśnie wystrzegam się w interesach. Jeżeli będziesz zwlekać, przestaniesz iść do przodu. Ty zawsze oglądasz się za siebie na to, czego nie możesz zmienić.

Gdy ogłoszono ostatnią kolejkę, ruszyli w drogę powrotną do domu. Genevieve zastanawiała się, czy rzeczywiście tak często ogląda się za siebie. Potem przypomniała sobie, co Adam powiedział o niej i o Nattie, że boją się zaangażować w związek i zapytała go, czego ona miałyby się bać.

- To proste. Boisz się zaakceptować siebie. I dopóki będziesz się bała, nikt nie zdoła się do ciebie zbliżyć.

Zatrzymała się w pół drogi. Adam przeszedł kilka kroków, po czym odwrócił się.

- Och, Genevieve, chyba mi nie powiesz, że zaskoczyłem cię moją siłą dedukcji.

- Od kiedy to stałeś się taki mądry?

Wsunął jej ramię pod rękę i zmusił, by ruszyła z miejsca.

- Gdybym był głupi, nie zarobiłbym swojego pierwszego miliona w wieku dwudziestu sześciu lat. Ludzie czasami o tym zapominają.



## *Rozdział czterdziesty piąty*

Kiedy ostatni goście zjedli śniadanie, Nattie pomogła Genevieve posprzątać jadalnię. Dwóm chłopcom - aniołkom z piekła rodem - wyrozumiali do przesady rodzice pozwolili się wyszaleć, skutkiem czego stół i jego otoczenie przypominały krajobraz po bitwie. Obrus był przekręcony, zabrudzony mokrymi plamami z mleka i soku pomarańczowego i zasypany kawałkami niedojedzonych parówek z ketchupem. Jedno z krzeseł upaprane było rozmazanym żółtkiem, a w pojemniku z dżemem malinowym tkwiło kilka rozmoczonych chrupek. Wszystko, czego Genevieve dotknęła, kleiło się, łącznie z dywanem, który w paru miejscach wymagał skrobania. Było jej przykro ze względu na innych gości, dwoje z nich przyjeżdżało do pensjonatu co roku. Będzie musiała ich później przeprosić.

Mama zaproponowała, że pomoże w sprzątanii jadalni, zamiast iść z ojcem do Angel Cottage i porządkować rzeczy po babci, ale Genevieve chciała, by rodzice spędzali jak najwięcej czasu razem, odpowiedziała więc, że ona i Nattie dadzą sobie radę. Ojciec jak zwykle zaofiarował się, że zabiorą Lily-Rose ze sobą. Mała ucieszyła się na myśl o tym, że będzie mogła się po-

bawić starą pozytywką. Tak oto przepadły nadzieje Genevieve na rozwiązanie problemu.

Może Adam miał rację i ktoś powinien szepnąć ojcu parę słów. Jeżeli nadal będzie unikał sam na sam z mamą, może ją stracić. Genevieve próbowała porozmawiać z nim wczoraj wieczorem, lecz Tata Dean oświadczył: „Wiem, że chcesz pomóc, ale musimy z mamą podchodzić do tej sprawy delikatnie. Nie możemy się spieszyć. Co nagle to po diable”. W końcu poddała się i postanowiła pozwolić mu nadal chować głowę w piasek. Uświadomiła sobie przy tym, że po raz kolejny próbuje kontrolować życie swoich bliskich.

W drugim końcu korytarza Polly i Donna sprzątały salon dla gości. Korzystając ze sposobności, Donna usiłowała namówić jej siostrę do pomocy w konkursie talentów, któremu potrzebny był kierownik muzyczny.

- Wszyscy bardzo poważnie traktują ten konkurs - powiedziała Genevieve do Nattie, rozkładając na stole biały obrus. - Oby okazał się sukcesem. Donna i Tubby włożyli w niego tyle wysiłku.

- To dla ciebie typowe - stwierdziła Nattie. - Zawsze martwisz się o innych.

- Po prostu chcę, żeby wszystko dobrze się układało. Czy to coś złego?

- A jeżeli będzie kłapa, to co?

- Chyba nic. Nie lubię jednak, by ludzie czuli się rozczarowani.

- Przecież to oni będą rozczarowani, nie ty. A skoro mówimy o rozczarowaniu, to dzwonił Adam i powiedział, że wpadnie na chwilę w drodze do Tenby.

- Powiedział, w jakiej sprawie?

- Nie, ale był bardzo tajemniczy.

Genevieve roześmiała się i rozłożyła kolejny obrus.

- To chyba najmiłsza rzecz, jaką o nim powiedziałaś. Nattie spojrzała na siostrę z urazą.

- Ostatnio tak między nami jest. - Wyciągnęła rękę z dwoma skrzyżowanymi palcami. - Nie znajdziesz bliższych kumpli.

- To dlaczego kojarzysz go z rozczarowaniem? Nattie zaśmiała się.

- Bo odebrał mi całą zabawę. Co on zrobił z ubraniami? Są takie zwyczajne. I zauważyłaś, że nie nosi już tej beznadziejnej bransolety?

Genevieve spojrzała na nią z udaną obojętnością.

- Naprawdę? Nie zauważyłam. I szczerze mówiąc, dziwię się, że ty zauważyłaś. Co ci się stało?

Nattie zignorowała pytanie Genevieve i niezdarnie złożyła serwetkę.

- Podejrzewam, że na horyzoncie pojawiła się jakaś nowa dziewczyna - stwierdziła. - Kimkolwiek jest, wzięła go w karby. Myślisz, że powinniśmy mieć na niego oko?

- Po co?

- Och, daj spokój, Gen, przecież Adam to kawaler do wzięcia. Te jego pieniądze mogły skusić nieodpowiednią kobietę.

- I ty się tym martwisz?

- Gen, mam dość twojego cynizmu. Ocalił Lily życie, więc jestem jego dłużniczką i zawsze będę. To oznacza, że mogę przynajmniej wyrwać go ze szponów jakiejś pazernej damulki o wielkich aspiracjach, która wyciągnie z niego wszystko, co się da.

Genevieve rzuciła w nią mokrym chrupkiem.

- Wygląda na to, że od dziś będzie mógł spać spokojnie, wiedząc, że ty nad nim czuwasz.

Nattie była w sadyce przy Henrym i Morwennie, gdy pojawił się Adam w eleganckim garniturze.

- Kolejny lunch w interesach? - spytała Genevieve.

- Kolejny lunch, kolejny zysk.

- No to chodźmy do kuchni. Powiesz mi, o czym chciałeś porozmawiać. Nattie mówiła, że byłeś przez telefon bardzo ta-

jemniczy. Ale ona we wszystkim dopatruje się tajemnic. Siadaj. Napijesz się kawy?

- Prawdę mówiąc, to z Nattie chciałem porozmawiać. Myślałem, że wyjaśniłem jej to przez telefon.

- Aha. No to po nią pójde. Siedzi po kolana w oślich bobkach, jak mówi Lily.

Adam uśmiechnął się.

- Pójde do niej, jeżeli jesteś zajęta.

W nocy padało i Genevieve popatrzyła na drogie buty Adama.

- W tych butach? Nie ma mowy. Włącz czajnik, a ja ją zawołam.

Nattie odłożyła łopatę i mruknęła gniewnie pod nosem, gdy Genevieve poinformowała ją, że to z nią Adam chce pomówić.

- Nie waż się zostawiać mnie z nim samej - ostrzegła, człapiąc w kaloszach do domu. - Nie chcę, żeby wykorzystywał naszą dopiero co rodzącą się znajomość.

Zrzuciła przed drzwiami brudne buty i poszła do pomieszczenia gospodarczego umyć ręce. Po chwili zjawiała się w kuchni, wycierając ręce w ręcznik, który przewiesiła sobie przez ramię.

- Więc o co chodzi, Adamie? Chyba nie przyszedłeś się oświadczyć? Ostrzegam cię, najpierw musisz porozmawiać z ojcem. Tak nakazuje grzeczność.

Adam roześmiał się, niezrażony jej złośliwością.

- Nie, nie przyszedłem się oświadczyć, ale coś zaproponować.

- Nie jestem wam potrzebna, więc sobie pójde - powiedziała Genevieve, stawiając kubki na stole.

- W porządku, Genevieve, nie musisz się wynosić. Chyba że Nattie ma coś przeciwko twojej obecności - dodał, przenosząc na nią wzrok.

Nattie wzruszyła ramionami.

- Zawsze dobrze jest mieć świadka. No to wal.

- Dobrze. A więc słyszałem, że szukasz pracy. Kiwnęła głową.

- Takiej, która pozwoliłaby ci na opłacenie opiekunki do dziecka.

- Trafiłeś w dziesiątkę.

- Doskonale, bo mam dla ciebie pracę.

Nattie zdjęła ręcznik z ramienia i wygładziła szelki ogrodniczek.

- Jakiego rodzaju?

- Od dziewiątej do piątej w biurze na jednym z moich kempingów.

Znieruchomiła.

- Na jednym z twoich kempingów? Chyba żartujesz. Wolałabym raczej przez cały dzień sprzątać ośle gówno, niż postawić nogę na jednym z twoich beznadziejnych kempingów.

Uniósł brwi.

- Wiem z dobrego źródła, że powiedziałaś, że przyjmiesz pierwszą propozycję, jaka ci się trafi.

Nattie popatrzyła na Genevieve z odrazą.

- Zdrajczyni - syknęła, po czym odwróciła się do Adama. - Ale było też zastrzeżenie. Musiałabym zarabiać na tyle dużo, by móc sobie pozwolić na solidną opiekunkę dla Lily-Rose.

- Masz szczęście - odparł Adam obojętnym tonem, sięgając po kubek z kawą. - Ta praca łączy się z możliwością korzystania z przechowalni dla dzieci, do której goście oddają swoje pociechy. Zatrudniam tylko w pełni wykwalifikowane dziewczyny, więc będziesz miała pewność, że Lily jest pod dobrą opieką. Co więcej, nie trzeba za nią płacić.

Genevieve uśmiechnęła się. Przez cały czas trzymał w rękawie kartę atutową i zapędził Nattie w kozi róg.

Nattie przygryzła wargę i zmierzyła Adama i Genevieve podejrzliwym spojrzeniem.

- Wykombinowaliście to wczoraj wieczorem w pubie, tak?

- Nie! Pierwszy raz o tym słyszę.

- Ona ma rację - odparł Adam. - Przyszło mi to do głowy dziś rano przy śniadaniu.

- Nie wierzę ci.

- To nie wierz, ale daj mi odpowiedź.
  - Nie mogę, przecież nawet nie wiem, co to za praca.
  - Potrzebuję kogoś, kto będzie odbierał telefon i odpowiadał na pytania gości. To byłoby dla ciebie wyzwanie, bo musiałabyś być miła - dodał z uśmiechem.
  - Uważaj, chłopie, przeciągasz strunę. Ale przecież zamierzasz sprzedać kempingi.
  - Tak, ale sprawy sprzedaży ciągną się w nieskończoność. Póki co potrzebuję kogoś do końca sezonu, czy jak długo będzie trwał. Dziewczyna, która to robiła przez dwa lata, właśnie zrezygnowała.
  - Dlaczego? Nie lubiła szefa?
  - Może to cię zdziwi, ale ludzie mnie lubią. Poza tym jestem uczciwym pracodawcą.
- Nattie chrząknęła.
- Dobrze więc, od kiedy mam zacząć? Ale ostrzegam, jeden dowcip o tym, że śpiam z szefem, a oskarżę cię o molestowanie seksualne.
- Uśmiechnął się.
- Nie pochlebiaj sobie, Nattie. Poza tym nie łączę interesów z przyjemnością.
- Genevieve musiała kilka razy porządnie odchrząknąć, żeby nie wybuchnąć śmiechem.
- Adamie, jesteś pewien, że wiesz, co robisz? Nie boisz się, że ona może przysporzyć ci kłopotów? - Przypomniała sobie, jak Nattie kiedyś groziła, że podpali jeden z jego kempingów.
  - Nie obawiaj się, dobrze wiem, co robię. - Dopił kawę i wstał. - Szczegóły omówimy później. Przypuszczam, że masz formularz P45<sup>2</sup>?

---

<sup>2</sup> Dokument wypełniany przez pracodawcę, gdy pracownik odchodzi. Zawiera informacje o zarobkach i podatku, który był odprowadzany do momentu przerwania pracy. Składa się z kilku części, z których dwie przekazuje pracownik pracodawcy, gdy podejmuje nową pracę (przyp. tłum.).

- Ten facet jest nieznośny - stwierdziła Nattie kilka minut po wyjściu Adama.

- Jak możesz tak mówić po tym, co ci zaproponował? Uśmiechnęła się złośliwie.

- Mogę dodać, że był też nieznośnie hojny. Niedługo będzie rozdawać koce bezdomnym.

Dwa dni później Genevieve otrzymała niepomyślną wiadomość. Agent nieruchomości, który zajmował się sprzedażą domu w Angel Sands, poinformował ją, że właściciele przyjęli korzystniejszą ofertę. Wcześniej nawet nie wspomniał o tym, że gdyby zaproponowała wyższą cenę, miałyby większe szanse. Tak czy owak nie zamierzała uczestniczyć w tej grze. Wiadomość bardzo ją zaskoczyła, lecz postanowiła nikomu o tym nie mówić. Zresztą wszyscy byli czymś zajęci. Adam wizytował swoje kempingi w Kornwalii, Polly pojechała do Buckingham odwiedzić Jonjo i poznać jego rodziców, a Nattie z pomocą mamy i taty przygotowywała się do przeprowadzki do Angel Cottage przed rozpoczęciem pracy u Adama.

Trudno było teraz poznać domek babci. Zagracające przestrzeń wielkie meble zostały albo sprzedane, albo przeniesione do Paradise House. Największą transformację przeszedł najmniejszy pokój na tyłach domu, wykorzystywany przez babcię na przechowalnię jabłek. Co roku brała jabłka z ich sadu i spędzała całe godziny na owijaniu ich w bibułkę i układaniu w olbrzymiej wielkiej mahoniowej komodzie, zajmującej prawie cały pokój. Komoda powędrowała do pensjonatu, a pokój jabłkowy, jak go nazwała Lily-Rose, stał się jej własnością. Ojciec z matką przemaalowali go i zmienili stary dywan z wzorem przyprowadzającym o zawrót głowy na gładki. „Ma kolor morza w słoneczny dzień” - chwaliła się każdemu Lily-Rose, powtarzając słowa Sereny. Była podekscytowana swoim nowym pokojem, uszytymi przez Serenę jasnoniebieskimi zasłonami w kratkę i pięknymi muszelkami, które namalowała nad

oknem za pomocą szablonu. Nie mogła się też nacieszyć biurkiem i półkami zrobionymi przez dziadka w błyskawicznym tempie.

Któregoś wieczoru, gdy Serena kończyła dekorowanie pokoju Lily, odkryła, skąd się wzięło przekonanie babci o obecności myszy w domu. „Z początku pomyślałam, że słyszę pisk myszy - opowiadała im następnego dnia. - Obeszłam cały dom, ale gdy dokładniej wsłuchałam się w ten dźwięk, przypominał on raczej skrzywienie zawiasów w furcie”. Okazało się, że nie była to ani furтка, ani mysz, tylko stara zardzewiała chorągiewka na dachu sąsiadki Olwen Jenkins, którą to chorągiewkę ojciec natychmiast naoliwił. W dodatku skrzypiała jedynie wówczas, gdy wiatr wiał z pewnego kierunku. Biedna babcia, omal nie popadła w szaleństwo, bo jej sąsiadka nie miała już tak dobrego słuchu jak dawniej i nie zauważyła, co się dzieje na nadstawce kominowej.

Pośpiech w odnawianiu Angel Cottage po śmierci babci mógł się wydawać nieprzyzwoity, lecz Genevieve była przekonana, że starsza pani by go zaaprobowwała, bo dzięki temu rodzice spędzali ze sobą więcej czasu, co tylko im wyszło na dobre. Patrząc na ich ożywione twarze, gdy omawiali różne ulepszenia, Genevieve zaczęła wierzyć ojcu, że co nagle to po diable.

Napisała o tym Christianowi w e-mailu, a on odpowiedział, że może rodzicom potrzebne było nowe wyzwanie. „Zupełnie jakby mieli dość Paradise House, lecz nie siebie nawzajem” - napisał. Była to ostatnia wiadomość od niego i kolejne dni utwierdziły ją w przekonaniu, że związek na odległość to nie dla nich. Nie żałowała jednak, że próbowali wskrzesić uczucie, które ich kiedyś łączyło, a wspomnienie szczęśliwych chwil na zawsze zachowa w pamięci. To, że ze sobą nie spali, uznała za znak. Przypomniała sobie, jak trafili do jej sypialni i wyraz twarzy Christiana, gdy powiedziała mu, że coś słyszy. Uśmiechnęła się mimowolnie. Bardzo by chciała zachować chociaż przyjaźń Christiana.



Zmywając błoto z ziemniaków zasadzonych przez ojca, które wykopała w ogrodzie, doszła do wniosku, że o wiele lepiej wychodzą jej przyjaźnie niż miłosne związki. Przed oczyma stanął jej Adam, a w uszach zabrzmiały jego słowa o tym, że ona boi się zaakceptować siebie. Miał rację. Wycofywała się ze związków nie dlatego, że nie była w stanie zaufać partnerowi albo że pod jakimś względem nie odpowiadał jej oczekiwaniom, ale dlatego, że podświadomie nie chciała, by poznał jej prawdziwe oblicze, starą Genevieve, która nadal w niej tkwiła, grubą i brzydką, wmawiającą sobie, że nie zasługuje na kogoś takiego jak Christian.

Czyżby znowu powtarzała stare błędy, rozmyślnie pozbawiając siebie szansy na szczęście? Patrząc na tonący w deszczu ogród, zastanawiała się, czy kiedykolwiek się zmieni. Nagle jej uwagę przykuła płynąca z radia piosenka *Over the Rainbow*, słynny przebój Judy Garland z musicalu *Czarnoksiężnik z Krainy Oz*. Miała nadzieję, że rodzice włączyli radio w Angel Cottage - dzisiaj malowali kuchnię. Wyobraziła sobie matkę stojącą na drabinie, z pędzlem w dłoni i smugami farby we włosach, jak śpiewa tę piosenkę, używając pędzla jako mikrofonu, jak wtedy gdy były małe, a ona wypła o jeden kieliszek wina za dużo. Potem obraz się zmienił i stanął jej przed oczyma ojciec. Wstrzymała oddech, bojąc się, że myśl, która pojawiła się w jej głowie, zaraz zniknie, trwała więc nieruchomo, dopóki nie przebrzmiała ostatnia nuta piosenki.

Czy to była odpowiedź na jej modlitwy? Tak, i to doskonała. Ale czy ojciec będzie miał odwagę zrealizować ten pomysł? I kto mógłby go do niego przekonać? Po raz kolejny przyszedł jej do głowy Adam.

## *Rozdział czterdziesty szósty*

Nadszedł dzień konkursu talentów. Prawie wszyscy mieszkańcy brali w nim udział lub pomagali w organizacji. Genevieve również. Rano zakres jej prac zwiększył się dramatycznie, bo okazało się, że dwójka kucharzy z Salvation Arms paskudnie się przeziębiła. Zamiast więc pomagać w kuchni, sama musiała przygotować zaplanowane menu: pieczoną jagnięcinę, szynkę i biszkopt z bitą śmietaną i świeżymi truskawkami. Gdyby to od niej zależało, wystąpiłaby z czymś mniej tradycyjnym, dlatego na wszelki wypadek dodała kilka dań wegetariańskich, takich jak grzyby i lazania z oserżyną.

W kuchni w Paradise House gotowanie szło pełną parą. Bracia Lloyd-Morrisowie dostarczyli mięso po wyjątkowo niskiej cenie, a Tubby rano przywiózł świeże owoce i warzywa. Serena zaofiarowała pomoc, wcześniej jednak pojechały z Nattie i Lily-Rose do Tenby uzupełnić jej garderobę o rzeczy odpowiednie do nowej pracy. Chciała w ten sposób udobruchać młodszą córkę. Cała rodzina robiła po cichu zakłady o to, czy Nattie w ostatniej chwili zrezygnuje z pracy. Nikt nie uwierzył jej zapewnieniom, że wytrwa w swoim postanowieniu. „Będę

pracować dla Adama wbrew wam wszystkim" - oświadczyła. Genevieve odpowiedziała, że uwierzy, gdy zobaczy.

Nie bardzo też wierzyła w to, że tata zdecyduje się wykonać jej plan. Musiała podziękować Adamowi, bo dzięki niemu ojciec dał się namówić. Przyparli go do muru w Angel Cottage, gdy czyścił taras, czego babcia nigdy nie pozwoliła mu zrobić. Twierdziła, że zniszczy to jego przytulny wygląd, chociaż można się było na nim poślizgnąć z powodu grubej warstwy mchu i glonów.

- Co ma pan do stracenia? - przekonywał Adam, gdy Genevieve wyjawiała swój pomysł, który uznała za przebłysk geniuszu.

- Poczucie własnej godności - mruknął Tata Dean.

- Chyba nie będzie się pan przejmował taką drobnostką - odpowiedział Adam. - Żaden z uczestników konkursu nie straci do siebie szacunku.

- Ale ja nigdy nie śpiewałem publicznie.

- Ja też nie, lecz to mnie nie powstrzymuje.

Ku zaskoczeniu Genevieve argumenty na nie szybko się skończyły.

- Myślicie, że to zadziała? - spytał pan Baxter, powoli oswajając się z pomysłem.

- Tak, tato. To będzie doskonały sposób na to, by udowodnić mamie, jak bardzo ją kochasz. A ponieważ dobrze cię zna, zrozumie, że musiałeś wykazać się niezwykłą odwagą, by się na to zdecydować. Zaufaj mi, musisz to zrobić.

- Ale co miałbym zaśpiewać?

Wtedy Genevieve powiedziała mu, jak wpadła na ten pomysł.

- Musisz zaśpiewać jeden z wielkich przebojów Judy Garland, które mama tak uwielbia. Będzie zachwycona.

Lecz Adam pokręcił głową.

- Myślałem o tym, Gen. Takie piosenki lepiej wychodzą kobietom. A co powiecie na króla Elvisa?

Pan Baxter miał co do tego wątpliwości.

- Będę musiał się ubrać jak on?

- Wszystko albo nic - odparł Adam.

- Tak - poparła go Genevieve. - To musi być coś naprawdę zapierającego dech w piersiach, co wycisnie mamie łzy z oczu.

Genevieve właśnie teraz miała łzy w oczach, bo kroїła cebulę do warzywnego lasanii. Wrzuciła ją na wielką patelnię, zmniejszyła płomień, dodała rozgnieciony czosnek i pomyślała o ojcu, który powinien teraz wracać ze Swansea z kostiumem Elvisa. Na miejscu nie mogli niczego znaleźć, a nie było już czasu, by coś uszyć, więc Adam usiadł do telefonu i znalazł wypożyczalnię kostiumów w Swansea.

- Dokąd ojciec poszedł? - spytała rano Serena.

- Jest z Adamem - odparła Genevieve.

- Wiem, że jest z Adamem, ale dokąd poszli?

- Chyba na spacer.

- To dlaczego nie włożył butów turystycznych?

- A nie włożył?

- Nie, stoją przy bocznych drzwiach.

- Może nie wybrali się na długi spacer, tylko na przechadzkę.

Serena rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie.

- Coś się dzieje, prawda? Co ojciec knuje? I dlaczego chowa się po kątach z tą kobietą?

- Z jaką kobietą? - spytała Genevieve, chociaż doskonale wiedziała, o kim matka mówi.

- Mówię o Donnie - odparła niecierpliwie Serena. - Czy coś zaszło między nimi, gdy mnie nie było?

W tym momencie weszła Nattie.

- Mamo, co cię obchodzi, co tata robi? Nie dbałaś o to przez te wszystkie miesiące, więc czemu nagle teraz?

W jej głosie nie było wrogości, jedynie obojętność, dlatego Serena zrezygnowała z dalszego śledztwa.

- Nadal chcesz jechać na zakupy do Tenby? - spytała.

Genevieve dodała wyplukane i posolone kawałki oberżyn, zamieszała cebulę na patelni i zerknęła na Donnę, która w drugim końcu kuchni obierała górę ziemniaków. Wyglądało na to, że ojciec bezwiednie wzbudził w matce uczucie zazdrości. Komentarz Sereny, że chowa się po kątach z Donną, był przesadą, chociaż zawierał element prawdy. Tylko ona prócz Polly, która dziś po południu wracała do domu z Jonjo, znała się na śpiewie, dlatego dawała tacie lekcje u Adama w domu. Genevieve oddałaby wszystko, by wziąć udział w takiej lekcji.

- Jak myślisz, wystarczy tych ziemniaków? - spytała Donna. Kiwnęła głową, wiedząc, że Donna ma jeszcze setki spraw do załatwienia.

- Wystarczy. Dzięki za pomoc. Znikaj, dam sobie radę.

- Na pewno?

- Oczywiście. Poza tym nie mogę przecież zatrzymywać gwiazdy wieczoru.

Donna uśmiechnęła się.

- Jeszcze zmienisz zdanie, gdy usłyszysz, jak śpiewa twój ojciec.

- Da sobie radę? - spytała, nie mogąc już dłużej tkwić w niepewności.

- Na pewno, kochanie - odparła Donna, uśmiechając się jeszcze szerzej.

- Pod tą maską powściągliwości kryje się obiecujący artysta.

- Ludzie nie będą się z niego śmiać? - Genevieve drażyła kwestię, mając świadomość, że to ona namówiła ojca do występu.

- Zaufaj mi. Twój ojciec ma całkiem niezły głos. Szkoda, że wcześniej go nie wykorzystał. Zapamiętaj moje słowa, powali wszystkich na kolana, a twoją mamę na pewno. Nie zdziwiłabym się, gdyby płynęła w nim walijska krew. Skoro nie ma nic więcej do roboty, to znikam - dodała, myjąc ręce w zlewie. -Zobaczymy się później.

Podniesiona na duchu słowami Donny, Genevieve pomyślała o innych, którzy wiedzieli o niespodziance: Tubby, Adam, Nattie, Polly i Christian, wszyscy mówili to samo, gdy im o tym opowiedziała. „To genialny pomysł - napisał Christian w e-ma-ilu. - Żałuję, że mnie przy tym nie będzie”.

Nie przypuszczała, że tak bardzo dotknie ją odmowa Christiana. Po raz drugi nie miał czasu, aby do niej przyjechać. Zresztą na pewno nie miałby ochoty oglądać, jak całe miasteczko robi z siebie głupków, ale i tak go zaprosiła z nadzieją, że uda im się w końcu porozmawiać. Zaskoczona tym, jak bardzo ją to zabolalo, wysłała do niego e-mail w chłodnym tonie, ograniczając się do spraw bieżących, a potem poinformowała o tym, że właściciele bez jej wiedzy podnieśli cenę sprzedaży domu. „Wygląda na to, że moje pieniądze okazały się nie dość dobre” - stwierdziła na zakończenie. „Jeżeli to Cię pocieszy, to dobrze zrobiłaś, nie proponując wyższej ceny - odpisał. - Może chcieli w ten sposób więcej od Ciebie wyciągnąć”.

To samo powiedział Adam, gdy podzieliła się z nim swoim niepowodzeniem. Przytulił ją mocno.

- A co byś zrobiła, gdyby agent zadzwonił i powiedział, że transakcja nie doszła do skutku? - zapytał.

- Posłałabym go do diabła, a potem zaproponowała niższą cenę.

- Brawo, Gen, szybko się uczysz.

Jakoś jej to nie przekonało, ale może miał rację. Zazwyczaj miał.

Polly i Jonjo przyjechali niedługo po tym, jak Adam wysadził ojca przed frontowymi drzwiami. Serena nie miała więc czasu wypytać go o to, gdzie był lub co robił, bowiem całą uwagę musiała skupić na Jonjo, którego widziała po raz pierwszy.

Genevieve obserwowała, jak matka taksuje mężczyznę, o którym wedle jej własnych słów tyle słyszała. Siedzieli

w ogrodzie przy drewnianym stole, popijając zimne napoje, a Serena poddawała Jonjo niezbyt subtelnemu przesłuchaniu. Czy dobrze zrozumiała, że jest właścicielem sieci klubów fitness? Jonjo z łatwością poradził sobie z jej pytaniem, a także z następnymi. Genevieve podejrzewała, że w przeszłości musiał stawić czoło wielu opiekuńczym matkom i bez wątpienia wszystkie je oczarował. Jednak ani Serena, ani ojciec nie wiedzieli, że był poważnym kandydatem do roli zięcia. Polly nadal nie wspomniała rodzicom, że się jej oświadczył i z tego, co Genevieve wiedziała, nie dała mu jeszcze odpowiedzi. Nagle krzyżowy ogień pytań zmienił kierunek.

- Genevieve mówiła mi, że jest pan przyjacielem Christiana Maya - powiedziała Serena.

Genevieve znieruchomiała i natychmiast pożałowała, że wspomniała matce o ponownym spotkaniu z Christianem. Podobnie jak Nattie i ojciec, wrogo zareagowała na tę wiadomość.

- To prawda - odparł Jonjo, nie patrząc na Genevieve. - Poznałem Christiana kilka lat temu, gdy chwalił się, że mógłby lepiej zaprojektować mój pierwszy klub fitness.

- Doprawdy? To zupełnie niepodobne do Christiana, jakiego kiedyś znaleźliśmy. Nie przypominam sobie, żeby miał skłonności do przechwałek. Może się zmienił, co wcale nie byłoby takie złe - dodała półgłosem.

Genevieve skuliła się wewnątrz, ale Jonjo, nadal nie patrząc na Genevieve, zachował zimną krew.

- Nie mogę odpowiadać za to, jaki był kiedyś, ale oprócz tej jednej przechwałki, którą można mu wybaczyć, powiedziałbym, że jest wyjątkowo skromnym i godnym zaufania facetem. Zawodowo i osobiście. - Odstawił szklankę na stół, po czym z wprawą zmienił temat. - Jeżeli mają państwo czas, może pojechalibyśmy obejrzeć stodołę. Robotnicy zaczęli już pracę i chętnie zobaczyłbym, jakie zrobili postępy.

Genevieve była mu wdzięczna za osobisty urok i szybkie myślenie.

- Wspaniały pomysł, Jonjo - wtrąciła, zerkając na siostrę z nadzieją na wsparcie. - Polly, może pojechałabyś z mamą i tatą?

W czasie chwilowego zamieszania, jakie nastąpiło - czy mają czas na wycieczkę? - Genevieve pochyliła się ku Jonjo i szeptem przekazała podziękowanie.

- Proszę bardzo - odpowiedział. - Aha, Christian przesyła wyrazy miłości. Dokładnie te słowa kazał mi powtórzyć. Nie pozdrowienia, nie uściski, nie najserdeczniejsze itakdalej, ale wyrazy miłości.

Genevieve poczuła, że się czerwieni.

- Miałam nadzieję, że przyjedzie na weekend - wydusiła z siebie.

Wszyscy wstali od stołu, a Jonjo wziął Genevieve na stronę.

- Chyba wszystko w porządku między tobą a Christianem?

- Jak najbardziej - odparła lekkim tonem, uświadamiając sobie, z jaką łatwością wymknęło jej się z ust to kłamstwo. Przypomniała sobie, jak Adam mówił, że ona zawsze mówi, że wszystko jest w porządku. Ale wcale tak nie było. Miała zamęt w głowie. Christian dziwnie często zmieniał zdanie.

- Z tego, co mówił Christian, odnoszę wrażenie, że on nie bardzo wie, na czym stoi. Wspomniał, że w twoim życiu jest ktoś inny.

- Co? Ależ to absurd. On doskonale wie, że nie ma nikogo takiego. Problem w tym, że nie widzimy się...

Urwała, bo podeszła do nich Serena. Genevieve pomachała im na pożegnanie i wróciła do kuchni dokończyć przygotowania na wieczór.

Pub Salvation Arms często pękał w szwach, ale dzisiejszy wieczór przeszedł najśmielsze oczekiwania Genevieve. Każdy, kto chciał się czegoś napić, musiał uzbroić się w cierpliwość. Wszystkie krzesła, stołki barowe i stoliki były zajęte (dostawiono nawet dodatkowe), a ludzie czekający przy barze powinni od razu zamawiać dwie kolejki. Nie tylko miejscowi kupili bi-



lety, także mnóstwo wczasowiczów zdecydowało się wziąć udział w konkursie.

Na pół godziny przed rozpoczęciem konkursu przez Tub-by'ego, który pełnił rolę konferansjera, Genevieve zamknęła drzwi do kuchni i zajrzała do piekarnika, w którym piekło się mięso. Za dziesięć minut zjawi się personel kuchenny, dwóch pracowników niepełnoetatowych z baru, a także Serena i Nattie, wyznaczone do obsługi gości. W Paradise House została Kelly z Lily-Rose. Miała zająć się pensjonariuszami, gdyby czegoś potrzebowali.

Ojciec miał wystąpić pod koniec wieczoru, po Adamie. Gdy Genevieve rozmawiała z nim przed wyjściem z domu, sprawiał wrażenie pogodzonego z losem. „Co ma być, to będzie, Gen” - powiedział. Nie chciał wyjawiać, którą z piosenek Elvisa zaśpiewa, i zobowiązał Donnę i Adama do dochowania tajemnicy. Mama nadal niczego się nie domyślała, chociaż rzucała Donnie podejrzliwe spojrzenia. Może pomysł Polly, by znaleźć ojcu przyjaciółkę, nie był wcale taki zły.

Tylko jedna osoba mogła rozpocząć konkurs, a była nią Donna. Wyglądała równie efektownie, jak śpiewała, w długich do ramion blond włosach utapirowanych na co najmniej trzy centymetry i najbardziej obcisłych dzinsach, jakie Genevieve kiedykolwiek widziała. Całości dopełniały mocno podkreślone oczy i gruba warstwa błyszcząca na ustach. Poruszała się po małej scenie w różowych piętnastocentymetrowych szpilkach, co było aktem prawdziwej odwagi. Zaprezentowała świetną, odważną wersję piosenki Bonnie Tyler  *Holding Out for a Hero*, która wywołała aplauz publiczności. Ludzie klaskali w dłonie i tupali, a Tubby wprost puchł z dumy.

- Jasna cholera! - zawołała Nattie, stojąc w drzwiach wypełnionej parą kuchni. - Trudno będzie jej dorównać. Współczuję biedakowi, który po niej wystąpi. Wiecie, kto to będzie?

Serena pokręciła głową.

- Czy ta cała Donna zawsze jest taka pretensjonalna? - spytała z niechęcią w głosie.

- Mamo, przecież ona gra - odparła Genevieve z uśmiechem.

Serena prychnęła pogardliwie i splotła ręce na piersi.

Program wieczoru został podzielony na dwie części: w pierwszej godzinie występowała jedna grupa uczestników, potem wyznaczono przerwę na kolację, a po przerwie czekała widzów następna godzina wokalnych popisów.

- Ale wszystko może się przeciągnąć - ostrzegli Genevieve Tubby i Donna. - Bo jak ludzie zasmakują sceny, trudno ich z niej ściągnąć.

Wzrok Genevieve pobiegł w drugi koniec sali, gdzie siedzieli jurorzy z kartkami w rękach - wielebny David Trent, pastor z St Non's, Stan z minimarketu i Ruth ze sklepu z pamiątkami Angel Crafts. Czekają im trudne zadanie. Nie miała wątpliwości, że wygra Donna, ale kto zdobędzie drugie i trzecie miejsce? Chyba nie mężczyzna w średnim wieku, który właśnie prezentował piosenkę Toma Jonesa *Sex Bomb*. Nie znała człowieka, więc musiał być wczasowiczem. Wyglądał okropnie -kościsty facet z ulizanymi włosami, w koszuli rozpiętej do pasa, odsłaniającej zbyt mocno opalony tors - ale publiczności się podobał, a najbardziej jego przesadne ruchy bioder.

Nattie jęknęła.

- Wiem, że to na cel charytatywny, ale są pewne granice.

- Babci by się spodobało - stwierdziła Genevieve. Serena uśmiechnęła się.

- Sama wzięłaby udział.

Następną uczestniczką konkursu była Jane Davis z pracowni ceramicznej. Wystąpiła w niebywale seksownym kostiumie z lamparciej skóry, śpiewając nieco fałszywie piosenkę Shanii Twain *Man! I Feel Like a Woman!*

Zanim Tubby ogłosił przerwę, na scenie pojawiła się jeszcze szczebiotliwa Mariah Carey, dwóch Franków Sinatrów - jeden

zaśpiewał *My Way*, a drugi zacinając się *Strangers in the Night* -odziany w skórę Ricky Martin i pękająca w szwach Dolly Parton. Stojąc w kolejce po jedzenie, wszyscy komentowali występy uczestników konkursu, śmiejąc się i żartując. Z ich opinii wynikało, że Donna nadal pozostawała pewną kandydatką do pierwszej nagrody, a tuż za nią plasował się Ricky Martin. Nigdzie nie było widać Taty Deana ani Adama i nic dziwnego, bo żadnemu z zawodników nie wolno było pokazywać się przed występem. Dopiero potem mogli dołączyć do przyjaciół i rodziny. Ci, którzy czekali na swoją kolej, znajdowali się na górze w przebieralni lub w „greenroomie”, jak żartobliwie nazwał Tubby pokój dla uczestników konkursu. Donna stale zanosila tam tace z jedzeniem, co wprawiało Serenę w irytację. Zaskoczyło ją, gdy Tata Dean poinformował ją, że będzie pomagał Debs wprowadzać uczestników na scenę. Wydało jej się to podejrzane.

- Może ja zaniose - zwróciła się teraz do Donny, która zjawila się w kuchni po kolejną tacę z jedzeniem. - Przecież nie może pani chodzić po schodach w takich pantoflach.

Donna zaśmiała się, biorąc tacę do ręki.

- Proszę się nie martwić, pani Baxter, mam mocne nogi.

- Mamo, zanieś tę tacę sędziom - powiedziała szybko Genevieve. Nie mogła pozwolić, by matka znalazła się w pobliżu greenroomu. - Na pewno chętnie zjedzą po jeszcze jednym kawałku biszkopta.

Jako pierwszy po przerwie wyszedł na scenę Huw Davies. Miał na sobie biały podkoszulek i podarte dzinsy, a na ramionach namalowane tatuaże. Publiczność przyjęła go owacyjnie, gdy Tubby zapowiedział bezczelnego chłopaka ze Stoke Robbie'ego Williamsa z piosenką *Let Me Entertain You* \*.

- W każdej chwili, kolego! - krzyknęła jakaś kobieta z końca sali.

**\*Pozwól mi się tobą zająć.**

Pomimo okrzyków „Pokaż nam swój tyłeczek” Huw dotrwał w spodniach do końca występu.

- Myślę, że może zagrozić Ricky'emu Martinowi - skomentowała jego występ Serena.

- Nie wiedziałam, że Huw tak dobrze śpiewa - stwierdziła Nattie. - Człowiek nagle widzi znajomych w zupełnie innym świetle.

Genevieve wiedziała, że Adam będzie następny i zastanawiała się, czy Nattie podobnie oceni jego występ. Nastąpiła krótka przerwa, po której na scenie pojawił się Adam. Miał zaczesane do tyłu włosy, przyklejone baki i czarną skórzaną kurtkę z podniesionym kołnierzem. Podszedł do mikrofonu i zerknął nerwowo na Polly, która usiadła przy pianinie, by mu akompaniować. Do tej pory wszyscy zawodnicy korzystali z taśmy z nagrany podkładem. Genevieve obserwowała z uwagą Nattie, lecz twarz siostry nie wyrażała żadnych uczuć.

Tubby przedstawił Adama.

- Przywitajmy brawami samego Joe Cockera.

Rozległy się gwizdy i oklaski, jednak gdy Adam pochylił się do mikrofonu i wymienił kolejne spojrzenie z Polly, na sali zrobiło się cicho. Najpierw nastąpiła przygrywka, a po kilku taktach zabrzmiał niski, chrypliwy głos Adama.

- *You are so beautiful*<sup>3</sup> - zaśpiewał, zamykając oczy.

Po poprzednich hałaśliwych występach z szumiącą w tle ścieżką dźwiękową, zapanowała cisza jak makiem zasiał.

- Boże - mruknęła Nattie - ten sukinsyn umie śpiewać.

- I to jak - szepnęła Genevieve.

- Cicho tam, bo wszystko zepsujecie.

- *You 're everything I hope for*<sup>4</sup> - głos Adama rwał się i wibrował. Genevieve nie była w stanie słuchać. Czuła słabość w całym ciele i nagle uświadomiła sobie, że tego właśnie pragnęła, żeby

---

Jesteś taka piękna.  
Jesteś wszystkim, o czym marzyłem.

Christian zrobił coś, od czego zaparłoby jej dech w piersi, żeby poczuła, że jest dla niego wszystkim, o czym marzył. Przypomniała sobie, co powiedział Jonjo: „Christian przesyła wyrazy miłości”. Czy rzeczywiście?

Występ Adama oczarował wszystkich. Kiedy doszedł do słów: *You're my guiding light*<sup>5</sup>, wolno otworzył oczy i popatrzył w stronę, gdzie stała Genevieve z matką i Nattie. Na jedną krótką chwilę serce Genevieve przestało bić, bo pomyślała, że patrzy na nią, zaraz jednak uświadomiła sobie, że to stojąca za nią siostra jest celem jego spojrzenia. Nie było wątpliwości, że to ona przyciąga jego wzrok i to dla niej śpiewa. Zerknęła na Nattie kątem oka i zauważyła, że stoi jak sparaliżowana.

Dopiero gdy publiczność poderwała się z miejsc, klaszcząc i głośno wyrażając swoją aprobatę, Adam oderwał wzrok od Nattie i uklonił się.

- A co mi tam! Raz kozie śmierć! - zawołała Nattie wśród ogólnego hałasu.

---

<sup>5</sup> Jesteś moim światłem przewodnim.

## *Rozdział czterdziesty siódmy*

To, co zdarzyło się potem, wywołało histeryczny aplauz całej sali. Nattie przepchnęła się przez tłum, wskoczyła na scenę, rzuciła się Adamowi na szyję i pocałowała w usta. On nie opierał się - wprost przeciwnie - i gdy Genevieve zaczęła się zastanawiać, czy aby nie pójść po łom, żeby ich rozdzielić, Nattie odsunęła się od Adama.

- Wiecie co? - powiedziała uśmiechając się do mikrofonu. - On całuje równie dobrze, jak śpiewa.

Zegnani oklaskami i okrzykami aprobaty zeszli ze sceny tylnymi schodkami. Tu Nattie znowu wzięła sprawy w swoje ręce i zaciągnęła Adama do kuchni. Kiedy drzwi się za nimi zamykały, Genevieve dostrzegła, jak siostra przypiera Adama do drzwi chłodni.

- Najwyższy czas - stwierdziła Serena. - Ten biedak tyle czasu czekał, aż Nattie wreszcie zmądrzeje. Wielkie nieba! Czy to ojciec? Och, nie, powiedz, że to nie on.

Pomimo charakterystycznego białego kombinezonu z frędzlami, czarnej peruki, baków i okularów w srebrnej oprawce -w mężczyźnie, który pojawił się na scenie, bez trudu można

było rozpoznać Tatę Deana. Ale cóż to była za przemiana! Wyglądał fenomenalnie, z wydętymi wargami, jedną ręką wyciągniętą w bok dla ukazania ozdobionego frędzlami rękawa i mikrofonem w drugiej.

- Chyba nie zamierza śpiewać - mruknęła Serena. - Przecież on nigdy nie śpiewał publicznie.

- No to teraz zaśpiewa - odparła Genevieve, tłumiąc niepokój i przypominając sobie, co powiedziała Donna.

Polly nie akompaniowała ojcu. Na ścianie wyświetlił się obraz z odtwarzacza CD i popłynęła ścieżka z nagraniem podkładem do piosenki *Always On My Mind*. Ojciec odszukał w tłumie żonę. Serena chwyciła Genevieve za rękę.

*Maybe I didn 't treat you  
quite as good as I should have.  
Maybe I didn't love  
quite as often as I could have<sup>6</sup>.*

Śpiewał z głębi serca. Donna nie przesadziła, naprawdę miał niezły głos, lecz Genevieve najbardziej wzruszyła brzmiąca w nim szczerłość oraz wybór piosenki.

*- If I made you feel second best girl,  
I'm so sorry I was blind.. .<sup>7</sup>*

Genevieve nigdy nie była równie dumna z ojca, jak teraz. Czy on wiedział, że słowa piosenki dokładnie trafiają w uczucia mamy? Kiedy skończył śpiewać, uklonił się bijącej brawo publiczności, a Genevieve popatrzyła na matkę. Serenie łzy spływały po policzkach. Usiłowała coś powiedzieć, lecz nie była w stanie. Genevieve otoczyła matkę ramieniem.

- Widzisz, jak on bardzo cię kocha?

---

Może nie traktowałem cię tak, jak powinienem.  
Może nie kochałem cię tak, jakbym mógł.  
Jeżeli przeze mnie czułaś się gorsza, dziewczyno,  
Przepraszam, że tego nie widziałem.  
Jeżeli przeze mnie czułaś się gorsza, dziewczyno,  
Przepraszam, że tego nie widziałem.

- Ale mógł to powiedzieć.

- To by ci nie wystarczyło. Przecież oczekiwałaś od niego jakiegoś wielkiego, romantycznego gestu, a lepszego niż ten nie mógł wymyślić.

Popatrzyły na scenę, lecz ojca już na niej nie było. Zanim Tubby zapowiedział następnego uczestnika, Genevieve spytała go, czy nie wie, gdzie jest ojciec.

- Elvis zdaje się opuścić lokal - zażartował. - Sądząc po jego minie, wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza.

Genevieve z matką precyzyjnie się do wyjścia. Było jeszcze jasno i bez trudu go dostrzegły. Siedział na plaży w białym kostiumie Elvisa i ciskał kamieniami w morze - samotna postać, zupełnie niepasująca do otoczenia.

- Idź do niego, mamó. - Genevieve trąciła Serenę łokciem. - Nie pozwól mu dłużej cierpieć.

Patrzyła przez chwilę, jak matka idzie w stronę plaży, po czym uznając, że zrobiła wszystko, co mogła, wróciła do kuchni zająć się zmywaniem, oczywiście pod warunkiem, że nie będzie w niej Adama i Nattie. Nie miała pojęcia, co dalej z nimi będzie - bo jeden pocałunek nie stworzy przecież związku - ale cieszyła się ze względu na Adama. Najwyraźniej jego uczucia do Nattie nigdy nie wygasły, pomimo twierdzenia, że musi o niej zapomnieć. Ogarnął ją smutek. Skończą się miłe pogawędki z Adamem, a ich przyjaźń nie będzie już taka sama.

Zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć na kolejnego uczestnika - koszmarną Tinę Tuner, mężczyznę w damskim przebraniu - po czym ostrożnie otworzyła drzwi do kuchni, na wypadek gdyby całowanie zmieniło się w coś, czego inspektor sanitarny by nie zaaprobował. Niepotrzebnie, bo Adam i Nattie zniknęli, za to przy zlewie, z rękami po łokcie zanurzonymi w pianistej wodzie, stał Jonjo.

- Polly, widząc, że zostałaś sama, uznała, że przyda ci się pomoc - powiedział. - Mnóstwo tu garów do zmywania. Nie rozumiem, dlaczego tak duży pub nie ma zmywarki do naczyń.



Wzięła ścierkę.

- Jest, ale zepsuta.

- No cóż, nie przejmuj się, za to masz mnie. Robię, co mogę, by udowodnić Polly, że jestem nowoczesnym mężczyzną, który potrafi zająć się domem, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Genevieve zaśmiała się.

- Nie sądzę, aby Polly na tym zależało.

- Chcesz powiedzieć, że tak mnie kocha, że nie miałaby nic przeciwko pozostawionym w zlewie filiżankom po kawie?

- Nie, chcę powiedzieć, że ona jest podobna do Nattie i nie przejmuje się takimi rzeczami. Myślałam, że zdążyłeś się już o tym przekonać.

Oplukał talerz pod kranem i cmoknął z niezadowolaniem.

- Nowoczesne dziewczyny. Do czego ten świat zmierza? Tymczasem muzyka zmieniła tempo i jakiś nieznany kobiecy głos śpiewał piosenkę z filmu *Titanic*, *My Heart Will Go On*.

- Dobrze, że jesteśmy po tej stronie drzwi - stwierdził Jonjo. - Klientom mogłaby pójść krew uszami.

- Nie krytykuj czegoś, czego sam nie spróbowałeś - odpowiedziała.

- Nie wszyscy są tacy bezstronni jak ty, Genevieve. Krótko cię znam, ale nie przypominam sobie, byś źle o kimś mówiła.

- Nie widziałeś mnie jeszcze, gdy jestem zła. Kiedy chcę, potrafię być nieznośna.

Zaśmiał się.

- Pewnie tak nieznośna jak Polly. Jesteście do siebie podobne. Nie, z ojcem jest was troje.

- A Nattie?

- Ona jest inna. Gdy ostatnio ją widziałem, była bardzo zajęta Adamem. Ale mniejsza o nich, lepiej opowiedz mi o sobie i o Christianie. Jak wam się układa? Tyle was łączy, że powinniście sobie wszystko wyjaśnić.

Sięgnęła po czystą ścierkę.

- A kto powiedział, że mamy coś do wyjaśnienia? Jonjo zakręcił kran i przestał zmywać.

- Musisz z nim porozmawiać. On potrzebuje twojego zaufania.

- Niby jak mam z nim porozmawiać? Na odległość? Rzadko możemy być razem. Nie tak jak ty i Polly.

- Porównania nie prowadzą do niczego dobrego - stwierdził, marszcząc brwi. - Christian nie ma tyle szczęścia co ja. Ja w każdej chwili mogę wziąć wolny dzień, by być z Polly. Przy Christianie jestem leniwym gnojkiem. Problem w tym, że on jest cholernie dobry w tym, co robi i ma wielkie wzięcie. W dodatku nie umie dzielić się obowiązkami i odmawiać, przez co w ogóle nie ma wolnego.

Genevieve poczuła się niezręcznie.

- Jonjo, przestań mnie pouczać, bo naprawdę zobaczysz, jaka potrafię być okropna.

- Chodzi mi tylko o to, żebyś traktowała go łagodnie. Może cię jeszcze zaskoczy. Nie jest tak całkiem pozbawiony wrażliwości. W końcu ma z kogo brać przykład.

Uśmiechnęła się.

- Zostały jeszcze tylko sztuce. Zróbmy sobie przerwę i popatrzmy na występy.

Spojrzał na zegarek.

- Prawie skończyliśmy. Jeszcze dziesięć minut i możemy ruszać do boju. Zaskoczona, że nadal chce zmywać, wyjęła kolejną ścierkę i sięgnęła po garść noży i widelców, ciesząc się, że pod nieobecność Nattie i Sereny ma kogoś do pomocy. Tylko Polly mogła wpaść na pomysł, aby przysłać jej Jonjo na ratunek. Ładnie z jego strony, że się zgodził.

Jonjo nie pomylił się, bo dokładnie dziesięć minut później, gdy jakiś piskliwy głosik śpiewał piosenkę Britney Spears *Baby One More Time*, wyciągnął zatyczkę ze zlewu.

- Mamy to z głowy. Chodźmy sprawdzić, czy uda nam

się przypuścić atak na bar. Zasłużyliśmy na nagrodę, a zwłaszcza ty. Nie było szans dopchać się do baru, lecz Genevieve to nie przeszkadzało. Wreszcie mogła wyjść z kuchni i zapomnieć o roli ciężko pracującego Kopciuszka.

Kiedy Britney Spears zeszła ze sceny, pojawił się Tubby.

- Panie i panowie - oznajmił - to była ostatnia uczestniczka naszego konkursu, ale pozostał jeszcze jeden występ zgłoszony w ostatniej chwili, któremu nie mogliśmy odmówić. Przywitajcie ich gorącymi brawami, bo czeka was niespodzianka. Panie i panowie, chór z Angel Sands!

- Chór z Angel Sands? - powtórzyła Genevieve. - A co to takiego?

- Czy ja wiem? - odparł Jonjo, wzruszając ramionami. - Rób to, co ten gość powiedział, i klaszcz.

Usłuchała i patrzyła z ciekawością, kto wyłoni się zza krwistoczerwonej kurtyny. Jednak zanim to nastąpiło, ruszyła ścieżka z podkładem muzycznym. Genevieve natychmiast ją rozpoznała. Była to piosenka Elvisa Presleya *The Wonder of You*. Genevieve chciała powiedzieć Jonjo, jak bardzo ją lubi, lecz on gdzieś zniknął. Dziwne, pomyślała.

Kurtyna poruszyła się i na scenie pojawiła się najpierw... Polly, potem Nattie z Adamem, który obejmował ją ramieniem, następnie rodzice trzymający się za ręce, Donna, inni uczestnicy konkursu, a także Jonjo. Jak on dotarł tam tak szybko? Uśmiechnął się do niej i pomachał ręką. I nagle jednym głosem, który sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach, zaśpiewali dobrze znane jej słowa.

*When no one else can understand me,  
When everything I do is wrong,  
You give me hope and consolation,  
You give me strength to carry on,  
And you're always there to lend a hand  
In everything I do.*

*That's the wonder, The wonder of you*<sup>16</sup>.

Wiedziała, kto za tym stał: Polly, kochana Polly. Nikt inny nie byłby taki domyślny, nikt poza nią nie wiedział, ile ta piosenka dla niej znaczy. Czerwona kurtyna znowu zafalowała. Kiedy zaczęli śpiewać następną linijkę - *And when you smile, the world is brighter*<sup>17</sup> - ktoś jeszcze pojawił się na scenie. Serce podskoczyło jej do gardła.

To był Christian.

Musiał wiedzieć, gdzie ona stoi, bo natychmiast odnalazł ją wzrokiem. I kiedy wszyscy, kołysząc się w takt muzyki, zaśpiewali: *You touch my hand and I'm a king, Your kiss to me is worth a fortune*<sup>18</sup> rozsunęli się, by go przepuścić. Przy słowach: *Your love for me is everything, I guess I'll never know the reason why You love me as you do.*<sup>19</sup>

Christian zszedł ze sceny i ruszył wolno w jej stronę. Ludzie rozstąpili się, by go przepuścić. Kiedy stanął przed nią, w ręku trzymał czerwoną różę.

**Gdy nikt mnie nie rozumie,  
Gdy nic mi nie wychodzi,  
Ty dajesz mi nadzieję i pocieszenie,  
Ty dajesz mi siłę do życia,  
I wspierasz  
We wszystkim.  
Jesteś cudem,  
Prawdziwym cudem.  
Kiedy się uśmiechasz,  
Świat pięknieje.  
Dotykasz mojej ręki,  
I czuję się jak król,  
Twój pocałunek to prawdziwy skarb. Twoja miłość jest dla mnie  
wszystkim, Chyba nigdy się nie dowiem, Dlaczego tak mnie kochasz.**

- Nie mogłem zaśpiewać ci tak, jak bym chciał - powiedział, pochylając się do jej ucha - więc ściągnąłem do pomocy kilka osób.

Odchyliła głowę.

- Sam to wszystko zorganizowałeś?

- Z niewielką pomocą.

Dalszego ciągu piosenki już nie słyszała. Nie przejmując się tym, że wszyscy na nich patrzą, wzięła ostrożnie różę w palce, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. A potem pocałowała jeszcze raz. Niech przynoszą łom, ale ona nie puści go do końca wieczoru.

## *Rozdział czterdziesty ósmy*

Babcia mawiała, że cuda zdarzają się codziennie. „A my nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo ciągle się gdzieś śpieszymy i nie widzimy aniołów krążących wokół nas”. Po tym, co zdarzyło się w Salvation Arms i co działo się teraz, Genevieve gotowa była przyznać jej rację.

Odzyskując oddech po wyjściu z pubu, Christian oznajmił Genevieve, że porywa ją na resztę wieczoru i ma bezpieczny sposób na to, by nikt im nie przeszkodził. Poprowadził ją do samochodu, zaparkowanego przed domem babci, i oświadczył, że na wszelkie pytania odpowie we właściwym momencie.

- A czy wolno mi zapytać, dokąd jedziemy?
- Wkrótce się przekonasz - odparł enigmatycznie.

Sądziła, że pojedą na plażę Tawelfan, Christian skręcił jednak w wąską drogę, prowadzącą do stodoły Ralpa, a w zasadzie do stodoły Jonjo. Zaparkował przy wielkiej wywrotce, po czym wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Podeszedł do Genevieve, zanim zdążyła postawić stopę na ziemi.

- Musisz zamknąć oczy - powiedział i pochylił się nad dziewczyną.

- Ale ja i tak nic nie widzę, jest przecież całkiem ciemno. Wyjął latarkę, leżącą na tylnym siedzeniu, i podał jej ramię.

Chichocząc nerwowo, pozwoliła mu się poprowadzić za rękę. Usłyszała skrzyp otwieranych drzwi i domyśliła się, że weszli do środka stodoły. Ale po co?

- Teraz odwróć się - poleciał po kilku krokach - zatkaj sobie uszy rękoma i nie otwieraj oczu.

Miała wrażenie, że minęła cała wieczność, lecz tak naprawdę była to kwestia kilku minut. Z trudem powstrzymała ciekawość. Korciło ją, by ukradkiem uchylić powieki. W końcu poczuła dłonie Christiana na swoich.

- Możesz już otworzyć oczy i odwrócić się.

Jej oczom ukazał się widok nie z tego świata. Nie mogła uwierzyć, że to rzeczywistość. Wnętrze stodoły wyglądało jak z baśni z tysiąca i jednej nocy - magiczny, przykryty baldachimem pałac, z podłogą wyłożoną wspaniałymi dywanami i mnóstwem poduszek. A wszystko tonęło w świetle świec, które migotały niczym klejnoty w panującej wokół atmosferze ciszy i spokoju.

Genevieve odwróciła się do Christiana.

- Tu jest cudownie, ale po co to wszystko?

- Dla ciebie, Genevieve. Chciałem cię mieć tylko dla siebie i nie martwić się, że ktoś nam przeszkodzi. - Wziął ją za rękę. -Usiądźmy.

W oszołomieniu, całkiem zdezorientowana, zrobiła, o co prosił. Czy ta noc mogłaby być lepsza? Czy coś bardziej cudownego mogło jej się przydarzyć? Christian usiadł na niskim stołku i nalał jej szampana z butelki tkwiącej w kubelku z lodem.

- To zasługa Jonjo - wyjaśnił. - Powiedział mi, że nigdy by mi nie wybaczył, gdybym pożalował pieniędzy na dobry alkohol.

Wzięła od niego kieliszek.

- Jonjo o tym wiedział?

- Uznałem, że powinienem poprosić go o pozwolenie. W końcu to jego dom.

- Nawet słowem o tym nie wspomniał. Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek.

- Taki był cel. Miało ci z wrażenia odebrać mowę.

- Jeszcze jedna taka niespodzianka i zostanę niemową. Kiedy zdążyłeś to wszystko urządzić?

- Przyjechałem razem z Polly i Jonjo. Pomogli mi to zorganizować.

- Nie mogę w to uwierzyć. Moja siostra też brała w tym wszystkim udział?

- I twoi rodzice. Jonjo przywiózł ich tu po południu. To była świetna okazja do spotkania z twoją mamą i przekonania jej, że nie jestem wcale takim draniem, za jakiego mnie uważała.

Genevieve zrozumiała, że dała się oszukać. Jonjo zaproponował matce obejrzenie stodoły nie po to, by zaspokoić jej ciekawość. To była część przedstawienia. Co za podstępna rodzinka!

- Czy jeszcze o czymś powinnam wiedzieć? Masz w rękawie jeszcze jakieś niespodzianki?

Popatrzył na nią z dziwną powagą w oczach.

- Może i tak, ale najpierw muszę cię o coś zapytać. Chciałbym wiedzieć, co czujesz do Adama.

- Do Adama? Dziwne pytanie. A co on ma z tym wspólnego?

- Ależ wszystko, nie rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem - odparła zaskoczona. - Adam jest moim przyjacielem, bardzo dobrym przyjacielem.

- Jesteście sobie tacy bliscy. I to do niego zwracasz się ze wszystkimi problemami.

Zawahała się.

- Dlatego, że jest pod ręką.

- Jak wtedy, gdy umarła twoja babcia.

- Ty też tam byłeś.



- Tak, ale gdy żegnał się z tobą w oranżerii, zauważyłem, jak wiele was łączy. Odniosłem wrażenie, że wcale nie jestem ci potrzebny.

Genevieve wróciła myślami do tamtego dnia, przypominając sobie, co wtedy czuła - ulgę, że Lily-Rose jest bezpieczna, i rozpacz z powodu śmierci babci. Stał jej przed oczyma Adam, który ścisnął ją za rękę i którego pocałowała na pożegnanie. Chwilę potem powiedziała Christianowi, że chcą zostać z Nattie same. Uświadomiła sobie, zaskoczona, co Christian mógł sobie pomyśleć i już nie dziwiło jej jego dalsze postępowanie.

- Dlatego przestałeś do mnie pisać?

- Tak. Nie wiedziałem, co do mnie czujesz. Twoje e-maile były takie chłodne, poważne, jakbyś nie była pewna, czy postępujemy właściwie. Postanowiłem się wycofać i dać ci czas na zastanowienie.

- Ale czemu nic nie powiedziałeś? Dlaczego nie zapytałeś, co do ciebie czuję?

Straszna ze mnie hipokrytka, pomyślała. A czy ona potrafiła się odsłonić i ujawnić swoje uczucia? Christian odstawił kieliszek.

- Nie tylko wy, Baxterowie, boicie się otworzyć. Obawiałem się, że jeżeli przyprę cię do muru, otrzymam odpowiedź, jakiej nie chciałbym usłyszeć i stracę cię. - Urwał. - Ale teraz chcę cię zapytać. Muszę to wiedzieć, Genevieve. Adam szaleje za twoją siostrą, ale czy ty w głębi duszy się w nim nie kochasz?

Postawiła kieliszek obok kieliszka Christiana. Nadszedł czas na szczerą rozmowę. Przysunęła się bliżej, żeby zrozumiał każde jej słowo.

- To prawda, kocham Adama, ale jest to miłość siostrzana. Jedynym mężczyzną, którego naprawdę kocham i pożądam, jesteś ty. Pokochałam cię jako nastolatka i znowu zaczęłam kochać w dniu, w którym pojawiłeś się w Paradise House, szukając wolnego pokoju. Czy to wystarczająco jasne?

Wyraz powagi na jego twarzy powoli ustępował miejsca uśmiechowi.

- Jasne jak słońce - odpowiedział.

Kiedy pocałował ją z niezwykłą delikatnością, wiedziała, że wszelkie wątpliwości, jakie dotąd miał, zniknęły. Ułożył ją na pokrytej dywanami podłodze i podsunął poduszkę pod głowę.

- Myślisz, że w końcu spełni się moje marzenie?

- Jakie marzenie? Nie odpowiedział.

Kochali się wolno, bo żadne z nich nie chciało przyspieszać tego, na co tak długo czekali. I znowu Genevieve miała wrażenie dejavu, jakby dobrze znali swoje ciała, jakby doskonale wiedzieli, gdzie dotykać, by sprawić największą przyjemność.

Po wszystkim, gdy leżała w jego ramionach, skąpana w złocistym świetle świec, a on mówił, jaka jest piękna, naprawdę poczuła się piękna. I kochana.

## *Rozdział czterdziesty dziewiąty*

Przez następne tygodnie rodzina Baxterów była na ustach całego miasteczka. I jak stwierdził Tubby, była to wyłącznie ich wina.

- Jeżeli tak otwarcie się z tym obnosicie - powiedział do Genevieve - nie dziwcie się, że wszyscy o was plotkują.

Jednak tym razem Genevieve nie przejmowała się tym, że ludzie tak bezceremonialnie dyskutują o jej prywatnym życiu. Adam zwrócił jej na to uwagę. Byli w St Non's na grobie babci, ona zmieniała kwiaty, a on, na prośbę Lily-Rose, pomagał zrywać stokrotki do wianka, który plotła dla mamy.

- Jeszcze nie tak dawno pewna dziewczyna tupała nogą i rzucała gromy, gdy ośmieliłem się powiedzieć, że ludzie o niej gadają - stwierdził.

Genevieve odgoniła muchę, która usiadła na kamiennym aniołku, zdobiącym nagrobek babci.

- Wszystko zależy od tego, co ludzie gadają. Na szczęście nie plotkują tylko o mnie. Podejrzewam, że ty wzbudzasz większe zainteresowanie.

Adam podszedł do Lily-Rose siedzącej po turecku w wysokiej trawie, w cieniu cisowego szpaleru i podał jej stokrotki.

Mała mruczała coś cicho do siebie, zagubiona w swoim własnym świecie, i układała kwiatki jeden obok drugiego, jakby byli to żołnierze, szykujący się do porannego apelu.

- Z jakiego to niby powodu jestem w centrum uwagi? - zapytał Adam, podchodząc do Genevieve.

- Nie wszyscy mężczyźni są na tyle odważni, by przyjąć wyzwanie Natalie Baxter.

- Przynajmniej uważają, że jestem odważny, a nie głupi. Genevieve uśmiechnęła się.

- No to jak ci idzie? Mam nadzieję, że nie żałujesz?

- Ani trochę. - Zawahał się. - A jak tam Nattie? Mówiła coś o mnie?

- Och, Adamie, przecież nie mogę ci powtarzać tego, co Nattie powiedziała mi w zaufaniu.

- A więc jednak coś powiedziała.

Genevieve wolałaby, by ludzie jej się nie zwieriali, bo była beznadziejna, gdy ktoś przypierał ją do muru.

- To nic wielkiego - odparła - ale musisz mi przyrzec, że jej nie powiesz.

- Urwała i zerknęła na Lily-Rose, która nadal wesoło sobie podśpiewywała. - Ona uważa, że coś przed nią ukrywasz.

Zmarszczył brwi.

- Co ukrywam?

- No, wiesz... - znowu zerknęła w stronę Lily-Rose, by sprawdzić, czy mała nie słucha - W sprawach łóżkowych. Od konkursu talentów minęły trzy tygodnie i ona... no, wiesz... zastanawia się, kiedy to się stanie.

Adam nagle uśmiechnął się szeroko, lecz nic nie powiedział.

- No więc co się dzieje?

- Po pierwsze, to wyłącznie moja sprawa, po drugie, byłoby niemądrze z jej strony iść do łóżka z szefem. A po trzecie - uśmiechnął się jeszcze szerzej - a po trzecie to niech sobie trochę poczeka, tak jak ja czekałem.

Tym razem to Genevieve uśmiechnęła się.

- Jesteś odważniejszy, niż wszyscy sądzą.
- Ale cholernie sfrustrowany.
- Jak długo zamierzasz to ciągnąć?
- Niefortunny dobór słów, ale rozumiem, o co ci chodzi. Z uwagi na to, jak ona na mnie działa, nie sądzę, bym zdołał zbyt długo wytrzymać. - Nagle spoważniał. - Nie chcę niczego przyspieszać. Nie interesuje mnie przelotna znajomość, pragnę czegoś więcej, prawdziwego uczucia.
- W takim razie postępujesz słusznie. Dotąd żaden mężczyzna nie traktował jej z takich szacunkiem. Fakt, że martwi się, dlaczego do tej pory nie zaciągnął jej do łóżka, jest dowodem na to, że jej na tobie zależy. Rzadko miała okazję doświadczać tego w przeszłości.
- Dwa dni po konkursie talentów i wyjeździe Christiana Adam zatelefonował do Genevieve i powiedział, że chciałby z nią porozmawiać na osobności.
- Pewnie zdziwiłaś się, że zaśpiewałem dla Nattie tę piosenkę po tym wszystkim, co ci mówiłem.
- Tylko trochę i tylko dlatego, że powiedziałaś, że musisz wybić ją sobie z głowy.
- Starłem się, jak mogłem, ale nie byłem w stanie.
- A co ze sprzedażą interesu i wyjazdem? Przyznał ze skruchą, że to było kłamstwo.
- Przepraszam, Genevieve, ale liczyłem na to, że prędzej czy później powiesz o tym Nattie. Miałem nadzieję, że zacznie się zastanawiać, jak to będzie, kiedy opuścę Angel Sands. A potem zdarzył się ten wypadek z Lily-Rose i sprawy potoczyły się szybciej, niż mogłem to przewidzieć. Wybaczysz mi?
- Udawała przez kilka sekund, że się na niego gniewa.
- Wybaczam - odpowiedziała. - Pod jednym wszakże warunkiem, który leży w interesie nas obojga.
- Powiedz, a na wszystko się zgodzę.
- Nigdy nikomu nie powiesz, co zaszło między nami tamtego wieczoru u ciebie w domu.

- To znaczy, gdy o mały włos...

- Wyrzucić to z pamięci - weszła mu w słowo. - Dla dobra Nattie i Christiana. Gdyby Christian się o tym dowiedział, nie zaznałby spokoju, a na to nie zasługuje.

Przez chwilę w milczeniu układała pachnący groszek, który Lily-Rose wybrała specjalnie na grób babci.

- Nattie uważa, że mnie unikasz, Gen - odezwał się Adam, przerywając jej myśli. - Czy to prawda?

- Tak - odparła szczerze. Nie chciała go okłamywać.

- Dlaczego?

- Bo niepotrzebna ci taka stara kumpelka jak ja, która wchodzi ci w drogę.

Popatrzył na nią z powagą.

- Ty nie mogłabyś wejść mi w drogę, Gen. Nie chcę, żeby coś się między nami zmieniło, i Nattie też by tego nie chciała.

Genevieve czuła jednak, że ich przyjaźń już zaczęła się zmieniać. Dziś po raz pierwszy od czasu, gdy Adam przeprosił ją za swoje kłamstwo, byli sami. No, prawie sami, gdyby nie Lily-Rose, którą Genevieve zdecydowała się zabrać ze sobą jako przyzwoitkę. Nie miała pojęcia, że Christian tak może odbierać jej przyjaźń z Adamem i nie chciała go więcej ranić.

Adam posadził sobie Lily-Rose na ramionach i ruszyli w drogę powrotną do miasteczka. Mała miała na głowie wianek ze stokrotek. Drugi - dla mamy - niosła w ręku. Po kilku dniach szarych i deszczowych, znowu zrobiło się ładnie. Na bezchmurnym, błękitnym niebie świeciło słońce, a w oddali połyskiwała płaska tafla morza, przypominająca olbrzymią niebieską galaretkę. Wąskie ulice zapchane były uśmiechniętymi wczasowiczami. Dzieci w słomkowych kapeluszach, z zarumienionymi od słońca twarzyczkami machały podbierakami, pary w średnim wieku przechadzały się wolno, trzymając się pod rękę, a grupki nastolatków myszkowały po sklepach w poszukiwaniu sprzętu do surfowania. Minęli Angel Cottage, lecz nie zatrzymali się, bo Nattie wraz z innymi miała na nich cze-

kać w Paradise House. Serena, nalegając, by Genevieve wzięła sobie dzień wolny, szykowała uroczysty lunch.

- Jak myślisz, o co chodzi z tym lunchem? - spytał Adam, gdy pomachali Debs, przechodząc obok salonu fryzjerskiego, który pękał w szwach. Genevieve zawsze zdumiewało to, że bez względu na pogodę kobiety w pewnym wieku gotowe były siedzieć pod gorącą suszarką, by ułożyć sobie włosy.

- Mam przeczucie, że mama i tata zamierzają coś ogłosić.

- A wiesz, co?

- Gdybyś spytał mnie o to miesiąc temu, powiedziałabym, że rozwód, ale odkąd Donna i ty zmieniliście tatę w Elvisa, na krok siebie nie odstępują. Mama dostała od taty to, co chciała, wielki gest miłości, a ojciec zrozumiał, że światła reflektorów nie są wcale takie złe.

Przystanęli, by pomóc młodej matce przeciągnąć wózek wypchany przedmiotami osobistego użytku przez krawężnik, po czym poszli dalej.

- Wszystko, co twój ojciec wtedy zrobił, było jego własnym pomysłem - odparł Adam. - Donna i ja mieliśmy w tym tylko niewielki udział. Jeżeli coś robi się z sercem, niepotrzebna jest dodatkowa zachęta.

- W takim razie to samo dotyczy twojego występu. Już to mówiłam, ale powtórzę: byłeś rewelacyjny. Powinieneś dostać pierwszą nagrodę, razem z Donną. - Zauważyła z przyjemnością, że Adam się lekko zaczerwienił. - Nie miałam pojęcia, że masz taki fantastyczny głos - dodała, zawstydzając go jeszcze bardziej. - Dlaczego nigdy się nie ujawniłeś?

- Bo tak jak w interesach lubię mieć kilka asów w rękawie. Zaskoczyć przeciwnika - to moja dewiza. Nigdy nie zawodzi.

- W takim razie powinieneś wykorzystać ją w sprawie Nattie.

Uśmiechnął się, przytrzymując Lily-Rose za kostki, bo zaczęła się kiwać i mówić, że kręci jej się w głowie.

- Ale warto było czekać. Nie żałuję ani minuty. Genevieve miała nadzieję, że siostra nie rozczaruje Adama.

Nattie znowu była sobą i odpierała ataki, jakie przypuścili na nią Tubby i ojciec.

- No i co z tego, że zmieniałam zdanie na temat Adama -oznajmiła. - Po prostu czekałam i byłam ostrożna.

Powiedziała Genevieve i Polly, że wcale nie zamierza się zmieniać.

- Nie będę robić z siebie kogoś, kim nie jestem, tylko dlatego, że z nim chodzę.

- On wcale by nie chciał, żebyś się zmieniała - stwierdziła Polly.

- Tak. - Genevieve przyznała siostrze rację. - Dziwne, ale to ten twój upór, przekora i kłótniwy charakter go w tobie pociągały, a nie potulna dziewczyna bez własnego zdania.

Najbardziej jednak zdumiało wszystkich to, że Nattie dotrzymała słowa i pracowała dla Adama.

- Jestem kobietą z zasadami - oznajmiła po pierwszym dniu pracy. Ludzi traktowała uprzejmie, co przychodziło jej z wielkim trudem. - Złożyłam obietnicę i dotrzymam jej, mimo że praca jest cholernie nudna.

Za to Lily-Rose spędziła fantastyczny dzień wypełniony mnóstwem atrakcji: wspinała się na drabinki, wygrała kilka wyścigów pływackich na basenie i opiekunki pomalowały jej twarz. Gdy każdego dnia wracała do domu z inaczej umalowaną buzią - raz był to tygrys, kiedy indziej szylkretowy kot -dla wszystkich stało się oczywiste, że dopiero teraz zaczęło się dla niej prawdziwe życie.

Co zaś się tyczy Polly, ku wielkiej radości i uldze Jonjo, w noc po konkursie talentów, zgodziła się wyjść za niego za mąż. Rano następnego dnia, gdy Jonjo brał na górze prysznic, opowiedziała im bez zbędnych szczegółów, jak to zabrał ją na plażę i w świetle księżyca wyjął pierścionek, który kupił w Hongkongu. Cała rodzina pochyliła się nad jej ręką, by obej-



rzeń kółeczko obsypane drobnym brylancikami i wydać z siebie gwizd podziwu.

- Byłoby ładnie, gdyby młody człowiek poprosił o zgodę najpierw mnie - oświadczył ojciec, gdy reszcie rodziny wyczerpała się już lista zachwytów, a Nattie i Serena zaniechały wciskanie pierścionka na zbyt grube palce.

- Och, tato - odparła Polly, szczerze zaniepokojona. - Jestem pewna, że zrobiłby to we właściwym momencie, ale...

- W porządku, Polly, żartowałem. - Uściskał córkę serdecznie. - Czy to znaczy, że przeprowadzisz się do Buckingham?

Trzymał się dzielnie, lecz Genevieve domyśliła się, że ciężko jest mu znieść myśl, że ją traci.

- Jeszcze nie teraz - odrzekła Polly. - Poza tym będziemy z Jonjo przyjeżdżać do jego nowego letniego domu tak często, jak to tylko możliwe.

Nawet teraz, zmierzając w stronę bocznych drzwi, Genevieve nie mogła wyobrazić sobie Paradise House bez najmłodszej siostry.

Postanowili zjeść lunch na świeżym powietrzu. Ojciec zestawiał dwa stoły w sadzie, mama przykryła je białymi obrusami, a miejsca między talerzami i kieliszkami obsypała płatkami czerwonych róż. Zapowiadała się prawdziwa uczta Baxterów. Ale co właściwie mieli świętować?

Na szczęście w pobliżu nie kręcili się goście. Serena włączyła automatyczną sekretarkę, dzięki której nie musieli biegać co pięć minut do telefonu i pokazała, gdzie kto ma usiąść.

- Adam i Nattie, usiądziecie z Lily-Rose w środku, Jonjo naprzeciwko Polly, a ty, Christianie, to chyba oczywiste, gdzie powinieneś usiąść - obok Genevieve. No, wszyscy już rozsadzeni. Tato Deanie, na co czekasz? Napemniaj kieliszki.

Genevieve, przyglądając się, jak ojciec obchodzi wolno stół i nalewa wino, pomyślała, że wygląda on na wyjątkowo szczęśliwego. Zresztą mogła powiedzieć to o każdym z siedzących

przy stole i znowu uwierzyła w teorię babci, która mówiła, że gdy nikt nie widzi, aniołowie wtykają nos w ludzkie sprawy. Gdyby to nam, Baxterom pozostawili decydowanie o własnym losie, skończyłoby się na łzach.

Napotkała wzrok siedzącej po przeciwnej stronie Nattie w chwili, gdy Adam pokazywał Lily-Rose, jak zrobić łąbę z papierowej serwetki. Siostra uśmiechnęła się do niej i wzniosła oczy do sufitu, wskazując na Adama, lecz w tym geście nie było lekceważenia czy złośliwości, a jedynie życzliwa pobłażliwość. Czyżby stała się rzecz nieprawdopodobna i ktoś ujarzmił Nattie? Czy zrozumiała, że Adam byłby najwspanialszym ojcem dla Lily-Rose i oddanym mężem? Dziwne, że Nattie wcześniej na to nie wpadła. Zresztą Genevieve nie była lepsza od niej, bo nie domyśliła się, co Christian do niej czuje.

Nadal nie mogła się nadziwić podwójnej niespodziance, jaką zgotował jej w dniu konkursu talentów. Najwyraźniej, gdy Polly była u Jonjo i jedli wspólnie z Christianem kolację, zauważyła, jaki jest nieszczęśliwy, i namówiła go, by przyjechał z nimi i rozmówił się z Genevieve.

- Czy to coś da? - zapytał Christian z powątpiewaniem.

- Nie dowiesz się, jeżeli nie spróbujesz - odpowiedziała spokojnie Polly.

Genevieve poczuła lekki uścisk dłoni na kolanie i odwróciła się do Christiana.

- Wszystko w porządku? - spytał bezgłośnie.

- Tak - odparła w ten sam sposób, biorąc go za rękę.

No i znowu to zrobiła. Przytaknęła. Ale tym razem powiedziała prawdę.

- Hej, wy tam - odezwała się Nattie, patrząc na nich. - Żadnych sekretów. Mieliśmy ich dość w dzieciństwie. Przy was wszyscy czuli się odstawieni na boczny tor.

Christian nie zrozumiał, co powiedziała, więc Genevieve powtórzyła mu słowa siostry.

- Może powinnaś nauczyć się czytać z ruchu warg, Nattie -odrzekł.  
Adam wybuchnął śmiechem.

- Spasuj, Christianie, najpierw niech nauczy się być dla mnie miła.

Christian znowu nie zrozumiał, a gdy Genevieve mu wyjaśniła, Serena wzniosła kieliszek i zaczęła, aż wszyscy zrobią to samo. Potem popatrzyła na drugi koniec stołu, gdzie siedział jej mąż.

- Za nas i za to, co przed nami.

Odpowiedzieli na toast, a Lily-Rose tak szybko wypić swój sok jabłkowy, że głośno jej się odbiło, na co wszyscy zareagowali śmiechem.

- Sądzisz, że powinniśmy im powiedzieć, co przed nami? -spytał Tata Dean.

- Myślę, że tak - odrzekła Serena - zwłaszcza, że dotyczy to także ich.

- Dość tego przedstawienia - oświadczyła Nattie. - Czas przekazać najświeższe wiadomości i wyjaśnić, po co ten cały lunch.

Serena spojrzała na męża.

- No to czyń honory domu.

- Uznaliśmy z mamą, że musimy spędzić trochę czasu razem - zaczął Tata Dean, gdy wszystkie oczy zwróciły się na niego - i... i jeżeli nie macie nic przeciwko temu, chcielibyśmy wyjechać w naszą drugą podróż poślubną.

- Wspaniały pomysł - wtrąciła Polly. - Na jak długo?

- Eee... jeszcze się nie zdecydowaliśmy. Ale na pewno będzie dłuższa niż pierwsza.

- Miesiąc, może nawet dwa - doprecyzowała Serena. Nattie gwizdnęła.

- To rzeczywiście będzie drugi miesiąc miodowy.

- A dokąd się wybieracie? - spytała Genevieve.

- Do Nowej Zelandii. Mama chce pokazać mi, gdzie miesz-

kała, a potem zwiedzimy też inne miejsca. Może Australię. Zawsze miałem ochotę zobaczyć Alice Springs.

- To może lepiej przedłużyć podróż do trzech miesięcy - zasugerował Jonjo.

- Ale co z nami? I z Paradise House? - W głosie Nattie zabrzmiała nuta pretensji, jak u dziecka, które nie chce zostawać samo.

- Nattie, nie jesteśmy ci potrzebni - odparła Serena. - Masz śliczny, nowy dom, pracę, wspaniałą córkę i - tu spojrzała na Adama - mężczyznę, który cię uwielbia. Jednym słowem wszystko, o czym każda dziewczyna może tylko marzyć. Co się tyczy Paradise House, sprawa jest bardziej skomplikowana.

Popatrzyła na Genevieve, ona zaś ze ściśniętym sercem oczekiwała tego, czego nie chciała usłyszeć. Jednego była pewna: nie zamierzała prowadzić pensjonatu na obecnych zasadach. To było zbyt męczące i zbyt chaotyczne. Przy pięciu pokojach potrzebna jej była dodatkowa pomoc.

- Genevieve - zwrócił się do niej ojciec - mama i ja jesteśmy ci ogromnie wdzięczni za ciężką pracę, jaką włożyłaś w pensjonat po powrocie do domu. Zanim więc powiem coś więcej, chcę ci podziękować, bo nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. - Odchrząknął i mówił dalej: - Decyzja należy wyłącznie do ciebie, ale zastanawialiśmy się z mamą, czy nie chciałabyś wziąć pełnej odpowiedzialności za prowadzenie Paradise House, ale nie na tych samych zasadach co teraz. Przyszedł nam do głowy pewien pomysł, który chcielibyśmy, żebyś rozważyła. Pociągnęłoby to za sobą całkowitą przeróbkę domu, znalezienie kogoś, kto nadzorowałby prace, i co ważniejsze, kogoś, kto nadałby temu rozgłos. Myślimy, że tym kimś jesteś ty.

Trzymając Christiana za rękę, Genevieve pociągnęła łyk wina i słuchała tego, co rodzice mają do powiedzenia.

Genevieve zabroniono wchodzić do kuchni, nawet by pomóc przy zmywaniu.

- Christianie, masz zabrać ją na bardzo długi spacer - powiedziała Serena. - I to jak najdalej stąd.

- Nie musisz robić wszystkiego, co mówi moja rodzina - stwierdziła Genevieve, gdy zeszli ze wzgórza, zatrzymali się przed pubem Salvation Arms i popatrzyli w stronę plaży.

Był wczesny wieczór, słońce zachodziło na bladym niebie i większość wczasowiczów, zebrawszy swoje rzeczy, zeszła z plaży. Została tylko garstka właścicieli motorówek, którzy jak zwykle robili mnóstwo hałasu, wciągając łodzie na przyczepy, wrzeszcząc i trzaskając drzwiczkami samochodów.

- Chyba masz na myśli naszą rodzinę. Twoja mama powiedziała, że jestem teraz jej honorowym członkiem.

- Żartujesz?

- Wcale nie. Powiedziała, że skoro nie mam już własnej, mam traktować waszą jak swoją.

Genevieve skuliła się.

- Chyba nie była aż tak nietaktowna.

- To są jej własne słowa. No i co ty na to, bym został członkiem rodziny?

- Jestem oburzona. Jeszcze chwila, a zaczniesz rozdawać bezcenne rodowe srebra.

- Wolałbym coś bardziej cennego: ciebie. No dobra, wiem, że zabrzmiało to strasznie banalnie, ale uczę się od mistrza Jonjo.

- Lepiej natychmiast przestań. Jeden czaruś w rodzinie wystarczy. Masz ochotę na drinka w pubie czy na spacer?

- Chodźmy na plażę Tawelfan.

Trzymając się za ręce, ruszyli w milczeniu ścieżką, biegnącą wzdłuż wybrzeża. Genevieve domyślała się, że Christiana zmęczyła rozmowa podczas lunchu. Musiał włożyć wiele wysiłku, by nadążyć za wypowiedziami tylu osób naraz.

Kiedy zeszli na plażę, okazało się, że jest ona kompletnie pusta. Na wydmach także nie było żywej duszy. Usiedli na ciepłym piasku, wpatrując się w horyzont. Lekka bryza wiejąca

przez cały dzień od morza ustała. Wokół zachodzącego słońca tworzyły się blade pasemka chmur, a po błękitnym niebie szybowało stado mew. Prawie nie poruszając skrzydłami, wolno znikwały w oddali. Wokół panowała idealna cisza. Genevieve wróciła myślami do rozmowy, jaka miała miejsce podczas lunchu. Rodzice wyjeżdżali w drugą podróż poślubną, Jonjo oznajmił, że nie chce długich zaręczyn. „Gdybym dał Polly zbyt dużo czasu na zastanowienie, mogłaby zmienić zdanie” - powiedział, a Polly dodała, że już zaczęła się starać o lekcje muzyki w okolicach Buckingham. No i na koniec ten pomysł rodziców, żeby przekształcić Paradise House w ekskluzywny hotel z restauracją, serwującą wykwintną kuchnię. „Teraz dużo pensjonatów, oferujących pokoje ze śniadaniem, zmienia się w hotele” - powiedzieli.

Musieli wcześniej dokładnie wszystko przemyśleć, bo nawet byli w banku dowiedzieć się o pożyczkę.

- Chcemy przejść na częściową emeryturę - wyjaśnił ojciec. - Będziemy ci pomagali w miarę naszych możliwości, ale chcielibyśmy oficjalnie przepisać Paradise House na was trzy.

Genevieve miał przypaść trochę większy udział, ponieważ to ona odpowiadałaby za prowadzenie hotelu. Z początku miała wiele wątpliwości. Czy o tym właśnie marzyła, czy było to raczej marzenie rodziców? Postanowiła, że wyrazi zgodę na propozycję tylko wtedy, gdy zyska pełnię decyzji. Będzie musiała zatrudnić kogoś do pomocy, na cały lub na pół etatu. Donna, która zdążyła się sprawdzić jako nieoceniony pracownik, a która mieszkała teraz z Tubbym, była idealną kandydatką na zarządzającą hotelem. Mając kogoś takiego pod ręką, Genevieve mogłaby zająć się tym, co najbardziej lubiła - gotowaniem. Poszłaby nawet na kilka kursów, by rozszerzyć swoje umiejętności.

Im dłużej wszystko sobie układała, tym czuła się bardziej podekscytowana. Wyobraziła sobie jadalnię po remoncie: kolacje przy świecach, koktajle na tarasie przy ciepłej pogodzie

i ogień trzaskający zimą w kominku. Wymagało to jednak wielu zmian. „Najgorzej będzie tu mieszkać podczas remontu -powiedział ojciec. - Trzeba zmienić rozkład budynku, rozwalić ściany, postawić nowe. Będziesz potrzebowała większej kuchni. A jeżeli zrezygnujesz z części prywatnej, mogłabyś ją zmienić w salon gier”.

- A co z nami? - spytała Genevieve. - Przecież musimy gdzieś mieszkać.

- Zapominasz o rozbudowie.

- Wygląda na to, że będziesz potrzebowała architekta -stwierdził Jonjo. - Porządne architekta o znakomitych referencjach. Ciekawe, czy znasz kogoś takiego.

- Znasz może architekta, który podjąłby się takiej pracy? -spytała Genevieve, odwracając wzrok od morza i patrząc na Christiana.

- Tak.

- Myślisz, że byłby zbyt zajęty innymi zobowiązaniami, by pomóc przy Paradise House?

- Może i byłby, a może i nie. - Przesunął się tak, by patrzeć jej w oczy, po czym ujął jej dłonie i splótł ze swoimi. - Podjąłem ważną decyzję, która wymaga twojej aprobaty, nim wcielę ją w życie. Co byś powiedziała na to, gdybym zamieszkał gdzieś bliżej?

- Jak blisko?

- Tutaj, w Angel Sands.

- To szmat drogi. Musiałbyś bardzo wcześnie wstawać, żeby dojechać do biura na dziewiątą.

- Fakt. Ale zależy od tego, gdzie byłoby to biuro. Gdybym, powiedzmy, pracował na własny rachunek, nie miałyby to znaczenia.

- Czy ja cię dobrze rozumiem?

Pogładził ją po policzku i przesunął palcem wzdłuż linii jej warg.

- Kocham cię, Genevieve, i bardzo chciałbym dać nam szansę. Nic z tego nie wyjdzie, jeżeli będziemy mieszkać tak daleko od siebie.

- Naprawdę byś to zrobił?

- W mgnieniu oka. Muszę tylko wiedzieć, czy ty czujesz to samo i czy gra jest warta świeczki. Ale ostrzegam, wszystko dokładnie zaplanowałem. Wynajmę dom rodziców w Shropshire, sprzedam mieszkanie i znajdę jakiś mały domek niedaleko stąd. Dzięki temu nie będziemy musieli niczego przyspieszać. Aha, jeżeli chodzi o pracę, to myślę, że mógłbym się utrzymywać, adaptując stodoły na domy mieszkalne. Tubby już mi wspominał o kilku takich wzdłuż wybrzeża. Poza tym są jeszcze domy letniskowe do zbudowania lub przerobienia. Jak myślisz, wyszłoby coś z tego?

Ogarnęła ją wielka radość.

- Christianie, to wspaniały pomysł. Ale chciałabym mieć całkowitą pewność, to nie jest podwójny blef. Mam nadzieję, że nie zaplanowałeś tego wszystkiego, by mnie spłoszyć.

Christian zaśmiał się głośno.

- Ty i tak mi nie uciekniesz. Zostaniesz tutaj.

Po tych słowach pchnął ją na ciepły piasek i pocałował. Zostanę, pomyślała. Z tobą na zawsze...